

Leonid Mieczin

«Ojcowie terroru» tom drugi



Wielka Czystka

Jeżow Beria Mierkulow

WYDAWNICTWO ADAMSKI I BIELIŃSKI

Leonid
Mleczin

TŁUMACZYŁA ANNA KĘDZIOREK

Wielka
czystka

Ojcowie terroru
TOM 7

Jeżów • Beria • Mierkułow

WYDAWNICTWO ADAMSKI I BIELIŃSKI

W A R S Z A W A 2 0 0 4

Tytuł oryginału: **Priedsiedateli KGB**

Copyright © 2001 by Leonid Mleczin

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo AiB 2004

Redakcja: Andrzej Kamiński

CZEŚĆ PIERWSZA

Nikołaj Iwanowicz

Jeżów

ISBN 83-89187-38-8

Wydawnictwo Adamski i Bieliński

Warszawa

e-mail aibpubli@it.com.pl

Miałem przyjemność rozmawiać z człowiekiem, który znał Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, jadał z nim przy wspólnym stole. Był to znany pisarz Lew Emanuiłowicz Razgon. Przeszedł przez obozy i udało mu się przeżyć. Był zięciem Iwana Michajłowicza Moskwin, który pod koniec lat dwudziestych zarządzał w Komitecie Centralnym wydziałem kierowniczych kadr partyjnych i zrobił Jeżowa swoim zastępcą.

Obiad dla „wróbelka”

Oto, co Lew Razgon opowiedział mi o Moskwinie i Jeżowie:

- Iwan Michajłowicz Moskwin pracował w Leningradzie i gardził leningradzkim przywódcą Zinowjewem, nazywał go tchórzem. Moskwin był jednym z niewielu leningradczyków, którzy zdecydowanie opowiadali się przeciwko Zinowjewowi. Od razu został ulubieńcem Stalina, który załatwił mu przeniesienie do Moskwy. Jednak romans Moskwin z Stalinem trwał krótko: byli ludźmi o zbyt różnych charakterach. Moskwin był człowiekiem z przedwojennymi rewolucyjnymi zasadami, wyróżniał się niebywałą skromnością.

Dom Moskwinów słynął ze swej gościnności: jego żona, Sofia Aleksandrowna Bokij, kobieta niezwykle dobra i szczerą, z radością przyjmowała wszystkich gości.

W ciągu dnia Moskwin przyjeżdżał do domu na obiad i zabierał ze sobą Jeżowa, którego traktował bardzo przyjaźnie.

- Jeżów mi się podobał - opowiadał Razgon. - Był bardzo niskiego wzrostu i, jak wszyscy niewysocy ludzie, wywoływał litość, a nawet czułość. Był bardzo spokojny, zawsze jednakowo ubrany w granatową satynową koszulę bez kołnierzyka i mocno wymięty garnitur. Odzywał się niewiele. Był bardzo chudy, toteż Sofia Aleksandrowna troszczyła się o niego i otaczała go szczególną opieką. Nazywała go „wróbelkiem”: „Wróbelku, musi pan więcej jeść!”.

Wróbelek spokojnie dziobał jedzenie i milczał...

Pewnego razu Razgon zapytał Moskwiną:

- Czy Jeżów rzeczywiście jest takim dobrym pracownikiem? Bardzo go pan ceni.

Po chwili zastanowienia Moskwin odparł:

- Jeżów jest chyba najlepszym pracownikiem spośród wszystkich, których znam.

A znał ich bardzo wielu.

- Ten człowiek ma rzadką cechę - jeśli wyda mu się polecenie, można nie sprawdzać, czyje wykonał - powiedział Moskwin. - Zrobi wszystko. Ma tylko jedną wadę, i dlatego mimo wszystko trzeba go sprawdzać.

- To znaczy, że może zrobić coś nie tak, jak trzeba?

- Nie, robi wszystko jak należy. Ale nigdy nie zatrzyma się, kiedy trzeba. W każdym przypadku jest jakaś granica, kiedy trzeba się zatrzymać, przestać. Jeżów nigdy się nie zatrzymuje...

Zarówno Moskwin, jak i jego żona Sofia Aleksandrowna zostali aresztowani. Razgon wspomina:

- Chodziliśmy się dowiadywać, co się dzieje z Iwanem Michajłowiczem, póki jeszcze sami byliśmy na wolności. Punkt informacyjny NKWD mieścił się na Kuźnieckim Moście 24. Odpowiadano nam niezmiennie: „Dziesięć lat oddalonych obozów, bez prawa korespondencji”. Wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy, że to oznacza wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Myśleliśmy, że rzeczywiście utworzono obozy pracy dla wysokich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, których nie można trzymać w ogólnych obozach. Niczego jeszcze wtedy nie rozumieliśmy...

Moskwin został rozstrzelany w 1937 roku. Jeśli chodzi o Sofię Aleksandrowną, to Razgon był przekonany, że zginęła w Mordowii, w Potmie, w obozach przeznaczonych dla żon i członków rodzin „wrogów ludu”...

Wiele lat później na Łubiance Razgonowi pokazano akta sprawy Sofii Aleksandrowny. Było tam też postanowienie o aresztowaniu. Prawdę mówiąc, był to nakaz aresztowania Moskwin. Widniała na nim zwyczajowa adnotacja prokuratora Wyszynskiego: „Zgoda”. Oraz adnotacja Jeżowa: „Wykonać. Aresztować”. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych podpisał nakaz i na dole dopisał: „Jego żonę również”.

Wszystkie akta spraw składają się zazwyczaj z dwóch albo trzech protokołów zeznań. W pierwszym widnieją same wykrzykniki: „Ależ skąd! Nigdy w życiu!” i pełne oburzenia komentarze... Po dwóch-trzech miesiącach pojawia się kolejny protokół, w którym aresztowani przyznają się absolutnie do wszystkiego.

W aktach sprawy Sofii Aleksandrowny Razgon znalazł dwa protokoły. W pierwszym przyznaje się, że jako żona Moskwinia wiedziała o wszystkich jego zbrodniach. Zwyczajny protokół przesłuchania członka rodziny „wroga ludu”.

Potem nastąpiła długa przerwa. I nagle na przesłuchaniu przyznaje się, że próbowała otruć Jeżowa... Takie polecenie otrzymała od agenta brytyjskiego wywiadu...

W odróżnieniu od wielu innych, których rozstrzelano bez wyroku sądowego, proces żony Moskwinia odbył się przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR. Zachował się króciuteńki protokół: oskarżona przyznaje się do wszystkich popełnionych czynów i prosi o łagodny wymiar kary. Została skazana na najwyższy wymiar kary na mocy ustawy z 1 grudnia 1934 roku. Wyrok wykonano.

Po XX zjeździe Moskwinia została zrehabilitowana. Oficer śledczy, który ją przesłuchiwał, złożył zeznania. Napisał w nich, że Sofia Aleksandrowna została aresztowana jako członek rodziny zdrajcy ojczyzny. Nieco później Jeżów osobiście wezwał oficerów prowadzących śledztwo i rozkazał: „Macie uzyskać od niej zeznanie, że próbowała mnie otruć”.

Tak więc Sofia Aleksandrowna nie umarła w obozie w dalekiej Mordowii jako członek rodziny „wroga ludu” (nawiasem mówiąc, na pewno by tam zmarła, gdyż miała słabe zdrowie), ale stanęła przed Kolegium Wojskowym i od razu została rozstrzelana.

- Dlaczego Jeżów kazał rozstrzelać kobietę, która okazała mu tak dużo serca? - retorycznie pytał Razgon. - To także jedna z tajemnic jego dziwnej i strasznej duszy...

Długa droga na Kreml

Petersburscy autorzy Borys Borysowicz Briuchanow i Jewgienij Nikotajewicz Szoszkow napisali bardzo

szczegółową biografię Jeżowa. Mimo to w jego życiu wciąż jeszcze pozostaje wiele białych plam.

Nie udało się jednoznacznie wyjaśnić, kim byli jego rodzice. Zresztą, nie jest to najważniejsze. Wiemy, że przyszedł ludowy komisarz uczył się bardzo krótko - skończył raptem jedną klasę szkoły podstawowej (potem doszły do tego kursy marksizmu-leninizmu przy KC partii). Tak więc do końca życia pozostał człowiekiem niewykształconym, ale za to miał piękny charakter pisma.

Zaczynał jako uczeń w warsztacie ślusarsko-mechanicznym, potem uczył się krawiectwa, pracował w fabryce mebli.

W autobiografii Jeżów napisał, że pracował w Piotrogradzie w Zakładach Putiłowskich - w tamtych latach dodawało mu to splendoru, ale nie ma żadnych dokumentów, które by to potwierdzały. Kilka lat służył w wojsku - najpierw w pułku rezerwowym, a potem w warsztatach artyleryjskich.

W latach sprawowania przezeń urzędu ludowego komisarza spraw wewnętrznych pisano, że zajmował się aktywną działalnością rewolucyjną, ale, jeśli wierzyć faktom, to także nie było prawdą. Do partii bolszewików jednak należał - wstąpił do niej 5 maja 1917 roku, jeszcze przed rewolucją październikową, co w późniejszych latach było szczególnie cenione.

W pierwszym wydaniu „Krótkiego kursu historii WKP (b)” pisano: „Na Froncie Zachodnim, na Białorusi, masy żołnierskie przygotowywał do powstania tow. Jeżów”. Ponieważ później Jeżów został rozstrzelany, wspomniane zdanie znikło z kolejnych wydań „Krótkiego kursu”.

W latach wojny domowej był komisarzem w bazie, w której kształcono radiotelegrafistów i elektromechaników. Na to stanowisko mianowano Jeżowa specjalnym rozkazem szefa Wydziału Politycznego Wojskowej Rady Rewolucyjnej Republiki, tak więc już wtedy trafił do nomenklatury.

Baza znajdowała się w Kazaniu, toteż Jeżów zaczął jednocześnie pracować jako zastępca kierownika wydziału agitacji i propagandy Tatarskiego Komitetu Ob-

wodowego partii, a następnie jako zastępca pierwszego sekretarza Tatarskiego Komitetu Obwodowego.

W tych latach poślubił Antoninę Aleksiejewnę litową, kobietę wykształconą, która nie tylko ukończyła gimnazjum, ale także studiowała na Uniwersytecie Kazańskim. Po przyjeździe do Moskwy Titowa pracowała na stanowisku kierownika wydziału kultury związku zawodowego chemików.

W ślad za żoną przyjechał do Moskwy również Jeżów. W Komitecie Centralnym zwrócono uwagę na młodego działacza partyjnego: pół roku później, w lutym 1922 roku, Biuro Organizacyjne KC powierzyło mu stanowisko sekretarza Komitetu Obwodowego partii w Marijskim Obwodzie Autonomicznym. Na dokumencie widnieje podpis sekretarza KC Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa.

Historycy daremnie próbują dowiedzieć się, kto popierał Jeżowa, kto włączył go do partyjnej elity, kto mianował go na wysokie stanowiska w partii. Kontakty i znajomości to oczywiście rzecz bardzo ważna w kształtowaniu własnej kariery. Trzeba jednak pamiętać, że w tamtych latach brakowało kadr partyjnych, nie było ludzi posiadających choćby elementarne wykształcenie, którzy mogliby pełnić funkcje sekretarzy, każdy człowiek jako tako wykształcony i mądry był na wagę złota. A Jeżów był mądrym człowiekiem.

Zdaniem profesora Niekrasowa, Jeżów wyróżniał się wrodzonym sprytem i praktycznym chłopskim rozumem, robotniczym wyczuciem, umiejętnością szybkiej orientacji w sytuacji. Do tego dochodziło bezgraniczne oddanie Stalinowi - nie na pokaz, ale szczerze, prawdziwie.

W marcu 1922 roku Jeżów z żoną wyjechali do Krasnokokszajska (obecnie Jozskar-Oła). Żona Jeżowa objęła stanowisko kierownika biura historii partii przy Komitecie obwodowym. Napisała nawet dla męża kilka artykułów do miejscowej gazety. Tymczasem Jeżowowi nie układało się w pracy w Krasnokokszajsku. Był grubiański, wyniosły, popadł w liczne konflikty z lokalnymi działaczami i już jesienią KC odwołał go.

Niepowodzenie w Krasnokokszajsku uszło Jeżowowi płazem. Co prawda, na kolejne stanowisko musiał trochę poczekać, ale już w marcu 1923 roku mianowano go sekretarzem gubernialnego komitetu partii w Semipałatyńsku. Również tam Jeżów nie odnotował szczególnych sukcesów i został przeniesiony do Orenburga na niższe stanowisko - kierownika wydziału w Komitecie obwodowym. Następnie objął urząd sekretarza komitetu krajowego partii w Kżył-Ordzie (ówczesna stolica Kazachskiej Autonomicznej SRR). Nie ulega wątpliwości, że miał wybitne zdolności organizatorskie.

Latem 1927 roku został wezwany do Moskwy: kierownik wydziału organizacyjno-kadrowego KC, Iwan Michajłowicz Moskwin, zaproponował mu pracę instruktora. To najniższe w hierarchii KC stanowisko stało się dla niego odskocznią do dalszej kariery. Działaczom z Placu Starego Jeżów się spodobał. Wkrótce Moskwin powołał go na stanowisko swojego asystenta, a następnie zastępcy. Jeżów zdobył sobie renomę człowieka, który potrafi pracować z ludźmi.

Od tej pory zaczęto mu powierzać różne stanowiska - był sekretarzem Tatarskiego Komitetu Obwodowego, a następnie zastępcą ludowego komisarza rolnictwa do spraw kadrowych, dokąd skierowano go w grudniu 1929 roku, na krótko przed rozpoczęciem kolektywizacji wsi i likwidacji klasy kułaków.

Jeżów ułożył sobie po nowemu również życie osobiste: rozwiódł się z Antoniną Aleksiejewną Titową - później to uratowało jej życie, ponieważ po aresztowaniu byłego męża nikt się nią nie zainteresował - i ożenił się z kobietą, którą poznał na Kaukazie. Dla Jewgienii Chalutinej-Gładun, kobiety wesołej i towarzyskiej, związek z Jeżowem był trzecim małżeństwem.

W grudniu 1930 roku Jeżów został kierownikiem wydziału kadrowego KC, a to znaczyło, że w jego rękach spoczął los wszystkich działaczy partyjnych w całym kraju. Kierownik tego bardzo ważnego wydziału podlegał bezpośrednio Stalinowi. Moskwin został do tej pory usunięty z aparatu. Kierowany przez Jeżowa wydział został wkrótce potem przemianowany na wydział kierowniczych kadr partyjnych.

Jednocześnie Jeżów - jeśli wierzyć wspomnieniom współczesnych - był człowiekiem skromnym, przystępnym, miłym dla otoczenia, koleżeńskim, lubił wypić i zabawiać się, dobrze śpiewał i pisał wiersze. Bucharin uważał go za człowieka „z otwartym sercem”. Później Jeżów zyskał sobie przydomek „krwawego kartka”.

Pisarz Jurij Dombrowski, wieloletni zesłaniec w Kazachstanie, pisał, że wśród jego znajomych „nie było nikogo, kto mówiłby źle o Jeżowie. To był wrażliwy, humanitarny, łagodny i taktowny człowiek”.

Główny inkwizytor

W 1933 roku Nikołaj Iwanowicz Jeżów został mianowany przewodniczącym centralnej komisji do spraw oczyszczenia kadr partyjnych. Na XVII zjeździe wybrano go na zastępcę przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej, a wkrótce potem zastąpił Kaganowicza na stanowisku przewodniczącego tej komisji.

24 listopada 1934 roku Lili Brik, przyjaciółka i wielka miłośnica Majakowskiego, wysłała list do Stalina. Pisała, że obecnie próbuje się zapomnieć o Majakowskim, co jest krzywdzące dla wybitnego poety.

Stalin napisał na liście Lilii Brik notatkę dla Jeżowa: „Majakowski był i wciąż jest najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą naszej radzieckiej epoki. Obojętność wobec pamięci poety jest zbrodnią... Włączcie do sprawy Tala i Mechlisa i zróbcie, proszę, wszystko, co należy. Jeśli będzie potrzebna moja pomoc, jestem do waszej dyspozycji”.

Jeżów natychmiast zadzwonił do Lilii Brik do Leningu: czy może przyjechać do Moskwy?

- Czwartego będę w Moskwie.

- Nie może pani wcześniej?

Brik zarezerwowała bilet i przyjechała dzień wcześniej. Jeżów przyjął ją bez chwili zwłoki:

- Dlaczego wcześniej nie pisała pani do KC? Lubię Majakowskiego, ale tak fatalnie go wydają, na kiepskim papierze.

- Właśnie o tym mówię - odparła Lili Brik.

Stalin prosił o zajęcie się tą sprawą właśnie Jeżowa, ponieważ wiedział, że Nikołaj Iwanowicz zrobi wszyst-

ko, co możliwe i niemożliwe. Jeżów nie zawiódł przywódcy: podjęte przez niego decyzje w sprawie uznania Majakowskiego za czołowego poetę państwa radzieckiego i partii pozostały w mocy aż do czasów pierestrojki.

W latach po pierestrojce opublikowano bardzo ciekawe wspomnienia byłego działacza partyjnego, profesora Aleksandra Grigoriewicza Solowjowa, który w połowie lat trzydziestych pracował w Instytucie Gospodarki i Polityki Światowej. Instytutem kierował wówczas członek Akademii Nauk, profesor Jewgienij Warga, cieszący się szacunkiem najwyższych władz partyjnych.

W marcu 1935 roku Solowjow zapytał kierownika wydziału nauki KC Karola Baumana: - Jaka jest przyczyna tak szybkiej kariery Jeżowa, przecież jeszcze niedawno nikt nawet o nim nie słyszał? Bauman uśmiechnął się i powiedział: - Jeżów okazał się bardzo twardym człowiekiem z wielkim wyczuciem. Kaganowicz popiera go bez zastrzeżeń. Również tow. Stalin darzy go ogromnym zaufaniem.

Jako główny partyjny inkwizytor Jeżów zabrał się także za Instytut Wargi. Wszędzie widział wrogów.

W trakcie narady u sekretarza KC Żdanowa Jeżów złośliwie zapytał profesora Wargę, „czemu wśród tak wysoko wykwalifikowanych pracowników bez przeszkód gnieździł się i prawdopodobnie nadal gnieździ się wrogowie ludu”. Powiedział, że nie wierzy emigrantom politycznym ani nikomu, kto był za granicą... Jeżów dodał, że tow. Stalin uczy nas: czujność wymaga ujawnienia elementów antypartyjnych i wrogich i oczyszczenia z nich naszych szeregów.

Kierownictwo Instytutu otrzymało wezwanie do NKWD, gdzie zostało poinformowane, że czekałszy uważają, iż Instytut jest „zaśmiecony obcymi” elementami. Profesor Warga zaprotestował. Wówczas zaprowadzono go do Jeżowa, przedziwiony najpierw ludowego komisarza spraw wewnętrznych, że Warga traktuje NKWD jako przeszkodę w swojej pracy.

„Jeżów wpadł w gniew, powiedział, że zapominamy o wezwaniu wielkiego wodza i nauczyciela, genialnego Stalina, do najwyższej czujności... Wśród pracowników Instytutu - emigrantów i ludzi, którzy przebywali za gra-

nicą - na pewno są osoby zwerbowane przez wywiad amerykański, brytyjski, francuski i inne, a także agenci Gestapo. Jeżów rozkazał natychmiast przedstawić wyczerpującą opinię o każdym pracowniku i specjalną listę osób, które utrzymywały lub utrzymują bliskie kontakty z Zinowjewem, Kamieniewem, Safarowem, Radkiem, Bucharinem...".

Kierownictwo Instytutu próbowało walczyć o swoje prawo do prowadzenia własnej niezależnej pracy naukowej. Profesor Warga nie rozumiał, że nadchodzą nowe czasy, zbliża się powszechna czystka i właśnie dlatego Nikołaja Iwanowicza Jeżowa wysunięto na pierwszą linię frontu.

„Wezwał nas Jeżów - zapisał w swym dzienniku profesor Sołowjow. - Wątpy, nieco zaferowany i niezrównoważony, starał się podkreślić powagę swego urzędu. Powiedział, że musimy pomóc mu w ujawnieniu kontrrewolucyjnego podziemia. Warga zaprotestował, że jesteśmy instytutem naukowym, a nie organem służby bezpieczeństwa. Zdenerwowany Jeżów przypomniał, że w naszym instytucie wprost roi się od ciemnych indywiduali, mających powiązania z zagranicą, a zatem jest ściśle związany z organami bezpieczeństwa, które ścigają szpiegów i spiskowców.

Warga oburzył się, powiedział, że Instytut nigdy nie będzie filią wywiadu, prosił, by nie przeszkadzano nam w pracy naukowej. Jeżów rozgniewał się i zażądał tajnych opinii o każdym pracowniku, z wyszczególnieniem ich działalności i kontaktów z zagranicą...".

Przekonany o swej słuszności Warga nie poddawał się i poszedł do KC ze skargą na Jeżowa. Był pewien, że KC poprze go i każe Jeżowowi zostawić Instytut w spokoju.

„Bauman powiedział, że nie może oceniać działań członka Biura Politycznego, i zaprowadził profesora do Żdanowa - wspomina Sołowjow. - Żdanow zapoznał się z treścią skargi i zadzwonił do tow. Stalina. Towarzysz Stalin wkrótce przybył. Zapytał Wargę, czym Jeżów go obraził. Warga odparł: niczym, ale żąda, bym zajmował się sprawami, które nie należą do zadań Instytutu.

Towarzysz Stalin zachmurzył się, ale spokojnie wyjaśnił sytuację. Prawdopodobnie Warga nie jest w stanie

wyobrazić sobie, jak trudną pracę musi wykonać Jeżów. Powiedział, że Warga niewątpliwie jest wielkim, szanowanym uczonym, bardzo pomaga KC, Radzie Komisarzy Ludowych, Międzynarodówce Komunistycznej, wszyscy go bardzo cenią, ale profesor niewystarczająco jasno uświadamia sobie, jak złożona jest obecna sytuacja polityczna w kraju. A wróg wykorzystuje każdą naszą słabość. Wyszliśmy przekonani, że musimy spełnić żądania Jeżowa...".

1 lutego 1935 roku Jeżów został sekretarzem Komitetu Centralnego.

W Komitecie Centralnym, oprócz Stalina, było trzech sekretarzy: Żdanow, pracujący wówczas w Leningradzie, Kaganowicz, zajmujący się przede wszystkim Ludowym Komisariatem Komunikacji, oraz Jeżów, który faktycznie zarządzał wszystkimi sprawami partii. Stalin konsultował się z nim częściej niż z innymi członkami partyjnego kierownictwa, ufał mu, doceniał jego niezawodność, sprawność i wierność. Częstszym gościem u Stalina był tylko Mołotow, szef rządu i drugi człowiek w kraju.

Na polecenie Stalina Jeżów stopniowo angażuje się w sprawy NKWD. Stalin był ostrożny, nie lubił osobiście wydawać jakimkolwiek organom wątpliwych poleceń, wolał, by zrobił to za niego ktoś inny. W ostatnich latach życia przywódcy tę rolę weźmie na siebie Beria. W połowie lat trzydziestych takim człowiekiem był Jeżów, który tłumaczył czekistom, co i jak mają robić.

„Mądra decyzja naszego ojca"

26 września 1936 roku Jeżów został ludowym komisarzem spraw wewnętrznych, zastąpiwszy na tym stanowisku Jagodę. Zachował wszystkie poprzednie stanowiska w partii. Nadal był sekretarzem KC i przewodniczącym Komisji Kontroli Partyjnej. Biuro Polityczne zobowiązało go, by „dziewięćdziesiąt procent swojego czasu poświęcał sprawom NKWD".

Lazar Kaganowicz pisał do ludowego komisarza przemysłu ciężkiego Sergo Ordżonikidze: „Najważniejszą ostatnią nowiną to mianowanie Jeżowa. Ta mądra decyzja naszego ojca dojrzała i spotkała się z powszechnym

zrozumieniem w partii, i w kraju. Jeżów na pewno znakomicie sobie z wszystkim poradzi".

W następnym liście Kaganowicz pisze: „Mogę jeszcze dodać, że u tow. Jeżowa sprawy idą znakomicie! Twardo, po stalinowski! zabrał się do roboty”.

Mianowanie na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych nie było dla Jeżowa awansem. Stanowiska, jakie zajmował w aparacie partyjnym, były o wiele ważniejsze. Decyzje polityczne zapadały w KC, ludowi komisarze byli jedynie wysoko postawionymi wykonawcami. I właśnie takiego supergorliwego wykonawcę Stalin znalazł w osobie Jeżowa. Był człowiekiem z zewnątrz, nie związanym z nikim na Łubiance, wobec nikogo nie miał żadnych zobowiązań. Zdaniem Stalina, mógł i powinien działać tysiąc razy bardziej aktywnie niż Jagoda, który zbytnio wrósł w struktury aparatu bezpieczeństwa państwowego.

A w aparacie partyjnym Stalin szukał sobie do pomocy człowieka mądrzejszego, lepiej wykształconego, i znalazł go w osobie młodego Georgija Maksimilianowicza Malenkowa, który objął urząd szefa wydziału kierowniczych kadr partyjnych po Jeżowie.

Jeżów zatrzymał sobie gabinet na czwartym piętrze w gmachu KC na Placu Starym i starał się bywać tam jak najczęściej. Nawet pracownicy aparatu KC potrzebowali specjalnej przepustki, aby wejść na czwarte piętro.

Dmitrij Trofimowicz Szepiłow, przyszły minister spraw zagranicznych i sekretarz KC w czasach Chruszczowa, pracował wtedy w wydziale nauki Komitetu Centralnego. Pewnego dnia otrzymał wezwanie do Jeżowa. Do Stalina przyszedł list, w którym autor informował, że na terenie rezerwatu ryb w okolicach Astrachania znaleźli schronienie przedstawiciele byłej szlachty i biali oficerowie. Stalin przeczytał list i opatrzył go uwagą: „Dla tow. Jeżowa - oczyścić ze śmieci”.

„I oto znaleźliśmy się przed obliczem groźnego i wszechmocnego Jeżowa - wspomina Szepiłow. - Przed nami siedzi mały, cherlawy człowieczek. Aby opisać jego powierzchowność, najlepiej pasowałoby słowo «niepozorny». Twarzyczka niewielka, z niezdrawą, żółtawą skórą. Kasztanowo-rude, lekko połykujące włosy ster-

czą nierówną szczecinką. Na jednym policzku blizna. Dle utrzymane, żółte zęby. Tylko oczy można zapamiętać na zawsze: szaro-zielone, wwiercają się w rozmówcę jak świderki, mądre jak u kobry...

Podczas rozmowy dużo i z wyraźnym wysiłkiem kaszlał. Chodziły słuchy, że Jeżów choruje na gruźlicę. Kaszlał i odpluwał gęstą flegmę wprost na kosztowny, puszysty dywan”.

23 lutego 1937 roku w Moskwie rozpoczęto obrady lutowo-marcowe plenum KC WKP (b), które zapisało niechlubną kartę w historii partii i kraju.

„W ciągu kilku miesięcy - złowieszczym głosem powiedział z trybuny plenum Jeżów - nie przypominam sobie ani jednego przypadku, by ktoś spośród działaczy gospodarczych i kierownictwa ludowych komisariatów z własnej inicjatywy zadzwonił do mnie i powiedział: «Słuchajcie, towarzyszu Jeżów, taki to a taki człowiek budzi moje podejrzenia, coś z nim jest nie tak, zajmijcie się nim». Nic takiego się nie zdarzyło. Najczęściej dzieje się na odwrót: gdy podejmujemy decyzję o aresztowaniu dywersanta lub trockisty, niektórzy towarzysze próbują bronić tych ludzi”.

Stalin wygłosił referat „O brakach i niedociągnięciach w pracy partyjnej i metodach likwidacji trockistów i innych dwulicowców”. Trockistów nazwał „zażartą i pozbawioną zasad bandą szkodników, dywersantów, szpiegów i morderców, działających na polecenie służb wywiadowczych innych państw”.

Stalin sformułował ideowe przesłanki dla rozpętania kampanii terroru:

„Im większych postępów dokonamy, im więcej sukcesów odnotujemy na swoim koncie, tym w większą złość będą wpadać niedobitki klasy wyzyskiwaczy, tym szybciej przystąpią do zajadłej walki przeciwko nam, tym aktywniej będą działać na szkodę państwa radzieckiego, tym rozpaczliwiej będą chwycić się wszelkich metod walki z nami, jako ostatniej deski ratunku „skazanych na zagładę”.

W przyjętej przez plenum rezolucji zalecano: „Kontynuować i zakończyć reorganizację aparatu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, a w szczególności

aparatu Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego, uczynić z niego prawdziwie bojowy organ, zdolny do wykonania wszelkich zadań w zakresie bezpieczeństwa państwowego i społecznego w naszym kraju, jakie powierzy mu partia i rząd radziecki".

Michaił Pawłowicz Szrejder wspominał, jak pewnego razu Jeżów zebrał całe kierownictwo Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych i powiedział:

- Nie dajcie się zmylić tym, że jestem niskiego wzrostu. Ręce mam silne, stalinowskie. - Jakby na dowód tego wyciągnął przed siebie obie ręce, demonstrując je zebranym. - Starczy mi siły i energii, żeby skończyć z wszystkimi trockistami, zinowjewowcami, bucharinowcami...

Groźnie zacisnął pięści, po czym, podejrzliwie wpatrując się w twarze zebranych, kontynuował:

- W pierwszej kolejności musimy oczyścić nasze organy od wrogich elementów, które, zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami, jedynie udają, że walczą z wrogami ludu...

Po wymownej pauzie dokończył z groźbą:

- Uprzedzam, że będę wsadzać za kraty i rozstrzeliwać każdego, kto ośmieli się opóźnić walkę z wrogami ludu, nie patrząc na rangę i stanowisko.

Jeżów zabrał się do pracy z niebywałą gorliwością. Jeden z członków Biura Politycznego wszedł kiedyś do gabinetu Jeżowa w gmachu KC. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych przed chwilą wrócił z Łubianki. Na bluzie miał plamy z krwi.

- Co się stato? - zapytał gość.

- Takimi plamami można się chlubić - odparł Jeżów. - To krew wrogów rewolucji.

W marcu 1937 roku na plenum KC Jeżów wygłosił referat, w którym totalnie skrytykował działalność NKWD, mówiąc o licznych niepowodzeniach w pracy śledczej i agenturalnej. Swoją pracę w tym resorcie rozpoczął od masowej czystki w organach bezpieczeństwa państwowego. Sprowadził nowych ludzi, którzy przystąpili do działania z nie mniejszą gorliwością, niż sam ludowy komisarz.

Jeżów usunął z organów bezpieczeństwa państwowego 5 tysięcy ludzi, tyle samo nowych przyjął do pracy. Według obliczeń historyków Aleksandra Kokurina i Nikity Piętrowa, w całym aparacie bezpieczeństwa pracowało wówczas 23 tysięcy pracowników operacyjnych. Wykształcenie wyższe posiadał jeden procent funkcjonariuszy, ponad siedemdziesiąt procent ukończyło zaledwie szkołę podstawową.

Jeszcze za rządów Jagody, w lipcu 1936 roku, wydział kadr NKWD zalecił „przyjmować do pracy operacyjnej w organach GUGB tylko członków i kandydatów na członków WKP (b) i członków Komsomołu, po odbyciu służby wojskowej w Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej lub w ogóle zwolnionych ze służby wojskowej, mających ukończone co najmniej siedem klas". Bardziej wykształceni funkcjonariusze pojawiają się na Łubiance dopiero po II wojnie światowej.

Zgody prokuratora nie potrzeba

W czerwcu 1937 roku Jeżów wygłosił referat na plenum KC. Powiedział, że „istnieje zakonspirowane podziemie kontrrewolucyjne, kraj znajduje się na krawędzi nowej wojny domowej, i jedynie organy bezpieczeństwa państwowego pod mądrym przewodnictwem Josifa Wiszarionowicza Stalina zdolne są jej zapobiec".

Na początku czerwca komitety centralne narodowych republik związkowych i krajów oraz komitety obwodowe otrzymały podpisany przez Stalina telegram od KC, w którym stwierdzano, że kułacy, którzy wracają z zesłania w rodzinne strony, „są głównymi podżegaczami wszelkich wystąpień antyradzieckich i działań dywersyjnych".

KC polecał objąć ewidencją wszystkich byłych kułaków, aby „najbardziej wrogo nastawione jednostki bezwzględnie aresztować i rozstrzelać po rozpatrzeniu ich spraw w trybie administracyjnym przez trójki". Pozostałych polecano przygotować do deportacji w odległe regiony kraju. W celu przeprowadzenia tej operacji KC polecało utworzyć we wszystkich obwodach trójki złożone z sekretarza komitetu partii, przewodniczącego Zarządu NKWD w obwodzie oraz prokuratora obwodowego.

Był to początek wielkiego terroru. W tych miesiącach Jeżów bywał w gabinecie Stalina częściej niż jakkolwiek inny przywódca kraju.

W lipcu 1937 roku wszystkie komitety partyjne, organy NKWD i prokuratury otrzymały instrukcję, podpisaną osobiście przez Stalina, Jeżowa i Wyszyńskiego - „W sprawie trybu przeprowadzenia i rozmiarów akcji likwidacji pozostałości wrogich klas byłych kułaków, aktywnych elementów antyradzieckich i kryminalistów”.

Następnie Jeżów podpisał rozkaz nr 00447, w którym informował o rozpoczęciu działań w dniu 5 sierpnia 1937 roku. Cała operacja miała trwać cztery miesiące. Wszystkie obwody i kraje otrzymały dokładny rozdzelnik, ile osób mają aresztować.

Aresztowanych dzielono na dwie kategorie. Osoby zaliczone do pierwszej kategorii były natychmiast rozstrzeliwane, pozostali otrzymywali wyrok od ośmiu do dziesięciu lat obozu pracy.

Prokurator generalny ZSRR Wyszyński wysłał zaszyfrowany telegram do wszystkich prokuratorów w całym kraju: „Proszę zapoznać się w NKWD z rozkazem operacyjnym Jeżowa nr 00447 z 30 lipca 1937 roku... Zachowanie przepisów proceduralnych i uprzednia zgoda prokuratora na aresztowanie nie są potrzebne”.

W całym kraju planowano rozstrzelać prawie 76 tysięcy ludzi, a ponad 200 tysięcy wysłać do obozów. Rozkaz przeprowadzenia czystek wywołał niebywały entuzjazm w terenie - władze obwodowe prosiły KC o zgodę na rozstrzelanie i wysłanie do obozów jeszcze większej liczby osób. Zwiększenie limitu w kategorii pierwszej zatwierdził osobiście Stalin. Nie zdarzyło się, by komuś odmówił...

Oprócz tego tworzone były listy wysoko postawionych „wrogów ludu”, którzy podlegali trybunałowi wojskowemu. Wyrok był z góry znany: rozstrzelać. Te listy skazanych Jeżów przysyłał do zatwierdzenia Stalinowi, Mołotowowi i pozostałym członkom Biura Politycznego. Wyglądały one następująco:

„Do towarzysza Stalina

Wysłałem do zatwierdzenia 4 listy osób, podlegających sądowi: 313, 208 i 15 żon wrogów ludu oraz 200 wojskowych. Proszę o zgodę na rozstrzelanie wszystkich.

20 sierpnia 1938 r.

Jeżów”.

Odnaleziono 383 listy skazanych. Stalin zmuszał wszystkich członków Biura Politycznego do ich podpisywania. Świetnie wiedział, ile warta jest odpowiedzialność zbiorowa - nikt nie zachował czystych rąk. Na przykład, Wydział do Spraw Specjalnych KC 4 grudnia 1937 roku rozesłał do wszystkich członków i kandydatów na członków KC WKP (b) podpisany przez Stalina list:

„Na podstawie niezbitych danych Biuro Polityczne KC WKP (b) uznało za konieczne pozbawić funkcji członków KC WKP (b) i aresztować jako wrogów ludu: Baumana, Bubnowa, Bulina, Czernowa, Mieźłauka W. i Ruchimowicza, którzy okazali się niemieckimi szpiegami, Iwanowa W. i Jakowlewa J., którzy okazali się niemieckimi szpiegami i agentami carskiej ochrony, Michajłowa M., który prowadził działalność kontrrewolucyjną razem z Jakowlewem, oraz Ryndina, który prowadził działalność kontrrewolucyjną razem z Rykowem i Sulimowem. Wszyscy przyznali się do winy.

Biuro Polityczne prosi o własnoręczne sankcjonowanie decyzji o usunięciu z KC WKP (b) i aresztowaniu wyżej wymienionych osób”.

Każdy członek Komitetu Centralnego pisał „za” i podpisywał się. Adnotacji „przeciw” nie było. Listy wracały do drugiego oddziału Wydziału do Spraw Specjalnych KC.

„Cały ich ród do ostatniego pokolenia”

15 sierpnia Jeżów podpisał kolejny rozkaz, nr 00486, który zapoczątkował akcję masowych aresztowań „żon zdrajców ojczyzny, członków organizacji prawicowo-trockistowskich i szpiegowsko-dywersyjnych, oraz osób osądzonych przez Kolegium Wojskowe i trybunały wojskowe, przypisanych do pierwszej lub drugiej kategorii”. Także dzieci miały podzielić smutny los rodziców: starszych wysyłano do kolonii pracy poprawczej, młodszych - do domów dziecka.

W rozkazie czytamy:

„Żony skazanych zdrajców ojczyzny będą wysłane do obozów pracy na okres nie krótszy niż 5-8 lat, w zależności od stopnia społecznego zagrożenia.

Społecznie niebezpieczne dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia zagrożenia i możliwości poprawy, będą wysłane do obozów pracy lub kolonii pracy poprawczej NKWD albo przekazane do domów dziecka o zaostrzonym reżimie...

Przy aresztowaniu żon skazanych wrogów ludu dzieci należy odłączyć od matek i razem z dokumentami osobistymi, pod eskortą pracownika lub pracownicy NKWD, specjalnie oddelegowanych do grupy dokonującej aresztowania, odesłać:

a) dzieci w wieku do 3 lat - do domów dziecka lub żłobków Ludowego Komisariatu Zdrowia;

b) dzieci w wieku od 3 do 15 lat - do punktów rozdzielczych;

c) społecznie niebezpieczne dzieci w wieku powyżej 15 lat - do specjalnie przygotowanych dla nich obiektów...

Obowiązkiem obserwacji politycznych przekonań dzieci skazanych, śledzenia ich postępów w nauce i resocjalizacji obarczam ludowych komisarzy spraw wewnętrznych republik oraz przewodniczących zarządów NKWD obwodów i krajów".

Dlaczego Stalin postanowił tak okrutnie rozprawić się z rodzinami represjonowanych? Chęć dodatkowego zastraszenia wszystkich obywateli nie była jedynym powodem tej nieludzkiej akcji. Wódz nie chciał, by żony i dzieci aresztowanych pozostawały na wolności, ponieważ mogłyby skarżyć się sąsiadom i kolegom z pracy, rozpowiadać, że ich mężowie i ojcowie są niewinni. Po co budzić w społeczeństwie wątpliwości co do słuszności stalinowskich represji?

Pytałem Wiaczesława Aleksiejewicza Nikonowa, wnuka Mołotowa, czy Wiaczesław Michajłowicz żałował kiedykolwiek później, że zgadzał się na represje i osobiście podpisywał listy osób skazanych na rozstrzelanie.

- Oni wszyscy bali się interwencji i nowej wojny domowej - twierdzi Wiaczesław Nikonow. - Strach przed

nadciągającą nad Związek Radziecki burzą wojenną był głównym motorem represji. Uważali, że trzeba zlikwidować wszystkich, którzy budzili jakiegokolwiek podejrzenia, aby odsunąć groźbę ataku od wewnątrz. Gdy koło zamachowe represji ruszyło, nie było już możliwości sprawdzać, kto jest naprawdę winien, a kto nie...

Stalin sam bał się „piątej kolumny” i wrogów wewnętrznych, i zaszczepiał innym strach przed tym niebezpieczeństwem.

„Żeby zbudować elektrownie na Dnieprze, trzeba zatrudnić dziesiątki tysięcy robotników - mówił Stalin. - A żeby wszystkie je wysadzić w powietrze, wystarczy kilkadziesiąt osób, nie więcej. Żeby wygrać bitwę podczas wojny, potrzeba prawdopodobnie kilku korpusów czerwonoarmistów. A żeby zaprzepaścić tę wygraną na froncie, wystarczy kilku szpiegów gdzieś w sztabie armii albo nawet w sztabie dywizji, którzy mogą wykraść plany operacji i przekazać je przeciwnikowi”.

Doktor nauk historycznych Oleg Chlewniuk uważa, że głównym celem tej powszechnej czystki było zlikwidowanie potencjalnej „piątej kolumny” w przededniu wojny. Czystkę przeprowadzano według danych osobowych byłych wrogów, figurujących w kartotekach służby bezpieczeństwa. Było to swojego rodzaju podsumowanie wyników wielu lat pracy.

Wojna domowa, czystki w partii, aresztowania opozycjonistów, walka z kułakami i kolektywizacja wsi - wszystkie te akcje dotknęły bezpośrednio miliony ludzi. Wśród pokrzywdzonych znalazła się przeważająca większość mieszkańców Związku Radzieckiego. Władze obawiały się tych milionów. Stalin i jego najbliżsi współpracownicy pamiętali, że w latach wojny domowej ich władza wisiała na włosku. Chcieli uprzedzić zagrożenie, zapewnić sobie bezpieczeństwo na przyszłość.

Michaił Pawłowicz Szejder w swoich wspomnieniach zapisał rozmowę przeprowadzoną ze Stanisławem Redensem, ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Kazachstanu i krewnym Stalina. Redens powiedział:

- Ja, komisarz ludowy, członek Centralnej Komisji Rewizyjnej, delegat Rady Najwyższej, nie jestem w stanie sprzeciwić się tej groźnej nawałnicy. Moskwa wciąż naci-

ska i naciska, a ja czuję, że skończy się na tym, że mnie samego wkrótce aresztują i rozstrzelają.

- Stanisławie Francewiczu, dlaczego nie porozmawiać szczerze z samym Stalinem? Przecież jesteście jego krewnym, bliskim mu człowiekiem.

- Czy nie rozumiecie, że rozmowa z Josifem Wissarionowiczem o tym, co się dzieje, jest rozmową o nim samym? - Redens był zdziwiony naiwnością swojego zastępcy. - Myślicie, że Jeżów bez jego zgody mógłby aresztować członków Biura Politycznego?

W więzieniu na Butyrkach aresztanci bali się rozmawiać ze współtowarzyszami niedoli, uważając, że sami są niewinni i podejrzewając innych o to, że są wrogami ludu lub tajnymi informatorami NKWD.

Większość aresztowanych była przekonana, że znaleźli się w więzieniu przez pomyłkę, i wierzyła, że gdy tylko Stalin dowie się o ich losie, od razu rozkaże ich uwolnić. Prawie wszyscy natarczywie żądali papieru i przyborów do pisania, żeby natychmiast pisać skargi i oświadczenia.

Ale próby uratowania kogokolwiek nie mogły się już powieść. Iwan Michajłowicz Groński, redaktor naczelny gazety „Izwestija” i czasopisma „Nowy Świat”, który stał na czele Związku Pisarzy i, co najważniejsze, przez długie lata miał bezpośredni dostęp do Stalina, próbował uratować znakomitego poetę Pawia Nikołajewicza Wasiliewa, aresztowanego w lutym 1937 roku: „Po jego aresztowaniu dwa, a nawet trzy razy dzwoniłem do Jeżowa. Pokłóciliśmy się. Zadzwoiłem do Stalina. Rozmowa była bardzo ostra, również się pokłóciliśmy. Chodziłem jeszcze potem do Kalinina, Mikojana, Mołotowa. Wszyscy razem usiłowaliśmy go uratować, zwłaszcza Mikojan. Ale niczego nie wskóraliśmy. Wspaniały, utalentowany poeta, być może najlepszy od czasów Majakowskiego, zginął”.

Stalina prawdopodobnie doprowadzały do wściekłości te bezustanne prośby o uwolnienie kogoś lub ułaskawienie. Czyż naprawdę najbliżsi mu ludzie nie rozumieli, że tak trzeźmo? Że sens represji, ogólnokrajowej czystki, zawiera się, mówiąc współczesnym językiem, w jej totalności? Żadnych wyjątków! Dossier mamy na wszystkich,

nawet na członków Biura Politycznego, każdego z nich możemy w każdej chwili aresztować. I nie ma sensu pytać: dlaczego właśnie on?

Sekretarz generalny Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej Georgij Dymitrow 7 listopada 1937 roku zapisał w swym dzienniku, że podczas obiadu u Woroszyłowa po uroczystej demonstracji z okazji rocznicy rewolucji październikowej Stalin powiedział:

- Zlikwidujemy nie tylko wszystkich wrogów, ale także ich rodziny, cały ich ród aż do ostatniego pokolenia...

Anastas Iwanowicz Mikojan wspomina, że bez pozwolenia Stalina nie było wolno dzwonić do NKWD. Podjęto uchwałę, która zabraniała członkom Biura Politycznego ingerować w pracę Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Zakładano, że członkowie Biura Politycznego nie ośmielą się kogokolwiek bronić lub wstawić się za kimś.

Mołotow nakazał swoim sekretarzom nie wpisywać do dziennika korespondencji przychodzącej listów od osób represjonowanych. Nie uważał za potrzebne ułaskawiać kogokolwiek. Przecież jego zdaniem masowe represje nie były błędem - były polityką, jakiej potrzebował kraj.

Przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR Wasilij Wasiliewicz Ulrich oświadczył później, że w ciągu dwóch lat terroru Jeżowa Kolegium Wojskowe skazało „36 514 osób na śmierć przez rozstrzelanie, a 5643 osoby na karę więzienia. Razem 42 157 osób”. Każdą sprawę Kolegium rozpatrywało nie dłużej niż 10-15 minut - w przeciwnym razie nie zdołałoby osiągnąć takiej „wydajności”.

Ulrich skazywał na rozstrzelanie prawie wyłącznie swoich znajomych. Byli wśród nich ludzie, obok których siedział na plenach i naradach, razem spędzali dni wolne od pracy, wypoczywali w Sosnach lub w Barwisze...

W 1937 roku za działalność kontrrewolucyjną aresztowano 936 750 osób, w 1938 roku - 638 509 osób. W 1937 roku rozstrzelano 353 074 osoby (czyli co trzeciego aresztowanego). W 1938 roku - 328 618 (co drugiego aresztowanego).

W obozach i więzieniach siedziało milion trzysta tysięcy ludzi. W 1937 roku organy NKWD tylko za szpiegostwo skazały 93 tysiące osób. Aż dziw bierze, jak wielu było w kraju szpiegów!

Każdy przewodniczący zarządu obwodowego NKWD działał wedle swojej woli i fantazji. Na przykład, w Nowosybirsku wydano rozkaz aresztowania - jako niemieckich szpiegów - wszystkich byłych żołnierzy i oficerów, którzy w latach I wojny światowej trafili do niemieckiej niewoli...

Marszałek chciał zostać dyktatorem?

Pod kierownictwem Stalina Jeżów przeprowadził masową czystkę w Armii Czerwonej. Zapoczątkowała ją egzekucja marszałka Tuchaczewskiego i siedmiu innych wybitnych dowódców.

Niektórzy Rosjanie do dzisiejszego dnia wierzą, że marszałek Tuchaczewski utrzymywał bliskie kontakty z wygnanym z kraju Trockim, przygotowywał zamach stanu i chciał obalić Stalina, aby samemu zostać dyktatorem. Materiały z procesu marszałka i jego współtowarzyszy traktują jak oryginalne dokumenty'. Wielu z tych, którzy byli oburzeni rozstrzelaniem Tuchaczewskiego, także twierdzi - bynajmniej go nie potępiając - że nie ma dymu bez ognia: zapewne ambitny marszałek snuł jakieś plany polityczne.

Czy istniały rzeczywiste podstawy do tych podejrzeń i przypuszczeń?

Nazwisko Tuchaczewskiego pojawiało się w dokumentach organów bezpieczeństwa państwowego na długo przed jego skazaniem. Doktor nauk historycznych Oleg Chlewniuk odnalazł w odtajnionych obecnie archiwach dokumenty, świadczące o tym, że czekiści po raz pierwszy chcieli aresztować Tuchaczewskiego już w 1930 roku.

Funkcjonariusze OGPU ujawnili kolejny „spisek” - tym razem w Akademii Wojskowej. Od aresztowanych wydobyli zeznanie, zgodnie z którym na czele spisku stał Tuchaczewski. Spiskowcy mieli rzekomo zamiar zabić Stalina i przechwycić władzę w kraju.

10 września 1930 roku ówczesny przewodniczący OGPU Mienżyński meldował przebywającemu na południu kraju Stalinowi: „Aresztowanie członków grupy pojedynczo jest ryzykowne. Są dwa wyjścia: albo natychmiast aresztować najbardziej aktywnych członków ugrupowania, albo poczekać na Wasz powrót, podejmując na razie działania agenturalne, abyśmy nie zostali zaskoczeni. Uważam za konieczne podkreślić, że obecnie wszystkie ugrupowania powstańcze ewoluują bardzo szybko i drugie rozwiązanie wiąże się z pewnym ryzykiem”.

Stalin nie śpieszył się z odpowiedzią. W liście do Ordżonikidze pisał: „Wygląda na to, że Tuchaczewski stał się niewolnikiem elementów antyradzieckich i został szczegółowo rozpracowany także przez antyradzieckie elementy w szeregach prawników. To wynika z materiałów. Czy to możliwe? Oczywiście, że możliwe, skoro nie wykluczone”.

Zadziwiająca reakcja. Stalin faktycznie przyznaje, że materiały zebrane przez czekistów mogą być prawdziwe, ale mogą być także fałszywe, czyli OGPU mogło samo sfabrykować spisek. Jesienią Stalin, Ordżonikidze i Woroszyłow zorganizowali konfrontację Tuchaczewskiego z innymi osobami aresztowanymi w tej sprawie i uznali, że marszałek jest niewinny. Stalin wciąż jeszcze potrzebował Tuchaczewskiego.

23 października 1930 roku w liście do Molotowa Stalin pisał: „Jeśli chodzi o sprawę Tuchaczewskiego, to okazało się, że jest w stu procentach niewinny. To bardzo dobrze”.

Ciekawe, że nikt nie ukarał ani nawet nie zganił OGPU za sfabrykowanie materiałów na Tuchaczewskiego. Za co było ich karać? Czekiści działali zgodnie z przyjętymi zasadami: wydobywali zeznania obciążające wszystkich, a Stalin wybierał z nich to, czego w danej chwili potrzebował. Materiały na razie niepotrzebne czekały, aż nadejdzie odpowiedni moment...

Najciekawsze jest to, że wielu pracowników OGPU w 1931 roku otwarcie mówiło, że sprawa oficerów była naciągana. Ale Stalin rozkazał traktować ten protest jako „grupową walkę przeciwko kierownictwu OGPU”. 6 sierpnia 1931 roku Biuro Polityczne postanowiło usu-

nać „wątpiących” z szeregów służby bezpieczeństwa państwowego.

Tego samego dnia Stalin podpisał list z dyrektywą dla komitetów centralnych republik związkowych oraz komitetów obwodowych i krajowych:

„Zlecić sekretarzom narodowych komitetów centralnych, komitetów krajów i obwodów wyjaśnienie wąskiemu aktywowi pracowników OGPU przyczyn ostatnich zmian w kierownictwie OGPU, kierując się następującymi wytycznymi:

1.) Towarzysze Messing i Bielski zostali odsunięci od pracy w OGPU, tow. Olski zwolniony z pracy w Wydziale do Zadań Specjalnych, a tow. Jewdokimow zdjęty ze stanowiska przewodniczącego zarządu tajnych operacji politycznych, ponieważ...

a) rozpowszechniali wśród pracowników OGPU całkowicie niezgodne z prawdą, demoralizujące pogłoski, że sprawa szkodnictwa w resorcie wojskowym była sfabrykowana;

b) w ten sposób przyczyniali się do rozluźnienia żelaznej dyscypliny wśród pracowników OGPU...

Wszelkie rozmowy i plotki na temat „wewnętrznej słabości” organów OGPU i „niesłuszności” linii ich działalności praktycznej KC uważa za pogłoski, niewątpliwie rozpowszechniane przez wrogi obóz i podchwytywane przez niektórych „pozał się Boże komunistów”.

Zbieranie materiałów na Tuchaczewskiego trwało nadal. Agentka Zajączkowska, córka byłego generała armii carskiej, w 1934 roku przekazała następujące informacje: „Ze środowiska wojskowych padnie strzał wymierzony w Stalina... Zamach zostanie dokonany w Moskwie, przez człowieka, który ma możliwość zbliżyć się do tow. Stalina lub przebywać w jego bezpośrednim otoczeniu ze względu na charakter swoich obowiązków służbowych”.

Ówczesny szef Wydziału do Zadań Specjalnych GUGB NKWD Gaj dopisał na meldunku Zajączkowskiej:

„To kompletne bzdury, wymyślone przez głupią staruchę, która straciła rozum”. Mimo to jej meldunki nadal gromadzono w aktach Tuchaczewskiego.

Stalin znalazł prawdziwą wartość Tuchaczewskiego i utalentowany dowódca zajmuje najpierw stanowisko za-

stępca ludowego komisarza obrony, następnie jego pierwszego zastępcy, otrzymuje stopień marszałka, zostaje wybrany na kandydata na członka KC.

Ale w 1937 roku przyszła kolej na wojskowych.

Wielu historyków uważa, że jeśli nawet Tuchaczewski nie był niemieckim szpiegiem, to na pewno padł ofiarą niemieckiego wywiadu, który podsunął czekistom umiejętnie sfabrykowane fałszywe materiały - tak zwaną czerwoną teczkę - a podejrzliwy Stalin im uwierzył... Jednak Stalin nie był człowiekiem łatwowiernym.

Marszałek Tuchaczewski oczywiście nie był niemieckim szpiegiem, ale niewątpliwie był germanofilem, podziwiał niemiecką armię, podobnie jak większość wyższego dowództwa Armii Czerwonej w tym czasie.

Radzieccy dowódcy w latach trzydziestych dokładnie studiowali doktrynę wojenną armii niemieckiej. Michaił Wasiliewicz Frunze, który zastąpił Trockiego na stanowisku ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich, wysoko cenił sztab generalny armii niemieckiej. Pisał: „Niemcy aż do ostatnich lat były państwem dysponującym najbardziej potężnym i harmonijnym systemem organizacji sił zbrojnych”.

Radzieccy dowódcy podziwiali ducha walki, jaki panował w armii niemieckiej. Historycy podkreślają szacunek, niekiedy graniczący z zachwytem, choć nie pozbawiony nuty zawiści, jakim dowódcy Armii Czerwonej darzyli armię niemiecką.

Gdy latem 1941 roku Niemcy czołgiści i lotnicy zaatakowali Armię Czerwoną, cofający się radzieccy dowódcy nawet nie podejrzewali, że potężną broń, przy pomocy której Niemcy walczyli z Rosją, stworzyli dla nich sami Rosjanie. Nie wiedzieli też, że Niemcy generałowie, którzy w 1941 roku wtargnęli do Rosji, studiowali sztukę wojenną w ich ojczyźnie.

Pierwsze porozumienie o współpracy pomiędzy Armią Czerwoną i Reichswehrą zostało podpisane w sierpniu 1922 roku. Pokój wersalski pozbawił pokonane Niemcy prawa produkowania nowoczesnej broni. Biuro Polityczne umożliwiło armii niemieckiej budowę obiektów wojskowych, przeprowadzanie doświadczeń z nowymi rodzajami broni i sprzętu wojskowego oraz szko-

lenie kadry oficerskiej na terytorium Rosji Radzieckiej. W dowód wdzięczności Niemcy szczerze dziękowali Armii Czerwonej swym doświadczeniem wojskowym.

W mieście Lipieck w centralnej Rosji, na terenie letniej szkoły oficerskiej, Niemcy zaczęli szkolić swoich lotników. Wielu największych asów niemieckiego lotnictwa zdobyło szlify właśnie w Lipiecku.

W obwodzie samarskim zbudowano dla Niemców szkołę prowadzenia wojny chemicznej, ale na szczęście broń chemiczna nie została użyta w trakcie II wojny światowej.

W Kazaniu powstała szkoła dla niemieckich czołgistów. Wielokrotnie wizytował ją najwybitniejszy niemiecki dowódca jednostek czołgowych, Hienz Guderian, w 1941 roku dowodzący zagonami czołgów, które jesienią dotarły na przedpola Moskwy.

Współpraca obu armii trwała nadal po dojściu do władzy nowego kanclerza, Adolfa Hitlera. W maju, na przyjęciu wydanym na cześć niemieckich gości, zastępca ludowego komisarza obrony Tuchaczewski powiedział: „Dzieli nas polityka, ale nie nasze uczucia. Armia Czerwona i Riechswehra nadal pozostają w przyjaźni. Wy i my, Niemcy i Związek Radziecki, możemy dyktować swoje warunki całemu światu, jeśli będziemy działać razem”.

Stalinowi podobała się taka formuła. Podobnie jak Lenin, był zwolennikiem strategicznej współpracy z Niemcami. W tej dziedzinie nie było żadnych rozbieżności między nim i Tuchaczewskim.

Jaka była największa tajemnica Stalina? Istnieje jeszcze inna wersja. Wywiad radziecki uzyskał na Zachodzie materiały dotyczące tajnych kontaktów Stalina z carską ochroną. Tuchaczewski, Jakir, Uborewicz, Gamarnik i kilku innych wysokich dowódców wojskowych doszło do wniosku, że Stalina należy usunąć, ponieważ był zdrajcą i prowokatorem, i nie powinien stać na czele partii. Ale jeden z oficerów wydał ich, licząc na to, że dzięki temu sam zrobi karierę...

Podobną wersję przedstawił w 1956 roku na łamach amerykańskiego czasopisma „Life” były rezydent NKWD w Hiszpanii Aleksander Orłów, który zdążył zbiec na Za-

chód, zanim organy bezpieczeństwa aresztowały go i rozstrzelały.

Orłów pisał: „Gdy zostaną ujawnione wszystkie fakty, dotyczące sprawy Tuchaczewskiego, świat zrozumie: Stalin wiedział, co robi... Jestem tego absolutnie pewny, gdyż wiem z całkowicie wiarygodnego źródła, że sprawa marszałka Tuchaczewskiego była związana z najstraszliwszą tajemnicą, która, gdy zostanie ujawniona, rzuci nowe światło na wiele działań i zachowań Stalina, uważanych do tej pory za niezrozumiałe”.

Orłow twierdził, że Stalin był informatorem ochrony. Dowiedział się o tym od swojego ciotecznego brata Zinowija Kacnelsona, komisarza bezpieczeństwa państwowego drugiej rangi, który w lutym 1937 roku specjalnie przyjechał do Paryża, żeby opowiedzieć mu o wszystkim. Błagał Orłowa, by w razie jego wpadki zaopiekował się jego maleńką córeczką.

Orłów pisze: „Wzdragałem się z obrzydzenia na szpitalnym łóżku, gdy słuchałem historii, którą Zinowij odważył się opowiedzieć mi tylko dlatego, że przez całe życie byliśmy bardzo do siebie przywiązani i darzyliśmy się bezgranicznym zaufaniem...”.

Według Kacnelsona, Stalin polecił Jagodzie przygotować dowody świadczące o tym, że oskarżeni w procesach moskiewskich byli agentami carskiej ochrony.

Jagoda rozkazał swoim ludziom znaleźć byłego współpracownika ochrony, który potwierdziłby tę wersję. Funkcjonariusz NKWD Szejn zaczął grzebać w starych dokumentach i odnalazł teczkę, w której Wissarionow, zastępca naczelnika departamentu policji, przechowywał szczególnie ważne papiery. Znajdowała się wśród nich ankieta Stalina z jego fotografiami oraz pisane własnoręcznie meldunki dla policji. Szejn nie wiedział, co ma zrobić z tym materiałem. Zabrał teczkę i pojechał do Kijowa, do swego przyjaciela, ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy, komisarza bezpieczeństwa państwowego pierwszej rangi, Wsiewołoda Balickiego. Ten opowiedział wszystko swemu zastępcy, Kacnelsonowi. Funkcjonariusze NKWD sprawdzili wszystkie dokumenty i przekazali je pierwszemu sekretarzowi KC Komunistycznej Partii Ukrainy, Stanisławowi Kosiorowi

Leonid Mleczin

i dowódcy Kijowskiego Okręgu Wojskowego, Jonie Jakirowi.

Jakir opowiedział o wszystkim Tuchaczewskiemu, który z kolei przekazał te rewelacje pierwszemu zastępcy ludowego komisarza obrony i szefowi Wydziału Politycznego Armii Czerwonej Janowi Gamarnikowi. Postanowili przekonać Woroszyłowa, by zwołał naradę, na którą przybędzie Stalin. Dwa pułki Armii Czerwonej miały opanować centrum Moskwy i zablokować wojska NKWD. Spiskowcy zamierzali oskarżyć Stalina i rozstrzelać go, ale nie zdążyli...

Trudno jest ocenić, jaką rzeczywistą wartość mają wspomnienia Orłowa. Napisał za granicą książkę o swojej pracy w NKWD, ale nie wydał ani jednego agenta radzieckiego wywiadu. Nie powiedział niczego, co mogłoby zaszkodzić jego macierzystej instytucji.

Pogłoski, że Stalin był współpracownikiem ochrony, krążyły od zawsze, wymieniano nawet pseudonimy, jakimi się posługiwał: Seminarzysta, Fikus, Wasilij. Czy istnieją jakieś podstawy do takich podejrzeń?

We wszystkich encyklopediach i oficjalnych biografjach przeczytamy, że Josif Wissarionowicz Dżugaszwili urodził się 21 grudnia (według nowego kalendarza) 1879 roku. Zachowały się jednak dokumenty, z których wynika, że urodził się rok i trzy dni wcześniej, niż podają oficjalne dane: nie w 1879, lecz w 1878 roku.

W księdze metrykalnej soboru pod wezwaniem Zasięnięcia Najświętszej Marii Panny w Gori znajduje się zapis, z którego wynika, że Josif Dżugaszwili urodził się w 1878 roku. Ta sama data figuruje na świadectwie ukończenia seminarium duchownego w Gori, w dokumentach departamentu policji oraz w ankiecie, którą Stalin własnoręcznie wypełnił w 1920 roku. Rok jego urodzenia został zmieniony dopiero później.

Gdy Stalin własnoręcznie wypełniał jakieś ankiety, to w ogóle nie podawał roku urodzenia. Gdy ktoś inny pisał pod jego dyktando, wówczas podawał liczbę lat: na przykład, ankietowany ukończył 45 lat. Rubryka „rok urodzenia” zawsze pozostawała pusta...

Historycy uważają, że można to wyjaśnić w stosunkowo prosty sposób.

Wielka Czystka

- Niewykluczone, że kryło się za tym pragnienie zatarcia najmniejszych nawet śladów kontaktów z żandarmérią w okresie pobytu w więzieniu - sugeruje profesor Naumow. - W jaki sposób szuka się człowieka w kartotekach? Trzeba znać nazwisko, imię, imię ojca i datę urodzenia. Gdy rok, miesiąc i dzień urodzenia się nie zgadzają, człowiek znika z kartoteki.

Czy to oznacza, że historycy mimo wszystko podejrzewają Stalina o jakieś kontakty z carską żandarmerią?

Profesor Naumow twierdzi:

- To żadna sensacja. Kto wie, jak zachowywał się człowiek, gdy trafił do więzienia? Na wolności, w kontaktach z towarzyszami - bohater. A tam - całkiem inny. Szczególnie bliskich kontaktów raczej nie było, ale mogły być jakieś wahania, pragnienie jak najszybszego wyjścia na wolność. A Stalin nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Wielu przyszłych czołowych przywódców partii podczas przesłuchań na policji nie potrafiło zachować godności.

Po śmierci Sergo Ordżonikidze, który w swoim czasie stał na czele Centralnej Komisji Rewizyjnej - partyjnej inkwizycji - w jego archiwum znaleziono dwie starannie zapieczętowane koperty. Widniały na nich odręczne adnotacje Ordżonikidze: „Otwierać tylko w mojej obecności”.

Znaleziono w nich dokumenty carskiego departamentu policji, a wśród nich zeznania Michaiła Iwanowicza Kalinina z lutego 1900 roku. Podczas przesłuchania przyszły „starosta” Związku Radzieckiego powiedział: „Wezwany na przesłuchanie na moją własną prośbę, pragnę złożyć wyczerpujące zeznania dotyczące mojej działalności przestępczej”. I opowiedział wszystko, co wiedział o pracy nielegalnego kółka, do którego należał. Ordżonikidze zainteresował się sprawą Kalinina i zdobył inne dokumenty, dotyczące postępowania Kalinina po aresztowaniu.

W archiwum Ordżonikidze znajdowała się też starannie przygotowana informacja o członku Biura Politycznego Janie Rudzutaku, którego w swoim czasie nawet typowano na sekretarza generalnego. Pod koniec 1909 ro-

ku Rudzutak został skazany na dziesięć lat więzienia w procesie windawskiej organizacji Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej. W toku śledztwa Rudzutak podał nazwiska i adresy wszystkich członków organizacji, do której należał. Policja wykorzystwała uzyskane od niego informacje, dokonała szeregu rewizji, skonfiskowała broń i nielegalną literaturę...

Wszystkie materiały do swojego prywatnego archiwum Ordżonikidze zdobył w latach dwudziestych, gdy dokładnie badano archiwa carskiej policji. Jeśli znalezione tam jakiegokolwiek dokumenty, które mogły skompromitować Stalina, zostały one natychmiast usunięte i zniszczone.

W ciągu całego swojego życia Stalin robił wszystko, żeby w żadnym archiwum nie pozostał nawet najmniejszy dokument, który mógłby zaszkodzić jego reputacji. Obecnie wiadomo już, że w archiwach zagranicznych nie ma żadnych materiałów, które świadczyłyby o współpracy Stalina z. ochroną. Tak więc żadne dokumenty kompromitujące przywódcę nie mogły trafić do rąk wojskowych.

Wspomniani przez Orłowa czekiści Kalicki i Kacnelson także zostali zlikwidowani, ponieważ. Jeźów dokonywał metodycznych czystek nie tylko wśród kadry dowódczej Armii Czerwonej, ale także we własnych szeregach.

Balickiego w maju 1937 roku niespodziewanie mianowano przewodniczącym Zarządu NKWD w Kraju Dalekowschodnim, ale już po miesiącu odwołano go ze stanowiska, a dwa tygodnie później aresztowano. Śledztwo w jego sprawie trwało pięć miesięcy. 27 listopada 1937 roku Balicki został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Kacnelsona odwołano z Kijowa nieco wcześniej niż. Balickiego - 29 kwietnia 1937 roku został zastępcą przewodniczącego Głównego Zarządu Obozów (GUŁAG) NKWD i jednocześnie zastępcą kierownika budowy kanału Wołga-Moskwa. 17 lipca tegoż roku aresztowano go, a 10 marca 1938 roku skazano na karę śmierci.

W obu przypadkach dochodzenie postępowało stosunkowo wolno jak na tamte czasy. Gdyby oskarżeni

wiedzieli cokolwiek kompromitującego o Stalinie, zostaliby zlikwidowani w trybie natychmiastowym.

Czerwona teczka Heydricha

Po raz pierwszy o czerwonej teczce wspomniał Nikita Siergiejewicz Chruszczow w słowie końcowym na XXII zjeździe partii. Według jego słów Hitler, przygotowując się do napaści na Związek Radziecki, za pośrednictwem niemieckiego wywiadu zręcznie podrzucił Stalinowi spreparowane materiały, mające świadczyć o tym, że Tuchaczewski i kilku innych najwyższych dowódców Armii Czerwonej jest agentami niemieckiego Sztabu Generalnego.

Tuchaczewski odwiedzał Niemcy sześciokrotnie, nie licząc okresu niewoli podczas I wojny światowej. W niemieckich archiwach zachowały się jakieś dokumenty, podpisane jego ręką. Te podpisy wykorzystywały jakoby niemieckie służby specjalne, przygotowując dla Stalina czerwona teczkę z fałszywymi dokumentami.

Tę wersję potwierdził szef hitlerowskiego wywiadu Walter Schellenberg, znany w Związku Radzieckim głównie z filmu „Siedemnaście mgnień wiosny”, gdzie znakomicie zagrał go Oleg Tabakow. Schellenberg wprawdzie znał całą historię pośrednio - słyszał o niej od Reinharda Heydricha, swego przełożonego, stojącego na czele Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Heydrich rzekomo powiedział Schellenbergowi, że „w połowie grudnia 1936 roku były carski generał Skoblin, pracujący zarówno na rzecz niemieckiego, jak i radzieckiego wywiadu, poinformował, że grupa wyższych dowódców Armii Czerwonej na czele z zastępcą ludowego komisarza obrony marszałkiem Tuchaczewskim przygotowuje spisek przeciwko Stalinowi i zarazem utrzymuje stałe kontakty za Sztabem Generalnym Wehrmachtu”.

Niemcy postanowili „poprzec Stalina, a nie Tuchaczewskiego, i w związku z tym wydano rozkaz spreparowania fałszywego dossier Tuchaczewskiego i przekazania go do Moskwy”. Dossier przesłano za pośrednictwem ówczesnego prezydenta Republiki Czechosłowackiej doktora Benesa, który utrzymywał poufne kontakty z przywódcami radzieckimi.

Z Walterem Schellenbergiem, jednym z najlepszych agentów wywiadu w XX wieku, liczyli się wszyscy. Nie można jednak zapominać, że on sam opowiada o całej sprawie, opierając się na informacjach innych osób. Dossier, o którym pisze Schellenberg, nie zostało nigdy odnalezione ani w niemieckich, ani w radzieckich archiwach. A generał „białej” armii Skoblin nie miał nic wspólnego z całą sprawą.

„Sprawa Tuchaczewskiego” została dogłębnie zbadana przez utworzoną przez Jelcyna prezydencką komisję do spraw rehabilitacji. Nigdzie, na ani jednej stronie wielu tomów akt nie znaleziono żadnej wzmianki o tym, że w 1937 roku organy śledcze dysponowały tak ważkimi dowodami, jak „dossier Tuchaczewskiego”, otrzymanym od niemieckiego Sztabu Generalnego.

Samo założenie, że machina represji potrzebowała jakichkolwiek dowodów, świadczy o głębokim niezrozumieniu mentalności Stalina. Wódz nie potrzebował niemieckich teczek, żeby przeprowadzić gigantyczną czystkę w armii. Miał o wiele ważniejsze powody, by zlikwidować wyższych dowódców Armii Czerwonej.

Armia nie mogła już uniknąć losu, jaki wcześniej spotkał całe społeczeństwo. Najlepszym dowodem na to są zapisy rozmów, jakie prowadził z Mołotowem poeta Feliks Czujew. Nie ma żadnych podstaw, by wątpić w szczerść wypowiedzi byłego przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. To, co inni uważają za zbrodnię, Feliks Czujew traktował jak cnotę, dlatego niczego nie upiększał, zapisywał dosłownie wszystko, co powiedział Mołotow.

Nawet czterdzieści lat później Mołotow wciąż utrzymywał, że Tuchaczewski był „bardzo niebezpiecznym spiskowcem wojskowym, którego zdołano złapać w ostatniej chwili”.

Jaka, zdaniem Mołotowa, była największa zbrodnia Tuchaczewskiego?”. Utworzył antyradzieckie ugrupowanie”.

„Ale oskarżano go, że był niemieckim szpiegiem” - replikował autor książki.

Gdyby rzeczywiście istniało dossier, wskazujące na związki Tuchaczewskiego z niemieckim Sztabem Gene-

ralnym, to Mołotow, w latach bezpośrednio poprzedzających II wojnę światową drugi po Stalinie człowiekiem w kremlowskiej hierarchii, na pewno by o tym wiedział. Pamięć miał znakomitą. Nic jednak nie wspomina o „niemieckim dossier Tuchaczewskiego”. Oto jego odpowiedź: „Nie ma tu jakiejś określonej granicy. Do 1935 roku Tuchaczewski jeszcze się bał i przeciągał sprawę, ale poczynając od drugiej połowy lub od końca 1936 roku śpieszył się, by dokonać przewrotu. W żaden sposób nie mógł go już odwlekać. Nie miał też innego wyjścia, jak liczyć na pomoc Niemców. Tak więc jest to prawdopodobne...”.

Wiaczesław Michajłowicz Mołotow użył właściwego słowa: „prawdopodobne”. Czyli cała sprawa była spreparowana.

W armii carskiej Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski dosłużył się stopnia porucznika. Podczas wojny domowej dowodził armiami i frontami, między innymi Frontem Zachodnim w wojnie z Polską w 1920 roku.

W 1935 roku, gdy ustanowiono stopień marszałka, Tuchaczewski otrzymał gwiazdki i naszywki marszałkowskie razem z ludowym komisarzem Woroszyłowem, dowódcą Dalekowschodniej Armii Specjalnej Wasilijem Konstantynowiczem Bluchrem, inspektorem kawalerii Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej Siemionem Michajłowiczem Budionnym i szefem Sztabu Generalnego Aleksandrem Iłjiczem Jegorowem. Trzech spośród mianowanych w 1935 roku marszałków wkrótce zostanie rozstrzelanych - Stalin zostawi przy życiu tylko dwóch starych przyjaciół: Woroszyłowa i Budionnego. Żaden z nich nie był orłem, ale obaj gotowi byli przelać ostatnią kroplę krwi za ukochanego wodza.

Jako strateg Tuchaczewski przewyższał o głowę swych towarzyszy. Marszałek był niezwykle ambitny, zawsze chciał być pierwszy, najlepszy, pragnął sławy i zwycięstw, tytułów i zaszczytów. Nazywano go młodym Bonapartem. Być może, widział siebie jako dyktatora Rosji Radzieckiej i obawy Stalina nie były bezpodstawne?

Wśród wyższego dowództwa Armii Czerwonej rzeczywiście ścierały się wówczas dwie orientacje. Stara gwardia - Woroszyłow, Jegorow, Budionny, Blucher - chciała walczyć tak samo jak w latach wojny domowej: szabłą

i karabinem, i pod żadnym pozorem nie zgadzała się zastąpić koni czołgami.

W przeciwieństwie do nich przedstawiciele drugiej orientacji - Tuchaczewski, pierwszy zastępca ludowego komisarza obrony Jan Gamarnik oraz dowódca Kijowskiego Okręgu Wojskowego, komandarm pierwszej rangi Jona Jakir - uważnie śledzili współczesną im myśl wojskową. Gorąco popierali wprowadzenie nowego sprzętu bojowego, czołgów, samolotów, postulowali tworzenie wielkich jednostek zmotoryzowanych i powietrznodesantowych.

Spór pomiędzy tymi dwiema orientacjami nie nosił znamion sprzeczności politycznych - były to raczej dyskusje profesjonalistów.

Tuchaczewski i jego przyjaciele pozwalali sobie co najwyżej na wyrażane w prywatnym gronie uwagi, że niewykształcony Woroszyłow, który nigdy i nigdzie nie ukończył żadnej szkoły, ani cywilnej, ani wojskowej, i ciągle jeszcze wierzył, że doświadczenie Pierwszej Armii Konnej wystarczy, by z powodzeniem prowadzić także przyszłą wojnę, nie nadaje się na ludowego komisarza obrony.

Trzy lata później Stalin dojdzie do takiego samego wniosku. Po klęsce w nieudolnie prowadzonej wojnie zimowej z Finlandią odwoła swego przyjaciela ze stanowiska ludowego komisarza. W latach wojny ojczyznianej Woroszyłow nie podoła także obowiązkowi dowódcy frontu. Stalin mianuje go głównym dowódcą ruchu partyzanckiego - było to stanowisko pozbawione jakiegokolwiek znaczenia - oraz ostatecznie odsunąć od siebie.

Wszystkie zachowane dokumenty świadczą, że Tuchaczewski nie mieszał się do polityki. Swoją karierę wiązał wyłącznie z armią. Chciał zostać ludowym komisarzem obrony, ale nie przywódcą całego kraju.

Stalin poważnie potraktował dążenie Tuchaczewskiego i innych dowódców do odwołania Woroszyłowa. Wychodził z założenia, że jeśli teraz marszałkowie i generałowie gotowi są odwołać własnego przełożonego, wyznaczonego przez partię na stanowisko ludowego komisarza obrony, to, być może, w niedalekiej przyszłości spróbują obalić samego sekretarza generalnego. Czy

można im zatem dowierzać? Wszak głównym celem całej czystki lat 1937-1938 była likwidacja „niepewnych” ludzi.

Czy w takiej sytuacji marszałek Tuchaczewski, a wraz z nim cała duża grupa wyższych dowódców Armii Czerwonej, mógł ocalić życie? Skoro Stalin postanowił, że Tuchaczewski szykuje spisek, to zadaniem oficerów śledczych było znalezienie na to przekonujących dowodów i wszelkimi metodami wydobycie z oskarżonych odpowiedzi zeznań.

Raport Artuzowa

Na mocy decyzji Komitetu Centralnego partii z 5 stycznia i (i maja 1961 roku powołano komisję do zbadania przyczyn i warunków powstania „sprawy” Tuchaczewskiego i innych wyższych dowódców wojskowych. Latem 1964 roku członek Prezydium KC i przewodniczący Komitetu Kontroli Partyjnej Nikołaj Michajłowicz Szwerin przedłożył Chruszczowowi obszerną notatkę, opartą na wszystkich materiałach, jakie udało się w owym czasie odnaleźć w radzieckich archiwach.

Tuchaczewskiego rzeczywiście zgubił wywiad. Jednak nie niemiecki, lecz radziecki.

Świetnie zrobiony film „Operacja Trust” uwiecznił jedną z najsłynniejszych operacji radzieckiego wywiadu. Takich i podobnych akcji było bardzo dużo. Radziecki wywiad tworzył mityczne organizacje podziemne i w ich imieniu namawiał do przyjazdu do Związku Radzieckiego liderów „białej” emigracji, a następnie ich aresztował.

W toku realizacji operacji „Trust” czekiści prowadzili zakrojone na szeroką skalę działania dezinformacyjne. Przekazywali na Zachód fałszywe informacje, dotyczące przede wszystkim Armii Czerwonej. Wszystkie materiały specjalnie na potrzeby WCzK przygotowywali oficerowie sztabu Armii Czerwonej i agencji wywiadu wojskowego.

Zgody na tę akcję udzielił zastępca ludowego komisarza obrony Tuchaczewski. Po aresztowaniu zostanie oskarżony, że przekazywał wrogom informacje o Armii Czerwonej.

Mało tego: w celu uprawdopodobnienia legendy o organizacji monarchistycznej i podniesienia jej rangi cześci przekazali na Zachód informację, że członkiem tej organizacji jest sam Tuchaczewski. Potem doszli do wniosku, że nieco przesadzili i nazwisko marszałka nie pojawiło się nigdy więcej przy okazji przeprowadzania operacji „Trust”. Było już jednak za późno.

Zachód zapamiętał, że miody marszałek Tuchaczewski przewodzi opozycyjnej organizacji wojskowych przeciwko Stalinowi. Ten wątek pojawił się nawet w legalnej prasie na Zachodzie, a radziecki wywiad informował o tym Stalina, umacniając go w przekonaniu, że Tuchaczewski stanowi dla niego zagrożenie...

Zawsze z niesłabnącym zdziwieniem czytam opowieści o agentach wpływu, o szatańskich pomysłach zagranicznych służb wywiadowczych, które są rzekomo zdolne do wszystkiego, mogą nawet obalać rządy...

Żaden obcy wywiad nie jest w stanie przyczynić państwu takich szkód, jak własne służby specjalne. Historia Tuchaczewskiego jest na to najlepszym dowodem.

Marszałka uznano za niemieckiego szpiega bynajmniej nie dlatego, że istniały jakiegokolwiek dokumenty potwierdzające tę wersję. Początkowo planowano oskarżyć Tuchaczewskiego o szpiegostwo na rzecz Anglii, ponieważ bywał w Londynie. Można było zrobić zeń japońskiego szpiega. Albo polskiego - taka wersja też byłaby „prawdopodobna”.

W styczniu 1937 roku były kierownik Wydziału Zagranicznego NKWD Artuzow napisał list do ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa, w którym informował, że w archiwach Wydziału Zagranicznego znajdują się meldunki zagranicznych agentów dotyczące antyradzieckiej działalności Tuchaczewskiego i istnienia organizacji trockistowskiej w Armii Czerwonej.

Jak można ocenić postępek Artuzowa? W swoim czasie kierował operacją „Trust” i doskonale wiedział, w jaki sposób na Zachód trafiły informacje o rzekomo antyradzieckich poglądach Tuchaczewskiego. Otrzymał nawet zakaz dalszego rozpowszechniania takich pogłosek, aby nie kompromitować Tuchaczewskiego... Ale w 1937 roku los samego Artuzowa wisiał na włosku i szef Wy-

działu Zagranicznego był gotów zrobić wszystko, by dowiedzieć swym przełożonym, że wciąż jeszcze może się przydać służbom specjalnym.

Wkrótce po wpłynięciu raportu Artuzowa szef Wydziału do Zadań Specjalnych NKWD Leplewski przygotował plan rozpracowania grupy wyższych dowódców:

„Zebrać wszystkie posiadane materiały na Rogowskiego, Orłowa, Szaposznikowa i innych wyższych działaczy wojskowych, sprawdzić dokumenty, nakreślić konkretny plan ich rozpracowania; dochodzenie w tym zakresie przekazać pod bezpośrednią kontrolę szefa wydziału piątego...”

Zarówno w Moskwie, jak i na prowincji szczególną uwagę należy zwrócić na ujawnienie ugrupowań faszystowskich wśród wojskowych”.

13 maja pracownicy Wydziału do Zadań Specjalnych przedstawili ludowemu komisarzowi Jeżowowi informację o materiałach przeciwko marszałkowi Tuchaczewskiemu, będących w posiadaniu NKWD. W ten sposób narodziła się „sprawa Tuchaczewskiego”.

Dlaczego nikt z wyższych dowódców Armii Czerwonej nie zaprotestował lub nie próbował ratować się, uciekać? Czyżby nie zdawali sobie sprawy, co się dzieje i w jaki sposób NKWD rozprawia się z ludźmi? Ponadto mieli przecież broń.

Lew Razgon pisał:

„Myślę, że nie tyle wierzyli, że wszystko się dobrze skończy, ile rzeczywiście uważali, że zdołają się obronić, wypowiedzieć swoje racje, zrozumieć... Na coś liczyli - na logikę, elementarną logikę - że nie ma konieczności zabijania ich.

Odwaga, męstwo i zimna krew, jaką dowódcy wojskowi wykazali się na polu walki, mogły zniknąć po aresztowaniu. Trudno czynić im z tego powodu zarzuty”.

Wielu ludzi dziwiło się, że - sądząc po protokołach przesłuchań - Tuchaczewski i jego towarzysze tak szybko przyznali się do winy. Obecnie wiemy, w jaki sposób oficerowie śledczy wydobywali z oskarżonych obwiniające ich zeznania.

Po śmierci Stalina - wspomina Nikita Chruszczow - poprosiłem, by znaleziono człowieka, który przesłuchi-

wal Czubarja [przed aresztowaniem członek Biura Politycznego, wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i ludowy komisarz finansów - przyp. aut.] i prowadził śledztwo. Byłem ciekaw, o co go oskarżano. Prokurator generalny Rudienko powiedział mi, że Czubar nie był niczemu winny i nie ma żadnych materiałów, które mogłyby przyczynić się do jego aresztowania.

I oto na posiedzenie prezydium KC pojawił się niezbyt jeszcze stary człowiek. Gdy zaczęliśmy zadawać mu pytania, bardzo się zdenerwował. Zapytałem go:

- To wy prowadziliście sprawę Czubarja?

- Tak.

- W jaki sposób prowadziliście śledztwo i o co Czubar był oskarżony? W jakich okolicznościach przyznał się do winy?

- Nie wiem. Przełożony wezwał mnie do siebie i powiedział: „Będziesz prowadził sprawę Czubarja”. Otrzymałem wyraźne polecenie: bić go, dopóki się nie przyzna. No to bilem, aż się przyznał...

Na ulicy Nikolskiej, na lewo od Kremla, zachował się niepozorny dwupiętrowy dom.

11 maja 1937 roku na specjalnym posiedzeniu zebrało się tu Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR. Rozpatrywano na nim sprawę „antyradzieckiej trockistowskiej organizacji wojskowej”.

W procesie nie uczestniczyli ani oskarżyciele, ani obrońcy, ani świadkowie. Przewodniczył prokurator wojskowy Wasilij Wasiliewicz Ulrich.

Jego pomocnikami byli marszałkowie Siemion Michajłowicz Budionny i Wasilij Konstantinowicz Blucher, dowódcy armii pierwszej rangi: Borys Michajłowicz Szaposznikow i szef sztabu Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej Iwan Panfilowicz Biełow, dowódcy armii drugiej rangi: zastępca ludowego komisarza obrony Jaków Iwanowicz AJksnis, Paweł Jefimowicz Dybienko, dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego Nikołaj Dmitrijewicz Kaszirin i dowódca dywizji kawaleryjskiej im. J. Stalina Jewsiej Iwanowicz Goriaczew.

Podsądnymi było ośmiu najwyższych dowódców Armii Czerwonej na czele z marszałkiem Tuchaczewskim. Wszyscy zostali oskarżeni o zdradę ojczyzny. 11 czerw-

ca wszystkich skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Tego samego dnia gazety donosiły: „organy ludowego komisariatu spraw wewnętrznych zdemaskowały faszystowską organizację wojskową, działającą w Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. W jej skład wchodził: marszałek Związku Radzieckiego M. Tuchaczewski, dowódca armii pierwszej rangi J. Jakir, I. Uborewicz, dowódca armii drugiej rangi A. Kork, dowódca korpusów W. Primakow, W. Putna, B. Feldman i P. Eideman”.

Następnego dnia po ogłoszeniu wyroku wszyscy skazani zostali rozstrzelani w tym samym miejscu, w którym obradowało Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego, w piwnicy domu na Nikolskiej.

Przed rewolucją w tym budynku mieściła się spółka włókiennicza, w piwnicach przechowywano beły materiały. Z piwnic na podwórzu prowadziły pochylnie, po których na linach przerzuconych przez bloki wciągano beły materiały na górę i ładowano je na podwozy. Pochylnie i bloki przydały się, gdy wyciągano z piwnic trupy rozstrzelanych skazańców.

O tym również opowiedział mi pisarz Lew Razgon.

Zapytałem go:

- Dlaczego egzekucji dokonano w piwnicy, a nie gdzieś za miastem, w warunkach bardziej korzystnych dla plutonu egzekucyjnego?

- Tam było im całkiem wygodnie - odparł Razgon. - Podwórzu było zamknięte ze wszystkich stron. Zwłoki wrzucali na ciężarówkę, pod brezentową powłoką były niewidoczne. Potem zakopali je na różnych cmentarzach daleko za miastem. Dopiero później zaczęto korzystać z cmentarza w Butowie - koparki wykopywały długie rowy, w których pochowano 50 tysięcy zabitych...

Ciała Tuchaczewskiego i pozostałych skazańców wywieziono na cmentarz na Chocynce, zwałono do rowu, zasypano niegaszonym wapnem, a następnie ziemią. „Strzelacie nie do nas, ale do całej Armii Czerwonej” - miał rzekomo powiedzieć Tuchaczewski tuż przed egzekucją.

Losy sędziów w tym procesie ułożyły się różnie: dowódca dywizji Goriaczew popełnił samobójstwo, mar-

szalek Szaposznikow umarł w 1945 roku, marszałek Budionny dożył późnej starości. Pozostałych w niedługim czasie rozstrzelano.

Żony Tuchaczewskiego i Uborewicza - Nina Jewgieniewna Tuchaczewska i Nina Władimirowna Uborewicz - w 1937 roku zostały aresztowane i skazane na osiem lat obozu pracy jako członkinie rodzin zdrajców ojczyzny. 16 października 1941 roku, gdy całą Moskwę ogarnęła panika i wydawało się, że Niemcy wkrótce wkroczą do stolicy, obie kobiety rozstrzelano.

„Starczy już krwi”

Organy bezpieczeństwa państwowego całkowicie kontrolowały armię. Żaden z wyższych dowódców nie mógł być mianowany bez zgody NKWD. 2 września 1937 roku Woroszyłow pisał do Stalina: „Wczoraj tow. Jeżów przyjął tow. Gribowa. Po tym spotkaniu rozmawiałem telefonicznie z tow. Jeżowem, który oświadczył mi, że nie ma żadnych materiałów ani dokumentów przeciwko Gribowowi. Wyrażam zgodę na mianowanie tow. Gribowa na stanowisko dowódcy Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego. Proszę o zatwierdzenie tej nominacji”. W lipcu 1937 roku Jeżów przedstawił Stalinowi listę 138 wyższych dowódców, wnioskując o rozpatrywanie ich spraw według pierwszej kategorii - czyli wszystkich rozstrzelać. Stalin zatwierdził listę.

W ciągu około półtora roku Stalin własnoręcznie podpisał 362 takie listy. Wszystkie zaczynały się słowami: „Lista osób, podlegających jurysdykcji Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR...”. Na listach od razu określano wymiar kary. W sumie zawierały ponad 44 tysiące nazwisk; prawie 39 tysięcy ludzi skazano na karę śmierci. Czyli praktycznie codziennie Stalin zatwierdzał jedną listę skazanych, przy czym czytał je dokładnie, robił uwagi, nanosił poprawki. Pracował z wytężeniem... Historia nie zna drugiego przypadku takiej planowej likwidacji własnego korpusu oficerskiego.

Masowe egzekucje oficerów Armii Czerwonej w latach bezpośrednio poprzedzających II wojnę światową w istocie doprowadziły do totalnej klęski latem 1941 roku. Zli-

kwidowano prawie wszystkich wyższych dowódców oraz połowę dowódców średniego szczebla...

Liczyby mówią same za siebie: represjom poddano 34 komisarzy brygady spośród 36, 221 dowódców brygad spośród 397, 136 dowódców dywizji spośród 199, 25 komisarzy korpusów spośród 28, 60 dowódców korpusów spośród 67, 15 komisarzy armii drugiej rangi spośród 15, 2 dowódców- floty pierwszej rangi spośród 2, 12 dowódców armii drugiej rangi spośród 12, 2 dowódców armii pierwszej rangi spośród 4, 2 komisarzy armii pierwszej rangi spośród 2, 3 marszałków Związku Radzieckiego spośród 5.

29 listopada 1938 roku na posiedzeniu Rady Wojskowej przy Ludowym Komisariacie Obrony Kliment Woroszyłow podsumował kampanię represji w Armii Czerwonej: „Wystarczy powiedzieć, że w tym czasie poddaliśmy czystkom ponad czterdzieści tysięcy ludzi. Ta liczba robi wrażenie. Ale dzięki temu, że dokonaliśmy takiej bezlitosnej rozprawy, możemy teraz z całym przekonaniem powiedzieć, że szeregi naszej armii są silne i Armia Czerwona posiada obecnie absolutnie oddane partii dowództwo wojskowe i polityczne”.

W istocie rzeczy represje w armii trwały nadal. Ostatnich wyższych oficerów rozstrzelano jesienią 1941 roku, gdy wojska hitlerowskie zbliżyły się do Moskwy. Stalin uważał za konieczne zlikwidowanie dowódców wojskowych, którzy byli bardzo potrzebni na froncie... Czyżby bardziej bał się własnych oficerów niż Niemców?

Doktor nauk historycznych Wadim Zacharewicz Rogowin pisze, że początkowo Woroszyłow oszczędzał swoich znajomych i nie wyrażał zgody na ich aresztowanie. Jednak po procesie Tuchaczewskiego ludowy komisarz obrony bez sprzeciwu podpisywał listy skazanych i wydawał zgodę na aresztowanie tego czy innego oficera.

Woroszyłow zapisał: „Sprzeciwiając się zwolnieniu z wojska lub aresztowaniu poszczególnych dowódców, można znaleźć się w niezręcznej sytuacji: bronisz go, a on okazuje się być prawdziwym wrogiem, faszystą”.

Dowódcy Armii Czerwonej prosili o pomoc głównie Woroszyłowa. Pisały do niego rodziny i krewni aresztowanych dowódców. Niekiedy pisali też sami oficerowie -

Leonid Mleczin

z więzień i obozów. Niektórym udawało się przekazać informację, że są poddawani torturom, powoływali się na wspólną służbę, prosili o pomoc, ratowanie z opresji.

Nikita Siergiejewicz Chruszczow wspominał, że w trakcie wojny fińskiej Stalin oskarżał Woroszyłowa o wszystkie niepowodzenia na froncie: „Pewnego razu Stalin podczas naszego pobytu w jego domu letniskowym w ataku gniewu ostro krytykował Woroszyłowa. Marszałek oburzył się, poczerwieniał i w odpowiedzi na krytykę Stalina rzucił ostro: «To ty jesteś temu winien. Ty zniszczyłeś kadrę wojskową*».

W następnych latach Woroszyłow najwyraźniej wymazał z pamięci swój udział w represjach. Na Plenum KC w 1957 roku, gdy Kaganowicz próbował przypomnieć, że decyzję o stosowaniu tortur podpisali wszyscy członkowie Biura Politycznego, marszałek ze złością odparł: „Nie tylko nigdy takiego dokumentu nie podpisywałem, ale oświadczam, że gdyby ktoś pokazał mi coś takiego, napłulbym mu w twarz. W [carskich] więzieniach bili mnie, żądając przyznania się do winy, to jak mógłbym podpisać taki dokument?”

Zapomniał, bo bardzo chciał zapomnieć. Po upływie lat sam już nie wierzył, że mógł brać udział w takiej zbrodni.

Zięć Chruszczowa, znany dziennikarz Aleksiej Iwanowicz Adżubej, wspominał: „Latem 1958 lub 1959 roku Woroszyłow przyjechał na letnisko na Krymie, gdzie wypoczywał Chruszczow. Wypił dość dużo wódki-pieprzówki, twarz mu poczerwieniała. Położył rękę na ramieniu Chruszczowa, nachylił głowę w jego kierunku i żałosnym, proszącym tonem powiedział: «Nikita, starczy już krwi...»”.

Wieczny ochotnik

Każda operacja przeprowadzana za granicą była trudna i kosztowna. Ale NKWD nie żałowało na nie środków. W związku z jednym z takich zorganizowanych zabójstw, dokonanych na rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa, pojawia się nazwisko poetki Mariny Cwietajewej i jej męża Siergieja Efrona.

Marina Cwietajewa bezgranicznie kochała męża. W 1922 wyjechała wraz z nim z Rosji Lenina, aby dzielić z mężem gorzki los emigrantów, i w ślad za nim wróciła w 1939 roku do Rosji Stalina, aby nosić mężowi paczki do więzienia.

Siergiej i Marina spotkali się jako bardzo młodzi ludzie i od razu się pokochali. Siergiej Efron, syn znanej lewicowej terrorystki, wcześniej poznał uczucie alienacji i samotności, które będzie mu towarzyszyć przez całe życie. Dla otoczenia zawsze był „obcy”. Obok niego pozostawało bardzo mało „swoich”.

Sam Efron wspominał, że „już jako siedmiolatek chował bombę w spodenkach”. W 1910 roku jego matka powiesiła się w Paryżu na jednym haku razem z młodszym synem, bratem Siergieja. Czyż Efron mógł przypuszczać, że trzydzieści jeden lat później w taki sam sposób rozstanie się z życiem również jego ukochana żona Marina?

Po wybuchu I wojny światowej Efron porzucił uniwersytet i pojechał na front jako członek załogi pociągu sanitarnego. Następnie rozpoczął naukę w szkole wojskowej. Po rewolucji bolszewickiej w listopadzie 1917 roku wstąpił do Białej Armii, a w 1920 roku musiał opuścić Rosję.

Podczas wojny domowej Marina i Siergiej stracili się z oczu. Marina nie wiedziała, co się dzieje z mężem. Bliscy i przyjaciele ukrywali przed nią krążące plotki, że „białego” oficera Efrona czerwoni rozstrzelali na Krymie.

W 1920 roku w głodnej Moskwie brakowało żywności. Marina nie miała jak wykarmić córek. Starsza dziewczynka, Ariadna, ciężko chorowała. Cwietajewej udało się umieścić dzieci w przytułku, zorganizowanym przez Armię Czerwoną. W tym celu musiała napisać oświadczenie, że dziewczynki nie są jej córkami, lecz dziećmi uciekinierów, które znalazła w swoim mieszkaniu.

Starszą córkę udało się uratować, młodsza, Irina, umarła z głodu. „Nie zdołałam uratować obu - nie miałam dla nich jedzenia - opowiadała Marina siostrze kilka lat później. - Wybrałam starszą, bo była silniejsza i miała większe szanse przeżycia”.

W 1922 roku Cwietajewa dostała wiadomość, że Siergiej Efron żyje i przebywa w Czechosłowacji, gdzie stu-

diuje na uniwersytecie. Natychmiast postanowiła jechać do męża. W trudem udało się jej zdobyć zezwolenie na wyjazd - w 1922 roku z Rosji Radzieckiej jeszcze wypuszczano ludzi za granicę.

W 1925 roku rodzina przeniosła się do Paryża. We Francji twórczość Cwietajewej cieszyła się ogromną popularnością, Efron jednak nie mógł odnaleźć się w środowisku emigracyjnym. Jak wielu innym emigrantom, wydawało mu się, że popełnił fatalny błąd, występując przeciwko nowej władzy w Rosji - przecież służba dla ojczyzny jest sprawą pierwszej wagi...

Siergiej Efron przyłączył się do ruchu „euroazjatów”, przeciwnych ślepego naśladowaniu Zachodu, opowiadających się za „własną drogą” rozwoju Rosji, wykorzystującą wszystkie najlepsze cechy zarówno Europy, jak i Azji.

„Euroazjaci” dzielili się na trzy grupy; jedna z nich, kierowana przez księcia Światopełka-Mirskiego, uznała rewolucję bolszewicką i dążyła do powrotu do Rosji. Książę wykładał literaturę rosyjską na Uniwersytecie Londyńskim i należał do Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. W 1932 roku wrócił do Rosji. W 1937 roku został aresztowany jako „zagraniczny szpieg” i skazany. Zmarł w obozie.

W Paryżu Efron wstąpił do Związku Powrotu do Rosji. Związek, popierany przez radziecką ambasadę, powstał w 1924 roku (w 1937 roku zmienił nazwę na Związek Przyjaciół Rosji Radzieckiej). Przymuszczałnie w tym właśnie środowisku Efron nawiązał kontakty z agentami NKWD. Ponadto uważa się, że brał udział w zabójstwie radzieckiego agenta Ignaca Poreckiego, który usiłował znaleźć schronienie na Zachodzie.

Ignac Porecki, znany też pod nazwiskami Natan Porecki i Ignac Reiss, pseudonim Ludwik, był jednym z najbardziej znanych rosyjskich agentów, którzy zbiegli zagranicę.

Pracował w radzieckim wywiadzie wojskowym od początku lat dwudziestych. Na początku lat trzydziestych został zastępcą Waltera Krywickiego (prawdziwe nazwisko Samuel Ginzberg). W połowie lat trzydziestych Krywicki stał na czele największej nielegalnej rezydentury

radzieckiego wywiadu wojskowego w Europie Zachodniej.

Latem 1937 roku Porecki oświadczył, że zostaje na Zachodzie. Spotkał się z pracownicą radzieckiego stałego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Paryżu i wręczył jej zapieczętowaną kopertę z orderem Czerwonego Sztandaru (fakt, że Porecki miał order przy sobie, budzi zdziwienie - agentom nie pozwalano zabierać za granicę oryginalnych dokumentów i odznaczeń) oraz list do Stalina.

W liście napisał; „Zwracam sobie wolność. Wracam z powrotem do Lenina, do jego nauk i sprawy... Tylko zwycięstwo socjalizmu wyzwoli ludzkość od kapitalizmu i Związek Radziecki od stalinizmu. Naprzód do nowej walki o socjalizm i rewolucję proletariacką! Za Czwartą Międzynarodówkę!”.

Dzisiaj ten list wydaje się śmieszny i naiwny. W osłupieniu wprawia fakt, że kilkanaście lat służby w radzieckim wywiadzie nie wyleczyło Poreckiego z rewolucyjnego romantyzmu. Porecki, podobnie jak Krywicki, przez całe życie był żołnierzem światowej rewolucji i odszedł od Stalina do Trockiego, uważając go za prawdziwego spadkobiercę dzieła Lenina.

Stalin potraktował list od Poreckiego jak osobistą zniewagę - wygnany z Rosji i pozbawiony jakiegokolwiek wpływu Lew Trocki wciąż pozostawał dla Stalina wrogiem numer jeden.

Porecki zginął 4 września 1937 roku. Prawdziwych okoliczności jego śmierci nie wyjaśniono do tej pory, chociaż szwajcarska policja przeprowadziła rzetelne i drobiazgowe śledztwo, a jego rezultaty podała do wiadomości publicznej. Wdowa po Poreckim, Elza, napisała pamiętniki, zatytułowane „Tajny agent Dzierżyńskiego”, wydane w 1969 roku w Londynie i przedrukowane niedawno w Moskwie.

Sprawę zabójstwa Poreckiego próbował wyjaśnić w swych wspomnieniach Aleksander Orłów (Lew Feldbin), były rezydent radzieckiego wywiadu politycznego w Hiszpanii, który uciekł na Zachód w 1938 roku. Twierdzi on, że zadanie zlikwidowania Reissa poruczono „grupie ruchomej” Wydziału Zagranicznego NKWD.

Walter Krywicki, który miesiąc po zabójstwie swojego zastępcy też postanowił uciec na Zachód, w książce „Byłem agentem Stalina” napisał: „do Paryża przyjechał w trybie pilnym doświadczony czekista Siergiej Michajłowicz Szpigelglas, który dowodził akcją likwidacji Reissa”.

Wadą wszystkich tych książek jest to, że ich autorzy piszą o zabójstwie Poreckiego na podstawie opowiadań innych osób lub budują hipotezy, przedstawiając je jako bezsporne fakty.

Podczas dochodzenia przeprowadzonego po zabójstwie Poreckiego szwajcarska policja ustaliła, że nocą z 3 na 4 września 1937 roku, nieopodal Lozanny, w pobliżu szosy znaleziono ciało niezidentyfikowanego mężczyzny w wieku około czterdziestu lat. Ciało ofiary było podziurawione kulami.

Wkrótce potem policja znalazła porzucony samochód ze śladami krwi w kabinie i aresztowała kobietę, która wypożyczyła samochód. Była nią Renata Steiner.

Ku zdziwieniu policji, po zabójstwie kobieta nawet nie próbowała się ukryć. Nie potrafiła wyjaśnić, co się stało z jej przyjaciółmi, którym pożyczyła samochód. Policja zidentyfikowała „przyjaciół” Steiner i odtworzyła prawdopodobny przebieg wydarzeń. Jednak nie zdołała znaleźć nikogo oprócz Renaty Steiner.

Moskiewskiej „grupie ruchomej” prawdopodobnie pomogła przyjaciółka Poreckiego, Gertruda Schildbach (z domu Neugebauer), niemiecka komunistka pochodzenia żydowskiego, która uciekła z kraju po dojściu Hitlera do władzy.

Policja doszła do wniosku, że Schildbach namówiła Poreckiego na spotkanie. Pojechali razem do podmiejskiej restauracji. Po obiedzie wyszli na spacer. Na odludnej drodze nagle pojawił się samochód, z którego wyskoczyło kilku mężczyzn. Wepchnęli Poreckiego do wnętrza, gdzie go zastrzelili, a ciało wyrzucili na drogę.

Podczas przesłuchania Renata Steiner wymieniła także nazwisko Siergieja Efrona. Jej zdaniem był agentem NKWD.

Szwajcarski historyk Peter Huber, który od wielu lat zajmuje się zagadką zabójstwa Poreckiego, jeszcze

przed pierestrojką kilkakrotnie przyjeżdżał do Moskwy w poszukiwaniu dokumentów archiwalnych. Odwiedził mnie w redakcji dziennika „Nowoje Wriemia”, gdzie wówczas pracowałem. Powiedział mi, że Renata Steiner w 1934 roku przebywała sześć tygodni w Moskwie. Być może wtedy zwerbowało ją NKWD.

Podczas śledztwa Steiner zeznała, że Efron brał udział w śledzeniu Poreckiego. Policja szwajcarska zwróciła się o pomoc do swoich francuskich kolegów. Jednak do tej pory Siergiej Efron opuścił już Francję i nie udało się go przesłuchać.

Przesłuchano natomiast Marinę Cwietajewa, która oświadczyła, że Efron pięć tygodni po zabójstwie Poreckiego (a nie od razu, jak uczyniłby prawdziwy przestępca!) wyjechał do Hiszpanii, a w czasie, gdy przygotowywano zabójstwo i przeprowadzano całą operację, oboje z mężem przebywali na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Czyżby chciała zapewnić mężowi alibi?

„Osobiście nie zajmuję się polityką - powiedziała policjantom Cwietajewa - ale wydaje mi się, że mój mąż ma jakieś powiązania z obecnym rosyjskim reżimem”.

Tak więc Cwietajewa nie starała się ukrywać, że jej mąż utrzymuje jawne kontakty z oficjalnymi przedstawicielami ZSRR w Paryżu. Czy powiedziała by to tak otwarcie, gdyby Efron rzeczywiście pracował dla radzieckiego wywiadu?

„Oboje z mężem z oburzeniem wypowiadaliśmy się o sprawie Reissa, potępiając każdy akt przemocy, niezależnie od tego, przez kogo i w imię czego został dokonany” - oświadczyła Cwietajewa podczas przesłuchania.

Trudno wyobrazić sobie, żeby wielka poetka Marina Cwietajewa kłamała, wprowadzała policję w błąd, chcąc wybronić męża i działając według ułożonego wcześniej planu. Być może, Marina po prostu nie wiedziała, czym zajmuje się jej mąż? To także trudno sobie wyobrazić. Dzieje wywiadu świadczą o tym, że żony zawsze wiedzą o tym, iż ich mężowie zajmują się nielegalną działalnością.

Wersja zabójstwa Ignaca Poreckiego, którą od ponad półwiecza propagują historycy, w rzeczywistości wywołuje liczne wątpliwości. Było to nie pierwsze i nie ostat-

Leonid Mleczin

nie zabójstwo polityczne, dokonane przez NKWD za granicą. Nieograniczone sity i środki pozwalały Moskwie starannie planować i przeprowadzać takie operacje.

Powierzano je z reguły profesjonalistom, etatowym pracownikom organów bezpieczeństwa państwowego, a nie agentom wywiadu, jakim był Siergiej Szpigelglas (będzie o nim mowa jeszcze w następnym rozdziale). Bezpośrednimi wykonawcami byli zazwyczaj oficerowie innego zarządu NKWD, jak Eitington, który zorganizował i przeprowadził operację zabójstwa Lwa Trockiego w Meksyku w 1940 roku.

Siergiej Efron przeżył w Radzieckiej Rosji tylko dwa lata. 10 października 1939 roku w Moskwie został aresztowany razem z grupą byłych emigrantów, którzy powrócili do ojczyzny.

Przedstawiono mu zarzuty na podstawie sławetnego paragrafu pięćdziesiątego ósmego Kodeksu Karnego - oskarżeni z tego paragrafu stanowili podstawową grupę więźniów GULAG-u: zdrada ojczyzny, działalność terrorystyczna, nawoływanie do obalenia władzy radzieckiej...

W akcie oskarżenia stwierdzano:

„NKWD ZSRR otrzymało informację, że z Paryża do Moskwy na polecenie francuskiego wywiadu przybyła grupa białych emigrantów, aby prowadzić tutaj działalność szpiegowską przeciwko ZSRR...

Oskarżony w tej sprawie Efron w 1920 roku uciekł za granicę, gdzie brał aktywny udział w antyradzieckiej działalności organizacji białogwardyjskich.

Efron, zajmujący kierownicze stanowisko w tak zwanej prosowieckiej organizacji w Paryżu - Związku Powrotu do Ojczyzny, wykorzystując wyjątkowe zaufanie, jakim obdarzało go byłe wrogie ZSRR kierownictwo piątego wydziału NKWD, na polecenie francuskiego wywiadu wysyłał do ZSRR szpiegów, dywersantów i terrorystów”.

W akcie oskarżenia przed stalinowskim sądem także wspomina się o współpracy Efrona z wywiadem! Czyżby więc była to prawda?

W tym twierdzeniu jest dokładnie tyle samo prawdy, ile w całym akcie oskarżenia, w którym prawdziwe są tylko nazwiska i daty urodzenia oskarżonych.

Wielka Czystka

Oficerowie, którzy przesłuchiwali Efrona, od dawna już nie żyją. Ale doświadczenie wielu podobnych procesów pozwala przypuszczać, że o swoich kontaktach z radzieckimi urzędnikami w Paryżu powiedział śledczym sam Efron, naiwnie starając się przekonać ich, że stawiane mu zarzuty są bezsensowne. Funkcjonariusze NKWD o choczko podchwycili jego słowa!

W archiwum KGB czytałem akta sprawy agenta - werbownika radzieckiego wywiadu, również byłego oficera białej armii, Piotra Kowalskiego. Kowalski przez wiele lat pracował dla radzieckiego wywiadu w różnych krajach Zachodniej Europy.

W 1937 roku, w szczytowym okresie masowych represji w ZSRR, został aresztowany przez lokalne organy NKWD w ukraińskim mieście, gdzie mieszkał w okresach pomiędzy wykonywaniem kolejnych zleceń dla moskiewskiej centrali. Oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Polski.

Oczywiście, Kowalski powoływał się na swoją służbę dla OGPU i NKWD, ale niezbyt rozgarniętemu oficerowi śledczemu, kiepsko władającemu językiem ojczystym, nawet nie przyszło do głowy, by porozumieć się z kolegami z wywiadu. W akcie oskarżenia po prostu napisał: „Widać wyraźnie, że Kowalski dysponuje wieloma informacjami, pozostającymi w gestii Wydziału Zagranicznego, które prawdopodobnie wykorzystywał w swej działalności wywiadowczej na rzecz Polski”.

W czasach Stalina brak dowodów winy w najmniejszym stopniu nie przeszkadza! w wydaniu wyroku śmierci...

Kowalski został rozstrzelany, a centralny aparat wywiadu przez kolejne dwa lata poszukiwał go po całym Związku Radzieckim, chcąc wysłać go za granicę z nowym zadaniem!

W tym samym czasie, gdy toczyło się śledztwo w sprawie Efrona, w sąsiednich gabinetach NKWD dobiegała końca likwidacja kadr kierowniczych wywiadu zagranicznego.

Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa z entuzjazmem przyjmowali wszystko, co „francuski szpieg” Efron mówił o swoich kontaktach z obywatelami radziec-

Leonid Mleczin

kimi w Paryżu, z których co drugi pracował dla wywiadu. Fragmenty dotyczące „byłego kierownictwa wydziału piątego NKWD, wrogiego wobec ZSRR”, zawarte w wyroku na Efrona, nie miały pogrążyć jego samego; oficerowie śledczy szykowali grunt do rozprawy z własnymi współpracownikami.

Swój wkład w tworzenie wizerunku „Efrona - agenta NKWD” miała też jego córka Ariadna, którą aresztowano wraz z ojcem.

W lipcu 1940 roku skazano ją jako agentkę francuskiego wywiadu na osiem lat obozu. Po odbyciu wyroku Ariadna została ponownie skazana na zesłanie na Syberię.

W 1954 roku, wkrótce po śmierci Stalina, rozpoczęły się procesy rehabilitacyjne ofiar stalinowskiego reżimu. Ariadna Efron zwróciła się do prokuratora generalnego ZSRR z prośbą o informacje o losie ojca. Badacze poszukujący związków Efrona z radzieckim wywiadem wielokrotnie powoływali się na ten list:

„W 1939 roku w Moskwie organy bezpieczeństwa państwowego aresztowały mojego ojca Siergieja Jakowlewicza Efrona, który przez długie lata był pracownikiem radzieckiego wywiadu za granicą, głównie we Francji. Jego dalsze losy nie są mi znane.

Znając swojego ojca jako człowieka absolutnie uczciwego i będąc przekonana o jego niewinności, proszę was, towarzyszu generalny prokuratorze, o wszelkie dostępne informacje o jego losie, to znaczy, czy jeszcze żyje, z jakiego paragrafu został skazany i jaki otrzymał wyrok”.

Próbując dowiedzieć się czegokolwiek o ojcu, Ariadna Efron także ucieka się do argumentu, który w owym czasie wydał jej się przekonujący: wspomina o pracy Efrona na rzecz, radzieckiego wywiadu.

Później, gdy zabiegi o rehabilitację ojca dobiegły końca, Ariadna Efron przyzna się przyjacielom, że w rzeczywistości nic nie wiedziała o pracy ojca dla NKWD...

Po powrocie z zesłania do Moskwy Ariadna spotkała się z kobietą, która znała jej rodziców. Była to Jelizawietta Aleksiejewna Chenkina, córka generała armii carskiej

Wielka Czystka

Nielidowa, była aktorka. W 1923 roku wyjechała z Rosji Radzieckiej, a w 1941 roku wróciła do ojczyzny.

W Paryżu kierowała kółkiem miłośników teatru, działającym przy Związku Powrotu do Ojczyzny i - jak później przekonywała moskiewskich znajomych - świadczyła radzieckim przedstawicielom szczególne usługi.

Ariadna Efron, ucieszona spotkaniem ze świadkiem, który może poświadczyć, że jej ojciec był oddany władzy radzieckiej, pisze list do zastępcy naczelnego prokuratora wojskowego:

„Jelizawietta Chenkina znała Szpigelglasa, dobrze pamięta, kto i jak wykonywał zadanie, powierzone przez Szpigelglasa grupie, którą kierował mój ojciec, w jaki sposób i z czyjej winy operacja się nic powiodła. Pamięta też wiele innych szczegółów, które mogą być pomocne przy rewizji sprawy mojego ojca...

Druga osoba, która znała mojego ojca mniej więcej od 1924 roku, a możliwe, że nawet wcześniej, to Wiera Aleksandrowna Treil, która także brała aktywny udział w naszej działalności za granicą. Obecnie przebywa w Anglii. Jej adres ma Chenkina...”.

Nazwiska, które Ariadna Efron wymienia w tym liście, zdają się w sposób nie podlegający dyskusji potwierdzać udział jej ojca w operacjach NKWD...

Rozstrzelany tuż przed wojną Siergiej Szpigelglas był niewątpliwie bardzo dobrym i skutecznym agentem, doszedł do stanowiska zastępcy naczelnika Wydziału V Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD.

Jego raporty, podpisywane pseudonimem „Duce”, przechowywane są w aktach innego znanego i ważnego wówczas radzieckiego agenta, byłego generała białej armii Nikołaja Skobłina, które miałem okazję przeglądać w archiwum KGB.

Podpisane przez Szpigelglasa dokumenty świadczą o tym, że był odważnym i zdecydowanym na wszystko oficerem operacyjnym. Wyraźnie wyróżniają się na tle innych raportów, pisanych przez kolegów Szpigelglasa z wywiadu, suchych i świadczących o niskiej inteligencji ich autorów. Siergiej Szpigelglas przez wiele lat kierował walką z rosyjską emigracją i w połowie lat trzydziestych

Leonid Mleczin

kilka lat nielegalnie przebywał w Europie Zachodniej, w tym również, w Paryżu.

Czy Siergiej Efron i Jelizawieta Chenkina rzeczywiście mogli znać Szpigelglas?

Jako szef wielkiej nielegalnej rezydentury Szpigelglas bezpośrednio kontaktował się tylko z najważniejszymi agentami, jak na przykład generał Skoblin, którzy dostarczali informacje ogromnej wagi o działaniach i planach emigranckich przywódców. Ani Efron, ani Chenkina - nawet jeśli uznać wersję o ich współpracy z radzieckim wywiadem za prawdziwą - takimi agentami nie byli. Radziecki wywiad miał w Paryżu potężną i bardzo rozgałęzioną strukturę, z mało znaczącymi agentami (a takich w środowisku rosyjskiej emigracji były dziesiątki) spotykali się szeregowi pracownicy.

Szpigelglas przebywał za granicą pod fałszywym nazwiskiem. W Paryżu jego prawdziwe nazwisko znało tylko kilka osób spośród najwyższych postawionych oficerów radzieckiego wywiadu, który pracowali pod przykrywką dyplomatyczną.

Jelizawieta Chenkina i pozostałe osoby zamieszane w sprawę Efrona poznały je dopiero wówczas, gdy ujawnił je zbiegły za granicę Walter Krywicki (Szpigelglas do tej pory już rozstrzelano) i podały je wszystkie gazety.

Wiera Guczkowa-Treil, o której także wspomina Ariadna Efron w swoim liście, również jest podejrzana o udział w zabójstwie Poreckiego.

Wiera była córką wielkiego rosyjskiego przemysłowca Aleksandra Iwanowicza Guczkowa, przewodniczącego II Dumy Państwowej, ministra wojny i marynarki w pierwszym burżuazyjnym rządzie rosyjskim po rewolucji lutowej.

W 1935 roku Wiera wyszła za mąż za Roberta Treila, syna przemysłowca z Glasgow. Robert był przedstawicielem tych brytyjskich intelektualistów, którzy szukali szczęścia w ideologii komunistycznej. W latach 1934-1936 przebywał w Moskwie, pracując w gazecie „Moscow News”. Prawdopodobnie ten fakt posłużył za podstawę do przypuszczeń, że Wiera była w jakiś sposób powiązana z czekistami. Ale Efron dobrze znał Wierę nic dzięki „wspólnej służbie w NKWD”, ale dlatego, że jej pierw-

Wielka Czystka

szym mężem był „euroazjata” Piotr Suwczyński, z którym Efron wydawał czasopismo „Wiorsty”...

W aktach generała Skoblina, przechowywanych w archiwum radzieckiego wywiadu, odnalazłem tajny dokument, mający związek ze sprawą Siergieja Efrona.

Jeden z radzieckich dziennikarzy zwrócił się kiedyś do KGB z prośbą o zgodę na napisanie artykułu o „znakomitym rosyjskim agencie Siergieju Efronie”. List trafił drogą służbową do biura prasowego KGB. Szef biura prasowego przekazał go swojemu przełożonemu - zastępcy przewodniczącego KGB, który z kolei odesłał go do Pierwszego Zarządu Głównego (wywiad).

W tajnym liście zastępca szefa wywiadu poinformował kierownictwo KGB, że „Siergiej Efron nigdy nie figurował w kartotece radzieckiego wywiadu zagranicznego”-

Ten dokument przeznaczony był tylko do wiadomości przewodniczącego KGB - dziennikarzowi odpisano, że „KGB nie widzi potrzeby publikacji artykułu o Siergieju Efronie”.

Tak więc Siergiej Efron nie był etatowym pracownikiem radzieckiego wywiadu. Jakim zatem sposobem został zamieszany w jego sprawę?

Na emigracji Efron szukał możliwości podjęcia działalności na rzecz swego kraju. W radzieckiej ambasadzie usłyszał: „Pańskie winy wobec ojczyzny są ogromne. Zanim zacznie pan myśleć o powrocie, musi pan odkupić swoje grzechy i zasłużyć na wybaczenie”.

Tak więc próbował odkupić grzechy i zasłużyć na wybaczenie. Pytania dotyczące sytuacji wewnątrz emigracji, nastrojów tych czy innych osób z tego środowiska wydawały mu się czymś zupełnie naturalnym. Przecież pytał go o to oficjalny przedstawiciel Związku Radzieckiego. Efron w swej naiwności zbyt późno zorientował się, że jest wykorzystywany przez NKWD.

Stalinowski sąd skazał „francuskiego szpiega” Efrona na karę śmierci, gdy hitlerowskie Niemcy rozpoczęły już wojnę ze Związkiem Radzieckim. Los kraju wisiał na włosku, ale machina represji wciąż działała...

31 sierpnia 1941 roku Marina Cwietajewa, w stanie głębokiej depresji, powiesiła się w swym mieszkaniu

w prowincjonalnym miasteczku Jełabuga, dokąd ewakuowano ją z Moskwy, do której zbliżały się już niemieckie zagony pancerne. W Jełabudze Cwietajewa mieszkała przy ulicy nazwanej imieniem członka Biura Politycznego Andrieja Żdanowa, który wsławił się prześladowaniami pisarzy.

Marina nie podzielała zachwytów Efrona w stosunku do Rosji Radzieckiej. Nie mogła jednak przypuścić, że jej mąż i córka zostaną aresztowani na podstawie bzdurnego oskarżenia, a ona sama będzie mieszkać kątem w cudzym domu, bez pieniędzy, pracy, przyjaciół i nadziei na przyszłość.

Syn Mariny i Siergieja, Giorgij Efron, na początku 1944 roku otrzymał powołanie do wojska. Skierowano go do sztabu - młody Efron pięknie pisał i rysował - gdzie miał szansę przeżyć. Sam poprosił o skierowanie na pierwszą linię, ponieważ nie chciał dekwawać się na tyłach. W lipcu 1944 roku został ranny i zmarł.

Giorgij Efron, podobnie jak jego ojciec, poszedł na front jako ochotnik. Pragnienie uczciwej i pozbawionej osobistych korzyści służby dla kraju jednakowo cechowało ojca i syna.

W 1929 roku Marina Cwietajewa napisała poemat „Pieriekop”, poświęcony ostatnim dniom walk między Armią Czerwoną i oddziałami Białej Gwardii na Krymie. Orędziem natchnienia dla poetki był były oficer białej armii i jej mąż, Siergiej Efron. To właśnie jemu Cwietajewa zadedykowała swój poemat (podobnie jak wiele innych wierszy): „Mojemu ukochanemu, wiecznemu ochotnikowi”.

Pańska miłość do „Jeżynki”

Znany lekarz i pisarz, Wiktor Dawidowicz Topolański, pisze, że Jeżów był wątki i niziutki - mierzył raptem metr sześćdziesiąt. Zahamowanie rozwoju fizycznego połączone z zachowaniem dziecięcych proporcji budowy ciała nosi nazwę infantylizmu. Wadliwe funkcjonowanie gruczołów wydzielania wewnętrznego mogło być spowodowane wrodzonym syfilisem, gruźlicą, alkoholizmem rodziców, urazem czaszki i mózgu lub niedożywieniem we wczesnym dzieciństwie.

„Jego fizyczna ułomność mogła być związana z jakąś infekcją lub urazem czaszki, po którym pozostała niewielka blizna na twarzy, z ubóstwem lub alkoholizmem rodziców, którzy wysłali go do pracy w fabryce, gdy tylko ukończył czternaście lat, lub z jakąś chorobą tarczycy albo przysadki mózgowej” - snuje przypuszczenia profesor Topolański.

Wspomina także o zahamowaniu rozwoju psychicznego przyszłego ludowego komisarza spraw wewnętrznych, o niedojrzałym, ograniczonym sposobie myślenia: „Jego rozwój emocjonalny i intelektualny zatrzymały się na etapie dziecka, a zadziwiająca ignorancja Jeżowa jeszcze pogłębiała ten stan... Wyjaśnienia wymaga też niespotykany sadyzm Jeżowa. Poczucie własnej ułomności i konieczność jej zrekompensowania wykształciły w nim wyjątkowe okrucieństwo zepsutego i niedorozwiniętego dziecka, które, przekonane o własnej bezkarności, gotowe jest dręczyć każde żywe stworzenie słabsze od siebie”.

Nawiasem mówiąc, jeśli przyjrzymy się dokładnie przywódcom organów bezpieczeństwa państwowego w latach wielkiego terroru, to znajdziemy tam bardzo wielu ludzi okaleczonych psychicznie w dzieciństwie, obrażonych na cały świat. Być może nagromadzona w dzieciństwie i młodości nienawiść do otoczenia stworzyła dodatkowe psychologiczne przesłanki dla masowych represji.

Stalin nazywał ludowego komisarza spraw wewnętrznych „Jeżynką”. Lubił Jeżowa również za to, że ten nie brzydził się „czarną” robotą. Jeden z oficerów śledczych wydziału tajnych operacji politycznych NKWD z dumą opowiadał towarzyszom, że kiedyś Jeżów przyszedł do jego gabinetu i zapytał, czy podejrzany przyznaje się do winy. „Gdy odparłem, że nie, Nikołaj Iwanowicz zamachnął się i uderzył go w twarz. Następnie wyjaśnił: «Tak właśnie należy ich przesłuchiwać!»”.

Stalin często zapraszał Jeżowa do siebie, grał z nim w szachy. Ale łaska pańska, a tym bardziej łaska dyktatora, na pstrym koniu jeździ.

27 stycznia 1937 roku Jeżów otrzymał tytuł generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego. Następnego dnia „Prawda” zamieściła jego portret w galowym

mundurze. 17 lipca za „wybitne osiągnięcia w kierowaniu organami NKWD w realizacji postawionego przez rząd zadania” Jeżów został odznaczony orderem Lenina.

27 lipca Kalinin, wręczając ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych order, stwierdził: „Nikołaj Iwanowicz wykazał się wyjątkowymi zdolnościami i osiągnął wspaniałe rezultaty”. Przyjmując order, Jeżów powiedział: „Jeśli ktoś pracuje w organach NKWD, to znaczy, że jest najbardziej oddanym bolszewikiem, jest bezgranicznie wierny swojej ojczyźnie, swojemu rządowi, swojej partii i jej przywódcy towarzyszowi Stalinowi”.

Na jego cześć niewielkie miasteczko Sulimów na Północnym Kaukazie przemianowano na Jeżowo-Czerkiesk. Nazwisko Jeżowa powtarzano w całym kraju. Wszystkie gazety wysławiały ludowego komisarza spraw wewnętrznych, pisano o nim wiersze:

„Kto jest odważniejszy od niedźwiedzi i bystrzejszy od orłów?

To ulubieniec całego kraju, bystrooki Jeżów”.

20 grudnia 1937 roku z okazji dwudziestolecia WCz-K-OGPU-NKWD w Teatrze Wielkim w Moskwie odbyło się zebranie aktywu organizacji partyjnych, radzieckich i społecznych stolicy, które przekształciło się w hołd na cześć Jeżowa.

W prezydium zasiadali Woroszyłow, Mikojan, Andriejcw, Jeżów, Żdanow, Chruszczow i Dymitrow. Zebranie otworzył sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego partii Bratanowski.

Nieco później w sali pojawił się Kaganowicz, którego zebrani przywitali owacją. Jeszcze później, gdy przybył Mołotow, cała sala powstała, witając przywódcę rządu okrzykami: „Niech żyje Wiaczesław Michajłowicz Mołotow!”.

Anastas Mikojan wygłosił przemówienie:

„NKWD to nie tylko zwykła instytucja, resort. To organizacja najdroższa całej naszej partii, całemu narodowi. Pracownicy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych na czele ze stalinowskim komisarzem ludowym Nikołajem Iwanowiczem Jeżowem znajdują się na pierwszej li-

ni i ognia, zajmują przodujące pozycje w walce ze wszystkimi wrogami naszej ojczyzny.

Partia postawiła na czele radzieckich organów ścigania utalentowanego, wiernego ucznia Stalina, Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, który zawsze popiera czynami swoje słowa. NKWD pod jego kierownictwem pracowało i pracuje wspaniale!

Organy NKWD rozgromiły nikczemne szpiegowskie gniazda trockistowsko-bucharinowskich agentów zagranicznych wywiadów, oczyściły nasz kraj z wielu wrogów ludu. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ocalił życie setek tysięcy robotników w naszym kraju, uratował od zniszczenia wiele fabryk i zakładów przemysłowych. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych postępował z wrogami ludu tak, jak uczy nas towarzysz Stalin, ponieważ na czele naszych organów ścigania stoi stalinowski komisarz ludowy towarzysz Jeżów.

Uczmy się od towarzysza Jeżowa stalinowskiego stylu pracy, podobnie jak on uczy się od towarzysza Stalina! Dzisiaj NKWD i przede wszystkim towarzysz Jeżów są ulubieńcami całego narodu radzieckiego...”.

Mikojan mówił, że we wszystkich zakątkach Związku Radzieckiego „robotnicy, kołchoźnicy, inżynierowie, dorośli i pionierzy pomagają NKWD ujawnić wrogów ludu - podłych trockistowsko-bucharinowskich, faszystowskich szpiegów, ponieważ każdy człowiek pracy w naszym kraju jest pracownikiem Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych...”.

Po Mikojanie zabierali głos: robotnik fabryki samochodów imienia Stalina Maksimów, mistrz z zakładów im. Mienżyńskiego Gożajew, robotnica Manufaktury w Trioch Górkach Kondraszewa.

W imieniu czekistów wystąpił pierwszy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Michaił Pietrowicz Frinowski, niedoszły seminarzysta, który przyłączył się do anarchistów. W latach wojny domowej był zastępcą szefa Wydziału do Zadań Specjalnych Pierwszej Armii Konnej, brał udział w walkach z oddziałami Nestora Machno i likwidacji wojsk generała-chorążego Tiutiunika na Ukrainie, dowodził wojskami ochrony pogranicza.

Po przerwie rozpoczął się koncert, na którym pojawił się osobiście Stalin.

Nikt nie może być ważniejszy od partii

Nikołaj Iwanowicz Jeżów znajdował się u szczytu kariery - był kandydatem na członka Biura Politycznego, członkiem Biura Organizacyjnego i sekretarzem KC WKP (b), przewodniczącym Komisji Kontroli Partyjnej, zastępcą przewodniczącego Komitetu Rezerw Ludzkich Rady Pracy i Obrony, członkiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, przewodniczącym komisji KC do spraw delegacji zagranicznych, członkiem komisji wojskowo-przemysłowej przy Komitecie Obrony Rady Komisarzy Ludowych.

Wybrano go na delegata Rady Najwyższej ZSRR i RFSRR, a także rad najwyższych kilku republik autonomicznych: Tatarskiej, Baszkirskiej, Urdmurckiej i Autonomicznej Republiki Niemców Powołża.

W aktach Jeżowa znajdują się listy od towarzyszy, które ludowy komisarz spraw wewnętrznych starannie przechowywał. Oto notatka od Sergo Ordżonikidze:

„Witaj, drogi Jeżowie!

Mówią o tobie brzydkie rzeczy: mało sypiasz, źle się odżywasz i temu podobne. Czuję się w obowiązku ostrzec cię po przyjacielsku, że jeśli się rozchorujesz, to postawisz samego siebie, partię i nas wszystkich w głąbiej sytuacji...

Twój Sergo”.

Komitety partii, poczynając od rejonowych, w toku codziennej pracy ściśle współpracowały z czekistami. Organy partii regularnie otrzymywały informacje i materiały dokumentalne o określonych pracownikach. Żadne wysokie stanowisko nie mogło być obsadzone bez zgody NKWD.

W grudniu 1937 roku podczas wyborów do Rady Najwyższej ZSRR delegaci wybrali przewodniczących zarządów obwodowych, a delegaci do Rad Najwyższych republik związkowych - wiceprzewodniczących. Ludowi komisarze spraw wewnętrznych republik związkowych

i przewodniczący obwodowych zarządów NKWD w czasach Jeżowa faktycznie sprawowali władzę w kraju. Szrejder wspomina opowieść swojego ówczesnego przełożonego, Stanisława Redensa, krajana Stalina, który w 1938 roku był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Kazachstanu.

Według słów Redensa, po alkoholowych libacjach w domu letniskowym Jeżów rozluźniał się i bardziej otwarcie rozmawiał ze swoimi podwładnymi: „Czego się macie bać? Przecież mamy w ręku całą władzę. Jeśli chcemy - skazujemy człowieka, jeśli chcemy - ułaskawiamy. Tymczasem wy, szefowie zarządów, siedzicie tu i obawiacie się jakiegoś nędznego sekretarzyny komitetu obwodowego. Trzeba umieć pracować. Przecież rozumiecie, że jesteśmy wszystkim. Trzeba, żeby wszyscy, poczynając od sekretarza komitetu obwodowego, skakali lak, jak im zagramy. To wy musicie mieć największy autorytet w obwodzie...”.

Jeśli Jeżów rzeczywiście prowadził takie rozmowy, to na pewno natychmiast donoszono o nich Stalinowi. Przywódca partii i kraju tylko umacniał się w przekonaniu, że ludowy komisarz spraw wewnętrznych jest człowiekiem pozbawionym zdrowego rozsądku, skoro publicznie mówi takie rzeczy. Nikt, nawet NKWD, nie może być ważniejszy od partii...

Na przełomie 1937 i 1938 roku Stalin prawdopodobnie doszedł do wniosku, że Jeżów już spełnił swoją misję. 16 lutego 1938 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nadało imię Jeżowa szkole doskonalenia kadr dowódczych wojsk służby wewnętrznej i wojsk ochrony pogranicza NKWD. Nie ulega wątpliwości, że taki „prezent” zrobił przyjemność Jeżowowi, ale był mało znaczący - jego imieniem nazwano tym razem nie miasto, lecz jedynie podległą mu resortową wąskospecjalistyczną szkołę. Nagłemu zahamowaniu uległa także jego kariera partyjna: na członka Biura Politycznego już go nie wybrano, pozostał kandydatem.

Jeżów wysłał Stalinowi rękopis swojej pracy: „Od frakcyjności do jawnej kontrrewolucji” z krótką adnotacją: „Bardzo proszę o przejrzanie przesłanej pracy. Jest to pierwszy rozdział książki o «zinowjewszczyźnie», o której Wam wspominałem. Proszę o wskazówki”.

Stalin nie pochwała! pisarskich ambicji Jeżowa. Nie po to mianował go ludowym komisarzem spraw wewnętrznych, by ten pisał książki - od tego są inni. Wódz widocznie dostrzegł, że Jeżów zaczął bardziej troszczyć się o swoją własną sytuację, o swój prestiż, jednym słowem, myśleć o własnych sprawach, zamiast wszystkie swe siły i myśli oddać sprawie. Taki wniosek był brzemienny w skutkach dla ludowego komisarza spraw wewnętrznych.

Jeżów pragnął także zostać redaktorem naczelnym czasopisma „Budownictwo partyjne”. Niewykszałconemu, ale chorobliwie ambitnemu komisarzowi pochlebiała świadomość, że właściwie jakby redaguje poważne pismo partyjne. To również nie mogło podobać się Stalinowi.

W 1939 roku Jeżów wysłał do KC, Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej RFSRR wniosek o przemianowanie Moskwy na Stalinodar. Chciał przypodobać się wodzowi, zrobić mu przyjemność, ale trafił jak kulą w płot. Stalin nie wyraził zgody: czuł, że taka zmiana nazwy stolicy będzie źle przyjęta. Propozycja Jeżowa wywołała gniew przywódcy. Oddany i niestrudzony wykonawca jego zaleceń był niewątpliwie przydatny, ale niemądry Jeżów zaczął go drażnić. Stalin potrzebował nowego człowieka - równie bezlitosnego, ale mądrzejszego.

21 stycznia 1938 roku sekretarz KC Andriej Aleksandrowicz Żdanow przemawia! na uroczystym posiedzeniu w Teatrze Wielkim w Moskwie, poświęconym rocznicy śmierci Lenina. Powiedział wówczas: „Rok 1937 przejdzie do historii jako ten, w którym nasza partia zadała druzgocący cios wrogom wszelkiej maści, okrzepła i nabrała sił w walce z wrogami ludu. Zawdzięcza to zdecydowanej i bezkompromisowej postawie naszego wywiadu, kierowanego przez Nikołaja Iwanowicza Jeżowa”.

W rzeczywistości Jeżów był już w niełasce.

9 stycznia 1938 roku KC uchwaliło rezolucję „W sprawie niesłusznych zwolnień z pracy krewnych osób aresztowanych za działalność kontrrewolucyjną”.

14 stycznia plenum KC przyjęło jeszcze jedną rezolucję - „W sprawie błędów organizacji partyjnych, popełnionych podczas wykluczania komunistów z partii, biu-

rokratycznego formalizmu w rozpatrywaniu odwołań osób wykluczonych z WKP (b) oraz środków zmierzających do usunięcia tych nieprawidłowości”. Referat wygłosił następca Jeżowa na stanowisku szefa wydziału kadr partyjnych, Gicorgij Malenkow.

Malenkow, na przykład, krytykował pierwszego sekretarza komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Azerbejdżanu, Mir-Dżafara Bagirowa:

- Rozstrzeliwujesz według listy, nie znasz nawet nazwisk skazanych...

Ten szybko znalazł usprawiedliwienie:

- Zasiedzieli w aparacie azerbejdżańskiego NKWD wrogowie z premedytacją zamieniali dokumenty.

Zabierający głos na plenum działacze partyjni wzywali, by „nie oskarżać ludzi ogólnie, bez uzasadnienia, odróżniać wrogów od osób, które popełniły jakiś błąd”. Dla wtajemniczonych był to sygnał, że przywódca jest niezadowolony z pracy Jeżowa, że jego epoka dobiega końca i wkrótce zostanie obarczony odpowiedzialnością za wszystkie nieprawidłowości i niesprawiedliwe wyroki.

Podczas tego plenum najwyższe władze partii rozprawiły się także z Pawłem Pietrowiczem Postyszewem: skreślono go z listy kandydatów na członków Biura Politycznego. Niedługo potem zostanie aresztowany. Przedtem jednak zdaży wysłać do więzienia wielu niewinnych ludzi. Postyszewa zdjęto ze stanowiska pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy i wysiano do Kujbyszewa jako pierwszego sekretarza komitetu obwodowego i komitetu miejskiego. Pragnąc wykazać się gorliwością, rozwiązał rejonowe komitety partyjne w trzynastu czterech rejonach obwodu kujbyszewskiego:

- W kierownictwie partii i w radach siedzieli wrogowie, poczynając od obwodu, a kończąc na rejonach.

Mikojan zdziwił się:

- Jak to, wszędzie byli?

- A czemu tu się dziwić? - odparł Postyszew. - Podliczyłem i wyszło mi, że przez dwanaście lat siedzieli tam wrogowie. Na przykład, w naszym Komitecie obwodowym wszyscy, aż do pomocniczego personelu biurowego, byli zatwardziałymi wrogami i wszyscy przyznali się, że od lat działali na szkodę partii i państwa. Opanowali

wszystkie wydziały obwodowego komitetu wykonawczego. Weźmy z kolei przewodniczących rejonowych komitetów wykonawczych - sami wrogowie, wszystkich sześćdziesięciu sześciu przewodniczących. Przeważająca większość drugich sekretarzy, nie wspominając już o pierwszych sekretarzach - wrogowie, i to nie zwykli wrogowie, ale szpiegdy: Polacy, Łotysze... Dobierali sobie najgorsze swołoczce... Pełnomocnik Komisji Kontroli Partyniej też był wrogiem, a obydwaj jego zastępcy szpiegami. Weźmy organy kontroli radzieckiej - wszędzie sami wrogowie.

Bułganin zapytał:

- A choć paru uczciwych tam było?

- Wśród najwyższych przywódców - sekretarzy komitetów rejonowych i przewodniczących rejonowych komitetów wykonawczych - prawie nikogo.

Oburzenia członków Biura Politycznego nie należy jednak traktować serio. Postyszew był już skazany i oskarżano go o działania, które innym w tym samym czasie poczytywano za zasługi.

Podczas plenum Postyszewa ostatecznie pogrążył jeden z sekretarzy kujbyszewskiego obwodowego komitetu partii, Nikołaj Grigoriewicz Ignatow, który wkrótce zajmie jego fotel. Tak zaczęła się szybka kariera Ignatowa, który zostanie potem sekretarzem KC i kandydatem na członka prezydium KC, a w 1964 roku weźmie aktywny udział w obaleniu Chruszczowa...

W tym samym czasie po trupach robił karierę również przysły kandydat na członka Biura Politycznego Aleksander Siergiejewicz Szczerbakow. Latem 1937 roku został oddelegowany do Irkucka w celu zaprowadzenia porządku w mieście i obwodzie. 18 czerwca przesłał członkowi Biura Politycznego Żdanowowi raport o wykonanej już pracy:

„Muszę powiedzieć, że nie można wierzyć ludziom, którzy pracowali do tej pory na terenach Syberii Wschodniej. Zjednoczona prawicowo-trockistowska organizacja kontrrewolucyjna istniała tu od 1930-1931 roku...

Wszystkie stanowiska kierownicze w aparacie partii i rad pozostawały w rękach wrogów. Aresztowano

wszystkich kierowników wydziałów rad obwodowych i ich zastępców (na razie poza dwiema osobami), a także instruktorów, wielu sekretarzy komitetów rejonowych, kierowników organizacji gospodarczych, dyrektorów zakładów przemysłowych itp. Ani w aparacie partii, ani rad nie pozostał nikt.

Trudno wyobrazić sobie coś podobnego.

Teraz zabieram się za kontrolę organów NKWD.

Nie tracę jednak ducha, lecz coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że oczyścimy nasze szeregi, wykarczujemy zło, rozgromimy szkodników i zlikwidujemy skutki ich działalności. Zapomniałem nawet o swoich dolegliwościach i zmęczeniu, zwłaszcza po wizycie u towarzysza Stalina i towarzysza Mołotowa".

W kwietniu 1938 roku Szczerbakow został mianowany pierwszym sekretarzem Irkuckiego (Wschodniosyberyjskiego) Komitetu Obwodowego partii. Przeprowadził masowe czystki w obwodzie i wkrótce przeniesiono go do Moskwy na stanowisko pierwszego sekretarza komitetu miejskiego i obwodowego.

W NKWD znów zaczęły się masowe aresztowania: tym razem represje dotknęły ludzi, którzy zrobili karierę w czasach Jeżowa: jego zastępców i szefów wydziałów operacyjnych.

W celu wzmocnienia kadry kierowniczej skierowano do aparatu NKWD grupę instruktorów z wydziału kierowniczych kadr partyjnych KC (to samo zrobiono w 1952 roku). Stalin nie życzył sobie niespodzianek przy zmianie władzy w aparacie bezpieczeństwa państwowego-

W sierpniu wyznaczono nowego pierwszego zastępcę Jeżowa - był nim Ławrientij Pawłowicz Beria. Dla pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji była to wyraźna degradacja. Posunięcie takie miało sens tylko w przypadku, gdyby Beria miał wkrótce zastąpić Jeżowa na stanowisku ludowego komisarza spraw wewnętrznych, a obecnie po prostu stopniowo przejmował wszystkie sprawy. W listopadzie wszystkie rozkazy i polecenia dla pracowników Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych podpisywali już obaj - Jeżów i Beria.

Rzecz do tej pory niespotykana - Jeżów nie miał już władzy nawet nad własnym aparatem.

Jednocześnie nasilała się krytyka Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych.

17 listopada 1938 roku KC i rząd przyjęły uchwałę „W sprawie aresztowań, nadzoru prokuratorskiego i zasad prowadzenia dochodzeń”. Była w niej mowa o „poważnych niedociągnięciach i wypaczeniach w pracy organów NKWD,,: „Wrogowie ludu i szpiedzy obcych wywiadów, którzy przeniknęli do organów NKWD zarówno w centrali, jak i w terenie, prowadząc działalność dywersyjną, usiłując wszelkimi możliwymi środkami i sposobami utrudniać prace dochodzeniowe i agenturalne, świadomie wypaczali sens radzieckiego prawa, dokonywali masowych i nieuzasadnionych aresztowań, jednocześnie chroniąc przed represjami swoich zwolenników, szczególnie spośród wyższego kierownictwa NKWD”.

Pracownikom NKWD zarzucano, że „odzwyczailli się od zmułnej, systematycznej pracy agenturalnej i wywiadowczej, zasmakowali w uproszczonym trybie załatwiania spraw... Oficerowie dochodzeniowi zadowolają się przyznaniem oskarżonych do winy i zupełnie nie troszczą się o uwiarygodnienie ich zeznań poprzez zebranie niezbędných materiałów dowodowych”.

Uchwała likwidowała trójki i wprowadzała obowiązek uzyskania zgody prokuratora lub sądu na aresztowanie podejrzanego.

Wspomnianą uchwałę uważa się zwykle za sygnał do zaprzestania masowych represji. Nie jest to jednak prawda. Represje były kontynuowane również za rządów Berii w NKWD. Mało tego, uchwała stwarzała pole do poszukiwania wrogów w samych organach bezpieczeństwa państwowego. Prokuratura nigdy nie odmawiała podpisania nakazu aresztowania, a komisja specjalna przy NKWD działała nie mniej sprawnie i skutecznie, jak trójki...

Uchwała KC stwarzała alibi dla Stalina i Biura Politycznego, a jednocześnie brzmiała jak wyrok śmierci dla Jeżowa. Należy przypuszczać, że były ludowy komisarz spraw wewnętrznych i szef NKWD doskonale zdawał sobie z tego sprawę...

Zaginiony komisarz ludowy

8 kwietnia 1938 roku Jeżów — ciągle jeszcze zajmujący stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych — został równolegle mianowany ludowym komisarzem transportu wodnego. Powtórzyła się sytuacja sprzed dwóch lat, gdy podobnie postąpiono z Genrichem Jagodą. Stalin działał według wypróbowanego schematu: odsuwał głównego czekistę na boczny tor, zamierzając następnie aresztować go i skazać. Ale również w tym przypadku nie dla wszystkich ludzi w kraju było to jasne, tym bardziej, że jednocześnie także Kaganowiczowi powierzono kierowanie drugim ludowym komisarjatem.

Żona Jeżowa Jewgienia Solomonowna 29 października 1938 roku została hospitalizowana w podmoskiewskim sanatorium im. Worowskiego. Stwierdzono u niej ciężką depresję. Przeciwno żonie ludowego komisarza spraw wewnętrznych także zbierano materiały...

Po kilku tygodniach kuracji stan chorej nie polepszył się. Połknęła śmiertelną dawkę środka nasennego - luminalu - i 21 listopada zmarła. Pochowano ją na Cmentarzu Dońskim w Moskwie. Jeżowa nie było na pogrzebie. Jego myśli zaprzętały już inne problemy. Dobiegały końca jego ostatnie dni na wolności.

Oto fragment ostatniego listu Jeżowej do męża:

„Bardzo cię proszę, Koleńka, nie tyle proszę, ale wręcz błagam, byś sprawdził całe moje życie, moją postawę. Nie mogę pogodzić się z myślą, że podejrzewają mnie o dwulicowość i o jakieś zbrodnie, których nigdy nie popełniłam... W niczym nie zawiniłam wobec kraju i partii. Koleńka, za co skazano mnie na takie cierpienia, jakich człowiek nawet nie może sobie wyobrazić? Zostałam sama, zbrukana, zhańbiona, jestem żywym trupem. Przez cały czas po głowie kołacze się tylko jedna myśl: „Po co mi takie życie? Jakie winy muszę odkupywać tak nie-ludzkim cierpieniem?”

Gdybym mogła choć przez pięć minut porozmawiać z tym najdroższym mi człowiekiem [tzn. ze Stalinem - przyp. aut.!] Widziałam, jak serdecznie troszczył się o ciebie. Słyszałam, jak subtelnie wypowiadał się o kobie-

tach. Jestem pewna, że mnie zrozumie: on nie myli się w ocenie ludzi i nie pozwala im zginąć".

W tym samym czasie Stalin wezwał Jeżowa i poradził mu rozwieść się z żoną, podejrzaną o niewłaściwe kontakty.

Później funkcjonariusze NKWD wymyślą odpowiednie oskarżenie: żona Jeżowa była w 1926 roku zwerbowana przez brytyjskie służby wywiadowcze, a potem zwerbowała swego męża. Jeżów otruł żonę, żeby go nie zdradziła.

Jewgienia Jeżowa, młoda i piękna kobieta, była osobą lekkomyślną, obracała się w kręgach artystycznych. Przez jakiś czas pracowała w radzieckim przedstawicielstwie dyplomatycznym w Berlinie, potem zajęła się pracą dziennikarską, pracowała w redakcji „Gazety Chłopskiej”, potem została zastępcą redaktora naczelnego czasopisma „ZSRR na budowie”.

Sam Jeżów twierdził, że słynny polarnik Otto Schmidt oraz pisarz Izaak Babel, autor „Armii Konnej” i „Opowiadań odeskich”, byli jej kochankami.

W aktach Jeżowa znajdują się materiały dotyczące inwigilacji Michaiła Szołochowa, który w czerwcu 1938 roku przyjechał do Moskwy. Śledzący go funkcjonariusze napisali w raporcie: „Szołochowa odwiedzała żona tow. Jeżowa i nawiązała z nim intymne stosunki”.

Później Jeżów ochoczo oskarży swoją żonę o szpiegostwo: „Jeżową łączyły z Bablem więzy szczególnej przyjaźni, podejrzewam, że chodziło tam także o szpiegostwo”. Babel został aresztowany i rozstrzelany. Otto Schmidt i Szołochow uszli z życiem. W tej loterii trafił im się szczęśliwy los.

Pochodzący z Azerbejdżanu Karen Nersesowicz Bruntenc, autor książki „Trzydzieści lat na Placu Starym”, dobrze oddał klimat tamtych czasów. Jego ojciec pracował w NKWD. Z organów bezpieczeństwa państwowego przeniesiono go do milicji, później został komendantem Państwowej Inspekcji Samochodowej [milicji drogowej - przyp. tłum.]. Pewnego dnia zadzwonił do domu i powiedział, że nie wie, kiedy wróci: z budynku nikogo nie wypuszczają, trwają aresztowania. Rozpoczęła się rozprawa z NKWD - jedna z wielu w tych czasach.

Pracownicy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych siedzieli w swoich gabinetach. Korytarzem szli ludzie. Jeśli weszli do jakiegoś gabinetu, znaczyło to, że jego gospodarz został aresztowany...

Tylko nieliczni usiłovali ratować się przed prześladowaniami. 13 czerwca 1938 roku uciekł z ZSRR przewodniczący Zarządu NKWD Kraju Dalekowschodniego, Gienrich Samojłowicz Luszko. Przekroczył granicę rosyjsko-chińską i oddał się w ręce Japończyków, którzy na terenie Mandżurii utworzyli wówczas marionetkowe państewko Mandżukuo.

Całe wydarzenie miało następujący przebieg: Luszko wa wezwano do Moskwy. Wiedząc, co go czeka, powiedział towarzyszącemu mu dowódcy posterunku granicznego 59. oddziału wojsk ochrony pogranicza, że ma umówione spotkanie z japońskim agentem, przeszedł granicę rosyjską i znalazł się w Mandżurii. Potem udzielił szeregu wywiadów dla prasy, w których opowiadał o zbrodniach Stalina. Pracował jako doradca w sztabie armii kuangtungskiej. Jednak u Japończyków nie miał łatwego chleba. Japonia nie była krajem, który chętnie przyjmował uchodźców politycznych. W sierpniu 1945 roku, gdy armia cesarska poniosła ostateczną klęskę, Japończycy rozstrzelali Luskowa, a jego ciało potajemnie skremowali.

W październiku tego samego roku próbował uciec za granicę także ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ukrainy, komisarz bezpieczeństwa państwowego trzeciej rangi, Aleksander Iwanowicz Uspienski. Historię jego ucieczki opisał w swych wspomnieniach Nikita Chruszczow.

Stalin zadzwonił do Chruszczowa i poinformował go, że jest w posiadaniu dokumentów, z których wynika niezbicie, że należy aresztować Uspińskiego. Słyszalność była fatalna i Chruszczow zrozumiał, że ma aresztować nie Uspińskiego, lecz Usenkę. Usenko był wówczas pierwszym sekretarzem KC Komsomołu Ukrainy, przeciwko niemu także zbierano materiały, również jego los był niepewny.

- Czy możecie go aresztować? - zapytał Stalin.
- Tak.

- Ale musicie zrobić to sami.

Stalin powtórzył nazwisko. Wtedy Chruszczow zrozumiał, że ma zatrzymać nie komsomolskiego przywódcę Usenkę, lecz głównego czekistę Ukrainy, Uspieńskiego.

Niedługo potem ponownie zadzwonił Stalin.

- Naradziliśmy się z towarzyszami i doszliśmy do wniosku, żebyście na razie nie aresztowali Uspieńskiego. Wezwiemy go do Moskwy i aresztujemy na miejscu. Nie mieszajcie się do tej sprawy...

Chruszczow wyjechał z Kijowa do Dniepropietrowska, poszedł do komitetu obwodowego partii, gdy nagle zadzwonił z Moskwy Beria, pierwszy zastępca Jeżowa.

- Siedzisz w Dniepropietrowsku, a Uspieński uciekł - powiedział z wyrzutem. - Zrób wszystko, żeby nie wyjechał za granicę.

Chruszczow odpowiedział:

- W nocy była gęsta mgła, więc nie ma mowy, by dojechać teraz samochodem z Kijowa do granicy.

- Powinieneś natychmiast wracać do Kijowa - poradził mu Beria.

- Dobrze, zrobimy wszystko, co możliwe. Zamkniemy granicę, uprzedzimy wojska ochrony pogranicza, żeby wzmocnili ochronę granic lądowych i morskich.

Chruszczow niezwłocznie wrócił do Kijowa i postawił na nogi wszystkich funkcjonariuszy.

Uspieński zostawił w ludowym komisariacie spraw wewnętrznych krótką notatkę: „Odchodzę. Moje ciało szukajcie na brzegu rzeki”. Taktycznie na brzegu Dniepru znaleziono jego ubranie. Wezwani pletwonurkowie przeszukali dno i oba brzegi rzeki. Znaleźli jedynie utopioną świnię. Ciało Uspieńskiego nie było.

Tymczasem były ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ukrainy włóczył się po kraju. Po miesiącu poszukiwań odnaleziono go, aresztowano, a rok później rozstrzelano.

Gdy Chruszczow przyjechał do Moskwy, Stalin powiedział mu:

- Ja rozmawiałem z wami przez telefon, a Uspieński podsłuchiwał naszą rozmowę. Mówią nam, że na wysokich częstotliwościach nie można podsłuchiwać rozmów, ale

jak widać czekistom to się udaje. Najwyraźniej Uspieński podsłuchiwał nas...

Istnieje też inna wersja, bardziej prawdopodobna.

Uspieński rozmawiał telefonicznie z Jeżowem i z jego grobowego tonu domyślił się, że sprawy stoją kiepsko i trzeba się ratować, póki nie jest jeszcze za późno.

Ostatnia audiencja

Sam Jeżów nie próbował się ratować. Nawet mu to nie przyszło do głowy. Dokąd miałby uciekać? Cały czas liczył na to, że Stalin się nad nim zlituje. Przecież jedynie popełnił parę błędów, nie wykrył i nie zlikwidował wszystkich wrogów. Innych błędów w swej pracy nie dostrzegał.

Krążyły słuchy, że w ostatnich miesiącach dużo pił i nie panował nad sobą.

Dwa tygodnie przed aresztowaniem Stalin zmusił Jeżowa, by własnoręcznie napisał, na których członków najwyższego kierownictwa, a zwłaszcza Biura Politycznego, NKWD ma donosić, kto jest o co oskarżany, do jakich wniosków w tych sprawach doszli pracownicy ludowego komisariatu spraw wewnętrznych i temu podobne. Powstała obszerna lista. Dokument został spisany ręcznie, a nie na maszynie, aby nie można było zarzucić, że jest sfałszowany.

Tę listę Stalin przechowywał w swoim osobistym archiwum do samej śmierci. Donosi na członków Biura Politycznego nie zawierały nic szczególnego: jakieś podejrzenia, dwuznaczne wypowiedzi, starannie zapisane przez nieznaną osobę i przysłane do NKWD. Istotna jest jednak nie tyle treść tego dokumentu, ile sam fakt jego istnienia. Gdy zachodziła taka potrzeba, łatwo obrastał podobnymi donosami i zeznaniami osób już aresztowanych.

Pretekstem do aresztowania Jeżowa był donos złożony przez przewodniczącego Zarządu NKWD w obwodzie iwanowskim, Wiktora Pawłowicza Żurawłowa. Najprawdopodobniej dokument ten został napisany pod dyktando zwierzchników: Żurawłow zdecydowanie zbyt śmiało oskarżał ludowego komisarza spraw wewnętrznych o popieranie podejrzanych ludzi.

Taki donos mógł napisać tylko człowiek, który wiedział, że los Jeżowa jest już przesądzony. Żurawlow zaśpiewał na pochwałę z ust samego Stalina, przeniesiono go do stolicy na stanowisko przewodniczącego Zarządu NKWD w obwodzie moskiewskim, wybrano na kandydata na członka KC. Nieco później Beria powierzył mu stanowisko przewodniczącego Zarządu Obozów w Karagandzie. Stamtąd wyrzucono go za kradzież artykułów żywnościowych dla obozów. Po drodze do Moskwy umarł, dzięki czemu prawdopodobnie uniknął tragicznego losu wielu swych poprzedników.

23 listopada Jeżów był u Stalina. Spędził w gabinecie przywódcy prawie cztery godziny - od 21.15 do pierwszej w nocy. W spotkaniu uczestniczyli także Mołotow i Woroszyłow, w owym czasie najbardziej zaufani ludzie Stalina.

Tego samego dnia Jeżów napisał obszerny list do Stalina, w którym kajał się, prosił o zwolnienie go z obowiązków ludowego komisarza spraw wewnętrznych i wyliczył popełnione przez siebie błędy:

„Po pierwsze, nie ulega wątpliwości, że nie podołałem zadaniu kierowania takim ogromnym i odpowiedzialnym Komisariatem, nie potrafiłem ogarnąć całości niezwykle trudnej i złożonej pracy wywiadowczej.

Moją winą jest, że nie postawiłem tej kwestii w odpowiednim czasie na forum KC WKP (b) z całą ostrością, po bolszewicku.

Po drugie, zawiniłem w tym sensie, że widząc szereg poważnych nieprawidłowości i niedociągnięć w pracy - mało tego, nawet krytykując te nieprawidłowości wewnątrz powierzonego mi Komisariatu - nie ujawniłem ich jednocześnie wobec całego Komitetu Centralnego. Zadowolając się pojedynczymi sukcesami, tuszowałem niedociągnięcia, szamotałem się w pojedynkę, usiłując samemu poprawić sytuację. Gdy to się nie udawało, traciłem zimną krew.

Po trzecie, mając wątpliwości w kwestii poglądów politycznych moich pracowników, w wielu przypadkach zwlekałem z ich aresztowaniem, czekając, aż znajdę następcę na ich stanowisko. Z tych samych przyczyn popełniłem wiele błędów w ocenie podległych mi funkcjo-

nariuszy, rekomendowałem na odpowiedzialne stanowiska ludzi, których zdemaskowano obecnie jako szpiegów.

Po czwarte, moją winą jest, że przejawiałem niedopuszczalną dla czekisty beztroskę w kwestii radykalnej czystki w oddziałach ochrony członków KC i Biura Politycznego. Moja beztroska była niewybaczalna zwłaszcza w przypadku zwłoki w aresztowaniu spiskowców na Kremlu...

Niezależnie od wszystkich niedociągnięć i nieprawidłowości w mojej działalności muszę stwierdzić, że NKWD pod przewodnictwem Komitetu Centralnego wykonało świetną robotę w dziele likwidacji wrogów. Wobec całego Komitetu Centralnego WKP (b) i osobiście towarzysza Stalina daję słowo bolszewika i zobowiązuję się w mojej dalszej pracy usunąć wszystkie błędy, naprawić poczynione szkody i zasłużyć na zaufanie KC na jakimkolwiek stanowisku, jakie KC uzna za stosowne mi powierzyć”.

Nawet taki człowiek jak Jeżów nie ustrzegł się pewnej naiwności. Kto jak kto, ale ludowy komisarz spraw wewnętrznych powinien wiedzieć, co go czeka. A mimo to wierzył, że Stalin go oszczędzi, mając na względzie jego bezgraniczne oddanie przywódcy. Być może odsuną go od stanowiska, aresztują, ale przecież nie rozstrzelają! Za co?

Usprawiedliwienia Jeżowa nikogo nie interesowały. On sam i jego ludzie byli już niepotrzebni. W Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych zasiadł nowy władca z własną ekipą - Ławrientij Pawłowicz Beria. Nowi gospodarze Łubianki starannie niszczyli swych poprzedników.

Ze zmiany warty w Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych wynikała dla Stalina jeszcze jedna niewątpliwa korzyść: Jeżowa i jego ludzi można było obarczyć odpowiedzialnością za wszystkie „wypaczenia” i błędy. Partia surowo ukarała ludzi, którzy łamali prawo... Wszyscy obywatele widzieli, jak sprawiedliwy jest Stalin, jak trudno mu walczyć i rządzić, gdy wokół czai się tak wielu wrogów...

Następnego dnia po rozmowie z Jeżowem, 24 listopada, Stalin podpisał neutralną w swej wymowie uchwałę Biura Politycznego:

„1. Spełnić prośbę tow. Jeżowa w kwestii zwolnienia go z pełnienia obowiązków ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR.

2. Pozostawić tow. Jeżowa na stanowisku sekretarza KC WKP (b), przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej i ludowego komisarza transportu wodnego”.

Uchwała podaje przyczyny zwolnienia Jeżowa ze stanowiska: „uwzględniając zarówno motywy, podanie w oświadczeniu tow. Jeżowa, jak i zły stan jego zdrowia, który nie pozwala mu na jednoczesne kierowanie dwoma dużymi ludowymi komisariatami”.

25 listopada na czele Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych stanął Ławrientij Beria. Nagonka przeciwko Jeżowowi przybierała na sile.

10 stycznia 1939 roku szef rządu Mołotow podpisał uchwałę Rady Komisarzy Ludowych:

„Uwzględniając fakt, że ludowy komisarz transportu wodnego tow. Jeżów systematycznie nie stawia się na czas do pracy i pomimo wielokrotnych upomnień ze strony przewodniczącego RKL ZSRR, nadal przychodzi do Ludowego Komisariatu Transportu Wodnego o godzinie 15.00, 16.00, a nawet 17.00, zaniedbując swą pracę i obowiązki ludowego komisarza, polecam:

1. Udzielić tow. Jeżowowi nagany za zaniedbywanie pracy w Ludowym Komisariacie Transportu Wodnego i uprzedzić, że w przyszłości podobne postępowanie jest niedopuszczalne.

2. Zobowiązać tow. Jeżowa, by stawiał się na czas do pracy w Ludowym Komisariacie Transportu Wodnego i w sposób właściwy wypełniał obowiązki szefa Komisariatu”.

Jeżowa, sekretarza KC, nawet nie wybrano na delegata na XVIII zjazd partii. 9 kwietnia 1939 roku wyszło rozporządzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o podziale Ludowego Komisariatu Transportu Wodnego, który nie wykonał planu przewozów, na dwie instytucje - komisariat transportu rzeczno-górnego i komisariat transportu morskiego. Jeżów pozostał bez pracy.

Następnego dnia, 10 kwietnia, Jeżowa wezwał Gieregi Maksimilianowicz Malenkow, nowo wybrany sekretarz KC i przewodniczący wydziału kierowniczych kadr partyjnych. Malenkow zajął fotel, w którym u szczytu swej kariery zasiadał sam Jeżów. Epoka Nikołaja Iwanowicza dobiegła końca. Po krótkiej rozmowie Jeżowa aresztowano w gabinecie Malenkowa. Nakaz aresztowania podpisał jego następca, Ławrientij Pawłowicz Beria.

W chwili aresztowania Jeżowa Chruszczow przebywał w mieszkaniu Stalina na Kremlu. Stalin jak zwykle zaprosił go na kolację.

„Gdy tylko weszliśmy i usiedliśmy za stołem - wspomina Chruszczow - Stalin powiedział, że zapadła decyzja o aresztowaniu Jeżowa, bardzo niebezpiecznego człowieka, i że trzeba to zrobić niezwłocznie.

Był wyraźnie zdenerwowany, co zdarzało mu się rzadko; tym razem wyraźnie trudno mu było się opanować i to go zdradzało. Po pewnym czasie zadzwonił telefon, Stalin podszedł do aparatu, chwilę porozmawiał i powiedział, że dzwonił Beria: wszystko jest w porządku, Jeżów został aresztowany i zaraz zaczną go przesłuchiwać”.

Dlaczego Stalin się denerwował? Najwyraźniej bał się, że człowiek, któremu jeszcze niedawno podlegały wszystkie organy bezpieczeństwa państwowego, również osobista ochrona przywódcy, w ostatniej chwili może uciec się do jakiegoś podstępu. A jeśli zostali jeszcze jacyś ludzie wierni Jeżowowi, którzy będą usiłować odbić byłego ludowego komisarza spraw wewnętrznych albo nawet zaatakować samego Stalina? Chcąc zapobiec takim przypadkom, zawsze starannie przygotowywał każde aresztowanie, pozbawiając przyszłą ofiarę oparcia i pomocy.

Jeżowa przewieziono do więzienia specjalnego NKWD w Suchanowie. Przetrzymanywano tam wąską grupę szczególnie niebezpiecznych więźniów politycznych.

Po aresztowaniu były komisarz ludowy napisał notatkę do Berii:

„Ławrientiju!

Pomimo wagi zarzutów, na które zasłużyłem i przyjmuję do wiadomości w poczuciu obowiązku partyjnego,

zapewniam cię szczerze, że do końca pozostanę wierny partii i towarzyszowi Stalinowi.

Twój Jeżów".

Najwyższe władze NKWD zmieniały się tak szybko, że szeregowi pracownicy aparatu bezpieczeństwa państwowego ledwie nadążali za przetasowaniami w kierownictwie resortu.

Iwan Michajłowicz Groński, o którym była już mowa w poprzednich rozdziałach, został aresztowany 30 czerwca 1938 roku.

Wspomina, że podczas przesłuchania ktoś wszedł do gabinetu. Oficer śledczy zerwał się z krzesła.

- Kogo tu macie?

- Groński, Iwan Michajłowicz.

Przybyły podszedł do Grońskiego.

- No co, Iwanie, piszesz?

Groński przyjrzał się dokładnie - Jeżów. Poznał go osobiście na początku lat trzydziestych. Zapamiętał Jeżowa jako człowieka mało kulturalnego, niewysokiego i chudego, z wiecznymi chorobliwymi rumieńcami na policzkach. Z powodu tych rumieńców starzy czekałsi nazywali Jeżowa „Belzebubem-gruźlikiem”.

- Nic piszę i nie zamierzam pisać - odparł Groński.

- Dobrze ci radzę, pisz!

- Możesz sobie radzić. Obiektywnie rzecz biorąc to ty, Nikołaju, prowadzisz działalność kontrrewolucyjną i partia nigdy ci tego nie wybaczy.

Jeżów zaczął krzyżeć. Groński przerwał mu:

- Czego wrzeszczysz? Czy nie rozumiesz, że wykonawców zawsze się usuwa? Pójdiesz do więzienia tak samo jak my.

Jeżów wybiegi z gabinetu. Oficer prowadzący przesłuchanie pokiwał głową:

- Iwanie Michajłowiczu, właśnie podpisaliście na siebie wyrok śmierci!

Ale Jeżów nie obraził się i nawet przysłał staremu znajomemu papierosy. Tak przynajmniej pisze Groński w swoich wspomnieniach. Być może, w rzeczywistości nie rozmawiał z ludowym komisarzem spraw wewnętrznych aż tak ostro...

Po kilku miesiącach inny oficer próbował wydobyć z Grońskiego zeznania, pokazując mu dokumenty opatrzone klauzulą: „Ścisłe tajne”, które znaleziono przy nim podczas rewizji.

Groński postanowił uciec się do ostatecznego argumentu:

- Czego się mnie czepiasz? Weź słuchawkę, zadzwoni do Nikołaja. Powie ci, że miałem prawo przechowywać wszelkie tajne dokumenty.

- Do jakiego Nikołaja?

- Jeżowa. Twojego szefa.

- Jeżów to taka sama swołocz, jak ty!

- Jak to? To znaczy, że jego też aresztowaliście?

Oficer nie wytrzymał i nacisnął guzik:

- Wyprowadzić!

Pacjent nr 1

Jeżów ciężko chorował - miał gruźlicę i chroniczny świerzb. Został przewieziony do więziennego szpitala. Na karcie choroby nie umieszczono jego nazwiska; napisano tylko „pacjent nr 1”. Późniejszy były minister bezpieczeństwa, Wiktor Siemionowicz Abakumow, też będzie przebywał w więziennym szpitalu jako „aresztowany nr 15”.

Jeżów został oskarżony o „zdradę ojczyzny, działalność szpiegowską, współpracę z polskim i niemieckim wywiadem oraz z wrogimi wobec ZSRR kręgami rządzącymi Polski, Niemiec, Anglii i Japonii”, o dywersję, udział w spisku i przygotowywanie zamachu stanu, zaplanowanego na 7 listopada 1938 roku.

Jeżów przyznał się, że w 1930 roku zwerbował go wywiad niemiecki: „Pod przykrywką partyjności przez wiele lat oszukiwałem i działałem na dwa fronty, prowadziłem bezlitosną skrytą walkę przeciwko partii i narodowi radzieckiemu”.

Zeznał, że wszyscy komendanci obozów pracy są kontrrewolucjonistami. Opowiedział o zbrodniczej działalności dwóch marszałków - inspektora kawalerii Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej Siemiona Michajłowicza Budionnego oraz szefa Sztabu Generalnego Borysa Michajłowicza Szaposzmkowa, a także ludowego

komisarza spraw zagranicznych Maksyma Maksymowicza Litwinowa, oraz oświadczył, że prokurator generalny ZSRR Andriej Januarewicz Wyszyński ma liczne powiązania z wrogimi elementami.

Zeznania byłego ludowego komisarza spraw wewnętrznych świadczyły o tym, że czekiści zbierali materiały także na tych działaczy. Sieć zarzucano bardzo szeroko - organy bezpieczeństwa publicznego miały dossier praktycznie wszystkich ludzi, którzy zajmowali jakiegokolwiek eksponowane stanowisko w kraju. Gdy tylko Stalin zainteresował się którymkolwiek z nich, na jego biurku natychmiast pojawiały się odpowiednie dokumenty.

Jednak materiały przeciwko ludziom wymienionym przez Jeżowa nic zostały użyte, wszyscy pozostali na wolności. Trudno zrozumieć, dlaczego Stalin jednych skazywał na śmierć, a innym przebaczał.

Jeżów zeznał, że przygotowywał akty terrorystyczne skierowane przeciwko przywódcy: zamachowcy zamierzali zastrzelić Stalina na bankiecie lub podczas pokazu filmowego.

Jednym słowem, przyznawał się do wszystkiego: „Nie zaprzeczam, że się upijałem... Często jeździłem do mieszkania jednego z moich przyjaciół z dziewczyną i spędzałem tam noc”.

Oskarżano go też na mocy artykułu 154 KK o utrzymywanie stosunków homoseksualnych z zastosowaniem przemocy lub wykorzystaniem zależności służbowej ofiary. Jednak w ostatecznym wyroku nie powoływano się na ten paragraf. Sam Jeżów zgodził się z zarzutem o „rozkładzie moralnym,,: „Mowa tu o moich skłonnościach homoseksualnych”. Stwierdził, że intymne kontakty z mężczyznami utrzymywał od wczesnej młodości.

Nagonka na homoseksualistów w Związku Radzieckim i w Niemczech rozpoczęły się mniej więcej w tym samym czasie.

Rosyjscy historycy znaleźli datowaną 13 grudnia 1933 roku notatkę służbową zastępcy przewodniczącego OGPU Gienricha Jagody, w której donosił Stalinowi:

„Likwidując w ostatnim czasie stowarzyszenia pederaстів w Moskwie i Leningradzie, OGPU stwierdziło, że

w obu miastach istniały salony i meliny', w których organizowano orgie...

Pederaści zajmowali się werbunkiem i demoralizowali zdrową moralnie młodzież, czerwonoarmistów, marynarzy i studentów...

Nie mamy ustaw, które pozwoliłyby ścigać pederaстів na mocy prawa karnego... Proponuję natychmiast ustanowić odpowiednie prawo dotyczące odpowiedzialności karnej za homoseksualizm”.

Odpowiednie ustawy uchwalono, przy czym sprawy homoseksualistów rozpatrywano w trybie pozasądowym, podobnie jak sprawy przestępców politycznych.

Decyzję o pociągnięciu Jeżowa do odpowiedzialności karnej podpisał starszy oficer śledczy wydziału dochodzeniowego NKWD, starszy lejtnant bezpieczeństwa państwowego Wasilij Timofiejewicz Siergijenko.

Siergijenko zaczął swą karierę w organach bezpieczeństwa państwowego jako kurier; przedtem pracował w Charkowie jako kierownik magazynu w zakładach spirytusowych. W ciągu dziewięciu lat awansował od kuriera do pracownika aparatu centralnego NKWD, a w 1939 roku został przewodniczącym wydziału dochodzeniowego Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD.

Po zakończeniu sprawy Jeżowa oddelegowano go do Kijowa, gdzie objął stanowisko zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy. Na początku 1941 roku został ludowym komisarzem. Zdaniem Chruszczowa był „człowiekiem rzutkim i obrotnym”. Siergijenko doniósł do Moskwy, że Chruszczow nie ma zamiaru bronić Kijowa i chce poddać miasto Niemcom. Stalin oskarżył Chruszczowa i całe dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego o tchórzostwo.

Po wojnie wyszły na jaw fakty, ukazujące ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy w bardzo niekorzystnym świetle. Gdy Niemcy zbliżali się do Kijowa, Siergijenko, jak stwierdzano w dokumentach, „wykazał się brakiem zimnej krwi i tchórzostwem”. Znalazłszy się w okrążeniu, oświadczył swym podwładnym: „Nie jestem już waszym komisarzem, róbcie, co chcecie”.

W wyniku jego niekompetencji 800 pracowników aparatu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych Ukrainy zginęło lub trafiło do niemieckiej niewoli. Sam Siergijenko przez jakiś czas mieszkał w okupowanym Charkowie, a potem przeszedł przez linię frontu do Związku Radzieckiego. W 1946 roku skierowano go do pracy w GUŁAG-u na stanowisku komendanta jednego z obozów. W obozie były ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ukrainy powołał do życia złożoną z więźniów orkiestrę, która umilała mu wolny czas. W 1954 roku Siergijenkę zdymisjonowano i pozbawiono stopnia generała.

Wyrok nie podlega apelacji

W przededniu rozprawy do więzienia suchanowskiego przyjechał Beria i długo rozmawiał z Jeżowem. O czym? Prawdopodobnie Beria prowadził z aresztowanymi takie same rozmowy, jak całkiem jeszcze niedawno Jeżów: przekonywał ich, że powinni przyznać się do winy, a wówczas będą mieli choć minimalne szanse na ułaskawienie. Być może, rozmowa dotyczyła innych tematów: nigdy się już tego nie dowiemy, bo i Jeżów, i Beria zostali rozstrzelani.

Ale następnego dnia na sali sądowej Jeżów w słowie końcowym powiedział: „Wczoraj podczas naszej ostatniej rozmowy Beria powiedział mi: «Nie myśl, że na pewno cię rozstrzelają. Jeśli na rozprawie przyznasz się do winy i uczciwie wszystko opowiesz, to uratujesz życie».

Podczas procesu Jeżów także oświadczył: „Przeprowadziłem czystkę wśród 14 tysięcy czekistów. Moja największa wina polega na tym, że zbyt łagodnie ich kontrolowałem”.

Odrzucił wszystkie oskarżenia i zakończył swoje przemówienie słowami:

„1. Mój los jest przesądzony: nie zostawią mnie przy życiu. Proszę tylko o jedno: rozstrzelajcie mnie szybko, bez męczarni.

2. Ani sąd, ani KC nie uwierzą, że jestem niewinny. Proszę o jedno: jeśli moja matka jeszcze żyje, zapewnijcie jej spokojną starość i wykształćcie moją córkę.

3. Proszę nie represjonować moich krewnych i krajanów, ponieważ nie ponoszą żadnej winy.

4. Proszę sąd, by wnikliwie zbadał sprawę Żubrienki, którego uważałem i nadal uważam za uczciwego człowieka, oddanego sprawie Lenina-Stalina.

5. Proszę przekazać Stalinowi, że nigdy w życiu nie okłamywałem partii pod względem politycznym, o czym wiedzą tysiące ludzi, znających moją uczciwość i skromność.

Proszę przekazać Stalinowi, że wszystko, co się wydarzyło, jest zwykłym zbiegiem okoliczności i nie wykluczam możliwości, że przyłożyli do tego rękę również wrogowie, których przegapiłem. Przekażcie Stalinowi, że będę umierał z jego imieniem na ustach”.

Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR uporało się z jego sprawą w ciągu jednego dnia.

Jeżowa skazano na karę śmierci „za zdradę ojczyzny, szkodnictwo, szpiegostwo, przygotowania do przeprowadzenia aktów terrorystycznych i organizację zabójstw niewygodnych dla niego osób”.

W wyroku sądu stwierdzano: „Wyrok nie podlega apelacji i na mocy decyzji CKW ZSRR z 1 grudnia 1934 roku zostanie wykonany natychmiast”.

Egzekucję wykonano następnego dnia, 4 lutego 1940 roku, w piwnicy budynku przy ulicy Nikolskiej.

Pasierbica Jeżowa, Natalia, która w wieku sześciu lat trafiła do domu dziecka, a obecnie mieszka w osadzie Ola w obwodzie magadańskim, napisała list z prośbą o rehabilitację ojczyma: „Jeżów był produktem panującego wówczas systemu krwawej dyktatury. Jego wina polega na tym, że nie znalazł w sobie dość sił, by odmówić niewolniczego służenia Stalinowi. Jego wina wobec narodu radzieckiego nie jest ani o jotę większa, niż wina Stalina, Mołotowa, Kaganowicza, Wyszyńskiego, Ulricha, Woroszyłowa i wielu innych przywódców partii i rządu”.

W czerwcu 1998 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej odmówiło rehabilitacji Nikołaja Iwanowic/a Jeżowa.

CZEŚĆ DRUGA

Ławrientij Pawłowicz

Beria

Aleksander Siergiejewicz Jakowlew, w latach U wojny światowej znakomity konstruktor lotniczy, twórca r-dzieckich samolotów myśliwskich, opowiedział mi anegdotę, którą usłyszał kiedyś od członka Biura Politycznego Andrieja Aleksandrowicza Żdanowa: „Stalin skarży się, że zginęła mu fajka. Mówi: «Dałbym wiele, żeby ją odzyskać*. Beria w ciągu trzech dni znajduje dziesięciu złodziei, każdy z nich przyznaje się, że to właśnie on ukradł fajkę. A następnego dnia Stalin sam znajduje fajkę, która po prostu wpadła za kanapę w jego pokoju”.

Opowiadając tę anegdotę, Żdanow śmiał się do rozpu-ku...

Ta historyjka świadczy przede wszystkim o charakterze samego Żdanowa, ale pośrednio mówi też coś nieo-0 Berii. Wychodzi na to, że Ławrientij Pawłowicz cieszył się taką reputacją także wśród swoich, wśród towarzy-szy z Biura Politycznego. Aby zaskarbić sobie przychył-ność Stalina, zręczny działacz gotów był na wszystko, a życie niewinnych ludzi nie miało najmniejszego zna-czenia.

Kariera polityczna Berii obejmuje dwa etapy - trzy dziesięciolecia za życia Stalina i trzy miesiące po jego śmierci. I właśnie te ostatnie trzy miesiące były najbar-dziej znaczące w jego karierze i życiu - ale o tym, co wy-darzyło się po 5 marca 1953 roku, porozmawiamy nieco później - to już zupełnie inna epoka.

Spośród wszystkich gospodarzy Łubianki tylko posta-cie Berii i Andropowa do dzisiejszego dnia wywołują nie-kłamane zainteresowanie, budzą ożywione spory i dys-kusje. Obaj byli przewodniczący NKWD-KGB wydają się być osobowościami wielowymiarowymi. Ich poprzednicy i następcy byli daleko bardziej jednoznaczniymi figura-mi.

Beria w ostatnich czasach zyskał sobie prawdziwych zwolenników, chociaż w niewątpliwie mniejszym stop-niu niż Andropow. Niektórzy uważają go za wybitnego polityka, niesłusznie pomawianego o najgorsze i przed-stawianego jako krwawego potwora.

W rzeczywistości był człowiekiem o silnej woli, uta-lentowanym organizatorem, szybko orientował się w wielu sprawach i w trudnej sytuacji politycznej, w ja-kiej przyszło mu funkcjonować.

Niektórzy historycy wychodzą z założenia, że Beria winien jest masowych represji w stopniu nie większym, niż pozostali członkowie Biura Politycznego, poczynając od Molotowa, a na Chruszczowie kończąc. Po prostu la-tem 1953 roku przegrał w politycznej rozgrywce i stał się kozłem ofiarnym, którego obarczono winą za wszyst-kie grzechy.

Pierwsze podejrzenia

Ławrientij Beria urodził się 29 marca 1899 roku w gór-skiej wiosce Mercheuli w rejonie Suchumi w Abchazji, w rodzinie chłopskiej. Od najmłodszych lat był dziec-kiem o nieprzeciętnych zdolnościach, chciał się uczyć i osiągnął to, o czym marzył. W 1919 roku ukończył szkołę średnią - technikum mechaniczno-budowlane w Baku (specjalność: budowniczy-architekt) i wstąpił na Politechnikę Bakijską, gdzie studiował przez kolejne dwa lata. Jak na działacza partyjnego i funkcjonariusza organów bezpieczeństwa państwowego w latach trzy-dziesiątych i czterdziestych było to bardzo wysokie wy-kształcenie.

Ludzie, którzy interesowali się jego życiem, twierdzą, że Beria był człowiekiem wszechstronnie utalentowa-nym, lubił muzykę, ładnie śpiewał, interesował się archi-tekturą. Ale w tamtych czasach szybką karierę można było zrobić tylko w polityce.

W latach 1918-1919 pracował w Gruzji i Azerbejdża-nie w głównej siedzibie kampanii naftowej Nobla jako praktykant oraz technik w brygadzie hydrotechnicznej. Podczas okupacji Baku przez wojska tureckie pozostał w mieście, pracował jako kancelista w zakładach „Kaspij-skiego Towarzystwa Białe Miasto”.

W marcu 1917 roku wstąpił do partii bolszewickiej. Działalność polityczna wkrótce pochłonęła go bez reszty. Ze względu na swój charakter zajął się bardzo delikatną, żeby nie powiedzieć podejrzaną pracą: na polecenie organizacji partyjnej przeniknął do organów kontrwywiadu Wolnego Azerbejdżanu, w którym od 1918 roku do wiosny 1920 roku władzę sprawowała partia „Musawat” („Równość”).

Od jesieni 1919 do marca 1920 roku Beria oficjalnie pracował jako agent Organizacji do Walki z Kонтrewolucją (kontrwywiad) przy Komitecie Obrony Narodowej Republiki Azerbejdżanu.

Ten epizod z życia Berii budził niepokój jego towarzyszy partyjnych. Świadczyć o tym może choćby list, jaki Beria napisał w 1933 roku z Tyflisu do Sergo Ordżonikidze do Moskwy, którego siłą inercji wciąż uważano za protektora całego Zakaukazia i który miał ogromne wpływy dzięki długoletniej przyjaźni ze Stalinem.

List Berii jest bardzo zwięźle skonstruowany: najpierw pisze o swojej działalności, potem informuje, że znalazł pracę dla brata Sergo - Papuli, i dopiero na końcu przechodzi do sprawy najważniejszej:

„W Suchumi przebywa na wypoczynku Lewan Gogoberidze [pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Gruzji - przyp. aut.]. Towarzysz Łakoba i wielu innych towarzyszy utrzymują, że tow. Gogoberidze rozpowszechnia nikczemne informacje o mnie i w ogóle o całym nowym kierownictwie zakaukaskiej organizacji partyjnej. Ma zwłaszcza na myśli moją byłą działalność w wywiadzie musawatystów, twierdzi, że partia rzekomo nic o tym nie wiedziała i nie wie.

Tymczasem wiecie doskonale, że do wywiadu musawatystów zostałem skierowany przez partię, a cała sprawa była rozpatrywana przez KC Azerbejdżańskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) w 1920 roku w obecności waszej oraz towarzyszy Stasowej, Kamińskiego, Mirzy Dawuda Gusiejnowa, Narimanowa, Sarkisa, Ruchuły Achundowa, Buniat-Zade i innych.

W 1925 roku przekazałem wam oficjalny wyciąg z uchwały KC KPA (b) w tej kwestii. Uchwała KC całkowicie mnie rehabilitowała, ponieważ fakt mojej pracy dla

kontrwywiadu na polecenie partii został potwierdzony w oświadczeniach towarzyszy Mirzy Dawuda Gusiejnowa, Kasuma Izmajłowa i innych”.

Potem rozejdą się pogłoski, że Beria pracował dla musawatystów lub Anglików, a przynajmniej był podwójnym agentem. Nie znaleziono jednak żadnych dokumentów, które potwierdzałyby taką wersję, nawet wówczas, gdy szukano ich oficjalnie we wszystkich archiwach, aby jak najbardziej skutecznie go oczernić. Ławrientij Beria zawsze służył jednej władzy.

Z Baku Beria, jako pełnomocnik kaukaskiego komitetu krajowego partii, wyjechał do nielegalnej pracy w niepodległej Gruzji, gdzie sprawował wówczas władzę rząd mienszewicki. Prawie natychmiast po przybyciu do Tyflisu został aresztowany. Władze zażądały, by opuścił Gruzję w terminie trzech dni. Beria jednak pozostał w Tyflisie i pod fałszywym nazwiskiem pracował w przedstawicielstwie RFSRR w Gruzji.

Wkrótce potem został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu w Kutaisi.

W pismach wybranych Siergieja Mironowicza Kirowa zamieszczono bardzo interesujący dokument. W 1920 roku Kirów był przedstawicielem pełnomocnym RFSRR przy rządzie niepodległej wówczas Gruzji. W lipcu wy stosował do gruzińskiego rządu oficjalną notę:

„Według posiadanych przeze mnie informacji w więzieniu w Kutaisi przebywają aresztowani Nikołaj Nozadze, Noj Todua, Georgij Czubanidze, Bagrat Camaja i Ławrientij Beria.

Wszyscy byli sądzeni przez wojskowy sąd polowy Gruzjińskiej Republiki demokratycznej za udział w zbrojnym powstaniu w październiku ubiegłego roku.

Ponieważ na podstawie artykułu X porozumienia pomiędzy Rosją i Gruzją wszyscy wymienieni obywatele mają prawo do zwolnienia z odbywania wyroku, ich dalszy pobyt w więzieniu zmuszony będę traktować jak poważne pogwałcenie wspomnianego porozumienia”.

W kwietniu 1921 roku Beria, doświadczony już działacz podziemia, trafił do pracy w Cz.K. Jako człowiek wykształcony, obdarzony nieprzeciętnym umysłem i szybko reagujący na wszystko, co się wokół niego dzieje, za-

czął robić karierę. W jego aktach osobowych znajdujemy tylko adnotacje o kolejnych awansach.

Główny czekista Kaukazu

Beria rozpoczął swą karierę od stanowiska zastępcy naczelnika wydziału operacji tajnych Azerbejdżańskiej CzK; już po miesiącu stanął na czele tego wydziału i jednocześnie został zastępcą przewodniczącego republikańskiej CzK.

W listopadzie 1922 roku oddelegowano go do CzK Gruzji, gdzie zajął analogiczne stanowisko. Pracował tam przez cztery lata, a w grudniu 1926 roku powołano go na zastępcę przewodniczącego CzK całego Zakaukazia - instytucji, która kierowała pracą organów bezpieczeństwa państwowego trzech republik: Azerbejdżanu, Gruzji i Armenii. Jednocześnie stanął na czele GPU Gruzji i objął stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych republiki.

Na początku 1931 roku Beria kieruje już całym Zakaukaskim GPU i Wydziałem do Zadań Specjalnych Kaukaskiej Armii Czerwonej; jest także pełnomocnym przedstawicielem OGPU w Zakaukaskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. To oznacza, że zaskarbił sobie życzliwość i zaufanie władz w Moskwie, które powierzyły mu kontrolę nad organami bezpieczeństwa państwowego w trzech zakaukaskich republikach.

W tym samym roku Beria zostaje przeniesiony do pracy partyjnej - zajmuje stanowisko drugiego sekretarza Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii i jednocześnie pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji i Komitetu Miejskiego partii w Tbilisi.

Po słynnym referacie Chruszczowa na XX zjeździe partii przyjęło się uważać, że kluczowy krok w karierze politycznej Berii - mianowanie go na stanowisko drugiego sekretarza Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii pod koniec 1931 roku - uczyniono z woli Stalina, wbrew stanowisku lokalnych władz partyjnych.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się nieco inaczej. Federacja Zakaukaska, obejmująca Gruzję, Azerbejdżan i Armenię, istniała w latach 1922-1936. Przywódcy partyjni wszystkich trzech republik toczyli między sobą

nieustanne spory kompetencyjne, a główną osobą w tych intrygach wcale nie był Beria, choć w rezultacie to on okazał się zwycięzcą międzypartyjnych walk i sporów.

Jego poprzednik na stanowisku pierwszego sekretarza Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii, Mamią Orachcłaszwili, 1 sierpnia 1932 roku napisał list do Sergo Ordżonikidze, w którego rękach skupiała się cała władza na Kaukazie:

„Stosunki u nas pogarszają się z dnia na dzień i obecnie są już nie do zniesienia. Tow. Beria nie bywa u mnie, nie utrzymujemy nawet kontaktów telefonicznych. Oczywiście, nie znaczy to, że nie zajmuje się on sprawami Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii, wręcz odwrotnie - niekiedy zachowuje się jak jakiś komisarz Ligi Narodów na terytorium mandatowym...

Miesiąc temu pisałem do tow. Stalina i prosiłem o zwolnienie mnie ze stanowiska, ponieważ nie mogę zapewnić choćby minimalnego wypełnienia swych obowiązków wobec KC. Stalin w żaden sposób nie zareagował na mój list, nie wezwał mnie do siebie... Wszystko jedno, Sergo, i tak zdymisjonujecie mnie później - za niedopełnienie obowiązków służbowych. Czy nie lepiej zwolnić mnie teraz.?”

9 października 1932 roku Biuro Polityczne przychyliło się do „prośby tow. Orachcłaszwili o zwolnienie go ze stanowiska pierwszego sekretarza Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii”. Tydzień później jego fotel zajął Ławrientij Pawłowicz Beria.

Ale droga Berii na szczyty nie była prosta i lekka. Elity partyjne żyły w świecie intryg, wszyscy nienawidzili się wzajemnie i w razie potrzeby jednoczyli siły do walki z rywalem, któremu się poszczęściło.

18 grudnia 1932 roku zaniepokojony Beria pisał z Suchumi do Ordżonikidze:

„Drogi Sergo!

Dopiero co przybyły z Moskwy Bagirow w obecności towarzyszy przekazał mi treść waszej rozmowy, dotyczącej mojej osoby.

Więści, jakie przekazał mi towarzysz Bagirow, wydały mi się tak potworne, że z trudem przychodzi mi dać im wiarę.

Drogi Sergo, w jaki sposób mógł pan choć przez chwilę przypuszczać, że mogłem kiedykolwiek, gdziekolwiek i do komukolwiek, w tym również Nestorowi Łakobie, opowiadać tak niedorzeczne, fantastyczne, a nawet kontrrewolucyjne w swej treści rzeczy, jak, na przykład, to, że «w dwudziestym czwartym roku w Gruzji Sergo powystrzelałby wszystkich Gruzinów, gdyby nic ja...».

Wiem, że wśród ludzi, którzy wyjechali z Zakaukazia, jest wielu plotkarzy, że nie da się zakazać ludziom gadać głupot, wiem, że o mnie i o mojej obecnej pracy na Zakaukaziu krążą różne nieprawdziwe opowieści, ale w żaden sposób nie mogę zrozumieć, czym kierował się tow. Łakoba, jakie cele mu przyświecały, gdy opowiadał wam o mnie rzeczy, o których sam wiedział, że są nieprawdą...

Drogi Sergo, zna mnie pan ponad dziesięć lat. Zna pan wszystkie moje wady, więc, do czego jestem zdolny.

Ani razu nie zawiodłem ani KC, ani pana osobiście i jestem przekonany, że również w przyszłości nie zawiodę.

Cały swój czas poświęcam pracy, nie chcąc zawieść zaufania, jakim obdarzyła mnie partia i jej Komitet Centralny, od czterech lat nie byłem na urlopie, ponieważ nie mogłem zostawić spraw bez nadzoru. Obecnie przebywam w Abchazji, aby dopilnować skupu tytoniu...

Proszę tylko o jedno: nie wierzcie nikomu. Nie wierzcie nawet mi, jeśli nie sprawdzicie tego, co robię i mówię. Proszę sprawdzić, a wówczas sam się pan przekona, jak fałszywe i podłe są te insynuacje, za pomocą których próbują mnie oczernić w waszych oczach".

Swoją karierę Ławrientij Beria zawdzięcza! przede wszystkim Sergo Ordżonikidze, który zawsze go popierał. Beria ze swej strony też wykorzystywał każdą okazję, by sprawić przyjemność swojemu moskiewskiemu protektorowi.

11 sierpnia 1936 roku pisze z Tyflisu do Ordżonikidze:

„Drogi Sergo!

Otrzymałem wasz list w sprawie zbioru poświęconego waszemu pięćdziesięcioleciu. Uchwalę w sprawie wydania takiego zbioru z okazji waszego jubileuszu podjęto jednomyślnie biuro Zakaukaskiego Komitetu Krajowego

WKP (b) i przywódcy wszystkich republik zakaukaskich, prosimy was zatem bardzo, byście się jej nie sprzeciwiali...

Wasze referaty i artykuły koniecznie trzeba włączyć do tego zbioru. Wiele z nich zachowało swą siłę również w naszych czasach. Jest to niezbędne także dla wychowania mas naszej młodzieży. Proszę, byście udzielili zgody na publikację wybranych referatów i artykułów w jubileuszowym zbiorze".

Niedorzecznością byłoby nie doceniać wrodzonych talentów Ławrientija Berii.

Potrawy z pieprzem

Nami Mikojan, synowa członka Biura Politycznego Anastasa Iwanowicza Mikojana, siostrzenica pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Armenii Grigorija Artemiewicza Arutinowa i córka zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Gruzji Artioma Grigoriewicza Geurkowa, w swoich wspomnieniach opisuje młodego Berię:

„Beria w tych latach zaskarbiał sobie przychylność ludzi swoją wewnętrzną siłą, jakimś nieokreślonym magnetyzmem, czarującą osobowością. Nie był przystojny, nosił okulary - wówczas należało to do rzadkości. Patrzył przenikliwym, jakby jastrzębim wzrokiem. Jego zdolności przywódcze, śmiałość i wiara w siebie od razu rzucały się w oczy, podobnie jak silny akcent z Megrelii Ikraina w Gruzji, z której pochodził Beria - przyp. tłum.]. Nawet ja, wówczas pięcio-, sześcioletnia dziewczynka, z zachwytem patrzyłam, jak wypływał w zburzone morze dalej niż ktokolwiek inny, lepiej od wszystkich grał w siatkówkę.

Beria pasjonował się fotografią i w swoim domu letniskowym w Gagrach, gdzie często gościliśmy, fotografował również mnie. Wiele ze mną rozmawiał, często jakby na poważnie omawiał trudne kwestie filozoficzne i książki...

W zaciszu domowym był człowiekiem spokojnym i surowym; dla nas, dzieci, zawsze znajdował czas i miłe słowa.

Beria przyszedł na świat w biednej chłopskiej rodzinie w zabitej deskami wiosce w Górach Megrelskich. Wczesnie stracił ojca. Wychowywała go matka, która zarabiała na życie szyciem. W szkole uczył się znakomicie. Potem kontynuował naukę w Suchumi za pieniądze zebrane przez mieszkańców wioski dla najlepszego ucznia z wiejskiej szkółki, dumy całej wsi. Widocznie zawsze kierowało nim dążenie do tego, żeby się wybić, osiągnąć sukces za wszelką cenę. Skąd jednak wzięło się jego poczucie piękna, dobry gust, który dawał o sobie znać w stylu życia, w spokojnej elegancji i zamiłowaniu do komfortu?

Beria miał duży, piętrowy dom letniskowy. Pokoje były urządzone ze smakiem, do stołu zawsze podawał służący. To był zupełnie inny świat. W niedzielę Beria zapraszał przyjaciół z sąsiedztwa na siatkówkę...

Na obiad zwykle zapraszał gości. Stół był elegancko nakryty. Kuchnię prowadziła głównie rodzinna, megrelska: górnica - gorąca kasza kukurydziana z kawałkami świeżego sera - stało obok każdego nakrycia, na pierwsze danie podawano zupę - łobio, czasami barszcz. Wszystkie potrawy Beria doprawiał osobiście, używając mnóstwo pieprzu. Zmuszał też gości do jedzenia małej, zielonej, piekielnie ostrej papryczki - zwłaszcza z tych, którzy nie przywykli do pikantnych potraw. Widząc zaskoczoną minę i zaczerwienioną twarz biesiadnika, który właśnie spróbował tego specjału, śmiał się z zadowoleniem...".

Beria zastąpił na cały Związek Radziecki referatem, jaki wygłosił w Tbilisi, a następnie wydał drukiem w postaci książki - „Przyczynek do historii organizacji bolszewickich na Zakaukaziu”. Poczesne miejsce w referacie Berii zajmował Stalin, którego rolę w ruchu rewolucyjnym w tym rejonie autor przedstawił z wyraźną przesadą...

Referat Berii sprawił niewątpliwie dużą przyjemność Stalinowi, ale nie tylko zrecznie napisany i pochlebny artykuł zadecydował o sukcesach młodego działacza z Kaukazu. Beria dał się poznać jako rozważny i niezawodny administrator, zdolny wykonać powierzone mu zadanie za wszelką cenę. A Stalin wysoko cenił właśnie tych, którzy umieli dokładnie wykonywać jego rozkazy.

Ludzie, którzy nie potrafili sprostać jego wymaganiom z braku umiejętności lub chęci płacenia zbyt wysokiej ceny - niekiedy ceny ludzkiego życia - długo nie pracowali dla Stalina.

Beria dowiedział się też swego oddania dla przywódcy - latem 1933 roku, gdy rzekomo miano dokonać zamachu na wypoczywającego w Abchazji Stalina, Beria z okrzykiem „Ratujmy naszego przywódcę!” własnym ciałem zasłonił Stalina. Do tej pory nie udało się ustalić, kto strzelał, bowiem człowieka, który leżał na brzegu z ręcznym karabinem maszynowym, ochroniarze dosłownie rozewrali na strzępy. Beria był mistrzem wszelkiego rodzaju intryg.

Jedno nie ulegało wątpliwości: Stalin lubił Berię. Był jednym z wielu ulubieńców sekretarza generalnego. Stalin wielu działaczy wysuwał na czołowe stanowiska i otaczał opieką. Gdy przestali mu się podobać, bez żalu rezygnował z ich usług. Często w ślad za zmianą uczucia woda szła arestowanie i egzekucja. Beria był jednym z niewielu, którym udało się przeżyć Stalina...

Niekiedy uważa się, że Stalin darzył Berię zaufaniem, ponieważ obaj byli Gruzini. W tym założeniu kryją się od razu dwa błędy: po pierwsze, Stalin nie darzył Berii zaufaniem, po drugie, przynależność narodowa jego ulubieńców mało go interesowała. Gdyby Sergo Ordżonikidze nie popełnił samobójstwa, rozprawiono by się z nim w inny sposób. Trzecim mieszkańcem Kaukazu w najbliższym otoczeniu Stalina był Mikojan, którego przywódca nigdy szczególnie nie lubił.

Podobnie narodowość Stalina i Berii nie oznaczała żadnego pobłażania dla Gruzji.

Tymczasem Beria wytrwale pracował nad nawiązaniem właściwych stosunków ze wszystkimi członkami Biura Politycznego. 20 lipca 1933 roku pisał z Tyflisu do Kalinina do Moskwy:

„Drogi Michaiile Iwanowiczu!

Przybyły z Moskwy tow. Todria poinformował mnie, /c w toku rozmowy z wami odniósł wrażenie, że jesteście ze mnie niezadowoleni.

Bardzo chciałbym dowiedzieć się, jakie są przyczyny waszego stosunku do mnie, ponieważ, mimo mego naj-

szczęśliwego szacunku dla Was, jednego z przywódców naszej partii, starego bolszewika i przedstawiciela najlepszej części starej gwardii, nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłem świadomie spowodować wasze niezadowolone.

Specjalnie poleciłem towarzyszowi Musabekowi, który właśnie jedzie do Moskwy, by wyjaśnił, w czym zawiniliśmy, żeby natychmiast naprawić nasze błędy i zasłużyć ponownie na wasze przychylnie traktowanie...".

W wyniku takich zabiegów całe Biuro Polityczne jednogłośnie poparło wnioski o przeniesienie Berii do Moskwy. Wielu z członków Biura skorzystało już wcześniej z zaproszenia Berii, odwiedziło Tyfus lub Suchumi, na własne oczy przekonało się, jaki jest uprzejmy, troskliwy i gościnnie.

„Beria mi się spodobał: bezpośredni i dowcipny człowiek - wspomina Nikita Chruszczow, który poznał Bierię na początku lat trzydziestych. - Dlatego na plenach Komitetu Centralnego najczęściej siadaliśmy obok siebie, dzieliliśmy się poglądami, a niekiedy dowcipkowaliśmy na temat mówcy, który właśnie wygłaszał swoje przemówienie”.

Beria potrafił bawić się i bardzo lubił towarzystwo, to też nigdy nie brakowało mu przyjaciół.

Wspominany już w tej książce profesor Aleksander Grigoriewicz Sołowjow, były działacz partyjny, w swoim czasie mający liczne i szerokie kontakty i znajomości, pozostawił bardzo interesujące wspomnienia. W 1936 roku spotkał swego starego przyjaciela Żbankowa, który jako były czelista mieszkał w domu NKWD w Zaułku Troickim.

„Pod nim było mieszkanie, w którym Beria zatrzymuje się podczas swych pobytów w Moskwie - zanotował Sołowjow w swym dzienniku. - Przyjeżdża często. Mówią, że jest ulubieńcem tow. Stalina. Ale na co dzień prowadzi bardzo rozwiązły tryb życia. Żbankow narzeka, że kiedy przyjeżdża Beria, nie ma chwili spokoju. Pijaństwo, wrzaski, kobiety, głośne śpiewy, tańce, dym z papierosów bucha jak z komina. Kiedyś Żbankow zadzwonił, żeby do niego przyszedł. Wchodziłem po schodach kompletnie ogłuszony. Drzwi do mieszkań z obu stron

otwarte na oścież. Beria zajmował obydwa mieszkania na piętrze. Pijani mężczyźni i kobiety wrzeszczeli, nie zwracając uwagi na otoczenie. Żbankow zaprosił mnie, żeby zobaczyć, co wyprawia Beria i jego goście. Wrażenie było przerażające”.

Już. wtedy wśród bliskich znajomych Berii krążyły dziwne słuchy. Po przyjacielskiej kolacji u Berii w grudniu 1936 roku niespodziewanie zmarł przywódca Abchazji, Nestor Apołonowicz Łakoba. Miał zaledwie czterdzieści trzy lata. Beria nie lubił Łakoby. Krążyła plotka, jakoby tuż przed śmiercią Łakoba wyszeptał do otaczających go krewnych:

- Otruł mnie przeklęty Ławrientij...

Niektórzy utrzymywali też, że Stalin proponował Łakobie stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych zamiast Jagody. Ale Łakoba jakoby nie chciał opuszczać Abchazji. Wtedy stanowisko ludowego komisarza powierzono Berii... Po śmierci Łakoby aresztowano jego piętnastoletniego syna Raufa i czternastoletniego siostrzeńca Tengiza.

Syn Łakoby został skazany na śmierć za „przynależność do organizacji kontrrewolucyjnej”. Wyrok wykonano w strasznych dniach jesieni 1941 roku, gdy Stalin i Beria rozstrzelali wszystkich, którzy mogli im zaszkodzić, gdyby trafili w ręce Niemców, stojących już na przedpolach Moskwy. Stracono wówczas 500 osób, wśród nich wybitnych dowódców wojskowych.

„Lepiej by było, gdybym został w Gruzji”

Chruszczow opowiadał, jak Bierię przeniesiono do Moskwy. Pewnego razu Stalin jakby mimochodem zauważył:

- Musimy wzmocnić NKWD, pomóc towarzyszowi Jeżowowi, dać mu zastępcę. - W tym miejscu zwrócił się do Jeżowa. - Kogo byście chcieli na zastępcę?

Jeżów odparł:

- Jeśli trzeba kogoś, to dajcie mi Malenkowa.

Stalin miał zwyczaj przerywać rozmowę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, chociaż w rzeczywistości wszystko miał z góry przemyślane i przygotowane.

- Tak - powiedział wolno. - Malenkow byłby niezły, ale Malenkowa wam dać nie możemy. Malenkow kieruje kadrami w KC i od razu pojawi się pytanie, kogo dać na jego miejsce. Nie tak łatwo znaleźć człowieka, który mógłby kierować kadrami, i to jeszcze w Komitecie Centralnym. Wiele czasu upłynie, zanim ktoś nowy pozna kadry i wszystkiego się nauczy.

Na tym rozmowa się zakończyła. Po jakimś czasie Stalin znów zapytał Jeżowa:

- Kogo chcecie na zastępcę?

Tym razem Jeżów nie wymienił żadnego nazwiska. Wówczas Stalin sam zaproponował:

- A co byście powiedzieli, gdybyśmy dali wam na zastępcę Berię?

Beria był razem z nimi, w gabinecie Stalina.

Jeżów zachnął się, ale zaraz poskromił emocje i odpowiedział:

- To dobra kandydatura. Oczywiście, towarzysz Beria może być nie tylko zastępcą. Świetnie nada się też na komisarza ludowego.

W tym czasie Jeżów i Beria utrzymywali przyjacielskie stosunki. Kiedyś w niedzielę jeżów zaprosił Chruszczowa i Malenkowa do swojego domu letniskowego. Był tam również Beria. Gdy Beria przyjeżdżał do Moskwy, zawsze odwiedzał Jeżowa.

Stalin sucho odparł:

- Nie, na ludowego komisarza Beria się nie nadaje. Ale będzie dobrym zastępcą.

Od razu podyktował Moiotowowi tekst odpowiedniej uchwały.

Po posiedzeniu Chruszczow podszedł do Berii i złożył mu gratulacje. Beria odpowiedział:

- Nie chcę twoich gratulacji.

- Dlaczego?

- Sam się nie zgodziłeś, gdy na siłę pchali cię na zastępcę Molotowa. To dlaczego ja mam się cieszyć, że mianowali mnie zastępcą Jeżowa? Lepiej by było, gdybym został w Gruzji...

Sądząc po wielu przesłankach, oddelegowanie do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych było dla Berii nieprzyjemną niespodzianką. Był przecież przewodni-

czącym potężnej organizacji partyjnej i w przypadku przeniesienia do Moskwy mógł liczyć na stanowisko w KC, ale nie w resortowym komisariacie ludowym. Odejście z pracy w partii wyglądało na degradację. Tym bardziej, że powołano go nawet nie na ludowego komisarza, ale raptem na zastępcę, choć dano mu wyraźnie do zrozumienia, że stanowisko jest perspektywiczne...

W różnych książkach spotkałem też inną wersję: podobno gdy jeżów dowiedział się, kogo wyznaczono na jego grabarza, próbował odsunąć w czasie własną egzekucję i wydał polecenie aresztowania Berii. Szyfrówkę otrzymał ludowy komisarz spraw wewnętrznych Gruzji, Siergiej Arsieniewicz Goglidze. Zamiast wykonać polecenie i aresztować pierwszego sekretarza, pokazał mu szyfrówkę z Moskwy. Beria natychmiast polecił do stolicy, dostał się do Stalina i wyprosił ułaskawienie.

Taka wersja wydarzeń jest zupełnie nieprawdopodobna. Jeżów nigdy nie postępował samowolnie. Poza tym, po prostu nie miał prawa podpisać nakazu aresztowania Berii: pierwszych sekretarzy KC republik związkowych można było zatrzymać tylko za zgodą Biura Politycznego, czyli osobiście Stalina.

Syn Gieorgija Maksimilianowicza Malenkowa pisze, że słyszał kiedyś od ojca, iż to właśnie jemu Stalin polecił znaleźć pierwszego zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych, który miałby doświadczenie w pracy w partii. Malenkow przekazał polecenie swojemu zastępcy. Ten zaproponował kandydaturę Berii. Stalinowi przedstawiono listę zawierającą siedem nazwisk. Przywódca wybrał Berię.

22 sierpnia 1938 roku Beria otrzymał nominację na stanowisko pierwszego zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR i rozpoczął urzędowanie na Łubiance. Najpierw musiał zorientować się we wszystkich sprawach i poznać pracowników. Zdawał sobie sprawę, że podobnie jak wszyscy jego poprzednicy, przede wszystkim musi przeprowadzić czystkę wśród kadry kierowniczej ludowego komisariatu.

Wraz z nominacją Beria otrzymał stopień komisarza bezpieczeństwa państwowego pierwszej rangi, któremu w hierarchii wojskowej odpowiadał stopień generała armii.

Miesiąc później został także przewodniczącym Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD. Podlegały mu od tej pory wszystkie wydziały operacyjne, w tym także ochrona członków Biura Politycznego. Formalnie Jeżów wciąż zajmował stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych, ale Stalin nie życzył sobie żadnych nieprzyjemnych niespodzianek.

Beria sprowadził do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych kilku zaufanych ludzi. W przyszłości wszyscy podzielią jego los.

Władimir Gieorgijewicz Dekanozow pracował razem z nim w GPU Gruzji. Beria wysunął go na stanowisko sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji do spraw transportu, następnie mianował go ludowym komisarzem przemysłu spożywczego Gruzji i wreszcie przewodniczącym Komisji Planowania republiki. Dekanozow stanął na czele wydziału trzeciego (kontrwywiad) i piątego (do zadań specjalnych) GUGB NKWD. Latem 1940 roku zaprowadzał porządek na Litwie, którą po podpisaniu paktu z Hitlerem przyłączono do Związku Radzieckiego. W maju 1939 roku został zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych, a w listopadzie 1940 ambasadorem w Niemczech. Po śmierci Stalina w 1953 roku otrzymał tękę ministra spraw wewnętrznych Gruzji.

Bogdan Zacharewicz Kobałow pracował razem z Berią w GPU Gruzji od 1925 roku. Na Łubiance szybko awansował do stanowiska pierwszego zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Był człowiekiem najbliższym Berii. Chodził po korytarzach Łubianki w samej koszuli z podwiniętymi rękawami, jego wielki brzuch kołysał się na wszystkie strony. Gdy ktoś przypadkiem spotkał go na korytarzu, z przestrawem przywierał do ściany. Brat Kobałowa, Amajak, także zajmie w przyszłości wysokie stanowiska w Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych.

Wsiwołod Nikołajewicz Mierkułow pracował razem z Berią od 1922 roku. W 1941 roku zostanie ludowym komisarzem bezpieczeństwa państwowego ZSRR. Bardziej szczegółowo opowiemy o nim w następnym rozdziale.

Ławrientij Fomicz Canawa (prawdziwe nazwisko Dżandżgawa) pracował z Berią od 1921 roku. W 1922 ro-

ku został wykluczony z partii na podstawie oskarżenia o „porwanie narzeczonej”, rok później przywrócono go w prawach członka partii. W ślad za Berią w 1933 roku odszedł z organów bezpieczeństwa państwowego, objął stanowisko dyrektora wydziału uprawy winorośli i produkcji win Samtrestu, a następnie został pierwszym zastępcą ludowego komisarza rolnictwa Gruzji. Przez wiele lat był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Białorusi. W latach II wojny światowej stał na czele Wydziału do Zadań Specjalnych Frontu Zachodniego i sprawował urząd zastępcy szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego. Po wojnie został wiceministrem bezpieczeństwa państwowego.

Stiepan Solomonowicz Mamułow pracował z Berią od początku lat dwudziestych. Przez ponad dziesięć lat sprawował różne funkcje w aparacie partyjnym, między innymi w Kazachstanie i Dniepropietrowsku, w połowie lat trzydziestych został sekretarzem Komitetu Miejskiego partii w Tbilisi oraz przewodniczącym wydziału rolnictwa KC Gruzji. Beria zabrał go do Moskwy, początkowo powierzając mu stanowisko szefa kancelarii NKWD, a następnie wiceministra spraw wewnętrznych.

Od razu po nominacji Beria zaczął też przyjmować do organów bezpieczeństwa państwowego nowych ludzi. Przyszły generał bezpieczeństwa publicznego Jewgienij Pietrewicz Pitowranow w wywiadzie prasowym opowiadał, jak w 1938 roku poproszono go, jako sekretarza organizacji partyjnej w Moskiewskim Instytucie Inżynierów Transportu, o wyznaczenie czterech wiarygodnych osób do pracy w NKWD. Po kilku dniach wszystkich zaproszono na Łubiankę. Spotkanie prowadził Beria. Jeżów siedział w milczeniu. Wszyscy czterej kandydaci, wyznaczeni przez Pitowranowa, spodobali się zastępcy ludowego komisarza. Samego Pitowranowa też przyjęto do pracy w NKWD, choć jeszcze studiował i czekała go obrona pracy dyplomowej.

- To nic - machnął ręką Beria. - Tutaj się nauczysz.

Przez trzy miesiące Beria przejmował sprawy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, a 25 listopada 1938 roku objął urząd ludowego komisarza i natychmiast przeprowadził masową czystkę. Jak piszą historycy Aleksander Kokurin i Nikita Pietrow, w 1939 roku

z organów bezpieczeństwa państwowego zwolniono 7372 osoby, czyli co piątego pracownika operacyjnego. Ponad połowę funkcjonariuszy stanowili nowi ludzie: w tym samym 1939 roku przyjęto do wydziałów operacyjnych 14,5 tysiąca ludzi, z których przeważająca większość wywodziła się ze struktur partyjnych i komsomolskich.

Beria wymienił trzy czwarte najwyższego kierownictwa organów bezpieczeństwa państwowego - najwyraźniej dostał od Stalina polecenie radykalnego odnowienia aparatu poprzez zaangażowanie do pracy w NKWD członków partii i Komsomołu. Organy bezpieczeństwa państwowego zdecydowanie odmłodziły. Zmienił się też skład narodowościowy nowej kadry przywódców: zniknęli z jej szeregów Polacy, Łotysze, Niemcy - przedstawiciele „narodowości zagranicznych”, jak wtedy mawiano - drastycznie spadła liczba Żydów. Ponadto Beria usunął wszystkich czekistów, którzy w młodości byli członkami jakichkolwiek innych partii, czy to socjalistów rewolucjonistów, czy anarchistów, lub należeli do klas wrogich, to znaczy mieli inne pochodzenie społeczne niż proletariackie.

Rozkaz: bić

Uważa się, że wraz z objęciem przez Berię stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych masowe represje epoki Jeżowa zostały powstrzymane, a nawet gdzieś wypuszczano ludzi z więzień i obozów. 9 listopada 1939 roku nowy komisarz ludowy rzeczywiście podpisał rozkaz „O nieprawidłowościach w pracy dochodzeniowej organów NKWD”, w którym nakazywał ściśle przestrzegać procedur karnych i procesowych. Kilku pracowników Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych aresztowano za „niewłaściwe” metody prowadzenia śledztwa.

W Mołdawii zorganizowano proces funkcjonariuszy republikańskiego NKWD, oskarżanych o „stosowanie prowokacji podczas śledztwa, wymuszanie fałszywych zeznań od aresztowanych i fałszowanie protokołów przesłuchań”. Wśród zatrzymanych znalazł się także ludowy komisarz spraw wewnętrznych Mołdawii, kapitan

bezpieczeństwa państwowego Iwan Szyroki. W trakcie procesu popełnił w więzieniu samobójstwo.

Biuro Polityczne doskonale wiedziało, co się dzieje w organach bezpieczeństwa państwowego. Od czasu do czasu urządzano pokazowe kontrole.

1 lutego 1939 roku prokurator generalny ZSRR Wyszynski złożył Stalinowi i Mokotowowi raport o dochodzeniu w sprawie „wyjątkowo poważnych przestępstw, jakich dopuścili się liczni funkcjonariusze Zarządu NKWD w Wołogdzie”. Dochodzenie przeprowadziła Główna Prokuratura Wojskowa na prośbę sekretarza Komitetu Obwodowego partii w Wołogdzie.

Podsądni „sporządzili fałszywe protokoły zeznań podejrzanych, którzy rzekomo przyznali się do popełnienia najcięższych przestępstw przeciwko państwu... Sreparowane w taki sposób akta zostały przekazane do rozpatrzenia w trybie pozasądowym przez trójkę działającą przy Zarządzie NKWD obwodu wołogodzkiego... Rozstrzelano ponad sto osób... W trakcie śledztwa dopuszczano się okrucieństw i stosowano w stosunku do podejrzanych wszelkie możliwe tortury... Doszło nawet do tego, że czworo oskarżonych zostało zabitych przez tych funkcjonariuszy podczas składania zeznań...”.

Wyszynski meldował, że za wymienione w raporcie przestępstwa aresztowano dziesięciu czekistów. Zaproponował, by „niniejszą sprawę rozpatrywać na zamkniętym posiedzeniu Trybunału Wojskowego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, z udziałem wąskiego kręgu pracowników operacyjnych Zarządu NKWD oraz prokuratury w Wołogdzie”.

Jak zwykle, wyrok był znany, zanim jeszcze rozpoczął się proces: „Oskarżonych Własowa, Lebidiewa i Roskuriakowa, którzy byli inicjatorami i organizatorami wspomnianych wyżej odrażających zbrodni, proponuję skazać na najwyższy wymiar kary - śmierć przez rozstrzelanie, pozostałych - na długi okres pozbawienia wolności”.

W 1939 roku wypuszczono z obozów 223 600 osób, z kolonii poprawczych - 103 800.

W tym samym czasie aresztowano 200 tysięcy ludzi, nie licząc osób deportowanych z zachodnich obwodów

Białorusi i Ukrainy po zajęciu wschodnich terenów Polski we wrześniu 1939 roku. Uprawnienia Komitetu Specjalnego przy NKWD ZSRR, który wydawał wyroki w trybie pozasądowym w przypadkach, gdy nie było dowodów popełnienia przestępstwa, zostały pod wpływem nalegań Berii rozszerzone.

Także sławetne rozporządzenie Stalina, zezwalające oficerom śledczym bić i torturować aresztantów ujrzało światło dzienne nie w czasach Jeżowa, lecz Berii.

Mowa tu o zaszyfrowanym telegramie do sekretarzy komitetów obwodowych i krajowych partii, a także do komitetów centralnych partii komunistycznych republik związkowych z 10 stycznia 1939 roku, podpisanym przez Stalina: „KC WKP (b) wyjaśnia, że zastosowanie środków przymusu fizycznego w praktyce NKWD zostało dozwolone od 1937 roku przez KC... KC WKP (b) uważa, że metoda przymusu fizycznego koniecznie powinna być nadal stosowana, w drodze wyjątku, w stosunku do jawnych wrogów ludu, którzy nie chcą poddać się i uznać swej winy, jako metoda całkowicie właściwa i celowa”.

Jewgienij Gniedin, były kierownik wydziału prasowego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, w maju 1939 roku został aresztowany i skazany na wiele lat obozów. Po odzyskaniu wolności spisał swe wspomnienia. Oto, co pisze o przebiegu dochodzenia w jego sprawie i o swoich spotkaniach z Kobałowem:

„Przede mną za ogromnym biurkiem zasiadał lęgi brunet w mundurze komisarza pierwszej rangi - duża głowa, nalana twarz człowieka, który lubi dobrze zjeść i wypić, wyłupiaste oczy, wielkie, owłosione dłonie...”

Kobałow kończył właśnie rozmowę telefoniczną. Ostatnie zdanie brzmiało mniej więcej tak:

- Już siedzi i pisze, tak, tak, pisze, a jakżeby inaczej!

Kobałow wesoło chichotał, wyraźnie zadowolony z siebie; mowa była najwyraźniej o jakimś niedawno aresztowanym człowieku, który składał zeznania.

Zwracając głowę w moim kierunku, Kobałow przywołał na twarz, groźną minę. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zaczął nabijać fajkę tytoniem z wysokiej firmowej puszki „Prince Albert”. Sam paliłem fajkę i bardzo lubi-

łem ten znakomity amerykański tytoń, którego nie sposób było dostać w Moskwie... Groźnym tonem Kobałow oświadczył, że zostałem zdemaskowany i wkrótce mnie rozstrzelają... Zażądał, bym opowiedział mu wszystko o swoich „kontaktach z wrogami ludu”...

Ponieważ Gniedin nie okazywał skruchy, następnego ranka, niecałe cztery godziny po zakończeniu pierwszego nocnego przesłuchania, został wezwany ponownie:

„Po głównych schodach, przez poczekalnię i obszerny sekretariat poprowadzono mnie do gabinetu kandydata na członka Biura Politycznego, ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławricytija Pawłowicza Berii.

Na podłodze gabinetu leżał puszysty dywan, o czym wkrótce miałem się przekonać na własnej skórze. Na długim stole konferencyjnym stała patera z pomarańczami. Wiele lat później ktoś mi opowiadał, że Beria częstował pomarańczami ludzi, z których był zadowolony. Ja nie miałem okazji spróbować tych owoców...

W głębi pokoju stało biurko, za którym siedział Beria i rozmawiał z siedzącym przed nim Kobałowem. Posadono mnie za stołem obok Kobałowa, a z mojej lewej strony usiadł jakiś lejtnant, którego przedtem w zdenerwowaniu nawet nie zauważyłem...

Kobałow oficjalnym tonem zameldował:

- Towarzyszu ludowy komisarzu, podejrzany Gniedin w trakcie pierwszego przesłuchania zachowywał się arogancko, ale przyznał się do utrzymywania kontaktów z wrogami ludu.

Przerwałem Kobałowowi, mówiąc, że do żadnych kontaktów z wrogami ludu się nie przyznawałem... Dodałem, że nie uważam się za winnego.

Kobałow z całej siły uderzył mnie pięścią w twarz, zatoczyłem się i poczułem uderzenie w lewy policzek. Drugi cios zadał siedzący z mojej lewej strony lejtnant. Uderzenia następowały szybko jedno po drugim. Kobałow i jego pomocnik dość długo «obrabiali» moją głowę. Zadawali szybkie, krótkie ciosy, jak bokserzy, którzy ćwiczą siłę uderzenia na skórzanym worku. Beria siedział naprzeciwko i ze spokojną ciekawością patrzył, oczekując, aż doskonale mu znana metoda przyniesie spodziewane rezultaty...

Przekonawszy się, że reaguje «z opóźnieniem* na stosowane wobec mnie «bodźce», Beria podniósł się z krzesła i kazał mi położyć się na podłodze. Słabo już rozumiejąc, co się ze mną dzieje, położyłem się na plecach...

- Nie tak! - powiedział niecierpliwie kandydat na członka Biura Politycznego Ławrientij Beria.

Położyłem się nogami w kierunku biurka ludowego komisarza.

- Nie tak - powtórzył Beria.

Obróciłem się głową do biurka. Moja niepojętność rozdrażniła Berię, a może nawet zbiła go z tropu. Rozkazał swoim podwładnym obrócić mnie i przygotować do następnego punktu przygotowanego przezeń programu. Gdy oprawcy (było ich już w pokoju kilku) zabrali się do dzieła, Beria upomniał ich:

- Tylko nic zostawiajcie śladów!

Bili mnie pałkami po gołym ciele. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że pałki były zrobione z gumy, w każdym razie ciosy były bardzo bolesne, zwłaszcza, gdy bili po piętach. Żeby zachować jasność myślenia, powtarzałem sobie: «Biją mnie gumowymi pałkami po piętach*. Krzyczałem - nie tylko z bólu, ale także w naiwnym przekonaniu, że moje głośne wrzaski w gabinecie ludowego komisarza, przylegającym do poczekalni, skłonią oprawców do zakończenia całej «operacji». Ale oni bili dopóty, dopóki sami się nie zmęczyli».

Takie metody stosowano w całym kraju.

Pisarz Kirił Anatoljewicz Stoiarow w książce poświęconej ministrowi bezpieczeństwa państwowego Abakumowowi przytacza raport zastępcy przewodniczącego rejonowego wydziału NKWD w Gagrach, W. N. Wasiliewa (przewodniczącym wydziału był przyszły minister bezpieczeństwa państwowego Gruzji, Ruchadze):

„Podczas przesłuchań aresztowanych bito po kilka godzin z rzędu, po całym ciele... Robiono pętlę ze sznurka, którą nakładano na genitalia ofiary i następnie zaciskano... Major Ruchadze powiedział swym pracownikom: «Kto nie bije, sam jest wrogiem ludu!».

Pewnego razu wszedłem do gabinetu oficera śledczego, który przesłuchiwał Estończyka, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Niemców. «Jak się sprawuje?* -

zapytałem. «Milczy, nie chce przyznać się, że miał wrogie zamiary* - odparł oficer, spisując protokół. Uważnie popatrzyłem na aresztowanego i pojąłem, że jest już martwy. Obszedłem go dookoła i zauważyłem krew na potylicy... Gdy zapytałem oficera, co zrobił więźniowi, pokazał mi bicz ze skręconego drutu, gruby na dwa palce, którym bił aresztowanego po plecach i nawet nie zauważył, gdy jego ofiara wyzionęła ducha...

Jednym słowem, w budynku rejonowego wydziału NKWD dniem i nocą rozlegały się nieustanne krzyki i jęki...».

Po swoim aresztowaniu Ruchadze powie, że jego były zastępca przesadza: bito tylko w nocy, w dzień do wydziału rejonowego NKWD przychodzili interesanci i nie można było stosować takich metod.

Mianowanie Berii na urząd ludowego komisarza spraw wewnętrznych bynajmniej nie położyło kresu represjom. Rozporządzenia dotyczące usuwania „błędów i nieprawidłowości” oraz zwalnianie z pracy w aparacie osób, które „coś przeskrobały”, były zwykłą próbą obarczenia poprzedników odpowiedzialnością za to, co zdarzyło się wcześniej. Społeczeństwu wydawało się, że najgorsze już minęło, przyszli wreszcie ludzie sprawiedliwi i zaprowadzą porządek. W rzeczywistości nastąpiła tylko zmiana metod działania organów bezpieczeństwa państwowego: wielkie i głośne „akcje” z epoki Jeżowa zastąpiono planową czystką za czasów Berii.

Wasilij Iwanowicz Bierieżkow, autor książki o przewodniczących Leningradzkiego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego, przytacza list sekretarza pskowskiego komitetu okręgowego partii Ignatowa do pierwszego sekretarza komitetu obwodowego Żdanowa z 27 stycznia 1939 roku: naczelnik pskowskiego wydziału okręgowego NKWD „Karpow i jego podwładni nie wyciągnęli żadnych wniosków z uchwały KC... Zamiast organizować bezlitosną walkę ze wszystkimi wrogami ZSRR w istocie rzeczy osłabili walkę z wrogami ludu, jeśli wręcz nie zaprzestali jej... Jeśli od 17 września do 18 listopada 1938 roku zdemaskowano i aresztowano 1193 osób, to od 18 listopada 1938 roku do 14 stycznia 1939 roku ujawniono jedynie 12 wrogów ludu”.

Stalinowi podobał się sposób, w jaki Beria rozwiązywał wszelkie problemy. Przywódca polecił mu położyć kres przestępczości w stolicy. W lutym 1940 roku Beria zwrócił się do Stalina z następującą propozycją:

„1. Aresztować i na mocy postanowienia Komitetu Specjalnego NKWD wysłać do obozów pracy poprawczej z wyrokiem 8 lat 5-7 tysięcy elementów przestępczych, nielegalnie przebywających w Moskwie i w obwodzie moskiewskim.

2. Na mocy uchwały Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR rozstrzelać 300 zawodowych bandytów i sprawców grabieży, mających na swym koncie kilka wyroków;..”.

Stalin zaaprobował tę propozycję.

W marcu 1939 roku, na XVIII - ostatnim przed II wojną światową - zjeździe partii Berię wybrano na kandydata na członka Biura Politycznego. Zabierając głos w trakcie obrad, Stalin z zadowoleniem mówił, że w ciągu ostatnich pięciu lat na czołowe stanowiska w kraju wysunięto ponad pół miliona nowych działaczy.

W 1939 roku nomenklatura KC liczyła około 33 tysięcy osób, poczynając od komisarzy ludowych, a kończąc na organizatorach partyjnych KC w zakładach pracy i na budowach. Połowa z nich weszła do nomenklatury w latach wielkiego terroru.

W tych latach wymieniono ogółem 90% sekretarzy komitetów obwodowych, komitetów krajowych i centralnych komitetów republik związkowych. Najwyższe stanowiska obsadzono ludźmi młodymi, którzy niedawno wstąpili do partii. Zniesiono wszelkie poprzednie ograniczenia, w myśl których od kandydatów na kierownicze stanowiska wymagano długiego stażu partyjnego. Młodzi ludzie, nie posiadający żadnego wykształcenia ani doświadczenia, robili oszałamiające kariery, ponieważ popierali represję, które torowały im drogę na szczyty władzy.

Stalin nie dowierzał przedstawicielom starego pokolenia i uważał ich za nieprzydatnych w nowych warunkach. Urzędnicy nowego pokolenia wszystko zawdzięczali Stalinowi, czuli dla niego wdzięczność, byli energiczni i chcieli dowieść swej przydatności.

Pułkownik wywiadu zagranicznego Władimir Borisowicz Barkowski, który miał ogromny udział w zdobyciu informacji na temat broni atomowej, a w 1996 roku przyznano mu tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej, w wywiadzie prasowym opowiadał, że przed wojną wraz z grupą absolwentów specjalnej szkoły NKWD po raz pierwszy zobaczył Berię: „Beria przyjął absolwentów, a następnie mówił przez pięć minut. Spodziewałem się jakiejś potężnej figury, a tymczasem za biurkiem siedział niewysoki mężczyzna w okularach bez oprawek, przypominający przedrewolucyjnego rosyjskiego inteligenta. Mówił z przekonaniem. Przypomniał nam, że musimy sprostać zaufaniu, jakim obdarzyła na Ojczyzna, rząd i towarzysz Stalin”.

Partia bilarda

Pisarz Kornel Zieliński zostawił bardzo interesujące zapiski z rozmów, które prowadził z Aleksandrem Aleksandrowiczem Fadiejewem. Zostały one opublikowane w piątym zbiorze dokumentów „Lata minione”, które zaczęto publikować po rozpoczęciu pierestrojki.

Sekretarz generalny Związku Pisarzy Radzieckich Fadiejew cieszył się szczególną sympatią sekretarza generalnego partii. Stalin lubił go także jako człowieka.

Fadiejew opowiadał o swojej wizycie w Gruzji w 1937 roku, podczas której uczestniczył jako gość w zjeździe Komunistycznej Partii Gruzji. W napisanym później liście do Stalina krytykował kult, jakim gruzińscy komuniści otaczali pierwszego sekretarza Berię. Beria dobrze to sobie zapamiętał. Po latach Beria został ludowym komisarzem spraw wewnętrznych. W całym kraju trwały aresztowania. Fadiejew był bardzo lojalny w stosunku do władz, ale czasem próbował występować w obronie ludzi, których znał i lubił.

Stalin powiedział mu:

- Wszystkim naszym pisarzom wydaje się, że są nieetykalni. Toczy się walka, trudna walka. Sam świetnie wiesz, że państwo i partia z ogromnym wysiłkiem wyłapują ludzi, którzy przeszkadzają w budowie socjalizmu, próbują stawiać opór. A wy wyczyniacie jakieś fanaberie, zaczynacie pisać skargi, zamiast pomóc ojczyźnie.

Gdy jednak NKWD zatrzymało kobietę, którą Fadiejew dobrze znał, pisarz mimo wszystko wstawił się za nią. Minęło kilka tygodni, zanim NKWD zareagowało na jego skargę. Jakiś funkcjonariusz zadzwonił do pisarza do domu:

- Towarzysz Fadiejew?

- Tak.

- Ławrientij Pawłowicz przeczytał list, jaki napisaliście do niego, i osobiście wszystko sprawdził. Człowiek, za którego poręczyliście własną legitymacją partyjną, jest winien i dostał to, na co zasłużył. Poza tym, Ławrientij Pawłowicz prosił, bym wam przekazał - jestem jego sekretarzem - iż jest zdziwiony, że wy, pisarz, interesujecie się rzeczami, które absolutnie nie należą do was jako przewodniczącego Związku Pisarzy i twórcy.

Sekretarz. Berii odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

- Dostałem po nosie - skwitował całe wydarzenie Fadiejew. - I to mocno.

Beria jednak nie chciał kłótni z „pisarzem numer jeden” i zaprosił Fadiejewa do swego domu letniskowego. Po kolacji gość i gospodarz rozgrywali partię bilarda. Beria wspominał w rozmowie, że Związek Pisarzy jest siedliskiem szpiegów obcego wywiadu.

Fadiejew pokłócił się z Berią, powiedział, że takie traktowanie pisarzy jest niedopuszczalne, że ciągłe domaganie się donosów demoralizuje ludzi.

Beria odpowiedział ze złością:

- Widzę, towarzyszu Fadiejew, że wy po prostu chcecie przeszkodzić nam w pracy.

Fadiejew - tak przynajmniej twierdzi! - odparł nie mniej ostro:

- Widziałem już wystarczająco dużo takich spraw. Jeśli tak dalej pójdzie, to ze wszystkich pisarzy zrobicie wrogów ludu.

Beria wpadł we wściekłość. Fadiejew znalazł odpowiednią chwilę i uciekł z jego domu. Poszedł w kierunku szosy mińskiej. Nagle zobaczył samochód, który wysłano za nim w pościg: „Przestraszyłem się, że ten samochód zaraz mnie potraci, a potem powiedzą Stalinowi, że byłem pijany”. Schował się w krzakach, poczekał, aż

prześladowcy odjadą, a potem długo szedł na piechotę do przystanku autobusowego...

Zabójstwo Trockiego

Stalin gorąco pragnął zabić Trockiego, który od czasu wydalenia go z ojczyzny mieszkał w Meksyku. Nikogo nienawidził tak bardzo, jak Trockiego. W tym uczuciu było wiele elementów osobistych. Trocki z całej duszy gardził Stalinem, uważał go za miernotę i nie krył się ze swoją opinią.

Lew Trocki był jednym z ojców-założycieli państwa radzieckiego. Los nie pożałował mu sławy i niesławy, wznoszeń i upadków. Widział, jak szybko jego najśmielsze marzenia stają się rzeczywistością, jego idee zmieniają się w czyn, był triumfator. Ale widział też klęskę swych ideałów i nadziei, przeżył gorzki krach własnej kariery.

Za życia Lenina Trocki był uważany za „człowieka numer dwa” w partii i miał pełne podstawy, by pretendować na stanowisko przywódcy. Tymczasem Stalin był coraz bardziej przekonany, że to właśnie on powinien stanąć na czele państwa i partii po nieuchronnym odejściu Lenina.

Stalin dostrzegał, że jego otoczenie z niezrozumiałych dla niego przyczyn wciąż zachwyca się rewolucyjnymi zasługami, sukcesami wojennymi oraz literackimi i krasomówczymi talentami Lwa Trockiego. Ta sytuacja drażniła go.

W decydujących dniach 1917 roku Trocki wykazał się ogromną odwagą. Gdy Rząd Tymczasowy zaczął prześladowania bolszewików, Lenin i Zinowjew ukryli się. Trocki nie uciekł. Został aresztowany i spędził w więzieniu dwa miesiące.

Odegrał kluczową rolę w rewolucji październikowej i przejściu władzy przez bolszewików. Był niezwykle popularny, jego przemówienia wywoływały entuzjazm wśród tłumów.

Sam Trocki marzył o karierze pisarza i dziennikarza. Bolszewicy przejęli władzę tak szybko i niespodziewanie, że nie zdążył zdecydować, czym będzie się zajmował. Zrzekł się stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych, które początkowo zaproponował mu Le-

nin. Na propozycję Swierdłowa objął urząd ludowego komisarza spraw zagranicznych.

Trocki stał na czele Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych dokładnie sześć miesięcy i po podpisaniu pokoju brzeskiego z Niemcami z ulgą podał się do dymisji. Lenin powierzył mu zadanie o wiele bardziej odpowiedzialne - miał tworzyć armię młodego państwa jako ludowy komisarz do spraw wojskowych i morskich. Został także przewodniczącym Wojskowej Rady Rewolucyjnej.

Pomimo ostrych sprzeciwów towarzyszy-komunistów, Trocki przyjmował do tworzonej przez siebie Armii Czerwonej byłych oficerów armii carskiej, którzy opowiedzieli się po stronie nowej władzy. Taka polityka zapewniła armii końcowy sukces. Dumny i wyniosły Trocki nie bał się konkurencji. Nie potrzebował posłusznych wykonawców swoich rozkazów, dlatego otaczał się ludźmi utalentowanymi, a nie miernotami. Awansował na wysokie stanowiska całą plejadą dowódców z czasów wojny domowej. Ta okoliczność przesądziła później o ich tragicznym losie: wszyscy oficerowie, którzy rozpoczęli karierę w wojsku w czasach Trockiego i cieszyli się jego osobistym poparciem, zostali w latach 1937-1939 straceni.

W roli twórcy armii Trocki był w swoim żywiole - przydała mu się niespotykana energia, wrodzone zdolności organizacyjne, męstwo i zdecydowanie. Do tego dodać należy jeszcze okrucieństwo i bezwzględność. Lenin i Trocki zwyciężyli w wojnie domowej, ale cena, jaką za to zwycięstwo zapłacił cały naród, była absurdalnie wysoka.

W późniejszym czasie niektórzy badacze będą tłumaczyć bezwzględność Trockiego jego żydowskim pochodzeniem: nie żał mu było ani Rosji, ani Rosjan. W rzeczywistości narodowość dla Trockiego nie miała żadnego znaczenia, podobnie jak dla Dzierżyńskiego czy Stalina. Ci ludzie nie czuli się ani Polakami, ani Żydami, ani Gruzinami.

Stawiali się ponad narodami i narodowościami i wytyczali sobie cele ogólnoświatowe. Dobierając sobie przyjaciół i wrogów, nie kierowali się względami nacjonalistycznymi ani etnicznymi. Późniejszy antysemityzm Sta-

lina to zupełnie inna sprawa i zajmiemy się nim w dalszych rozdziałach.

Na początku 1918 roku w gazecie „Głos Piotrogradu”, która krytycznie odnosiła się do bolszewików (póki jeszcze było wolno), publicysta A. Amfitieatrow, znany ze swojego ostrego pióra, zamieścił artykuł „Trocki Wielkorus”.

Wbrew powszechnej opinii o Trockim, że jest człowiekiem obcym, „cudzoziemcem”, Amfitieatrow pisze, iż Trocki nic posiada tradycyjnych żydowskich cech: roztropności, wykształcenia, umiejętności przystosowania się do okoliczności. Jego zdaniem, problem polega właśnie na tym, że Trocki za bardzo przyswoił sobie typowe cechy Wielkorusów, na domiar złego wielkorusyjskich szowinistów: „samochwalstwo, zawziętość, bezwzględność, lekkomyślność i złośliwość”. Punkt widzenia dziennikarza podzielał również Lenin, przekonany, że przedstawiciele mniejszości narodowych chcą być bardziej rosyjscy niż sami Rosjanie.

Zwycięstwo w wojnie domowej przysporzyło Trockiemu gorących zwolenników. Na XII zjeździe partii po przemówieniu Trockiego wybuchła taka owacja, że Stalin i pozostali członkowie Biura Politycznego pozielenieli z zazdrości. Ówczesny ulubieniec wodza i przyszły ludowy komisarz obrony Kliment Jefriemowicz Woroszyłow powiedział ze złością:

- Takie owacje są wręcz nieprzyzwoite, tak można oklaskiwać tylko Lenina.

Stalin i jego najbliższe otoczenie nie mieli wątpliwości: Trockiego trzeba się pozbyć. W 1925 roku odwołano go ze stanowiska ludowego komisarza do spraw wojskowych i morskich oraz przewodniczącego Wojskowej Rady Rewolucyjnej.

Dwa lata pracował w Radzie Najwyższej Gospodarki Narodowej pod kierownictwem Dzierżyńskiego, kierował wydziałem zastosowania nauki i techniki w przemyśle i Głównym Komitetem do Spraw Koncesji. Praca w obu tych instytucjach nie zabierała mu zbyt wiele czasu. Jego głównym zajęciem w tym czasie była bezustanna żałobna walka ze Stalinem i prowadzoną przez wodza polityką, którą to walkę Trocki wreszcie przegrał. W 1926

roku odwołano go z Biura Politycznego, w październiku 1927 roku pozbawiono funkcji sekretarza Komitetu Centralnego, a miesiąc później wykluczono z partii.

Stalin nie wiedział, co ma począć z Trockim: kraj nie był jeszcze gotowy, by uznać najbliższego towarzysza i współpracownika Lenina za wroga. Wystano go do Ałma-Aty, a następnie wygnano z kraju. Wszystkich jego zwolenników stopniowo zlikwidowano. Ale na emigracji Trocki nadal występował przeciwko Stalinowi.

Trocki pisał bardzo dużo, choć nie zawsze słusznie. Kilka jego prognoz politycznych sprawdziło się. W 1931 roku zakładał, że faszyci mogą przejąć władzę w Niemczech. W 1933 twierdził, że Hitler szykuje się do wojny.

Wyśmiewał Stalina, który nie rozumiał istoty faszyzmu i twierdził, że socjaldemokracja nie jest lepsza od faszyzmu. Wiosną 1939 roku Trocki pisał, że Stalin dojrzał już do sojuszu z Hitlerem. Jesienią został zawarty pakt Ribbentrop-Mołotow, który wprawił w zdumienie cały świat. 2 września 1939 roku Trocki uprzedzał, że za dwa lata Hitler napadnie na Związek Radziecki. Nie minęły nawet pełne dwa lata, gdy ta tragiczna przepowiednia się sprawdziła.

Z biegiem czasu liczba zwolenników Trockiego na całym świecie malała, słabła też atrakcyjność i siła jego idei. Nie był jednak ani wybitnym teoretykiem, ani przywódcą ludowym - był rewolucjonistą-praktykiem. Ale Stalinowi wydawało się, że Trocki ciągle jeszcze jest niebezpieczny - lub raczej uważał, że wróg zawsze pozostanie wrogiem i trzeba go zniszczyć.

Stalin nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił Trockiemu wyjechać. Dosięgnięcie Trockiego za granicą, w Meksyku, za oceanem, okazało się dość trudnym zadaniem.

23 maja 1940 roku NKWD dokonało pierwszego zamachu na Trockiego. Grupa uzbrojonych mężczyzn wdarła się do jego domu, strzelając na oślep z karabinów maszynowych. Trocki uszedł z życiem, ale od tej pory żył w ciągłym napięciu. Co rano mówił żonie:

- Zobacz, nie zabili nas tamtej nocy, a ty znowu jesteś z czegoś niezadowolona.

Ale, jak mawiał towarzysz Stalin, nie ma takiej twierdzy, której nie zdobyliby bolszewicy-leninowcy. Beria

zlecił zabójstwo Trockiego Pawłowi Sudopłatowowi, zręcznemu organizatorowi akcji dywersyjnych.

Bezpośrednie dowództwo operacją powierzono przyszłemu generałowi Naumowi Eitingtonowi (nazywano go zwykle Leonidem Aleksandrowiczem). Był eserowicem, przez pewien czas był zastępcą Sieriebrińskiego, stojącego na czele grupy specjalnej przy przewodniczącym OGPU. Potem Eitingtona przeniesiono do Wydziału Zagranicznego, gdzie kierował pracą nielegalnych zagranicznych rezydentur.

Rolę bezpośredniego wykonawcy wyroku powierzono Hiszpanowi Ramonowi Mercaderowi. Jego matka, Maria Caridad Mercader, także była agentką NKWD. W latach wojny domowej w Hiszpanii przyłączyła się do anarchistów. Jej starszy syn poległ na wojnie. Ramon także walczył przeciwko reżimowi Franco.

Mercader był jednym z najbardziej znanych bojowników w XX wieku. Żył pięćdziesiąt dziewięć lat, z czego dwadzieścia - jedną trzecią swego życia - spędził w więzieniach. Wszystkie wyroki odsiedział w pełnym wymiarze.

Już pięć dni po pierwszym nieudanym zamachu przyszły zabójca dostał się do domu Trockiego, udając jego zwolennika. Podał się za Jacquesa Mornara, syna belgijskiego dyplomaty, ale używał fałszywego kanadyjskiego paszportu na nazwisko Pranka Jacksona.

Na krótko przed śmiercią Trocki zapisał w swym pamiętniku: „Ubiegłej nocy śniło mi się, że rozmawiam z Leninem. Z troską wypytywał o moje zdrowie: «Macie stargane nerwy, powinniście odpocząć. Powinniście poważnie porozmawiać z lekarzami*. Opowiedziałem Leninowi o swojej podróży do Berlina na kurację w 1926 roku i chciałem dodać: to było już po waszej śmierci, ale się powstrzymałem i powiedziałem: to było już po waszej chorobie”.

Cóż za paradoks: pod koniec życia Lew Dawidowicz Trocki, były żelazny komisarz ludowy, w snach i majakach szukał obrony u Lenina!

20 sierpnia, mimo upalnej pogody, Mercader przyszedł do Trockiego w płaszczu i kapeluszu, i poprosił, by Lew Dawidowicz przeczytał jego artykuł. Gdy Trocki za-

czął czytać, Mercader wyjął czekan i, zamknawszy oczy, z całej siły uderzył Trockiego w głowę. Chciał zabić swą ofiarę jednym ciosem i uciec.

Trocki był jednak twardy. Zaczął walczyć. Mercader wpadł w panikę i nie użył pistoletu, który miał ukryty za pazuchą. Został schwytyany i przekazany policji.

Trocki zmarł następnego dnia w szpitalu. Na jego pogrzeb przyszło trzysta tysięcy ludzi.

Prześladowania dotknęły prawie całą rodzinę Trockiego. To też była zasada Stalina: za wroga odpowiadają wszyscy jego krewni.

Jeden z synów Trockiego, inżynier Siergiej Siedow (obaj synowie, wierni towarzysze Lenina, używali nazwiska matki, ponieważ nie chcieli niezasłużenie wykorzystywać popularności ojca), był naukowcem i nie zajmował się polityką. Odmówił wyjazdu z ojcem i pozostał w Związku Radzieckim. Wykładał w Wyższej Szkole Technicznej w Moskwie, ostentacyjnie odmawiał wszelkich rozmów i dyskusji na tematy polityczne, naiwnie sądząc, że to uchroni go przed prześladowaniami ze strony władz.

Oczywiście, taka postawa nie uratowała inżyniera Siedowa. Stalina i jego podwładnych nie interesowało, czy ofiara była winna, czy nie. W 1936 roku Siergieja Siedowa zesłano do Workuty. Potem nastąpiło kolejne aresztowanie, a w 1937 roku egzekucja.

Rozstrzelano także obu zięciów Trockiego. Jedna córka Lwa Dawidowicza umarła na gruźlicę w 1927 roku w Moskwie, druga - w 1933 roku w Berlinie. Trzecia w 1937 roku trafiła do obozu, ale udało jej się przeżyć. KGB zaprzestało jej inwigilacji dopiero w 1961 roku - miała wówczas osiemdziesiąt siedem lat.

Drugi syn Trockiego, Lew Siedow, odziedziczył po ojcu cechy bojownika. Emigrował razem z rodzicami i za granicą pomagał Lwu Trockiemu w jego walce. Mieszkał w Paryżu, gdzie próbował zjednoczyć zwolenników ojca, nie podejrzewając nawet, że otaczają go informatorzy radzieckiego wywiadu. Cała jego korespondencja i materiały archiwalne organizacji trockistowskich na Zachodzie trafiały do Moskwy.

Na początku 1938 roku Lew Siedow zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego. Operacja przebiegła pomyślnie, ale kilka dni później, 16 lutego, pacjent zmarł w paryskiej klinice. Nikt nie wątpił, że radziecki wywiad maczał palce w tej sprawie, nie ma jednak żadnych dokumentów, które świadczyłyby o tym, że śmierć nastąpiła z przyczyn innych niż naturalne.

Dwa dni po dziwnej śmierci Lwa Siedowa w Moskwie na mocy wyroku Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR rozstrzelano znanego fizyka teoretyka, jednego z twórców kwantowej teorii grawitacji, Matwieja Pietrowicza Bronsztejna. NKWD oskarżyło go o poglądy trockistowskie, ponieważ kiedyś ten wybitny uczony zażartował, że jest krewnym Lwa Trockiego, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Bronsztejn.

Żoną nieszczęsnego profesora była Lidia Korniejewna Czukowska, pisarka i córka znanego pisarza, kobieta wyjątkowo uczciwa i odważna. Poinformowano ją, że mąż otrzymał wyrok dziesięciu lat obozu bez prawa korespondencji. Dopiero później dowiedziała się, że oznaczało to wyrok śmierci.

Ramon Mercader podczas procesu, który toczył się przed sądem w Meksyku, nie przyznał się do związków z radzieckim wywiadem. Moskwie spodobała się taka postawa. NKWD nawet próbowało wydostać go z więzienia. Profesor Anatolij Pawłowicz Sudopłatow, syn generała Sudopłatowa, opowiadał mi, że usłyszał kiedyś od ojca, że początkowo Mercadera chcieli wykupić, ale potem zrezygnowali z tego zamiaru.

Ramon Mercader odsiedział pełne dwadzieścia lat. 4 maja 1960 roku wyszedł na wolność. Przerzucono go na Kubę, a stamtąd statkiem do Związku Radzieckiego. 25 maja KGB ZSRR poinformowało Chruszczowa o uwolnieniu Mercadera. 31 maja wyszła tajna uchwała prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego: „Za wykonanie zadania specjalnego i okazaną przy tym odwagę i męstwo nadaje się tow. Ramonowi Iwanowiczowi Lope-sowi tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i przyznaje order Lenina i medal „Złotej Gwiazdy”.

Mercadera przywieziono do Moskwy, gdzie 8 czerwca przewodniczący KGB Aleksander Szelepin wręczył mu Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego. Wydano mu

też radziecki paszport na nazwisko Ramona Iwanowicza Lopesa. KGB znalazło mu pracę w Instytucie Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. Komitet Bezpieczeństwa Państwowego troszczył się cały czas o tego szczególnego imigranta. Traktowano go z chłodną uprzejmością.

Mercader ożenił się z kobietą, która nosiła mu paczki do więzienia w Meksyku.

W czasie, gdy sprowadzono go do stolicy Związku Radzieckiego, obaj jego dawni przyjaciele i mocodawcy - generał Leonid Eitington i generał Paweł Sudopłatow - siedzieli już w więzieniu: wsadzono ich za kraty, ponieważ byli ludźmi Berii.

Zapytałem syna generała Sudopłatowa, który w latach sześćdziesiątych dobrze znał Mercadera i bywał częstym gościem w jego domu, czy Mercader żałował tego, co zrobił, czy miał wyrzuty sumienia z powodu zabójstwa Trockiego.

- Nie - odparł profesor Sudopłatow. - Żałował jedynie, że jego życie tak się ułożyło, że musiał tyle lat spędzić w więzieniu.

W połowie lat siedemdziesiątych Mercader wyjechał z Moskwy na Kubę, gdzie nie było zimy i natrętnych aparatczyków, ludzie rozmawiali po hiszpańsku i znaleźli mu zajęcie.

Mercader zmarł na raka w 1978 roku na Kubie. Jego ciało przewieziono do Związku Radzieckiego i pochowano na cmentarzu w moskiewskiej dzielnicy Kuncewo. Przez większą część swego życia podawał się za kogoś Innego, niż był w rzeczywistości. Pochowano go także pod fałszywym nazwiskiem.

Mord katyński

W sierpniu 1939 roku Stalin i Hitler podpisali pakt o nieagresji. Dokument ten rozwiązał ręce Hitlerowi, który na początku września napadł na Polskę. Paktowi radziecko-niemieckiemu towarzyszył dodatkowy tajny protokół, podpisany przez Mołotowa i ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima Ribbentropa. Protokół dotyczył rozbioru ziem polskich. Stalin obiecał Niemcom, że przystąpi do wojny z Polską, aby przyspieszyć jej klęskę.

Gustaw Hilger, radca ambasady niemieckiej w Moskwie, opisuje przyjęcie, wydane na Kremlu po podpisaniu tajnego protokołu. Po przyjęciu zadowolony Ribbentrop wypowiedział swe słynne zdanie:

- Na Kremlu czułem się tak dobrze, jakbym był w otoczeniu starych towarzyszy partyjnych.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria nieustannie dolewał Hilgerowi pieprzówki. Radca usiłował zachować trzeźwy umysł.

- No cóż, jeśli nie chce pan pić, nikt pana nie będzie zmuszał - powiedział Stalin z pobłażaniem.

- Nawet szef NKWD? - żartobliwie zapytał Hilger.

- Za tym stołem nawet szef NKWD znaczy tyle samo, co każdy inny - poważnie odparł Stalin.

Stalin nie kłamał: dla niego Beria był jednym z wielu podwładnych, i to nie najbliższym. Ale to właśnie jemu Stalin powierzała najbrudniejsze i najbardziej krwawe sprawy, w tym również mord polskich oficerów i żołnierzy w Katyniu.

Agresja Niemiec hitlerowskich na Polskę zapoczątkowała II wojnę światową, ponieważ w odpowiedzi Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom.

Stalin, który wierzył, że jego i Związku Radzieckiego ten pożar nie ogarnie, 7 września 1939 roku powiedział generalnemu sekretarzowi Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dymitrowowi:

- Wojna toczy się między dwiema grupami państw kapitalistycznych o nowy podział świata, o panowanie nad światem! Nie jesteśmy od tego, żeby obie strony porządnie przetrzepały sobie wzajemnie skórę, osłabiły jedna drugą.

Polskę Stalin nazwał państwem faszystowskim:

- Zniszczenie tego państwa oznacza w obecnych warunkach o jedno burżuazyjne państwo faszystowskie mniej! Wszak nie byłoby źle, gdybyśmy w rezultacie kłeski Polski rozpowszechnili nasz system socjalistyczny na nowe terytoria, wśród nowych narodów?

Stalin nie śpieszył się z przystąpieniem do wojny: Polacy wciąż walczyli zażarcie i z oddaniem. Wkroczenie wojsk radzieckich na ziemie polskie zaplanowano po-

Leonid Mleczin

czątkowo na noc z 12 na 13 września, potem termin inwazji przełożono na 17 września.

Zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych Władimir Pietrowicz Potiomkin wręczył ambasadorowi polskiemu w Moskwie notę rządu radzieckiego: „Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzną słabość Państwa Polskiego. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski rozpadł się i nie daje znaków życia. A to oznacza, że Państwo Polskie i jego rząd taktycznie przestały istnieć”.

Ambasador odrzucił notę: Warszawa jeszcze walczyła, a rząd polski nadal funkcjonował.

17 września 1939 roku przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i ludowy komisarz spraw zagranicznych Władimir Mołotow w wystąpieniu radiowym powiedział, że wojska radzieckie wkraczają z misją wyzwolenczą na terytorium Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Tereny te należały do toczącej krwawą wojnę Polski.

Głównodowodzący armii polskiej, marszałek Edward Śmigły-Rydz, wydał rozkaz zabraniający stawiania oporu zbrojnego oddziałom radzieckim. Polacy nadal walczyli z Niemcami, ale po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski stracili resztki nadziei.

Żołnierze radzieccy i niemieccy, spotykając się na linii rozejmu, pozdrawiali się i wiwatowali. Zorganizowano nawet wspólną defiladę pod hasłem „braterstwa, umocnionego krwią”.

Gdy Polska zostanie pokonana, na sesji Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Mołotow powie:

- Kregi rządzące Polski wielokrotnie pyszniły się „siłą” swego państwa i „potęgą” swojej armii. Wystarczyło jednak krótkie uderzenie najpierw ze strony armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, żeby po tym niewydarzonym bękarcie Traktatu Wersalskiego nawet ślad nie pozostał...

Polska została podzielona, znalazła się pod okupacją niemiecką i radziecką i przestała istnieć jako samodzielne państwo. W radziecko-niemieckim traktacie o przyjaźni i o granicach rozbiór Polski nazwano „pewnym fun-

Wielka Czystka

damentem dalszego rozwoju przyjaznych stosunków między narodem radzieckim i niemieckim”.

Pojedyncze oddziały polskiej armii nie otrzymały rozkazu Wodza Naczelnego lub nie zastosowały się do niego i wystąpiły zbrojnie przeciwko wojskom Armii Czerwonej. Grodno broniło się przez dwa dni. Gdy czerwonoarmiści zdobyli wreszcie miasto, od razu rozstrzelali bez sądu trzystu Polaków. W niektórych miejscach jednostki Wehrmachtu i Armii Czerwonej razem likwidowały punkty oporu armii polskiej.

Armia Czerwona zajęła obszar, na którym mieszkało dwanaście milionów ludzi. Około dwustu pięćdziesięciu tysięcy polskich oficerów i żołnierzy dostało się do niewoli radzieckiej. Armia nie wiedziała, co ma zrobić z tak olbrzymią liczbą jeńców. Brakowało wojska do ich konwojowania i pilnowania, nic było dla nich żywności. Ludowy komisarz obrony Woroszyłow i szef Sztabu Generalnego Szaposznikow proponowali, żeby przynajmniej szeregowych żołnierzy armii polskiej wypuścić do domu.

Stalin znalazł inne rozwiązanie: jeńców wojennych przekazano do dyspozycji Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. 19 września 1939 roku komisarz ludowy Beria podpisał rozkaz o utworzeniu Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych (od 1941 roku Główny Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych) i utworzeniu sieci punktów rejestracyjnych oraz obozów przejściowych.

Niespełna tydzień później pierwszych jeńców wojennych wysłano - ponownie na rozkaz Berii - do budowy dróg. W październiku kolejna partia więźniów zasilila kopalnie rudy żelaza i wapienia. Kierowano ich do najcięższych robót, ale, jak się później okazało, najgorsze było jeszcze przed nimi.

Obozy budowano w ogromnym pośpiechu, więźniowie spali na gołej ziemi, w nieogrzewanych barakach, brakowało żywności, odzieży, wody, naczyń.

Beria oddelegował do pracy w obozach najlepszych funkcjonariuszy z centralnego aparatu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Ich zadaniem była przede wszystkim selekcja jeńców. W obozie w Kozielsku na

czele grupy śledczej stał major bezpieczeństwa państwowego Wasilij Michajłowicz Zarubin, agent, który brał później udział w Stanach Zjednoczonych w operacji wykradzenia technologii produkcji bomby atomowej. Szef wydziału politycznego i komisarz Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych Siemion Wasiliewicz. Niechoroszew zawiadamia! swoich podwładnych, że „pracownicy obozu w Starobielsku włączyli się do socjalistycznego współzawodnictwa pracy z okazji rocznicy rewolucji październikowej i wzywają do tego samego funkcjonariuszy obozu w Kozielsku”. Do socjalistycznego współzawodnictwa przystąpiły załogi wszystkich obozów.

Jeńców pochodzących z terenów Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi formalnie zwolniono, ale nie odesłano ich do domów, lecz skierowano do pracy przy budowie dróg i zakładów metalurgicznych. Mieszkali wprawdzie w „obozach pracy”, ale panujące w nich warunki były przerażające.

Ponad czterdzieści tysięcy więźniów urodzonych na terenach Polski centralnej przekazano w ręce niemieckich okupantów, chociaż niektórzy z nich - zwłaszcza komuniści i Żydzi - prosili o pozostawienie ich na terytorium Związku Radzieckiego.

Oficerów, generałów, urzędników państwowych, policjantów, wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji, księży, sędziów i przemysłowców kierowano do osobnych obozów - w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie. Wśród oficerów było wielu nauczycieli i lekarzy, zmobilizowanych na początku wojny. Wśród policjantów przeważali ludzie pochodzenia chłopskiego i robotniczego, zmobilizowani do policji, ponieważ ze względu na wiek lub stan zdrowia nie mogli służyć w regularnej armii. Kierownictwo obozów proponowało wypuścić ich do domów. Beria nie zgodził się na takie rozwiązanie.

Polscy lekarze wojskowi napisali oświadczenie, że zgodnie z konwencją genewską po zakończeniu działań wojennych powinni być niezwłocznie oswobodzeni z niewoli. Zdezorientowany naczelnik obozu w Starobielsku przesłał oświadczenie lekarzy wojskowych swoim przełożonym w Moskwie.

Po tygodniu otrzymał odpowiedź: „Konwencja genewska nie jest dokumentem, którym powinniście kierować

się w swojej działalności praktycznej. Należy wykonywać dyrektywy Zarządu NKWD do Spraw Jeńców Wojennych”.

Do obozów wciąż napływały nowe grupy aresztantów: grupy operacyjne NKWD na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie dokonywały selekcji „obcych elementów”, „osób o przekonaniach antyradzieckich”, które natychmiast aresztowano, a ich rodziny zsyłano do Kazachstanu. Około stu czterdziestu tysięcy Polaków zostało siłą wywiezionych na Daleką Północ, gdzie pracowali przy wyrębie lasu.

Na Ukrainie akcją kierował ludowy komisarz spraw wewnętrznych republiki, komisarz bezpieczeństwa państwowego trzeciej rangi Iwan Aleksandrowicz Sierow, przyszły pierwszy przewodniczący KGB, na Białorusi - ludowy komisarz spraw wewnętrznych republiki Ławrientij I-omicz Canawa.

8 października Beria podpisał rozporządzenie dla wydziałów specjalnych obozów dla jeńców wojennych, w którym nakazywał ujawniać wśród więźniów „organizacje kontrrewolucyjne”. Funkcjonariusze tych wydziałów mieli zwerbować agentów spośród osób osadzonych w obozach i informować Moskwę o nastrojach panujących wśród polskich oficerów.

Jakie były nastroje wśród uwięzionych oficerów? Polacy nie rozumieli, dlaczego Rosjanie przetrzymują ich w obozach, dlaczego zabronione są wszelkie kontakty z bliskimi, nie wolno otrzymywać listów. Większość z nich chciała kontynuować walkę z Niemcami i prosiła o zezwolenie na wyjazd do Anglii lub Francji. Związku Radzieckiego, jako sojusznika hitlerowskich Niemiec, nie darzyli sympatią i nie ukrywali swych uczuć.

Funkcjonariusze wydziałów specjalnych, wykonując rozkaz Berii, zaczęli szukać „organizacji kontrrewolucyjnych i antyradzieckich”. Informacje, które przekazywali do Moskwy, prawdopodobnie utwierdziły Stalina w przekonaniu, że polskich oficerów trzeba się pozbyć: są wrogami i nimi pozostaną. Wypuścić ich nie można, a na utrzymanie ich bez końca w obozach brakowało środków...

Sprawę rozważało Biuro Polityczne na początku marca 1940 roku. Po posiedzeniu Beria wysłał do Stalina szczegółowy list z propozycją: „sprawę jeńców wojennych - oficerów rozpatrzeć w trybie nadzwyczajnym i zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary - śmierć przez rozstrzelanie”.

Beria dodawał, że „wszyscy oni są zajadłymi wrogami władzy radzieckiej, przepełnionymi nienawiścią do państwa radzieckiego... Próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich tylko czeka na zwolnienie z obozu, aby móc swobodnie włączyć się do walki przeciwko władzy radzieckiej”.

Na liście Berii Stalin napisał: „zgoda”. Decyzja zapadła. 5 marca 1940 roku Biuro Polityczne podjęło uchwałę:

„1. Polecieć NKWD ZSRR:

1) sprawy przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych 14 700 byłych polskich oficerów, urzędników państwowych, obszarników, policjantów, agentów, żandarmów, i pracowników służby więziennej,

2) a także sprawy 11 000 osób aresztowanych lub osadzonych w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi, członków różnych organizacji kontrrewolucyjnych i dywersyjnych, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników państwowych i zdrajców - rozpatrzeć w trybie nadzwyczajnym i zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary - śmierć przez rozstrzelanie.

2. Sprawy rozpatrzeć bez udziału aresztowanych i bez sporządzania aktu oskarżenia, postanowienia o zakończeniu dochodzenia i ogłaszania wyroku - w następującym trybie:

a) wobec osób przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych - na podstawie informacji dostarczonych przez Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych NKWD ZSRR;

b) wobec osób pozostających w aresztach - na podstawie informacji dostarczonych przez NKWD USRR i NKWD BSRR;

Rozpatrzenie spraw i wydanie wyroków powierzyć trójce w składzie: Mierkułow, Kokułow, Basztakow”.

Mierkułow i Kokułow byli zastępcami Berii.

W tym samym dniu, w którym zapadła uchwała Biura Politycznego w sprawie polskich jeńców wojennych, Leonida Fokijewicza Basztakowa, byłego kancelistę-rachmistrza, awansowano do stopnia majora bezpieczeństwa państwowego i mianowano szefem pierwszego wydziału specjalnego NKWD (ewidencji i statystyki).

Zadaniem tej trójki było przygotowanie spisów skazańców i zatwierdzenie ich.

Dwa dni później w Moskwie w Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych zaczęła się seria narad z kierownictwem wszystkich trzech obozów i dowództwem jednostek wojskowych, które zajmowały się pilnowaniem i konwojowaniem więźniów. Polecono wzmocnić ochronę obozów.

Akta jeńców napływały do Moskwy, gdzie były rozpatrywane w pierwszym wydziale specjalnym NKWD i na ich podstawie tworzone listy skazańców, które przekazywano do zatwierdzenia Berii i Mierkułowowi. Listy podpisywał głównie Mierkułow.

Polscy oficerowie nawet nie podejrzewali, że już byli skazani na śmierć. Komendanci obozów otrzymywali listy skazanych jako nakazy wywozu jeńców i na ich podstawie kolejną wysyłali transporty z jeńcami do miasta. Przewodniczący Zarządów Obwodowych NKWD w Kalininie, Charkowie i Smoleńsku otrzymali rozkaz wykonania wyroków.

W każdym takim przypadku jeńców przywożono do więzienia wewnętrznego Zarządu Obwodowego NKWD. Rozstrzelano ich w pomieszczeniu, którego ściany były obite wojłokiem, żeby wytłumić odgłos strzałów. Egzekucjami dowodził naczelnik komendantury NKWD. Rozstrzelano po nocach. Procedura była prosta: jeńca przywożono do celi, zakładano mu kajdanki i strzelano w potylicę. Do egzekucji używano niemieckich pistoletów marki Walther, których całą skrzynkę dostarczono z Moskwy.

Ciała zamordowanych ładowano na ciężarówki i wywożono za miasto, w okolice terenów lotniskowych miej-

scowcego NKWD: nie kręciły się tam osoby niepożądane. Część jeńców z obozu w Kozielsku rozstrzelano bezpośrednio w lesie pod Katyniem. Zbiorowe mogiły odnalazli Niemcy po wkroczeniu do Smoleńska.

Poczynając od 1 kwietnia 1940 roku, codziennie do obozów przychodziły nowe listy, zawierające po kilkaset nazwisk. Po każdej egzekucji do Moskwy wysyłano krótką szyfrówkę osobiście do zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Mierkułowa o przykładowej treści: „Wykonano 292”. Oznaczało to, że w ciągu nocy rozstrzelano 292 ludzi.

Do końca maja stracono 21 857 jeńców. W marcu 1959 roku, po zapoznaniu się z niebezpiecznymi dokumentami, liczbę tę podał w napisanym odręcznie super tajnym liście do Chruszczowa nowy przewodniczący KGB, Aleksander Nikolajewicz Szclepin.

Po odkryciu masowych grobów rozstrzelanych Polaków Niemcy byli zachwyceni: jakież, wspaniały argument w walce o przychylność europejskiej opinii publicznej! W ekshumacji i identyfikacji zwłok uczestniczyli, na prośbę polskiego Czerwonego Krzyża, polscy anatomicy i patolodzy.

W odpowiedzi na działania Niemców w Związku Radzieckim utworzono komisję pod przewodnictwem członka Akademii Nauk ZSRR, profesora Nikołaja Niłowicza Budrienki, naczelnego chirurga Armii Czerwonej i pierwszego przewodniczącego Akademii Nauk Medycznych. Komisja utrzymywała, że cała sprawa jest prowokacją ze strony Niemiec, a w rzeczywistości Polaków rozstrzelali sami Niemcy. Jedynym argumentem na potwierdzenie wersji komisji Budrienki był fakt, że wszystkich jeńców zabito z niemieckiej broni.

Na Zachodzie nie uwierzono w wersję komisji Budrienki, ale Rosja była sojusznikiem w walce z Hitlerem, dlatego Europa wolała przymknąć oko na zbrodnię w lesie katyńskim. Podczas procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze na żądanie delegacji radzieckiej tej kwestii w ogóle nie podnoszono.

Co prawda, rząd polski na emigracji niejednokrotnie pytał Molotowa, co się stało z polskimi oficerami, wziętymi do niewoli po 17 września. Na tym etapie wojny Po-

lacy znowu byli sojusznikami. Część byłych polskich jeńców wojennych walczyła razem z Armią Czerwoną, inna część opuściła Związek Radziecki i walczyła u boku armii brytyjskiej. Jeśli zaś chodzi o ofiary zbrodni katyńskiej, to Stalin polecił Mołotowowi przekazać polskiej stronie, że zaginioni polscy oficerowie zbiegli z niewoli i próbowali przedostać się do Chin. Mógł sobie pozwolić na taką chamską odpowiedź, ponieważ zdecydował już jednoznacznie, że po wojnie żaden emigranci nie przejmą władzy w Warszawie: nowy polski rząd może być tylko proradziecki.

Temat Katynia powrócił po wojnie. W socjalistycznej Polsce nie wolno było go poruszać, ale polska emigracja chciała dowiedzieć się prawdy o losie dwudziestu tysięcy zaginionych rodaków. Relacje osób, które ocalały z pogromu, dzienniki jeńców wojennych, znalezione podczas prac ekshumacyjnych w lesie katyńskim i dokumenty ze zdobytego przez Niemców archiwum smoleńskiego komitetu obwodowego partii pozwoliły jednoznacznie stwierdzić, co się z nimi stało. Moskwa twardo trzymała się swojej wersji wydarzeń i do niczego się nie przyznawała przez długie dziesięciolecia.

Oto charakterystyczny przykład. 15 kwietnia 1971 roku na posiedzeniu Biura Politycznego podjęto uchwałę „W sprawie noty dla MSZ Wielkiej Brytanii w związku z antyradziecką kampanią rozpętaną wokół tak zwanej „sprawy katyńskiej”.

Ambasadorowi ZSRR w Londynie udzielono następujących wskazówek:

„Proszę udać się do MSZ Wielkiej Brytanii i złożyć następujące oświadczenie: według posiadanych przez ambasadę informacji kompania telewizyjna BBC zamierza wyemitować przygotowany przez siebie wrogi wobec Związku Radzieckiego film o tak zwanej «sprawie katyńskiej». W tym samym czasie planowana jest w Anglii publikacja oszczerczej książki o tragedii katyńskiej.

Strona brytyjska dobrze wie, że odpowiedzialność hitlerowców za tę zbrodnię została w pełni dowiedziona przez autorytatywną komisję ekspertów, która przeprowadziła dochodzenie na miejscu zbrodni od razu po oczyszczeniu rejonu Smoleńska od niemieckich okupantów.

W latach 1945-1946 Międzynarodowy Trybunał Wojсковy w Norymberdze orzekł, że najwięksi niemieccy zbrodniarze wojenni są winni prowadzenia polityki wyniszczenia narodu polskiego, w tym także zamordowania polskich jeńców wojennych w lesie katyńskim.

W związku z tym nasze najwyższe zdumienie i oburzenie budzą dążenia pewnych kręgów w Wielkiej Brytanii, aby ponownie wyciągnąć na światło dzienne insynuacje goebbelsowskiej propagandy w celu oczernienia Związku Radzieckiego, którego obywatele zapłacili ogromną daninę krwi za wyzwolenie Europy od faszystowskiej niewoli...".

Wszystkie dokumenty dotyczące egzekucji polskich oficerów przechowywano w KGB w specjalnym supertajnym archiwum opatrzonym ostrzegawczą klauzulą: NIE OTWIERAĆ W ŻADNYCH OKOLICZNOŚCIACH.

3 marca 1959 roku przewodniczący KGB Aleksander Szelepin zwrócił się do Chruszczowa z propozycją zniszczenia akt osobowych rozstrzelanych polskich oficerów, ponieważ dla radzieckich organów bezpieczeństwa państwowego „nie przedstawiają one żadnej wartości operacyjnej ani historycznej. Wątpię, czy mogą one zainteresować naszych polskich przyjaciół. Wręcz odwrotnie, jakiś nieszczęśliwy zbieg okoliczności może doprowadzić do ich ujawnienia i zdekonspirowania przeprowadzonej operacji ze wszystkimi negatywnymi skutkami dla naszego państwa. Tym bardziej, że w sprawie osób rozstrzelanych w lesie katyńskim istnieje oficjalna wersja.

Dla zaspokojenia możliwych potrzeb i pytań ze strony KC KPZR lub rządu radzieckiego można pozostawić protokoły posiedzeń trójki NKWD ZSRR, która skazała wymienione osoby na karę śmierci przez rozstrzelanie, oraz raporty dotyczące wykonania decyzji trójek. Te dokumenty nie zajmują dużo miejsca i można je przechowywać w specjalnej teczce".

Większość głównych dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej zniszczono, pozostałe zaś, w tym list Berii do Stalina, uchwałę Biura Politycznego z 5 marca 1940 roku o rozstrzelaniu polskich oficerów oraz wspomniany list Szeleпина przechowywano w zalakowanej kopercie w osobistym sejfie naczelnika wydziału ogólne-

go KC KPZR Konstantina Ustinowicza Czernienki. Po awansowaniu na wyższe stanowisko Czernienko przekazał kopertę do VI Sektora wydziału ogólnego, któremu podlegało archiwum Biura Politycznego. Wspomniane dokumenty pokazywano Andropowowi i Gorbaczowowi, gdy ci ostatni otrzymywali nominacje na stanowisko sekretarza generalnego KC KPZR.

Ale nawet w szczytowym okresie pierestrojki, gdy nie tylko Polacy żądali ujawnienia prawdy, ale podobne postulaty zaczęto wysuwać również w samym Związku Radzieckim, Gorbaczow udawał, że o niczym nie wie.

W grudniu 1991 roku, gdy prezydent Jelcyn oficjalnie przejmował władzę, Gorbaczow przekazał mu kopertę z dokumentami dotyczącymi „sprawy katyńskiej”, i dopiero Jelcyn polecił je opublikować.

Zastępca Stalina

Na początku 1941 roku Berię mianowano zastępcą szefa rządu. Formalnie był to awans, praktycznie Stalin odsuwał go od kierowania aparatem bezpieczeństwa państwowego. 3 lutego NKWD podzielono na dwa ludowe komisariaty - bezpieczeństwa państwowego i spraw wewnętrznych. Wywiad, kontrwywiad i wszystkie wydziały operacyjne przeszły do Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego, na którego czele stanął Wsiewołod Nikołajewicz Mierkułow.

Beria został ludowym komisarzem spraw wewnętrznych. Pod jego bezpośrednim kierownictwem została milicja, straż pożarna, wojska ochrony pogranicza, wojska służby wewnętrznej i służby konwojowe oraz całe budowlano-przemysłowe imperium GUŁAG-u.

Tego samego dnia został mianowany zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Sprawował nadzór nad komisariatami przemysłu leśnego, metalurgii kolorowej, przemysłu naftowego i wodnego transportu śródlądowego. Od tej pory coraz więcej czasu poświęcał sprawom gospodarki narodowej, budownictwa i przemysłu. Nadal wprowadził działania metodami czekistowskimi, do których przywykł, i na ogromną skalę wykorzystuje pracę więźniów - darmowej i pozbawionej głosu oraz praw siły roboczej.

Jako nagrodę pocieszenia kilka dni wcześniej, 30 stycznia, przyznano Berii tytuł generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego. Tylko trzech ludzi otrzymało ten honorowy tytuł - Jagoda, Jeżów i Beria. Wszyscy trzej zostali rozstrzelani. Kilka lat później, 9 lipca 1945 roku - Beria zostanie także marszałkiem Związku Radzieckiego.

Beria nie odszedł całkowicie z organów bezpieczeństwa państwowego. Po wybuchu wojny z Niemcami oba ludowe komisariaty z powrotem połączono w jeden NKWD pod jego kierownictwem. Jednak w 1943 roku NKWD ponownie podzielono na dwa ludowe komisariaty, a jednocześnie wywiad wojskowy wydzielono w odrębną organizację pod nazwą Smiersz, podporządkowaną bezpośrednio Stalinowi jako ludowemu komisarzowi obrony. Po tej reorganizacji Berii pozostawiono już tylko nadzór nad CUŁAG-iem, i to jedynie do końca 1945 roku.

Ciągle reorganizacje świadczyły o tym, że Stalin jest niezadowolony z pracy organów bezpieczeństwa państwowego i ich kierownictwa. Był to także wyraźny znak, że przywódca szuka następcy Berii.

Stalin nadal jednak traktował Berię jako swojego rodzaju „oficera łącznikowego”. Nawet po odwołaniu go 29 grudnia 1945 roku ze stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych nadal właśnie jemu powierzał przekazywanie konkretnych poleceń ludowym komisarzom, a później również ministrom bezpieczeństwa państwowego. Wszystkie te polecenia niezmiennie dotyczyły niejasnych i brudnych spraw. Wódz wykorzystywał Berię w charakterze straszaka, a on znakomicie zdawał sobie sprawę, że właśnie w tej roli jest niezastąpiony.

Kierujący wywiadem Ławrientij Beria także ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę wojenną latem 1941 roku, co prawda w mniejszym stopniu, niż Stalin. On również, uważał, że agresja niemiecka jest niemożliwa, przynajmniej w najbliższym czasie.

Każdy wywiad ma na swoim koncie sukcesy i klęski. Oto przykład nieudanej operacji.

Po podpisaniu paktu o nieagresji z Niemcami do portu wojennego w Leningradzie wpłynął niemiecki krążownik „Lutzów”, który Rosjanie przemianowali na „Pietro-

pawłowski”, a w 1944 roku na „Tallin”. W Leningradzie okręt przebudowywano. Do Rosji przyjechali niemieccy specjaliści wojskowi, a wśród nich wysoki oficer marynarki wojennej.

„Nasz wywiad naszpikował mieszkanie tego specjalisty aparaturą podsłuchową i ukrytymi aparatami fotograficznymi; ponadto Niemiec okazał się wielkim miłośnikiem płci pięknej i wywiad podsunął mu panienkę - wspominał Nikita Chruszczow. - Pewnej nocy sfotografowano go z nią w niedwuznacznej sytuacji, żeby potem oskarżyć o nieprzyzwoite zachowanie. Ale widocznie nasz sprzęt nie był najlepszej jakości i Niemiec usłyszał trzask migawki aparatu fotograficznego. Zaczął szukać urządzenia po całym mieszkaniu, aż znalazł je. Na ścianie wisiał ogromny obraz, w którym zrobiono okienko na obiektyw aparatu fotograficznego.

Specjalista stanowczo zaprotestował. Niemcy nie wykazali żadnego zainteresowania jego kontaktami z podstawioną panienką, podczas gdy nasi czekałsi liczyli na to, że uzyskane w ten sposób kompromitujące zdjęcia pomogą im zwerbować go do współpracy. Stalin skrytykował wówczas Berię za poniesioną porażkę...”.

Taka wpadka mogła się zdarzyć każdemu. Jednak Beria i jego współpracownicy ponosili odpowiedzialność za to, że nie potrafili i nie chcieli zrozumieć wagi otrzymywanych od wywiadu informacji, które jednoznacznie świadczyły o tym, że wojna jest nieunikniona, i to w niedługim czasie. A przecież takich sygnałów otrzymywali bardzo dużo. 14 maja 1941 roku ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow zameldował Stalinowi, Molotowowi i Berii, że „poczynając od drugiej połowy kwietnia br. wielu pracowników ambasady niemieckiej w Moskwie wysła do Niemiec swoje rodziny i cenne przedmioty”. Czy trudno było zrozumieć, dlaczego?

W pierwszych tygodniach po wybuchu wojny, gdy Armia Czerwona cofała się na całej linii frontu, ponosząc ogromne straty, Stalin ponownie powołał Berię na szefa bezpieczeństwa państwowego i na członka utworzonego 30 czerwca 1941 roku Państwowego Komitetu Obrony - najwyższego organu władzy w kraju w okresie wojny.

Przewodniczącym PKO był sam Stalin, jego zastępcą - Molotow. W skład Komitetu weszli ponadto: Woroszyłow

(usunięty w 1944 roku), sekretarz KC Malenkow, pierwszy zastępca przewodniczącego RKL i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesieński (od 1942 roku), ludowy komisarz komunikacji Lazar Kaganowicz, przewodniczący Komitetu Apropowizacji i Zaopatrzenia Materiałowego Armii Czerwonej Anastas Mikojan, przewodniczący zarządu Banku Państwowego i zarazem zastępca ludowego komisarza obrony Nikołaj Aleksandrowicz Bułganin (od 1944 roku).

Beria sprawował nadzór nad produkcją broni i amunicji oraz - razem z Malenkowem - samolotów i silników.

Poczynając od lipca większość więźniów moskiewskich więzień ewakuowano ze stolicy. Stalin bał się, że armia nie zdoła utrzymać Moskwy i nie chciał, by jego wrogowie wpadli w ręce Niemców. Z obawy, że współobywatele zwrócą broń przeciwko władzy radzieckiej, rozkazał Berii zlikwidować „najbardziej niebezpiecznych wrogów”, siedzących w więzieniach.

16 października 1941 roku na rozkaz ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego Berii rozstrzelano 138 osób przetrzymywanych w więzieniu butyryńskim, wśród nich zasłużonych w przeszłości czekistów, na przykład dowódcę osobistej ochrony Lenina, Abrama Jakowlewicza Bieleńkiego. 17 października stracono byłego członka kolegium WCzK Michaiła Siergiejewicza Kiedrowa. Wprawdzie w lipcu Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR go uniewinniło, ale rozkaz ludowego komisarza Berii był ważniejszy niż wyrok Sądu Najwyższego.

28 października 1941 roku rozstrzelano Bohatera Związku Radzieckiego, generała-pulkownika Grigorija Michajłowicza Szterna, dwukrotnego Bohatera Związku Radzieckiego, generała-lejtnanta lotnictwa Jakowa Władimirowicza Smuszkiewicza, generała-lejtnanta lotnictwa Pawła Wasiliewicza Ryczagowa, Bohatera Związku Radzieckiego, zastępcę ludowego komisarza obrony i szefa piątego wydziału (wywiadowczego) Armii Czerwonej generała-lejtnanta Iwana Josifowicza Proskurowa... Zamiast wysiać ich na front, Stalin zarządził ich egzekucję...

W najgorętszym okresie wojny w NKWD nadal funkcjonowały sekcje walczące z niedobitkami „antyradziec-

kich partii politycznych" i „prawicowo-trockistowskiego podziemia”, rozpracowujące ludzi wykluczonych z partii z powodów politycznych i członków rodzin osób represjonowanych.

Specjalny wydział zajmował się zwalczaniem ugrupowań antyradzieckich w środowisku inteligencji uniwersyteckiej, naukowo-technicznej i artystycznej, prowadził pracę operacyjną i agenturalną wśród studentów i uczniów. Inny wydział prowadził walkę z grupami kontrrewolucyjnymi w cerkwi prawosławnej i w sektach religijnych oraz poszukiwał ugrupowań antyradzieckich wśród inteligencji wiejskiej i studentów akademii rolniczych. Jeszcze inny poszukiwał autorów kontrrewolucyjnych ulotek, anonimowych listów i napisów o treści antyradzieckiej...

W krytycznych dniach jesieni 1941 roku, gdy Niemcy zbliżali się do Moskwy, Stalin polecił Berii podjąć próbę zawarcia pokoju z Hitlerem kosztem ogromnych ustępstw terytorialnych.

Marszałek Żuków opowiadał historykowi wojskowości, Wiktorowi Aleksandrowiczowi Anfiłowowi, że 7 października 1941 roku na rozkaz Sztabu Generalnego polecił pilnie do Moskwy. Stalin był chory, toteż Żukowa zawieźli do domu przywódcy w Kuncewie. Zdaniem Żukowa Stalin był przerażony zajęciem Kijowa przez Niemców.

Marszałek wszedł do pokoju i usłyszał rozmowę Stalina z Berią. Stalin nie zauważył przybycia Żukowa. Powiedział Berii, żeby ten poprzez sieć swoich agentów w Niemczech wysondował, jakie są możliwości zawarcia pokoju z Niemcami.

Stalin nie wierzył, że uda się utrzymać Moskwę. 15 października przyjęto uchwałę Państwowego Komitetu Obrony o ewakuacji stolicy. Beria otrzymał rozkaz zniszczenia wszystkich najważniejszych obiektów w mieście.

Funkcjonariuszy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych razem z rodzinami ewakuowano z Moskwy. Pozostały tylko grupy operacyjne. Czekiści wrócili do stolicy dopiero w marcu 1942 roku.

16 października Stalin zamierzał opuścić Moskwę, ale Żuków zdołał przekonać go, że uda mu się obronić mia-

sto i sekretarz generalny pozostał w stolicy. Po kontruderzeniu pod Moskwą Stalin otrząsnął się z szoku, nabrał pewności siebie i znów ustawił swych współpracowników na właściwych miejscach.

Beria dosłownie wyciskał z GUŁAG-u ostatnie siły, aby zwiększyć jego wydajność i moc produkcyjną. 30 września 1943 roku otrzymał nagrodę - w dowód uznania szczególnych zasług w dziedzinie zwiększenia produkcji broni i amunicji w trudnych warunkach wojennych ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych przyznano tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Ponownie na Kaukazie

„Wspominając ciężkie dni jesieni 1942 roku - grzmie-li mówcy podczas wiecu w Tbilisi 9 maja 1945 roku - z wdzięcznością wymawiamy imię wiernego stalinowca, dzięki któremu szturmujący wrota Kaukazu Niemcy zostali rozgromieni - naszego Ławrientija Pawłowicza Berii”.

Beria rzeczywiście wyjeżdżał na Front Północnokaukaski, głównie pomagając w organizacji zaopatrzenia armii. Sprawami dowodzenia się nie zajmował. Powierzano mu inne zadania, z którymi nie każdy dalby sobie radę.

10 maja 1944 roku ludowy komisarz spraw wewnętrznych Beria wysłał do Stalina raport: „Uwzględniając zdradzieckie działania Tatarów krymskich skierowane przeciwko narodowi radzieckiemu oraz fakt, że dalsze zamieszkiwanie Tatarów krymskich na terytoriach przygranicznych Związku Radzieckiego jest niepożądane, NKWD ZSRR przedstawia do waszego rozpatrzenia projekt uchwały Państwowego Komitetu Obrony w sprawie wysiedlenia wszystkich Tatarów z terytorium Krymu...”.

Takie sprawy rozstrzygano szybko.

Następnego dnia, 11 maja, Państwowy Komitet Obrony uchwalił rezolucję nr 5859 o wysiedleniu Tatarów krymskich z Krymu do Azji Środkowej.

Jednocześnie wysiedlono z Krymu Greków, Bułgarów i Ormian.

Podobną masową czystkę przeprowadzono na Północnym Kaukazie, który już od czasów kolektywizacji uważany był za niepewny region. Czeczeni i Ingusze stawia

li opór, najbardziej aktywnych rozstrzelano. NKWD przez trzy lata fabrykowało dokumenty w sprawie „burżuazyjno-nacjonalistycznej, kontrrewolucyjno-powstańczej, bucharinowsko-trockistowskiej, antyradzieckiej organizacji”.

31 stycznia 1944 roku Państwowy Komitet Obrony uchwalił rezolucję nr 5073 o wysiedleniu Czeczenów i Inguszków do Kazachstanu i Kirgizji.

W tajnej „instrukcji o trybie przeprowadzenia akcji przesiedleńczej Czeczenów i Inguszy” stwierdzano: „Wysiedleniu podlegają wszyscy mieszkańcy Republiki Czeceńsko-Inguskiej narodowości czeceńskiej i inguskiej”, w tym członkowie partii, przywódcy partii i instytucji gospodarczych, a nawet sekretarze komitetu obwodowego.

Kobiety narodowości czeceńskiej i inguskiej, które wyszły za mąż za przedstawicieli innych narodowości, nie podlegały wysiedleniu. Rosjanki, które wyszły za mąż za Czeczenów i Inguszków, miały być wysiedlone razem z mężami. Mogły pozostać jedynie pod warunkiem przeprowadzenia rozvodu.

23 lutego 1944 roku rozpoczęto deportację Czeczenów i Inguszków. Dwa tygodnie później, 7 marca, pojawiła się uchwała Rady Najwyższej Związku Radzieckiego o likwidacji Czeceńsko-Inguskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej: „W latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, a zwłaszcza w okresie działań wojsk faszystowskich na Kaukazie, wielu Czeczenów i Inguszków zdradziło ojczyznę i przeszło na stronę faszystowskich okupantów...”.

25 czerwca 1944 roku Prezydium Rady Najwyższej RFSRR opublikowało antydatowaną uchwałę: „Wielu Czeczenów i Inguszków, ulegając namowom niemieckich agentów, dobrowolnie przyłączyło się do zorganizowanych formacji niemieckich i wystąpiło zbrojnie przeciwko Armii Czerwonej. Większość mieszkańców Czeceńsko-Inguskiej Republiki Autonomicznej nie stawiało żadnego oporu tym zdrajcom. Dlatego niniejszym nakazuje się zlikwidować Czeceńsko-Inguską ASRR, a jej mieszkańców wysiedlić”.

Leonid Mleczin

Akcją deportacji ludności Czeczenii i Inguszetii dowodzili: ludowy komisarz spraw wewnętrznych Beria i jego zastępcy Bogdan Zacharowicz Kabulów, Siergiej Nikiforowicz Krugtow, Arkadij Nikołajewicz Apollonow i Iwan Aleksandrowicz Sierow.

Deportacja zaczęła się 23 lutego o świcie. Beria wysyłał szyfrówki do rąk własnych Stalina. Jego raporty w większości się zachowały:

Państwowy Komitet Obrony

Dla towarzysza Stalina

Przygotowania do akcji wysiedlenia Czeczenów i Inguszków dobiegły końca. Zarejestrowano 459 486 osób podlegających deportacji, włączając mieszkańców graniczącego z Czeczno-Inguszetią Dagestanu oraz miasta Władykaukaz.

Beria.

1 7.02.44

Państwowy Komitet Obrony

Dla towarzysza Stalina

Dzisiaj, 23 lutego o świcie, rozpoczęto akcję wysiedlenia Czeczenów i Inguszków. Deportacja przebiega normalnie. Nic godnego uwagi się nie wydarzyło. Zanotowano 6 prób stawiania oporu ze strony pojedynczych osób, które zdławiono dzięki zastosowaniu aresztowania lub użyciu broni. Spośród osób wytypowanych do aresztowania w trakcie deportacji zatrzymano 842 ludzi. Do godziny 11 przed południem wywieziono z miejsc dotychczasowego zamieszkania 94 tysiące 741 osób, co stanowi ponad 20% mieszkańców podlegających deportacji, z tego do transportów kolejowych załadowano 20 tysięcy 23 osoby.

Beria.

23.02.44

Profesor Naumow opowiada:

„W przededniu deportacji w całej Czeczenii padał gęsty śnieg. Warstwa śniegu była tak duża, że starcy, kobiety i dzieci nic byli w stanie w ciągu jednego dnia przedostać się z rejonów wysokogórskich do miejsca postoju

Wielka Czystka

składów kolejowych w dolinie. W kilku rejonach starców i kobiety zagnano do dużych pomieszczeń i rozstrzelano, a budynki podpalono...”.

Państwowy Komitet Obrony

Dla towarzysza Stalina

Akcja wysiedlenia Czeczenów i Inguszków przebiega normalnie. Do wieczora 23 lutego załadowano do transportów kolejowych 352 tysiące 647 osób. Ze stacji załadunkowych do rejonów nowego osiedlenia odprawiono 86 składów.

Beria.

25.02.44

Państwowy Komitet Obrony

Dla towarzysza Stalina

Do 29 lutego wysiedlono i załadowano do transportów kolejowych 478 479 ludzi, w tym 91 250 Inguszków. Załadowano 177 transportów kolejowych, z czego 157 składów zostało odprawionych do miejsca przeznaczenia... W niektórych osiedlach w wysokogórskiego rejonu Gałanczog z powodu silnych opadów śniegu i nieprzejezdnych dróg pozostało łącznie 6 tysięcy niewysiedlonych Czeczenów; wysiedlenie i wysyłka tych ludzi została przeprowadzona w ciągu najbliższych dwóch dni. Akcja przeprowadzona jest w sposób zorganizowany, bez poważniejszych aktów oporu ze strony deportowanych i innych incydentów... Podczas przeprowadzania operacji aresztowano 1016 elementów antyradzieckich narodowości czeczeńskiej i inguskiej.

Beria.

1.03.44

Państwowy Komitet Obrony

Dla towarzysza Stalina

W akcji uczestniczyło 19 tysięcy oficerów i żołnierzy NKWD, ściągniętych z różnych obwodów. Większość z nich wcześniej uczestniczyła w akcjach wysiedlania Karaczajów i Kałmuków, a także weźmie udział w planowanej deportacji Bałkarów...

Leonid Mleczin

W wyniku trzech akcji wysiedleńczych do wschodnich rejonów ZSRR deportowano 650 tysięcy Czeczenów, Inguszków, Kalmuków i Karaczajów.

Beria.

7.03.44

5 marca 1944 roku Państwowy Komitet Obrony uchwalił rezolucję nr 5309 o wysiedleniu Bałkarów z terytorium Kabardyńsko-Bałkarskiej Republiki Autonomicznej. Transporty kolejowe wywiozły do Kazachstanu i Kirgizji 37 103 Bałkarów. Osobno przeprowadzono deportację Kalmuków.

Następnie z regularnej armii wykluczono i zesłano prawie wszystkich Czeczenów, Inguszków, Karaczajów, Bałkarów i Kalmuków, poza Bohaterami Związku Radzieckiego.

W trakcie trwania akcji deportacyjnych zginęło ponad 130 tysięcy ludzi. Wszystkich pozostałych uznano za „wrogów ludu”.

31 lipca 1944 roku Państwowy Komitet Obrony przyjął postanowienie o wysiedleniu meschetyńskich Turków, Kurdów i Chemszyłów z terenów przygranicznych Gruzji. Około osiemdziesięciu tysięcy ludzi mieszkających wzdłuż granicy radziecko-tureckiej zostało deportowanych do Uzbekistanu, Kazachstanu i Kirgizji.

Koledzy szkolni dzieci przesiedleńców obrzucały je wyzwiskami: „faszysta”, „zdrajca”, „deportowany”... Wszystkie wysiedlone narody przebywały na zesłaniu przez trzynaście lat. W poczuciu winy wobec ojczyzny wyrosło całe pokolenie. Także później wykorzystywano każdą okazję, by im przypomnieć, że nie zostali rehabilitowani, ale jedynie ułaskawieni: wybaczone im, ale byli winni zbrodni...

24 listopada 1956 roku ukazała się uchwała Prezydium KC KPZR „W sprawie reaktywowania autonomii narodowej Kalmuków, Karaczajów, Bałkarów, Czeczenów i Inguszków”. 9 stycznia 1957 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR podjęło uchwałę „O utworzeniu Czeczńsko-Inguskiej ASRR w składzie RFSRR”.

Zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Sierow i Krugłow, ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow i szef Smicszy Wiktor Siemiono-

Wielka Czystka

wicz Abakumow otrzymali order Suworowa pierwszego stopnia. Za przeprowadzenie akcji wysiedleńczych nagrodzono łącznie 714 funkcjonariuszy NKWD i NKGB. Uchwałą Rady Najwyższej Związku Radzieckiego z 4 kwietnia 1962 roku wszystkim odebrano przyznane wcześniej nagrody i odznaczenia.

Ławrientij Pawłowicz Beria w maju 1944 roku został zastępcą Stalina w Państwowym Komitecie Obrony. Do końca wojny stał się jednym z najbardziej wpływowych ludzi w całym kraju.

Tłumacz Stalina

Wydawałoby się, że zastępca szefa rządu i zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony nie ma głowy do drobiazgów. Ale Beria nie zapomina o swoich obowiązkach przewodniczącego resortu organizującego represje i prześladowania. Między innymi jego ofiarą zostaje osobisty tłumacz Stalina i Mołotowa, Walentin Michajłowicz Bierieżkow.

Bierieżkow, hojnie wyposażony przez naturę, z grzywą kręconych włosów, arystokratyczną postawą i manierami dżentelmena, cieszył się ogromną popularnością. Wszyscy się nim zachwycali, ale mało kto wiedział, jakie były prawdziwe przyczyny nagłego załamania się jego kariery dyplomatycznej.

Przyszły tłumacz Stalina ukończył niemiecką szkołę w Kijowie (nie szkołę językową, ale szkołę dla dzieci radzieckich Niemców), ponadto dwa razy w tygodniu wieczorami uczył się w domu niemieckiego i angielskiego. „Buntowałem się przeciwko tym lekcjom, nawet nie podejrzewając, jaką ogromną rolę odegra w moim życiu znajomość języków obcych - wspominał Walentin Bierieżkow. - Ale rodzice trzymali mnie w karchach, w przekonaniu, że kimkolwiek będę w przyszłości, to mi się zawsze przyda”.

Opanowanie w dzieciństwie języka niemieckiego i angielskiego opłaciło mu się sowicie. Towarzysze z marynarki wojennej stali na wachcie, a marynarz Bierieżkow uczył dowódcę floty języka angielskiego. Koledzy-inżynierowie jeździli po bezkresnych obszarach Związku Radzieckiego, odwiedzając fabryki i zakłady przemysłowe.

we, a Bieżkowa wziął do siebie do Ludowego Komisarjatu Handlu Zagranicznego Anastas Mikojan i wysłał go do Berlina - były to przedwojenne lata przyjaźni i współpracy z Niemcami. Następnie Bieżkowie zostaje sekretarzem ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa.

W domu Walentina Bieżkowa wisiła zbiorowa fotografia. Samego gospodarza na zdjęciu trudno poznać - był wówczas bardzo młody - ale pozostałe osoby są doskonale znajome wszystkim: Hitler, Molotow, Ribbentrop... Dwudziestoczteroletni Bieżkowie był tłumaczem Mołotowa podczas ostatnich rozmów z Hitlerem w listopadzie 1940 roku.

Bieżkowie towarzyszył radzieckiemu ambasadorowi Dekanozowi w nocy z 21 na 22 czerwca 1941 roku, gdy Kibbentrop ogłosił rozpoczęcie wojny ze Związkiem Radzieckim. Tłumaczył Mołotowa podczas prowadzonych w przededniu wojny pertraktacji z ambasadorem Niemiec grafem Schulenburgiem. Schulenburga rozstrzelano w 1944 roku za przynależność do spisku przeciwko Hitlerowi; Dekanozowa - w 1953 jako człowieka Berii.

Pod koniec wojny krążyły słuchy, że Bieżkowie obejmie jakąś europejską ambasadę albo inne, podobnie eksponowane stanowisko w służbie dyplomatycznej. Stało się jednak inaczej: niespodziewanie odwołano go z ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie był zastępcą Mołotowa, i mianowano kierownikiem redakcji niemieckiej i angielskiej wersji czasopisma „Wojna i klasa robotnicza” (obecnie „Nowoje Wriemia”). Niektórzy twierdzili, że przyczyną dymisji było porzucenie rodziny przez Bieżkowa.

W rzeczywistości za odwołaniem Bieżkowa stał Ławrientij Beria. Ojca Bieżkowa aresztowano jeszcze przed wojną, ale na szczęście szybko wypuszczono z więzienia. Jego rodzice przebywali podczas wojny na terenach okupowanych. Po zakończeniu działań wojennych wyjechali na Zachód, obawiając się kolejnych represji ze strony NKWD. Informację o tym przekazano Berii, który natychmiast rozkazał odwołać Bieżkowa z Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych.

27 grudnia 1945 roku na mocy uchwały Rady Najwyższej Związku Radzieckiego generalny komisarz bezpie-

czeństwa państwowego Ławrientij Pawłowicz Beria został zdjęty ze stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych.

Na następcę Berii wyznaczono jego zastępcę, kandydata na członka KC WKP (b), trzydziestoosmioletniego generała-pułkownika Siergieja Nikiforowicza Krugłowa, rycerza Orderu Imperium Brytyjskiego i kawalera orderu Legionu Amerykańskiego, którym odznaczono go za ochronę członków Poczdamskiej Konferencji Pokojowej.

Informację o tych zmianach kadrowych „Prawda” podała dopiero dwa tygodnie później, opatrując ją komentarzem, że zastępca przewodniczącego rady Komisarzy Ludowych Ławrientij Pawłowicz Beria sam poprosił o zwolnienie go z zajmowanego urzędu ze względu na „przeciążenie pracą na innych odpowiedzialnych stanowiskach w aparacie centralnym”.

Oczywiście, sam Beria o dymisję nie prosił, ale oczywiście był w tych latach bardzo zajęty człowiekiem.

Ojciec bomby atomowej

Nikołaj Konstantinowicz Bajbakow, który przez długie lata stał na czele Państwowej Komisji Planowania, pisze w swych wspomnieniach, że Beria sprawował nadzór nad najważniejszymi gałęziami gospodarki narodowej, a przede wszystkim był przewodniczącym Rządowego Biura ds. Paliw.

Pewnego razu Bajbakow przeziębził się i leżał w domu z wysoką gorączką. Zadzwoił do niego Beria. Był zły:

- Trzeba być durkiem, żeby się przeziębzić! Trzeba było nosić kalosze!

Gdy Bajbakow z trudem wziął słuchawkę, Beria rozkazał mu natychmiast lecieć do Ufy razem z zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych Krugłowem. Właśnie otrzymał stamtąd informację o poważnej awarii w rafinerii ropy naftowej.

Bajbakow wspomina również, jak jeszcze przed wojną, w 1940 roku, świętował w restauracji urodziny swego przyjaciela. Był wówczas zastępcą ludowego komisarza przemysłu naftowego.

Rano zadzwonił Beria:

- Bajbakow, gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

- Jak to, gdzie? W pracy.
- A po pracy?
- Byłem w „Nacjonalu”, na urodzinach mojego przyjaciela.
- Co to za burdel! Tylko tego nam brakowało, żeby ludowi komisarze i ich zastępcy szlajali się wieczorami po restauracjach!
- A cóż w tym nagannego?
- Żeby mi tego więcej nie było! Tak ma być i koniec.

Bajbakow pisze: twierdzenia, że Beria potrafi! przypomnieć się Stalinowi, grać na ukrytych strunach jego duszy, są wierutną bzdurą. Zaskarbić sobie wdzięczność Stalina można było tylko wówczas, gdy człowiek potrafił osiągnąć konkretne, namacalne rezultaty swych działań. A Beria potrafił.

Swych podwładnych trzymał żelazną ręką, nie słuchał żadnych próśb o „zrozumienie trudnej sytuacji”, żadne „okoliczności” nie były usprawiedliwieniem. Był groźnym i bezlitosnym władcą. Wśród członków najwyższego kierownictwa państwa panowało przekonanie, że sukces każdej sprawy jest przesadzony, jeśli powierzy się ją Berii.

3 grudnia 1944 roku Państwowy Komitet Obrony postanowił powierzyć Berii „obserwację rozwoju prac w dziedzinie uranu”. Beria był obeznany z tą tematyką, ponieważ o możliwości stworzenia bomby atomowej jako pierwsi dowiedzieli się agenci wywiadu.

O badaniach w zakresie wykorzystania energii jądrowej w celach wojennych od września 1941 roku informował Moskwę rezydent wywiadu zagranicznego NKWD w Wielkiej Brytanii, Anatolij Górski. Jego agentem był John Carncross, w owym czasie osobisty sekretarz lorda Henky, ministra bez teki i przewodniczącego Naukowego Komitetu Konsultacyjnego przy rządzie Wielkiej Brytanii. Lord Henky przewodniczył wszystkim naradom dotyczącym kwestii obronnych. W jego gestii było także asygnowanie funduszy na badania nad projektem jądrowym.

Do końca 1941 roku Rosjanom przybył jeszcze jeden agent w dziedzinie badań nad bronią atomową - niemiecki komunista i utalentowany fizyk Klaus Fuks, któ-

ry w 1933 roku uciekł z Niemiec do Anglii. Fuks zaferował swoje usługi agentowi wywiadu wojskowego Simonowi Dawidowiczowi Kremerowi, który służył w kawalerii Armii Czerwonej od 1918 roku. W latach 1938-1942 Kremer był zastępcą attache wojskowego w Wielkiej Brytanii, ale praca w dyplomacji mu nie odpowiadała. Poprosił o skierowanie go na front. W 1943 roku powierzono mu dowództwo brygady zmechanizowanej. Wyróżnił się męstwem i w 1944 roku przyznano mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Ale jesienią 1941 roku w Moskwie nikt nie miał głowy do brytyjskich projektów jądrowych. W marcu 1942 w liście do Stalina Beria zaproponował utworzenie organu naukowo-konsultacyjnego do spraw uranu przy Państwowej Radzie Obrony oraz zapoznanie najwybitniejszych radzieckich uczonych z materiałami posiadanymi przez wywiad. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Stalin nie miał ani czasu, ani okazji zająć się tą sprawą. Dopiero rok później Mołotow powierzył to zagadnienie Michaiłowi Pierwuchinowi, wicepremierowi i ludowemu komisarzowi przemysłu chemicznego.

Stalin prawdopodobnie niezbyt wierzył w te eksperymenty, ale ponieważ zarówno Niemcy, jak i Amerykanie wraz z Anglikami prowadzili takie badania, chciał na wszelki wypadek zabezpieczyć się przed możliwymi nieprzyjemnymi niespodziankami w przyszłości. Jednak skala prowadzonych w Związku Radzieckim prac w tym zakresie była początkowo niewielka.

29 września 1944 roku profesor Igor Kurczatow, niezadowolony z obojętnego stosunku Mołotowa do kwestii badań jądrowych, zwrócił się o pomoc do Berii. Pisał, że „za granicą nastąpiła niespotykana wcześniej w dziejach badań naukowych koncentracja sił i środków naukowych oraz inżynierijno-technicznych, dzięki czemu osiągnięto już wymierne rezultaty. U nas natomiast, mimo ogromnego postępu w dziedzinie badań nad uranem w latach 1943-1944, sytuacja przedstawia się wysoce niezadowolająco”.

Apel Kurczatowa do Berii nie odniósł jednak żadnego skutku. W maju Pierwuchin i Kurczatow napisali notatkę do Stalina z prośbą o przyśpieszenie prac nad problematyką energii atomowej. Odpowiedzią znów było milcze-

nie. Takie postępowanie zdaje się świadczyć o tym, że Stalin i Beria nie za bardzo wierzyli w informacje wywiadu, obawiali się, że cała sprawa jest akcją dezinformacyjną. Okazało się, że osiągnięcia Niemiec na tym polu były znikome. Może więc szkoda czasu i pieniędzy na takie badania?

Zbombardowanie Hiroszimy przy użyciu bomby atomowej było dla Stalina przykrym zaskoczeniem. Co innego bowiem doniesienia wywiadu, które zawsze traktował z dużą rezerwą, a co innego realnie istniejąca broń.

20 sierpnia 1945 roku przy Państwowym Komitecie Obrony utworzono specjalny komitet, któremu powierzono „kierownictwo wszystkimi działaniami w zakresie wykorzystania wewnątrzatomowej energii uranu”. Jego przewodniczącym został Beria.

25 stycznia 1946 roku Stalin zaprosił do siebie Igora Kurczatowa. W rozmowie uczestniczyli także Mołotow i Beria. Stalin powiedział:

- Prace w tym zakresie należy prowadzić na szeroką skalę, z rozmachem. Otrzymacie wszelką możliwą pomoc. Proszę nie szukać tańszych sposobów rozwiązywania problemów.

Stalin obiecał otoczyć szczególną opieką i zatroszczyć się o byt materialny wszystkich uczonych, którzy będą zajmowali się projektem atomowym:

- Nasi uczeni są ludźmi bardzo skromnymi i nigdy nie narzekali na to, że żyją na bardzo niskim poziomie. Nasze państwo bardzo ucierpiało, ale zawsze znajdą się środki, żeby zapewnić kilku tysiącom ludzi dostatnie życie, a kilku następnym tysiącom - nawet luksusowe: samochody, domy letniskowe, żeby mieli gdzie odpocząć itd.

Stalin postawił przed nimi zadanie: stworzyć bombę jądrową, nie licząc się z kosztami.

W marcu 1946 roku na plenum KC Beria i Malenkow zostali członkami Biura Politycznego.

Według słów Bajbakowa, w chwili przejęcia kierownictwa nad projektem atomowym przez Berię sprawy nabrały rozmachu. Beria był nie tylko mistrzem w naciskaniu na ludzi, pośpieszaniu ich, stymulowaniu do jeszcze cięższej i wydajniejszej pracy, ale potrafił też zapewnić

powodzenie całemu projektowi. To on zapewniał uczonym wszystko, co było niezbędne do prowadzenia badań, umiał nawet spod ziemi wydobyć to, czego od niego zażądali.

Zdaniem wieloletniego ministra przemysłu maszynowego Jefima Sławskiego, „Beria nie orientował się w problemach naukowych i technicznych, dlatego zawsze słuuchał opinii specjalistów. Wykorzystując posiadaną przez siebie ogromną władzę i wcielając w życie decyzje i uchwały, organizował i mobilizował ludzi i środki, pomagając wykonać zadanie”.

Stworzeniem broni jądrowej zajmował się Pierwszy Zarząd Główny, podlegający bezpośrednio specjalnemu komitetowi przy Państwowym Komitecie Obrony. Kierował nim Borys Lwowicz Wannikow. Przed wojną był ludowym komisarzem do spraw zbrojeń. Latem 1941 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu. Wypuszczono go dopiero po zakończeniu wojny.

Prosto z więzienia zaprowadzono go do Stalina. Na propozycje powrotu do pracy w Ludowym Komisariacie do Spraw Zbrojeń odparł z powątpiewaniem:

- A czy towarzysze zechcą ze mną pracować? Przecież siedziałem w więzieniu.

Stalin machnął ręką:

- Bzdura. Ja też siedziałem w więzieniu.

Wannikow pochodził z Baku, podobnie jak Beria. Razem studiowali w Bakijskiej Szkole Technicznej i w latach studenckich przyjaźnili się. Dlatego po aresztowaniu Berii Wannikowa zdjęto ze stanowiska, ale jako doświadczonego i utalentowanego organizatora pozostawiono w resorcie badań jądrowych na stanowisku pierwszego zastępcy. Jakby w ramach rekompensaty za utratę kierowniczego stanowiska trzykrotnie wyróżniono go tytułem Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Jego zastępcą do spraw bezpieczeństwa został były zastępca przewodniczącego Głównego Zarządu Kontrywiadu Smiersz, generał-lejtnant Paweł Jakowlewicz Mieszyk (były przewodniczący zarządu ds. gospodarczych NKWD i przyszły minister spraw wewnętrznych Ukrainy). Za prace nad bombą atomową otrzymał nagrodę stalinowską II stopnia.

Na drugiego zastępcę Wannikowa powołano zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych, generała-lejtnanta Awrama Pawłowicza Zawieniagina, w przyszłości ministra przemysłu maszynowego.

Zawieniagin ukończył Akademię Górniczą w Moskwie, pracował jako inżynier na wydziale wielkich pieców. W latach trzydziestych był dyrektorem kombinatu metalurgicznego w Magnitogorsku. Potem przeniesiono go do Norylska, gdzie kierował budową strategicznie ważnego kombinatu górniczo-metalurgicznego. Na budowie pracowali głównie więźniowie, toteż Zawieniagin został jednocześnie komendantem obozu NKWD.

W marcu 1941 roku wezwano go do Moskwy, gdzie otrzymał nominację na zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Sprawował nadzór nad głównym zarządem obozów przemysłu metalurgicznego, Dalstrojem, zarządem obozów przemysłu ciężkiego i zarządem obozów budowy kombinatów metalurgicznych. Po wojnie dołączono go do ekipy zajmującej się badaniami nad bronią jądrową. W maju 1945 roku Zawieniagin zawiózł do Niemiec grupę radzieckich fizyków, którzy mieli na miejscu ocenić postępy Niemców w pracach na tym polu.

19 grudnia na wniosek Berii rząd przyjął uchwałę o zaangażowaniu niemieckich specjalistów do badań nad problemami jądrowymi w Związku Radzieckim. Autorem pomysłu był Zawieniagin. Ogólnie zatrudniono około trzystu niemieckich fizyków i techników. Wśród nich było kilku wybitnych uczonych, a nawet jeden laureat Nagrody Nobla. Nie odegrali jednak większej roli w powstaniu radzieckiej bomby atomowej - ambicją Igora Kurczatowa było, by wszystkie prace zostały wykonane przez uczonych radzieckich.

Zawieniagin stanął na czele utworzonego w styczniu 1946 roku Zarządu Instytutów Specjalnych NKWD, które pracowały nad projektem atomowym. Nadal pozostawał także zastępcą ministra spraw wewnętrznych, ponieważ radzieckie imperium atomowe budowano rękami więźniów.

Zakłady przemysłu jądrowego i instytuty naukowe budował główny zarząd obozów budowy obiektów przemysłowych NKWD (Głównopromstroj). Poszukiwaniami, wydo-

byciem i przeróbką rudy uranowej zajmował się zarząd specjalny przemysłu metalurgicznego, wchodzący w skład głównego zarządu obozów przemysłu górniczo-hutniczego NKWD (GULGMP). Innymi słowy, radziecką bombę atomową tworzyli więźniowie. Nadzór nad wszystkimi wymienionymi instytucjami sprawował Beria, nie zatem dziwnego, że taniej i posłusznej siły robotniczej nigdy nie zabrakło.

Także więźniowie budowali kombinat wydobywczy rudy uranowej w Tadżykistanie, zakłady wzbogacania rudy uranowej na Uralu, zakłady, w których pozyskiwano pluton oraz wiele innych obiektów. Beria przywoził więźniów, zakładano obóz i można było przystąpić do budowy kolejnego obiektu przemysłowego czy instytutu naukowego...

Pierwszą radziecką bombę atomową zbudowano w mieście Sarow w Mordowii, gdzie także znajdował się obóz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR.

Profesor Naumow opowiada:

„Beria miał do dyspozycji własny GULAG. Do tej pory nie możemy uzyskać informacji, ilu więźniów przewinęło się przez te obozy. Znakomicie rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Nikt nie chce ujawnić rozmiarów imperium atomowego. Hu więźniów pracowało przy wydobyciu rudy uranowej? Nie wiemy. Oczywiście, Beria miał zmysł organizacyjny. Nietrudno jednak być dobrym organizatorem, mając do dyspozycji nieograniczone środki finansowe. Każdy, kto zajmował się projektem atomowym, wiedział, że jego życie i los zależą od humorów Lawrientija Berii. Dzisiaj pracuje, otrzymuje specjalne przydziały żywności, a jutro Beria wyśle go do obozu, wdepcze w błoto...

Bardzo bogate zasoby uranu znalezione na pograniczu Wschodnich Niemiec i Czechosłowacji. Wydobycie rudy uranowej zlecono radziecko-niemieckiej spółce akcyjnej „Wismut”. Spółka zarządzała kopalniami i zakładami wzbogacania rudy. Na podstawie umowy między rządami ZSRR i NRD przez pierwsze dziesięć lat cały uzyskany uran wysyłało do ZSRR, później prawo do dysponowania nim przechodziło na stronę niemiecką. Ale po dziesięciu latach złożę prawie się wyczerpało...

Tylko jeden uczony, członek Akademii Nauk ZSRR profesor Piotr Leonidowicz Kapica, poprosił Stalina o zwolnienie go z udziału w pracach nad projektem atomowym, motywując swą prośbę tym, że nie jest w stanie pracować pod kierownictwem przewodniczącego Komitetu Specjalnego Ławrientija Berii ze względu na chamstwo i ignorancję tego ostatniego. Ale nawet Kapica wysoko ocenił zdolności organizatorskie Berii.

Członek Akademii Nauk, Andriej Dmitrijewicz Sacharow opowiadał, że wszystkimi sprawami związanymi z projektem atomowym Beria zarządza! osobiście i nie dopuszczał do nich nawet Malenkowa, który był w tym czasie człowiekiem numer dwa w kraju. Jego podpis wystarczał, by każda podjęta przez niego decyzja uzyskała sankcję KC lub Rady Ministrów. Nikt nie ośmielił się z nim dyskutować - Beria budził powszechny strach.

Sacharow do końca życia zapamiętał, jak podczas narady w sprawie projektu atomowego Beria zwrócił się do urzędnika, który nie dopilnował produkcji potrzebnych materiałów:

- My, bolszewicy, gdy chcemy coś osiągnąć, zamykamy oczy na wszystko inne. Wy, Pawłów, straciliście bolszewicką czujność! Teraz was nie ukarzymy. Mamy nadzieję, że naprawicie swój błąd. Ale nie zapominajcie, że miejsca w więzieniach mamy dość...

Budził strach w każdym, kto się z nim zetknął.

Członek Akademii Nauk ZSRR, Anatolij Pietrowicz Aleksandrów, którego zaangażowano do prac nad projektem stworzenia bomby wodorowej, wiele lat później opisał przebieg jednego z posiedzeń Komitetu Specjalnego. Na sali byli obecni Kurczatow, Wannikow, Pierwuchin, Mieszuk...

Referował sekretarz komitetu, generał Machnicw:

- Ławrientiju Pawłowiczu, towarzysz Aleksandrów proponuje zbudować zakład uzyskania deuteru.

Beria zwrócił się do Machniewa:

- A czy towarzysz Aleksandrów wie, że instalacja próbna wybuchła?

- Wie.

- I towarzysz Aleksandrów nie wycofuje swojego wniosku?

- Nie.

Bezpośrednio do Aleksandrowa Beria się nie zwracał. Rozmawiał tylko z Machnicwem:

- Czy towarzysz Aleksandrów wie, że jeśli w zakładzie nastąpi wybuch, to wyślemy go tam, gdzie diabeł mówi dobranoc?

W tym momencie Aleksandrów nie wytrzymał:

- Wyobrażam sobie.

Dopiero teraz Beria odwrócił się w jego stronę:

- Nie wycofacie wniosku?

- Nie.

Zakład zbudowano; pracował bezawaryjnie przez długie lata...

Stalin powierzył Berii stanowisko przewodniczącego państwowej komisji do przeprowadzenia pierwszego kontrolowanego wybuchu jądrowego.

29 sierpnia 1949 roku dokonano pierwszej radzieckiej próby jądrowej. Przez cały czas trwania prób Beria denerwował się, podobnie jak wszyscy pozostali: znakomicie wiedział, że jeśli wynik eksperymentu będzie niepomyślny, poleci także jego głowa.

Gdy bomba wybuchła, Beria z całego serca ucałował Kurczatowa i Charitona. Powiedział wtedy:

- Gdyby się nie udało, to byłoby wielkie nieszczęście!

Wszyscy świetnie rozumieli, co miał na myśli.

Gdy uradowany Beria zadzwonił do Moskwy z wiadomością o sukcesie, zamiast słów wdzięczności usłyszał senny głos Stalina:

- Wiem już o wszystkim.

Beria długo jeszcze próbował się dowiedzieć, kto go uprzedził, kto pierwszy zadzwonił do wodza...

Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR w specjalnej uchwale wyraziły Berii wdzięczność „za organizację badań nad wykorzystaniem energii atomowej i pomyślne przeprowadzenie pierwszej próby z bronią atomową”. Dostał też order Lenina i nagrodę stalinowską I stopnia. Niektórzy nazywają Ławrientija Berię „ojcem radzieckiej bomby atomowej”.

CZEŚĆ TRZECIA

Wsiewołod Nikołajewicz

Mierkułow

W 1941 roku w Krasnodarze, w gorących pierwszych dniach wojny, pewien dramaturg o dumnie brzmiącym nazwisku Wsiewołod Rokk zakończył sztukę teatralną pod nieskomplikowanym tytułem: „Inżynier Siergiejew”. Nie musiał długo pukać do drzwi rozlicznych teatrów, jak jego koledzy po piórze, nie musiał przekonywać dyrektorów artystycznych tych placówek i reżyserów o swoim talencie. Dramaturgia radziecka potrzebowała sztuk na współczesne tematy i już na początku 1942 roku utwór Rokka wystawiło kilka teatrów.

„Inżyniera Siergiejewa” grano w Tbilisi (po rosyjsku i gruzińsku), w Baku i Erewaniu, w Rydze (po przyłączeniu Łotwy do Związku Radzieckiego), w Ułan-Ude, Jakucku, Wołogdzie, Syzranii, Archangielsku, Kostromie. Liczba inscenizacji rosła z roku na rok. W lutym 1944 roku sztuka Rokka pojawiła się na deskach Teatru Małego w Moskwie.

O moskiewskiej premierze pisała cała prasa. Radzieccy krytycy teatralni, często ostro krytykujący słabość współczesnej dramaturgii, wypowiadali się o sztuce Rokka z ogromnym entuzjazmem. Pochwalne recenzje pojawiły się w „Prawdzie”, w „Izwestijach”, a także w ówczesnym oficjalnym organie prasowym Zarządu KC ds. Propagandy, czasopiśmie „Literatura i Sztuka”.

Zwłaszcza „Literatura i Sztuka” wychwalała pod niebiosa spektakl Teatru Małego: „Autor zrealizował wielkie zadanie - przekazał obraz inżyniera-patrioty, który całe swe życie oddał partii i narodowi. Sztuka Wsiewołoda Rokka, wystawiona w filii Teatru Małego, daje bogate i wszechstronne możliwości wykazania się kunsztem aktorskim... Żarliwie oddany sprawie swego narodu, radziecki człowiek śmiało patrzy w oczy śmierci i wypełnia swój obowiązek wobec Ojczyzny, składając w ofierze własne życie”.

Niewykluczone, że recenzentom rzeczywiście podobała się sztuka. Niewykluczone też jednak, że po prostu wiedzieli, kto ukrywał się pod pseudonimem Wsiewołod Rokk. Dramaturgiem-amatorem był Wsiewołod Nikołajewicz Mierkułow. Gdy Teatr Mały włączył „Inżyniera Siergiejewa” do swego repertuaru, Mierkułow sprawował funkcję ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego ZSRR.

„Rozstrzelamy was...”.

Mierkułow, który pół życia spędził w organach bezpieczeństwa państwowego, z zamiłowania był pisarzem-amatorem. Pisał sztuki teatralne. „Inżynier Siergiejew” był najlepszą z nich. Mierkułow pisał o sprawach, które znał z własnego doświadczenia.

Akcja sztuki toczy się w okresie od lipca do września 1941 roku. Fabuła jest mało skomplikowana: wojska radzieckie wycofują się, dyrektor elektrowni, inżynier Siergiejew, otrzymuje rozkaz wysadzenia w powietrze elektrowni wodnej, którą sam zbudował. Niemcy usiłują mu w tym przeszkodzić - elektrownia jest im potrzebna - wysyłając swoich agentów do zakładu: syna kałaka, którego ojca NKWD aresztowało, pozbawiło majątku i wtrąciło do więzienia, w którym zmarł, oraz inżyniera ze stażem przedrewolucyjnym, który jeszcze w 1918 roku na Ukrainie został zwerbowany przez Niemców i zgodził się pracować dla nich.

Jednego agenta likwiduje NKWD, drugiego inżynier Siergiejew osobiście zabija, dwukrotnie uderzając go młotem kowalskim po głowie. Agent „pada trupem”, jak pisze autor w didaskaliach.

Niemieccy oficerowie w sztuce mówią po rosyjsku. Jeden z nich pochodzi z Rygi: jego ojciec był właścicielem majątku w guberni tulskiej, i generał wspomina, jak każdego ranka dokonywał osobiście przeglądu obór, psiarni i młyna...

Mierkułow umieścił w sztuce także swego kolegę po fachu: szefa rejonowego wydziału NKWD, starszego lejtnanta bezpieczeństwa państwowego. Opowiada on głównemu bohaterowi, że niemieccy agenci rozprowadzają nie stworzone rzeczy, a nasi ludzie z głupoty dają im wiarę.

- W rezultacie jakiś zupełnie niewinny człowiek, oddany władzy radzieckiej, staje się wbrew własnej woli wrogiem, sieje panikę i brak zaufania. Do mnie do wydziału bardzo często trafiają tacy panikarze.

Dalej starszy' lejtnant bezpieczeństwa państwowego zauważa:

- Oczywiście, takich dziwnych przypadków się nie uniknie.

Ma to oznaczać, że organy NKWD wyłapują tych, których można by bez szkody dla sprawy zostawić na wolności.

Ale do władz bezpieczeństwa trafiają przede wszystkim prawdziwi wrogowie:

- Wsadzimy, rozpatrzmy sprawę, i od razu prawda wychodzi na jaw - niemiecki agent! Swółocz!

Autor w tym miejscu bardzo dokładnie przedstawia szczegóły - kto jak kto, ale Mierkulow zna swych kolegów po fachu - najpierw zamykają ludzi do więzienia, potem zaczynają prowadzić dochodzenie, w trakcie którego mało kto nie przyzna się, że jest szpiegiem.

W toku śledztwa starszy lejtnant bezpieczeństwa państwowego zatrzymuje podejrzanego osobnika nazwiskiem Sojkin. Brakuje jednak dowodów jego winy. Sam czekista mówi:

- Nasz rejonowy prokurator nie chciał się ode mnie odczepić: wypuść Sojkina, nie masz, powiada, żadnych podstaw, by trzymać go w więzieniu. No i wysłałem go do dyspozycji zarządu obwodowego, do miasta. Chciałem zyskać na czasie... Przez skórę czuję, że ma coś na sumieniu.

Oczywiście, starszy lejtnant bezpieczeństwa państwowego ma rację: złapał zdrajcę, który przeszedł na stronę Niemców. Ale czytelnik mimo woli dowiadyuje się, jakie były poglądy służby bezpieczeństwa na to, kogo można aresztować i w jaki sposób...

Bohater sztuki, inżynier Siergiejew, chociaż, do łez szkoda mu zbudowanej własnymi rękoma elektrowni, wysadza ją w powietrze razem z niemieckimi żołnierzami, którzy właśnie zdobyli zakład. Sam oczywiście także ginie.

Gazeta „Literatura i Sztuka” pisała: „Siergiejew gotów jest złożyć w ofierze własne życie, a nawet życie swoich dzieci, jeśli Ojczyzna tego zażąda. Nie od razu zrozumiał, dlaczego w imię Ojczyzny musi zniszczyć taką wspaniałą budowlę, jak jego elektrownia wodna, żeby nie wpadła w ręce wroga. Ale w pierwszej chwili, najtrudniejszej, gdy po raz pierwszy w jego umyśle zaświtała myśl o konieczności wysadzenia elektrowni, mówi w zadumie: „Jeśli trzeba będzie, wysadzę ją”.

Mierkulow nie tylko znał metody, jakimi posługiwały się organy bezpieczeństwa państwowego. Wiedział też, że wycofujące się oddziały radzieckie wysadzały w powietrze elektrownie, zakłady przemysłowe i wieże wiertnicze.

Nikołaj Konstantinowicz Bajbakow, wieloletni przewodniczący Państwowej Komisji Planowania, na początku wojny był pełnomocnikiem Państwowego Komitetu Obrony, któremu zlecono zniszczenie szybów wydobywczych ropy naftowej i rafinerii na Kaukazie. W swych wspomnieniach opisuje okoliczności, w jakich powierzono mu to zadanie.

Stalin wezwał go do siebie.

- Towarzyszu Bajbakow, Hitler zbliża się już do Kaukazu. Musicie zrobić wszystko, żeby Niemcy nie zdobyli ani jednej kropli ropy naftowej.

W tym momencie w głosie przywódcy zadźwięczały stalowe nuty:

- Pamiętajcie o tym, że jeśli zostawicie Niemcom choćby jedną tonę ropy, rozstrzelamy was.

Stalin wolno przespacerował się po gabinecie i po krótkiej przerwie dodał:

- A\le jeśli wysadzicie szyby zbyt wcześnie i Niemcy mimo wszystko ich nie zdobędą, a my zostaniemy bez paliwa, to też was rozstrzelamy.

Uderzające, że po pięćdziesięciu latach Bajbakow z zachwytem wspomina straszne słowa Stalina...

W wykonaniu powierzonego mu zadania pomógł Bajbakowowi czekista Mierkulow. Przystał mu nawet angielskich specjalistów, którzy nieco wcześniej niszczyli odwiert na Borneo, aby ropa naftowa nie trafiła do rąk Ja-

pończyków. Bajbakow jednak odrzucił pomoc Anglików: radzieccy specjaliści potrafili wymyślić lepsze metody.

Bajbakow nie obawiał się niemieckich agentów. O wiele bardziej bał się, że nie wykona rozkazu Stalina. W takiej sytuacji przywódca oddałby go w ręce Mierkuiowa - ale nie Mierkułowa-dramaturga, tylko Mierkułowa-pierwszego zastępcy Berii w Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych. Dlatego, jak pisze w swych wspomnieniach, szyby naftowe i elektrownie wysadzali w ostatniej chwili, gdy Niemcy wkraczali już do miasta i ze wszystkich stron dochodziły odgłosy serii z karabinów maszynowych.

Ludowy komisarz - teoretyk

Wsiewołod Nikołajewicz Mierkułow był o cztery lata starszy od Berii, ale ten ostatni zawsze stał o stopień wyżej w hierarchii służbowej. Także ze względu na cechy charakteru Mierkułow ustępował swemu przełożonemu: brakowało mu zdecydowania i bezwzględności, jakie cechowały Berię, a także jego zdolności organizatorskich.

Mierkułow urodził się w 1895 roku w niewielkim mieście Zakataly w Azerbejdżanie. Jego ojciec był oficerem w carskiej armii, a po odejściu do rezerwy pracował jako nauczyciel. Młody Wsiewołod skończył gimnazjum męskie w Tyflisie i - w odróżnieniu od Berii i ludzi z jego otoczenia - kontynuował naukę. Pojechał do stolicy, gdzie w 1913 roku wstąpił na wydział matematyczno-fizyczny Uniwersytetu Petersburskiego. Tak więc posiadał najwyższe wykształcenie wśród wszystkich współpracowników Berii, o ile nie we wszystkich organach kierowniczych bezpieczeństwa państwowego.

Mierkułow zdecydowanie wyróżniał się na tle swych kiepsko wykształconych towarzyszy. Wiktor Siemionowicz Abakumow, który zastąpił go na stanowisku ministra bezpieczeństwa państwowego, ukończył cztery klasy. Za to Mierkułow znacznie później niż inni, bo dopiero w 1925 roku, wstąpił do partii.

Zdążył jeszcze odbyć służbę wojskową w carskiej armii - w październiku 1916 roku zmobilizowano go do batalionu studenckiego w Piotrogradzie i prawie od razu wysłano do szkoły podchorążych w Orenburgu. Służył

w 331. pułku w Orsku. W styczniu 1918 roku z powodu choroby został zwolniony z wojska i wrócił do rodzinnego Tyflisu. Przez kilka miesięcy nie pracował, potem objął posadę nauczyciela w szkole dla niewidomych.

W październiku 1921 roku został zatrudniony w gruzińskiej CzK jako sekretarz pełnomocnika. Przepracował w tej instytucji dziesięć lat. Kierował wydziałem spraw gospodarczych, był naczelnikiem wydziału informacji, propagandy i kontroli politycznej GPU Gruzji, przewodniczącym GPU w Adżarskiej Republice Autonomicznej, szefem wydziału tajnych operacji politycznych GPU Zakaukazia.

W listopadzie 1931 roku Beria, którego właśnie wybrano na drugiego sekretarza Zakaukaskiego Komitetu Krajowego partii i pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji, przyjął Mierkułowa na swojego sekretarza, a wkrótce potem postawił go na stanowisku szefa sektora do zadań specjalnych.

Beria upodobał sobie Mierkułowa nie tylko dlatego, że ten był wykształcony i dyspozycyjny. Wsiewołod Iwanowicz napisał też broszurę pod tytułem: „Wierny syn partii Lenina-Stalina”. Jej bohaterem był oczywiście sam Beria...

W 1937 roku Mierkułow objął urząd kierownika wydziału przemysłowo-transportowego KC Komunistycznej Partii Gruzji. Następnego roku Beria zabrał go ze sobą do Moskwy i powierzył mu bardzo odpowiedzialne stanowisko. Sam, będąc jeszcze pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych, stanął na czele Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD, a Mierkułowa zrobił swoim zastępcą. Od razu też nadano mu wysoki stopień komisarza bezpieczeństwa państwowego trzeciej rangi - był to odpowiednik generała-lejtnanta.

Po mianowaniu Berii 17 grudnia 1938 roku na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych Mierkułow zostaje jego pierwszym zastępcą i szefem Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego. Od tej pory podlega mu wywiad, kontrwywiad i ochrona członków Biura Politycznego.

Po zajęciu krajów nadbałtyckich przez ZSRR Mierkulow udaje się z tajną misją do Rygi. Powierzono mu odpowiedzialne zadanie sowietyzacji Łotwy.

Po rozbiore Polski jesienią 1939 roku Mierkulow jedzie do Lwowa, gdzie osobiście kieruje akcją ujawnienia i izolowania wrogich elementów - innymi słowy, przeprowadza masową czystkę na Zachodniej Ukrainie. Wiosną 1940 roku wykształcony intelektualista, komisarz bezpieczeństwa państwowego trzeciej rangi Mierkulow, bezpośrednio kieruje przygotowaniem do akcji likwidacji polskich jeńców wojennych w Katyniu, własnoręcznie podpisuje wszystkie listy skazanych i osobiście dowodzi egzekucjami.

Po wybuchu wojny do obozów napłynęła kolejna fala więźniów. Komitet specjalny, na przykład, skazywał na dziesięć lat ludzi, którzy nie dostosowali się do rozporządzenia rządu w sprawie oddania odbiorników radiowych do rejonowych komitetów wykonawczych. Inna grupa skazanych to osoby, które „rozpowszechniały fałszywe pogłoski” o ofensywie niemieckiej i zwycięstwach armii hitlerowskiej lub „wychwalały niemiecką technikę wojskową”.

Państwowy Komitet Obrony w odrębnej uchwale upoważnił komitet specjalny do wydawania wyroków w dowolnej wysokości, aż do kary śmierci.

Zachowanie Mierkułowa wcale nie sugerowało, że jest okrutnym, bezwzględny i wyrachowany czekista. W jego otoczeniu nie brakowało ludzi znacznie gorszych. Mierkulow znakomicie się maskował: był uprzejmy, rozmawiał spokojnie, nie podnosił głosu, nie krzyczał. Starał się też działać rozsądnie, jeśli nie kolidowało to z jego obowiązkami służbowymi.

Członek Akademii Nauk ZSRR, profesor Andriej Dmitrijewicz Sacharow wspomina, że po aresztowaniu Berii członkom partii udostępniono tekst tajnego listu KC KPZR. Sacharow wprowadził członkiem partii nie był, ale miał sposobność zapoznać się z jego treścią. W liście między innym pisano, że Beria zmusza! swoich podwładnych, by własnoręcznie bili przestępców. Jedynie Mierkulow wyraził zdecydowany sprzeciw. Beria wyśmiewał się z niego: teoretyk!

Z Mierkułowem można było porozmawiać w sprawie zatrzymanych, przedstawić mu jakieś argumenty. Po aresztowaniu przyszłego członka Akademii Nauk ZSRR i laureata Nagrody Nobla, genialnego fizyka Lwa Dawidowicza Landaua, profesor Piotr Leonidowicz Kapica, członek AN ZSRR, postanowił mu pomóc. W NKWD przyjął go Mierkułow, pokazał profesorowi akta śledztwa. Landaua oskarżano o wszystkie możliwe przestępstwa przeciwko władzy radzieckiej.

- Gwarantuję osobiście, że Landau więcej nie będzie zajmował się działalnością kontrrewolucyjną - powiedział Kapica.

- Czy to wielki uczonec? - zapytał Mierkułow.

- O tak, na skalę światową - z przekonaniem odparł Kapica.

Mierkułow rozkazał wypuścić Landaua.

3 lutego 1941 roku, gdy NKWD zostało podzielone na dwa resorty, Mierkułowowi powierzono stanowisko ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego. Jego pierwszym zastępcą został Iwan Aleksandrowicz Sierow. Mierkułowowi podlegał wywiad i kontrwywiad, zarząd tajnych operacji politycznych i wydział dochodzeniowy, Berii - milicja, straż pożarna, wojska ochrony pogranicza, GUŁAG i wszystkie sprawy przemysłu.

20 lipca 1941 roku, po wybuchu wojny z Niemcami, NKWD i NKGB ponownie połączono w jeden ludowy komisariat. Mierkułow znowu został pierwszym zastępcą Berii. W lutym 1943 roku otrzymał stopień komisarza bezpieczeństwa państwowego pierwszej rangi (generała armii). Dwa miesiące później, 14 kwietnia 1943 roku, znów podzielono Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych i Mierkulow stanął na czele aparatu bezpieczeństwa państwowego.

Czy Stirlitz pracował dla Mierkułowa?

Możliwe, że ta historia była jedynie legendą, mitem, piękną bajką, ale wielu ludzi, nawet wykształconych i kompetentnych, nadal w nią wierzy.

Opowiedział mi ją znany germanista, profesor, doktor nauk historycznych Wsiewołod Dmitrijewicz Jeżów:

- Gdzieś na wybrzeżach Zatoki Ryskiej, w Jurmale, niedaleko stolicy Łotwy, jeszcze całkiem niedawno mieszkał pewien radziecki agent, który ukrywał się nie tylko przed obcym wywiadem, ale i przed swoim własnym. W latach dwudziestych wstąpił do do partii nazistowskiej. Zrobił błyskotliwą karierę, uczestniczył we wszystkich działaniach SS. Pod koniec wojny Amerykanie go aresztowali i chcieli sądzić jako przestępcę wojennego. Nasi z trudem go z tego wyciągnęli.

Losy tego człowieka podobno stały się kanwą powieści Juliana Siemionowa „Siedemnaście mgnień wiosny”, na której podstawie powstał znany serial.

Taką oto legendę opowiadał mi główny konsultant naukowy filmu, profesor Jeżów. A głównym konsultantem do spraw wojskowych był niejaki generał-pułkownik S. K. Miszyn. Pod tym pseudonimem ukrywał się pierwszy zastępca przewodniczącego KGB, Siemion Kuźmicz CwiGUN, człowiek z najbliższego otoczenia Breżniewa. W jego obecności podobno nawet sam Jurij Andropow czuł się nieswojo...

Tak więc, czy Stirlitz naprawdę istniał?

Nieżyjący już Julian Siemionów, którego znałem osobiście i bardzo lubiłem, napisał cykl powieści o radzieckim agencie Stirlitzu-Isajewie. Siemionów miał taką siłę przekonania, że wielu ludzi uważało Stirlitza - i do dziś uważa - za postać realną.

Sam Siemionów powtarza! wielokrotnie, że jednym z prototypów jego bohatera był znakomity agent Norman Borodin, syn Michaiła Markowicza Borodina, w latach dwudziestych rezydenta w Chinach.

Generał-lejtnant Siergiej Aleksandrowicz Kondraszow, który całe życie pracował w wydziale do spraw niemieckich, twierdzi z kolei, że pierwowzorem Stirlitza był twórca nielegalnego wywiadu, Aleksander Michajłowicz Korotkow.

Tak więc, czy Stirlitz żył naprawdę? A dokładniej, czy realnie istniał człowiek, który mógł stać się pierwowzorem bohatera powieści i filmu? Czy w nazistowskich Niemczech zajmował wysokie stanowisko radziecki agent, Rosjanin, podwładny komisarza bezpieczeństwa państwowego pierwszej rangi Wsiewołoda Mierkułowa?

Specjaliści twierdzą kategorycznie: Stirlitz nie istniał i nie mógł istnieć. Rosjanin lub zruszczony Niemiec mógł, oczywiście, próbować udawać rdzennego mieszkańca Niemiec, ale tylko przez bardzo krótki czas, do pierwszej kontroli: Niemcy także mieli swoje wydziały kadr, i to nie mniej czujne i dociekliwe niż radzieckie. Bohater Związku Radzieckiego Nikołaj Iwanowicz Kuzniecowa bardzo skutecznie działał na zapleczu armii niemieckiej, ale był raczej dywersantem niż agentem. Pojawiał się znienacka w różnych miejscach, mówiąc potocznie, robił z Niemców wariata i zniknął, zanim ktokolwiek zdążył się nim zainteresować.

Agent radziecki nie mógł zajmować eksponowanego stanowiska w nazistowskich Niemczech, ponieważ groziła mu nieuchronna dekonspiracja. Zresztą, wywiad wcale nie miał takich zamiarów. Metody i cele jego działań były inne: agenci mieli werbować Niemców, którzy wyrazili gotowość do pracy na rzecz Związku Radzieckiego.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w Niemczech pracowała najpotężniejsza rezydentura radzieckiego wywiadu, z którą współpracowała wielka rzesza agentów. Dlaczego zatem dzień 22 czerwca 1941 roku kompletnie zaskoczył Związek Radziecki?

W 1936 roku rozpoczęły się masowe czystki w radzieckim wywiadzie. Pracujących za granicą agentów wzywano w trybie pilnym do Moskwy, gdzie byli aresztowani, a następnie albo rozstrzeliwani, albo wysyłani na długie lata do obozów. W wywiadzie wojskowym trwała taka sama akcja.

Historyk Walcrij Jakowlewicz Koczik pisze, że w grudniu 1938 roku dowództwo Zarządu Wywiadu Armii Czerwonej przesłało raport do ludowego komisarza obrony: „Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona została faktycznie bez wywiadu. Prawie cała nielegalna sieć agenturalna, która stanowi podstawę pracy wywiadu, została zlikwidowana”.

Generał-major Witalij Nikolski, który w przededniu wojny służył w Zarządzie Wywiadu Armii Czerwonej, opowiadał mi:

- Represje, jakie rozpętano po „sprawie Tuchaczewskiego”, uderzyły w armię z taką siłą, że nie zdołała się

podnieść aż do wybuchu wojny. Przed 1940 rokiem w centralnym aparacie wywiadu wojskowego nie pozostał ani jeden doświadczony pracownik. Zlikwidowano wszystkich. Naszymi szefami zostawali naprędce mobilizowani ludzie „z awansu”, którzy zresztą też się zmieniali jak w kalejdoskopie.

Gdy w Moskwie aresztowano oficera centralnego aparatu wywiadu, to wszyscy agenci terenowi, którzy z nim współpracowali - legalni i nielegalni - automatycznie stawali się podejrzani. Najpierw przestano wierzyć w przekazywane przez nich informacje, potem odwoływano ich do Moskwy i likwidowano.

Zdarzało się, że agenta wzywano do Centrali w takim pośpiechu, że nawet nie miał czasu przekazać kontaktów, agentów i informatorów swemu następcy...

Najwięcej szkód przyczyniły radzieckiemu wywiadowi nie służby kontrwywiadowcze przeciwnika, ale własne kierownictwo.

- Mieliśmy lepsze informacje o planach przywódców państw europejskich, niż o zamierzeniach własnego kierownictwa - mówi generał Nikołski. - Podpisanie paktu o nieagresji z Niemcami i wkroczenie wojsk radzieckich na terytorium Polski było zaskoczeniem dla wywiadu wojskowego. Nie zdążyliśmy ewakuować dalej na zachód całej naszej sieci agentów ze wschodnich terenów Polski i wszyscy nasi najcenniejsi informatorzy podczas szybkiego marszu Armii Czerwonej do Bugu dostali się do niewoli radzieckiej. Była to ogromna strata dla wywiadu agenturalnego w przededniu straszliwej wojny.

Przystępowaliśmy do wojny, dysponując bardzo przestarzałym sprzętem technicznym - kontynuuje generał. - Mieliśmy tylko ciężkie stacjonarne radiostacje, którymi mogli posługiwać się jedynie agenci pracujący stale w określonym rejonie. Ludzie, którzy pod wiarygodnym pozorem poruszali się po interesujących wywiad trasach, byli pozbawieni łączności operacyjnej. Nawiasem mówiąc, uratowało ich to przed nieuniknioną wpadką...

Po wybuchu wojny od agentów stałych zażądano tak niewiarygodnej ilości informacji, że musieli godzinami siedzieć przy radiostacjach. To z kolei ułatwiało pracę

służbom kontrwywiadowczym, które namierzały ich przy pomocy pelengatorów i aresztowały.

W lutym 1941 roku w zarządzie wywiadu wojskowego w Moskwie odbyła się wielka narada, podczas której oficerowie z poszczególnych okręgów mówili otwarcie: kraj znajduje się na krawędzi wojny, a służby wywiadowcze są do niej kompletnie nieprzygotowane. Brakuje radiostacji, spadochronów i broni maszynowej, nadających się do operacji wywiadowczych i dywersyjnych. W pierwszych miesiącach wojny wysyłano na tyły wroga grupy uzbrojone wyłącznie w pistolety: innej broni po prostu nie było.

Odwrót Armii Czerwonej latem 1941 roku był zgubny dla wywiadu. Stracono liczne punkty wywiadowcze, wielu agentów i radiotelegrafistów. Trzeba było zaczynać od nowa: szukać ludzi, szkolić radiotelegrafistów.

- Początkowo nawet nie wiedzieliśmy, gdzie i w jaki sposób poszukiwać ludzi, którzy posiadali te rzadkie umiejętności. Przed wojną nikt nie prowadził takiej ewidencji - wspomina Nikołski. - Żeby wykształcić radiotelegrafistę, potrzeba czterech miesięcy, a my codziennie musieliśmy wysyłać na tyły wroga grupy dywersantów. Nie mieliśmy także rejestru osób znających język niemiecki. Po całym kraju szukaliśmy radiotelegrafistów-amatorów, absolwentów filologii germańskiej wydziałów filologicznych uniwersytetów i akademii pedagogicznych.

Wywiad nie dysponował też własnymi samolotami, dostosowanymi do transportu grup wywiadowczych i dywersyjnych. 105. Dywizjon Lotniczy utworzono dopiero w 1943 roku. Przedtem zrzucono desanty z takich samolotów, jakie akurat się znalazły. Wielokrotnie akcje kończyły się niepowodzeniem lub wręcz tragedią, spadochroniarze ginęli od kul wroga jeszcze w powietrzu, zanim zdążyli wylądować.

- Jak jednak ocenia pan działalność wywiadu wojskowego w pierwszych miesiącach wojny? - zapytałem generała Nikolskiego.

- Wykonywaliśmy swoją pracę, bo panujące wśród Niemców zamieszanie i bałagan działały na naszą korzyść. Władze okupacyjne nie zdążyły jeszcze rozpocząć

ewidencji ludności i utworzyć lokalnej policji. Poza tym, mimo wszystko działaliśmy na własnym terenie. Nasz agent na terenach okupowanych w dziewięciu przypadkach na dziesięć mógł liczyć na pomoc mieszkańców. Zawsze dostał przynajmniej kawałek chleba - oczywiście, jeśli miejscowi sami mieli coś do jedzenia. O wiele trudniej zrobiło się wówczas, gdy na okupowanych terenach zaczęła działać niemiecka żandarmeria polowa i Gestapo. Niemcy zorganizowali lokalną policję, zaczęły się prześladowania osób pomagającym partyzantom.

Straty grup wywiadowczych były tak wielkie, że mimo wolnie pojawia się pytanie: czy były usprawiedliwione? Czy informacje, jakie zdobywali wywiadowcy, były tak cenne, by dla ich zdobycia wysłać ludzi na nieomal pewną śmierć?

- Były. Bez tych informacji nie bylibyśmy w stanie walczyć. Niekiedy cena, jaką przyszło nam płacić za ich zdobycie, była straszliwa, ale bez wywiadu nie da się wygrać wojny...

W tych decydujących chwilach Stalin kilkakrotnie reorganizował służby specjalne. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych najpierw podzielono na dwa samodzielne resorty, by krótko potem znów połączyć je w jedną instytucję.

Kontrwywiad wojskowy podlegał najpierw Ludowemu Komisariatowi Obrony, potem NKWD, a potem ponownie LKO. Reorganizacje nie ominęły też wywiadu wojskowego.

W październiku 1942 roku Stalin podpisał rozkaz o reorganizacji wywiadu wojskowego:

„1. Wydzielić ze struktur Sztabu Generalnego Armii Czerwonej Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU) i podporządkować go Ludowemu Komisariatowi Obrony.

2. Powierzyć GRU Armii Czerwonej prowadzenie wywiadu agenturalnego w armiach przeciwnika zarówno za granicą, jak i na terenach ZSRR czasowo okupowanych przez wojska wroga.

3. Wywiad wojskowy wyłączyć ze struktur GRU.

4. W celu dowodzenia i zorganizowania pracy wywiadu wojskowego utworzyć w strukturze Sztabu General-

nego zarząd wywiadu wojskowego i podporządkować mu wydziały wywiadowcze frontów i armii”.

Ten rozkaz wewnętrznie podzielił wywiad wojskowy na niezależne od siebie jednostki i praktycznie sparaliżował jego pracę. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść: Stalin rozkazał zlikwidować operacyjny wywiad agenturalny działający przy sztabach armii i frontów, ponieważ pracowało w nim rzekomo wielu podwójnych agentów i prowokatorów, a dowodzili nim niekompetentni oficerowie. Wszystkich agentów należało przekazać do organów NKWD, a młodszych oficerów wysłać na front.

- Gdy Stalin wydał ten rozkaz, byłem akurat w Stalingradzie, gdzie formowano nowy front, na którego potrzeby z wielkim trudem utworzyliśmy aparat wywiadowczy - wspomina generał Nikolski. - Okazało się, że cała nasza praca i wysiłki poszły na marne. Głównodowodzący armii i frontów pisali petycje do Stalina z prośbą o przywrócenie wywiadu. W końcu wyszedł rozkaz o ponownym powołaniu do życia wywiadu wojskowego i utworzeniu zarządu wywiadowczego Sztabu Generalnego...

Wywiad długo odczuwał skutki ciosu, jaki zadano mu jesienią 1942 roku. Większość wysłanych na front oficerów-zawodowców poległa na polu walki. Zanim ich następcy nabrali doświadczenia, ginęli agenci, a wojsko nie otrzymywało informacji, które mogły decydować o życiu i śmierci setek tysięcy żołnierzy.

Paradoksalne jest to, że Stalin lubił wywiad, a jednocześnie rękami jeżowa prawie zupełnie go zniszczył. W 1938 roku w rezydenturze w Berlinie zostało tylko trzech pracowników. Jeden z nich nawet nie mówił po niemiecku...

Berlińską rezydenturę zaczęto odtwarzać dopiero w 1939 roku, gdy na czele Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego stanął Wsiewołod Mierkułow. Jednak nowe pokolenie agentów nie miało już czasu na osiągnięcie takich sukcesów, jak ich poprzednicy.

Powstała rozgałęziona sieć agenturalna, ale większość agentów reprezentowała niski poziom. Takie agenty wie tylko to, co się dzieje w jego resorcie. Nie jest w stanie

przeniknąć myśli i zamierzeń przywódców państw i rządów, a przecież tak naprawdę tylko to ma znaczenie.

Radziecka agentura nie miała informacji z pierwszej ręki, od osób z otoczenia Hitlera. Moskwa nie wiedziała, co naprawdę myśleli i mówili niemieccy przywódcy. Nie posiadając żadnych informacji, snuli rozmaite przypuszczenia. I popełniali błędy...

Na domiar złego szefem rezydentury w Berlinie został niemający żadnego doświadczenia w pracy wywiadowczej Amajak Zacharewicz Kobułow, brat Bogdana Kobułowa, zastępcy Mierkułowa w Ludowym Komisariacie Bezpieczeństwa Państwowego.

Według słów Walentyna Bierieżkowa, o ile starszy z braci Kobułowów był odrażająco brzydki, niski i gruby, to Amajak był wysokim, zgrabnym i przystojnym mężczyzną z niewielkim wąsikiem, duszą towarzystwa, grzecznym i uroczym rozmówcą, uprzejmym gospodarzem. Na tym jednak kończyły się zalety Amajaka Kobułowa.

Rezydent Kobułow, który zaczynał swą karierę zawodową jako kasjer i rachmistrz w Borzomi, nie znał języka niemieckiego i nie miał pojęcia o aktualnej sytuacji w Niemczech. Awans w strukturach bezpieczeństwa państwowego zawdzięczał swemu starszemu bratu. Przed objęciem rezydentury w Berlinie sprawował urząd zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych na Ukrainie.

Niemiecki kontrwywiad bez trudu podsuszał Amajakowi Kobułowowi mówiących po rosyjsku podwójnych agentów, którzy w rzeczywistości pracowali dla Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Kobułow naiwnie łykał przynętę. W tej grze brał udział sam Hitler: osobiście przeglądał materiały, które przekazywano Kobułowowi.

Za jego pośrednictwem Niemcy podsuwali Stalinowi uspokajające informacje: III Rzesza nie ma zamiaru napadać na Związek Radziecki. W Moskwie Mierkułow przekazywał Stalinowi szyfrówki od Kobułowa.

25 maja 1941 roku Mierkułow przesłał do Stalina, Mołotowa i Berii notatkę, opartą na raporcie agenta radzieckiego w Berlinie, łotewskiego emigranta Orestesa Berlinga, który naprawdę był agentem niemieckiego kontrwy-

wiadu o pseudonimie „Peter”. Ale Amajak Kobułow wierzył mu.

W notatce Mierkułow napisał: „Wojna między Związkiem Radzieckim a Niemcami jest mało prawdopodobna... Niemieckie siły wojskowe, skoncentrowane wzdłuż granicy radziecko-niemieckiej, mają pokazać Związkowi Radzieckiemu, że Rzesza jest gotowa do natychmiastowego działania, jeśli zostanie zmuszona. Hitler liczy na to, że Stalin zajmie bardziej ugodowe stanowisko i zaprzestanie wszelkich intryg przeciwko Niemcom, przede wszystkim dostarczy więcej surowców, a zwłaszcza ropy naftowej”.

Wśród agentów pracujących dla radzieckiego wywiadu było wielu ludzi o przekonaniach lewicowych, antyfaszystów, którzy uważali Związek Radziecki za sojusznika w walce z Hitlerem. Inni żądali pieniędzy w zamian za przekazywane informacje. Obowiązywała prosta zasada: im więcej informacji dostarczy agent, tym wyższą zapłatę otrzyma. Okazało się, że najwięcej płacono za dezinformację...

Kolejny problem polegał na tym, że Moskwa nie potrafiła poprawnie zinterpretować otrzymywanych informacji. Stalin nie dowierzał umiejętnościom analitycznego myślenia swoich czekistów i wolał sam wyciągać wnioski. Żądał od Mierkułowa, by ten dostarczał mu na biurko oryginały raportów agentów. Takie podejście Stalina spowodowało także brak służb informacyjno-analitycznych w strukturach NKWD: Mierkułow nie miał powodu ich tworzyć. Pierwsza komórka zajmująca się analizą doniesień agentów powstała dopiero w 1943 roku.

Film „Siedemnaście mgnień wiosny” przedstawia zabawny obraz: agenci jakoby udzielają politykom wskazówek, jak ci ostatni mają postępować. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się dokładnie odwrotnie: to politycy podejmowali decyzje, a agenci wywiadu mieli jedynie znaleźć usprawiedliwienie dla tych decyzji.

Aż do 22 czerwca 1941 roku Stalin i jego otoczenie wierzyli w możliwość długotrwałej współpracy z Hitlerem. Dlatego w przekazywanych przez Mierkułowa doniesieniach specjalnych wywiadu Stalin widział tylko to, co chciał zobaczyć.

Kilka lat temu wywiad zagraniczny Federacji Rosyjskiej niespodziewanie oświadczył, że pierwowzorem Stirlitza był Niemiec o nazwisku Willi Leman, współpracownik Gestapo, który od 1929 roku pod pseudonimem „Breitenbach” pracował dla radzieckiego wywiadu. Julian Siemionów dostał rzekomo do wglądu akta „Breitenbacha”, ale poradzono mu, by w swojej książce zamienił Niemca na Rosjanina.

To nieprawda. W tym czasie akta „Breitenbacha” były ściśle tajne, dokumenty o nim odtajniono całkiem niedawno. Julian Siemionów nie mógł niczego wiedzieć i na pewno nie wiedział o „Breitenbachu”.

Funkcjonariusz Gestapo Willi Leman, pseudonim „Breitenbach”, rzeczywiście był najwyższym postawionym w strukturach niemieckich władz agentem radzieckim. Jego losy były tragiczne. W 1938 roku, gdy Stalin praktycznie zniszczył rezydenturę radziecką w Niemczech, kontakt z Willi Lemanem się urwał.

Przez dwa lata nie mógł okazać Związkowi Radzieckiemu żadnej pomocy, ponieważ nikt do niego nie dotarł. Kontakt wznowiono na początku 1941 roku, a po agresji Niemiec na Związek Radziecki łączność ponownie uległa zerwaniu.

W 1942 roku Leman został zdekonspirowany: nie wiadomo, specjalnie czy przez głupotę. Hasło służące do kontaktów z nim przekazano niedoświadczonemu i źle przygotowanemu dywersantowi, którego kilka dni wcześniej zrzucono na spadochronie za linią frontu. Wkrótce potem wpadł w ręce gestapo. Podczas przesłuchania wydał Willego Lemana, którego opuściło szczęście, niezmiennie towarzyszące Standartenfuhrerowi Stirlitzowi...

Do wybuchu wojny Związek Radziecki zdołał utworzyć w hitlerowskich Niemczech rozgałęzioną siatkę wywiadowczą w marynarce, lotnictwie, Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Ministerstwie Gospodarki, Gestapo i w zakładach przemysłu zbrojeniowego.

Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego dysponował w Berlinie potężną nielegalną organizacją, którą kierowali znani później antyfaszyści Harold Schulze-Boysen i Arvid Harnack. Obaj mieli szerokie kontakty,

dzięki którym przekazywali do Moskwy bezcenne informacje, którymi Mierkułow mógł potem pochwalić się Stalinowi.

Wywiad wojskowy miał też nielegalne grupy w okupowanej Belgii, Flolandii i Francji.

Radzieccy agenci dostarczali mnóstwa informacji, zwłaszcza w pierwszych miesiącach wojny. Ale bardzo szybko wpadali w ręce wroga, nierzadko z powodu błędów popełnianych przez moskiewską Centralę, które skrzętnie wykorzystywało Gestapo.

Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego, podobnie jak Zarząd Wywiadowczy Armii Czerwonej, żądał wciąż nowych informacji. Ale łączność była zawsze słabym punktem radzieckiego wywiadu. Radiotelegrafiści całymi godzinami nadawali wiadomości, radiostacje nawalały, a agentów aresztowano jednego po drugim.

Szefem gestapo był Heinrich Muller (którego w filmie „Siedemnaście mgnień wiosny” znakomicie zagrał Leonid Broniewoj). W rzeczywistości Muller nie był taką błyskotliwą i interesującą osobowością, jak jego filmowy odpowiednik. Był świetnie wyszkolonym policjantem, działającym metodycznie i zgodnie z dyrektywami.

W Berlinie przeszedłem się ulicą, przy której miał ją koby pracować Standartenfuhrer Stirlitz.

Z budynku Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy zostało w niemieckiej stolicy niewiele - jedynie rozwalony bunkier, w którym znajdowała się kwatera SS-manów z ochrony. Sam budynek zburzono do fundamentów, a na jego miejscu zbudowano Muzeum Ofiar Gestapo, z podziemnymi celami i mnóstwem przerażających fotografii.

Dzisiaj nawet trudno sobie wyobrazić, że kiedyś mieściła się tu główna kwatera niemieckiego kontrwywiadu, działającego niezwykle skutecznie, mimo tego, że niemiecka tajna policja polityczna nie była formacją zbyt liczną - szczególnie w porównaniu z gigantycznym aparatem NKWD, NKGB i kontrwywiadu wojskowego Smiersz.

W 1942 roku Gestapo liczyło 32 000 funkcjonariuszy. Przed wojną było ich jeszcze mniej. Na przykład, w 1937 roku w czteromilionowym Dusseldorfie w miejscowym

Leonid Mleczin

oddziale Gestapo pracowało 291 osób. W prawie milionowym Essen było raptem 43 gestapowców.

Gestapo nie miało też zbyt wielu informatorów: w wielkim mieście liczba ta nie przekraczała kilkudziesięciu osób. Oczywiście, zdarzali się ochotnicy, którzy donosili do Gestapo, załatwiając w ten sposób osobiste porachunki z wrogami i zaspokajając swe chorobliwe ambicje.

Siłą Gestapo nie był rozbudowany aparat i armia funkcjonariuszy w czarnych mundurach, ale powszechne odczucie wszechobecności i wszechpotęgi tajnej policji. Niemców nauczono i przekonano, że nikt i nic nie ukryje się przed wzrokiem Gestapo.

Podobnie jak w Związku Radzieckim, w faszystowskich Niemczech istniał wywiad wojskowy (Abwehra), tajna policja państwowa zajmująca się również kontrwywiadem (Gestapo) i wywiad polityczny, stanowiący część Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Dowódcą Abwchry był admirał Wilhelm Canaris, wywiadu politycznego - młody generał SS Walter Schellenberg, którego w filmie „Siedemnaście mgnień wiosny” gra Oleg Tabakow. Między Schellenbergiem i Tabakowem istniało nawet zewnętrzne podobieństwo...

Aparat wywiadu wojskowego i politycznego w Niemczech był znacznie mniejszy niż w Związku Radzieckim. Niemiecki wywiad zarówno w okresie przedwojennym, jak i w latach II wojny światowej nie mógł pochwalić się szczególnymi sukcesami. Niemcy nie mieli prawie żadnych agentów w Związku Radzieckim. Próbowali zrekompensować to, zrzucając na terytorium naszego kraju spadochroniarzy, ale akcje te z reguły kończyły się niepowodzeniem: dywersantów wyłapywały i aresztowały służby NKWD.

Kontrwywiad niemiecki okazał się w tej wojnie o wiele silniejszy od wywiadu i dopiero pod koniec wojny sytuacja uległa zmianie. Gestapo zdekonspirowało wszystkie nielegalne rezydentury radzieckiego wywiadu i sieć agenturainą w Niemczech przestała istnieć. Mimo tego radziecki wywiad wciąż dysponował informacjami najwyższej wagi: ludzie Mierkułowa, który w kwietniu 1943 roku ponownie stanął na czele Ludowego Komisariatu

Wielka Czystka

Bezpieczeństwa Państwowego, zdobywali je nie od wrogów, lecz od sojuszników.

Skoro już o tym mowa, to Stirlitz nie był ani Niemcem, ani Rosjaninem, a najpewniej Anglikiem. I nie działał w pojedynkę - angielskich Stirlitzów było wielu, w tym pięciu najlepszych i najsłynniejszych. Nazwisko jednego z nich znany każdy, kto interesuje się działalnością służb wywiadowczych. Był nim Kim Philby.

Przez długi czas uważano, że oprócz Kima Philby'ego dla radzieckiego wywiadu pracowało jeszcze trzech Brytyjczyków: dwaj przyjaciele Philby'ego, Donald Maclean i Guy Burgess, którzy po zdemaskowaniu w 1951 roku zbiegli do Związku Radzieckiego, oraz Anthony Blunt, który mimo wszystko postanowił zostać w Anglii. Cała czwórka zastąpiła nigdy nie istniejącego Stirlitza.

O „grupowym” Stiriitzu opowiedział mi pułkownik wywiadu zagranicznego, Jurij Iwanowicz Modin, który przepracował w wywiadzie czterdzieści pięć lat. Zmobilizowano go do służb wywiadowczych podczas wojny, gdy okazało się, że władza językiem angielskim. Spędził w Wielkiej Brytanii łącznie około dziesięciu lat: od 1947 do 1953 roku i od 1955 do 1958 roku.

- Pracowałem z Anthonym Bluntem i Guyem Burgessem - opowiada Modin. - Z Philbym mniej: podczas mojego pobytu w Londynie rzadko bywał w stolicy Wielkiej Brytanii. Wszyscy trzej byli znakomitymi politykami o wysokich kwalifikacjach. Bez naszych wskazówek wiedzieli, co się aktualnie dzieje, co jest ważne, jaki problem w stosunkach międzynarodowych wymaga dodatkowego wyjaśnienia, a jaki nie. Moja ingerencja czasami mogła wręcz zaszkodzić...

Moskiewska Centrala poleciła kiedyś Modinowi dostarczyć informacje w jakiejś kwestii dotyczącej stosunków brytyjsko-francuskich. Burgess powiedział radzieckiemu oficerowi, że sprawa jest bardzo zagmatwana i lepiej będzie, jeżeli on sam napisze krótki i zrozumiały raport. Modin odmówił i poprosił o dostarczenie mu wszystkich dokumentów. Burgess spełnił jego prośbę.

Ani Modin, ani specjaliści-analitycy z Centrali nie potrafili właściwie zinterpretować otrzymanych informacji

i w rezultacie zmuszeni byli poprosić Burgessa o pomoc w wyjaśnieniu rzeczywistej sytuacji...

W latach II wojny światowej radzieccy agenci w Wielkiej Brytanii dostarczali tak wiciu informacji, że rezydentura nie nadążała z ich opracowaniem i selekcją. Tajne dokumenty przynoszono do londyńskiej siedziby służb specjalnych ZSRR nieomal walizkami. W tej sytuacji Moskwa postanowiła w pierwszej kolejności opracowywać materiały, uzyskane od pięciu najcenniejszych i najbardziej efektywnych agentów. W ten sposób pojawiła się „Londyńska Piątka” I później, gdy na ekrany kin w Europie Zachodniej wszedł western „Siedmiu wspaniałych”, ktoś w Pierwszym Zarządzie Głównym KGB wymyślił nazwę „Pięciu Wspaniałych” - przyp. tłum.].

Mimo tego rezydenturze brakowało czasu na opracowanie wszystkich materiałów, całe stosy dokumentów miesiącami czekały na swoją kolej.

- Ich system bezpieczeństwa musiał być nienajlepszy, skoro z budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii można było wynieść bez przeszkód masę tajnych materiałów - powiedziałem Jurijowi Modinowi.

- Anglicy wierzą swoim urzędnikom i moim zdaniem w zasadzie robią słusznie - odparł oficer. - To, że „Londyńska Piątka” pracowała dla nas, to był przypadek historyczny. A zaufanie jest konieczne, żeby urzędy pracowały efektywnie...

Philby, Burgess, Maclen i Blunt zgodzili się pracować dla radzieckiego wywiadu w imię walki z faszyzmem. W latach trzydziestych postrzegali Związek Radziecki jako forpoczcie światowej rewolucji. Wszyscy pochodzili z rodzin arystokratycznych, ale ich wykładowcami na Uniwersytecie w Cambridge byli ludzie, znani ze swych marksistowskich poglądów. W owych czasach sympatia dla marksizmu była modna w kręgach uniwersyteckich Wielkiej Brytanii.

Philby był lewicującym socjalistą. Dzięki swemu wykładowcy z Cambridge zetknął się z komunistami.

Burgess otwarcie mówił o swojej przynależności do partii komunistycznej i studiował Marksa. Modin twierdzi, że znakomicie znał historię KPZR.

Blunt nie afiszował się ze swoimi poglądami lewicowymi, ale doszedł do marksizmu dzięki dyscyplinie, którą studiował - historii sztuki. Twierdził, że w naszych czasach sztuka umiera z braku mecenasów, jacy istnieli w epoce Renesansu. Gospodarka rynkowa to śmierć dla sztuki. Może ją uratować tylko pomoc finansowa socjalistycznego państwa...

Maclean, syn ministra rządu brytyjskiego, doszedł do poglądów komunistycznych drogą przedziwną kombinacji współczucia dla ciężkiej sytuacji szkodliwych robotników, nacjonalizmu i osobistych skłonności do działalności charytatywnej oraz publicznych wystąpień.

Przed wojną pomagali Rosji, wierzyli bowiem, że jest ona jedynym bastionem w walce z faszyzmem. Gdy wybuchła wojna, pomoc tę uznali za swój obowiązek. Jednocześnie byli dalecy od zachwytów nad tym, co działo się w Związku Radzieckim, a zwłaszcza uważali, że prowadzona przez ZSRR polityka zagraniczna jest godna najwyższej pogardy.

- Philby posiadał wrodzony dar bezbłędnej analizy dowolnego problemu i wyciągania jedyne słusznego wniosku - twierdził Jurij Modin. Dzięki temu zrobił karierę w wywiadzie: potrafił poradzić sobie z każdą sprawą, jaką mu powierzano. - Myślę - kontynuuje pułkownik - że Philby w ciągu całego swojego życia nie popełnił ani jednego błędu. Przecież faktycznie już go złapano, a on mimo wszystko się wykręcił!

- Dlaczego „Piątka” wpadła?

- Amerykanom udało się rozszyfrować radiotelegramy radzieckiego wywiadu. Przeanalizowali je i ustalili tożsamość radzieckiego agenta w Anglii. Był nim Donald Maclean, szef departamentu amerykańskiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, a przedtem pracownik ambasady brytyjskiej w Waszyngtonie, który jednocześnie zajmował się sprawami współpracy brytyjsko-amerykańskiej w zakresie budowy bomby atomowej...

- W jaki sposób Amerykanom udało się rozszyfrować radzieckie radiotelegramy?

- W 1944 roku Biuro Służb Strategicznych USA odkupiło od Finów nadpaloną książkę kodów NKWD, znale-

ziona na polu bitwy. Sekretarz Stanu USA, Edward Stettinius uważał, że nie należy szpiegować sojuszników i rozkazał zwrócić książkę Rosjanom. Oczywiście, amerykańskie służby specjalne zrobiły przedtem jej kopię. Ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow nawet nie podejrzewał, jaki cios spadnie wkrótce na jego resort.

Po wojnie ta książka pomogła rozszyfrowywać radiotelegamy, krążące pomiędzy Ludowym Komisariatem Bezpieczeństwa Państwowego a rezydenturami w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Uważa się, że także radziecka rezydentura w Nowym Jorku popełniła kardynalny błąd, dwukrotnie wykorzystując te same tablice kodowe. Tak czy inaczej, Amerykanie rozszyfrowali radzieckie telegamy, co szybko doprowadziło do spektakularnych wpadek.

Jako pierwszy został zdemaskowany Donald Maclean, który do tego czasu osiągnął już ogromne sukcesy w pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii - był dyrektorem departamentu. Członkowie gabinetu darzyli go dużym zaufaniem - przecież jego ojciec był kiedyś ministrem.

- Cóż więc się wydarzyło? - zapytałem Jurija Modina.

- Philby, który przebywał wtedy w Stanach Zjednoczonych jako oficer łącznikowy przy CIA, dzięki swemu stanowisku służbowemu dowiedział się o całej sprawie i wysłał do Londynu Burgessa, by ten uprzedził o wpadce zarówno radziecką rezydenturę, jak i samego Donalda Macleana.

- I wtedy postanowiono wywieźć Macleana do Związku Radzieckiego?

- Maclean od razu uprzedził Burgessa: „Jeśli mnie aresztują, przyznam się do wszystkiego”. Jego nerwy były w bardzo kiepskim stanie. Dużo pił, musiał przejść kurację odwykową. A zatem Macleana trzeba było wywieźć. Bali się jednak wysłać go samego. Musiał jechać przez Paryż, a z tym miastem wiązały go silne wspomnienia natury bardzo romantycznej. Istniała uzasadniona obawa, że jeśli znajdzie się w Paryżu sam, to na pewno znacznie pić alkohol... Wtedy go złapią i aresztują, jednym słowem, Burgess pojechał z nim.

Zniknięcie wymykającego się spod kontroli i ekstrawaganckiego Burgessa i niezrównoważonego i cierpiącego Macleana zgubiło Kima Philby'ego i Anthony'ego Blunta. Wszyscy wiedzieli, że cała czwórka się przyjaźniła i pozostałych w Londynie dwóch mężczyzn również zaczęto podejrzewać o szpiegostwo.

Philby'ego zmuszono do odejścia z wywiadu, ale został w Anglii przez kilka następnych lat. Blunt odmówił wyjazdu do Moskwy. Przyznał się, że pracował dla radzieckiego wywiadu, ale o szczegółach opowiedział dopiero po śmierci Burgessa, którego bardzo lubił.

- A jak w purytańskiej Moskwie potraktowano homoseksualne upodobania Burgessa?

- Wyjaśniono mu, że w tym zakresie istnieją u nas surowe prawa i będzie musiał się do nich dostosować. Niemniej jakoś sobie radził. Ale w rzeczywistości potrafił żyć tylko w Londynie. Wieczorkiem, około siódmej, po prostu musiał wyskoczyć do pubu. Burgess był zawadiaką, chuliganem. Pamiętam, jak w Irlandii podczas urlopu zabił podczas bójki jakiegoś człowieka. Udało mu się wtedy wykręcić sianem, bo miał wszędzie pełno koneksji, znał dojścia do różnych osób i instytucji. W Anglii wszystko mu wybaczano. Nie, w Moskwie Burgess nie potrafił żyć...

Nazwiska Donalda Macleana i Gya Burgessa, którzy uciekli do Moskwy w 1951 roku, w radzieckiej prasie po raz pierwszy pojawiły się w 1953 roku, w czasopiśmie „Nowoje Wriemia”.

Anonimowa notatka w numerze czterdziestym, zatytułowana „Przeciwko dezinformacji i oszczerstwom”, piętnowała „rycerzy „zimnej wojny” i oszustów z kapitalistycznej prasy”, którzy mają czelność twierdzić, że niejacy Burgess i Maclean dostali się do Moskwy, a za Donaldem Macleanem przyjechała nawet jego żona Mcleana.

Ten komunikat - pisał dziennikarz „Nowych Czasów” - „wywołał rozbawienie w naszej redakcji, w której o Burgessie i Macleanie wiedzą jedynie z wrzaskliwych komentarzy zachodniej prasy”.

W Wielkiej Brytanii uznano, że to kolejna gra propagandowa radzieckiego kierownictwa i próbowano odgad-

nać, jaki ma sens. Jednak tym razem Brytyjczycy pomylili się. Artykuł o Burgessie i Macleanie powstał z własnej inicjatywy czasopisma: przecież nikt w redakcji nie miał pojęcia, o kim mowa. Przyzwyczajenie do dawania odporu prasie zachodniej tym razem zawiodło dziennikarzy. Następnego dnia po ukazaniu się wspomnianej notatki do redaktora naczelnego zadzwonił rozwścieczony Władysław Michajłowicz Mołotow, którego po śmierci Stalina przywrócono na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

- Kto wam polecił pisać takie oświadczenia?

Dopiero w 1956 roku Moskwa oficjalnie przyznała, że Guy Burgess i Donald Maclean uzyskali azyl w Związku Radzieckim, ale jeszcze przez długi czas zaprzeczała, że pracowali dla NKWD.

Guy Burgess był najbardziej nieszczęśliwym agentem wśród najlepszych współpracowników radzieckiego wywiadu na Wyspach Brytyjskich. W Moskwie otrzymał nowe dokumenty na nazwisko Jima Elliota. Nie potrafił dostosować się do życia w Związku Radzieckim, ale KGB nie wyraziło zgody na jego powrót do Anglii. Przeżył w Moskwie kilka lat i zmarł z tęsknoty.

Donald Maclean był z natury człowiekiem bardziej zrównoważonym i nie zwracał się do KGB z takimi naiwnymi prośbami. Do końca życia pracował w Instytucie Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR, pisał książki i w milczeniu dziwił się socjalistycznej rzeczywistości.

Harold (Kim) Philby był urodzonym agentem. Służył w brytyjskim wywiadzie od 1939 roku. W odróżnieniu od swoich towarzyszy nie był homoseksualistą i ukrywał swoje sympatie komunistyczne, jeśli w ogóle je posiadał. Na pewno imponowała mu rola człowieka, który wodził za nos największe wywiady świata (brytyjski i amerykański), i wysoko cenił sobie pochwały, których nie szędziło mu KGB.

Szczyt swej kariery osiągnął w 1945 roku, gdy stanął na czele specjalnego wydziału MI-6 do spraw Związku Radzieckiego. Philby przekazał do Moskwy nazwiska wszystkich agentów, których wywiad brytyjski próbował w tych latach wysłać do krajów socjalistycznych. Chodzi

prawdopodobnie o setki ludzi, których złapano i rozstrzelano. Gdy Philby mówi! o tym, lekceważąco macha ręką: no cóż, na wojnie tak bywa.

Nawiasem mówiąc, wiedział, że jemu samemu nie grozi kara śmierci nawet w przypadku zdemaskowania: w Wielkiej Brytanii w okresie pokoju nie wykonuje się wyroków śmierci.

Pierwsze poważne zagrożenie dla niego pojawiło się w chwili, gdy pracownik radzieckiej rzydentury w Turcji, Konstantin Wołków, spotkał się z brytyjskim konsulem i poprosił o azyl polityczny, obiecując w zamian podać nazwiska trzech wysoko postawionych radzieckich agentów - dwóch pracujących w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i jednego w wywiadzie.

Niezbyt roztropny i niesamodzielny konsul zwrócił się z zapytaniem do Londynu: co robić?

Telegram ze Stambułu trafił na biurko Kima Philby'ego, który poinformował o wszystkim swego oficera prowadzącego z radzieckiej rzydentury. NKWD natychmiast wywoziło Wołkowa do Moskwy. Nietrudno zgadnąć, jaki los go czekał...

Rząd brytyjski, lojalny wobec swoich obywateli, nawet po ucieczce Burgessa i Macleana bronił niewinności Philby'ego. Służby specjalne, rzecz jasna, wiedziały, że Philby jest szpiegiem, ale kontrwywiad nie znalazł żadnych dowodów jego działalności na rzecz radzieckiego wywiadu. A bez dowodów obywateli Wielkiej Brytanii nie stawia się przed sądem.

Odwaga, opanowanie, inteligencja i wysoki profesjonalizm Philby'ego budzą szacunek. Ciekawe jednak, że odmówił służby krajowi, w którym prawa człowieka są rzeczą świętą, i całe życie pracował dla kraju, gdzie rozstrzeliwano ludzi, nawet nie zadając sobie trudu udowodnienia im winy.

Po długim śledztwie, jesienią 1955 roku, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Harold Macmillan, dżentelmen z krwi i kości, oświadczył w Izbie Gmin, że Philby sumiennie i nienagannie wykonywał swoje obowiązki i nie ma żadnych dowodów na to, że zdradził interesy Anglii.

Philby'ego wysłano do Libanu jako korespondenta. W 1962 roku, gdy ponownie zainteresował się nim brytyjski kontrwywiad, uciekł do Moskwy. W stolicy ZSRR powitano go z honorami, wręczono order, ale nie dopuszczono do żadnej działalności operacyjnej. Jego marzenie o tym, że resztę życia spędzi w Centrali radzieckiego wywiadu jako główny konsultant, rozwiało się jak dym. Nikt go już nie potrzebował; poza tym na Łubiance nie wszyscy mu wierzyli: szczególnie czujni funkcjonariusze uważali, że oszukuje KGB i cały czas jest wiernym obywatelem Wielkiej Brytanii.

Każdy jego krok śledzono, w jego moskiewskim mieszkaniu zainstalowano urządzenia podsłuchowe. Bezczyńność i niemożność uczestnictwa w ukochanych przez niego rozgrywkach i intrygach szpiegowskich były dla Philby'ego bardzo ciężkim doświadczeniem. W ataku rozpacz próbował nawet popełnić samobójstwo.

Dopiero w ostatnich latach znaleziono mu zajęcie: zaczął prowadzić wykłady i ćwiczenia dla słuchaczy Akademii KGB, którzy przygotowywali się do pracy na terenie Wielkiej Brytanii. W 1977 roku zaproszono go do kwatery głównej radzieckiego wywiadu w podmoskiewskim Jasieniewie, gdzie zabrał głos na uroczystym posiedzeniu Pierwszego Zarządu Głównego KGB.

Jego trzecia żona, Eleonora, przyjechała do niego do Moskwy. W swych pamiętnikach pisała, że Philby dużo pil i „odbił żonę Donaldowi Macleanowi, który cierpiał na impotencję”. Z Eleonorą Philby także się rozszedł, a potem pobrali się ponownie. To ostatnie, czwarte z kolei małżeństwo okazało się szczęśliwe i osłodziło mu ostatnie lata życia.

Czwarty radziecki agent - Anthony Blunt - był jednym z. najbardziej znanych angielskich historyków sztuki i kustoszem Galerii Królewskiej w Londynie. Jego losy po wpadce „Londyńskiej Piątki” potoczyły się inaczej. Zgodził się na współpracę z angielskim kontrwywiadem, przekazał im mnóstwo informacji, dzięki czemu mógł zostać w ojczyźnie i uniknąć więzienia.

„Z ogromną przyjemnością przekazywałem Rosjanom nazwiska wszystkich funkcjonariuszy brytyjskiego kontrwywiadu” - przyznał Anthony Blunt. Od 1940 roku pracował w kontrwywiadzie i jednocześnie pełnił funk-

cję oficera łącznikowego przy połączonym sztabie sił alianckich. W 1945 roku w pokonanych Niemczech wykonywał specjalne zadanie dla rodziny królewskiej, a następnie został kustoszem Galerii Królewskiej.

Anthony Blunt był człowiekiem eleganckim, czarującym i znakomicie wykształconym. Znał pięć języków. Pasjonował się nie tylko sztuką - pierwszy stopień naukowy na Uniwersytecie w Cambridge uzyskał z matematyki.

W 1956 roku królowa nadała Bluntowi tytuł szlachecki, chociaż już wtedy podejrzewano go o szpiegostwo. W 1964 roku przyznał się, że pracuje dla radzieckiego wywiadu, uzyskując w zamian darowanie kary. Rząd uznał, że nie dysponuje wystarczającymi dowodami do wszczęcia sprawy karnej i obiecał utrzymać jego przyznanie się do winy w tajemnicy oraz pozwolił mu na dalszą pracę zawodową w dziedzinie historii sztuki.

Osiągnięcia zawodowe zapewniły Bluntowi bardzo wysoką pozycję społeczną i nie chciał ani uciekać do Moskwy, ani spędzić reszty życia w więzieniu.

W 1979 roku premier Margaret Thatcher musiała przyznać, że rząd wiedział o działalności szpiegowskiej Blunta. Pozbawiono go tytułu szlacheckiego. Była to jedyna kara, jaką poniósł za długoletnią działalność przeciwko własnemu krajowi.

Tak wyglądały losy czterech najlepszych agentów radzieckiego wywiadu w latach II wojny światowej. Potem pojawiły się pogłoski, że „czwórka” w rzeczywistości była „piątką”. Piąty agent przekazywał do Moskwy informacje, przechwytywane przez Anglików, którzy nauczyli się rozszyfrowywać niemieckie kody.

W latach wojny Niemcy korzystali z. maszyn kodujących „Enigma”. Pierwsze informacje dotyczące budowy tych urządzeń dostarczył Anglikom Niemiec Hans Schmidt, pracujący dla wywiadu francuskiego.

Polscy inżynierowie, którzy uczestniczyli w pracach badawczych nad „Enigmą”, w 1938 roku odtworzyli konstrukcję maszyny szyfrującej. Polacy jako pierwsi złamali niemieckie kody. Po klęsce wrześniowej w 1939 roku wszystkie materiały przekazali Anglikom.

Polscy agenci dostarczyli egzemplarz maszyny szyfrującej do Wielkiej Brytanii. Przez ponad pięć lat brytyjskie służby deszyfrujące odczytywały najbardziej tajne dokumenty III Rzeszy.

Anglicy zdawali sobie sprawę, że trafili na żyłą złota, dlatego czynili wszystko, by Niemcy nie zorientowali się, że ich najtajniejsza korespondencja trafia na biurka angielskich generałów. Za każdym razem, gdy chcieli wykrzesać uzyskane tą drogą informacje, starannie maskowali źródło ich pochodzenia. Przez całą wojnę Niemcy niczego się nie domyślili.

Niektórzy historycy twierdzą nawet, że premier Winston Churchill wcześniej otrzymał informację i planowanym bombardowaniu Coventry, ale zabronił podejmować specjalne środki obrony miasta, żeby Niemcy nie zaczęli podejrzewać, że ich informacje przeciekają do Anglików. Coventry zostało prawie doszczętnie zburzone.

Z tych samych przyczyn Brytyjczycy przekazywali Stalinowi tylko niewielką część przechwytywanych informacji. Ale Moskwa nie martwiła się z tego powodu: ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow dostarczał na biurko przywódcy swego kraju prawie wszystko, co Anglikom udało się uzyskać z tego źródła.

- W przededniu bitwy na Łuku Kurskim piąty agent przekazał nam informacje o liczbie niemieckich dywizji, a nawet o grubości pancerza nowego modelu czołgu Tygrys - opowiadał mi w 1992 roku pułkownik Modin. - Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego dostał te dane na trzy miesiące przed bitwą.

- Czy to był ostatni z „piątki“?

- Tak, to był „piąty“, ale jego nazwiska nie mogę na razie ujawnić.

- A zatem był nim prawdopodobnie John Cairncross, który w latach wojny pracował w angielskim ośrodku wywiadu radiowego i szyfrów - zasugerowałem, mając tu na myśli Państwową Szkołę Kodowania i Szyfrów w Bletchley Park, jak oficjalnie nazywał się wspomniany przede mną ośrodek. - Pod koniec 1991 roku Cairncross przyznał się, że był „piątym“.

- Skąd on może wiedzieć, że był akurat „piątym“? „Piątego“ znam tylko ja - odparł Jurij Modin, uśmiechając się szeroko.

„Jeśli uważają mnie za «piątego», to tak prawdopodobnie było” - powiedział wówczas Cairncross. Był Szkotem, pochodził z rodziny robotniczej, ale dzięki pracy i uporowi udało mu się ukończyć Uniwersytet w Cambridge, gdzie nie ukrywał swych komunistycznych poglądów.

Cairncrossa zaczęto podejrzewać już w 1951 roku, gdy w opuszczonym londyńskim mieszkaniu Guya Burgessa policja znalazła dokumenty, pochodzące z Ministerstwa Finansów. Cairncross przyznał, że przekazywał Burgessowi pewne informacje, ale nigdy tajne.

Przez wiele lat brytyjski wywiad próbował dowiedzieć się, kim był „piąty”. Rozwiązał tę zagadkę dopiero były pułkownik radzieckiego wywiadu zagranicznego, Oleg Gordijewski, po swej ucieczce do Wielkiej Brytanii.

Gdy amerykańskie gazety zamieściły rewelacje Gordijewskiego, Cairncross był wstrząśnięty. Sądził, że wszyscy dawno o nim zapomnieli. W 1964 roku przyznał się brytyjskim służbom kontrwywiadowczym MI-5, że jest radzieckim szpiegiem, i zawarł z władzami swoisty „pakt o milczeniu”, którego nigdy do tej pory nie złamał i nic chciał łamać. Teraz jednak musiał zabrać głos. Opowiedział, że na kilka tygodni przed bitwą na Łuku Kurskim przekazał do Moskwy mnóstwo informacji o woj-skach niemieckich, przemieszczających się w rejon spodziewanego natarcia. Cairncross wręcz uważał, że zmienił bieg II wojny światowej, ponieważ pomógł Rosjanom wygrać największą bitwę pancerną tej wojny.

Jurij Modin z pewną dozą goryczy powiedział, że jedyną nagrodą, jaką Cairncross otrzymał od władz radzieckich, był order Czerwonej Gwiazdy: - Nie potrafiał u nas docenić ludzi...

Mierkułow nie powiedział nikomu, skąd uzyskał tak dokładne informacje o planowanym natarciu na Łuku Kurskim. Na rozkaz ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego wszystkie dane przekazano wojskowym, mówiąc, że dostarczyli je partyzanci.

Cairncross przekazywał do Moskwy nie tylko dane o niemieckich zbrojeniach i ruchach wojsk. Zdaniem Modina, również od niego nadeszły pierwsze informacje o amerykańskich i brytyjskich badaniach nad bombą atomową. O tym jednak nawet sam Szkot wspominał niezbyt chętnie: to już nie szlachetna walka z faszyzmem, ale szpiegostwo w czystej postaci.

Cairncross szpiegował na rzecz radzieckiego wywiadu od 1937 do 1951 roku. W tym czasie pracował kolejno w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Ministerstwie Finansów, w sekretariacie jednego z członków Rady Ministrów, w służbach deszyfrujących i w wywiadzie. Nazywa się go „piątym”, choć, zdaniem Olega Gordijewskiego, KGB uważało go za „pierwszego”, jeśli chodzi o wagę dostarczanych informacji.

Cairncrossa denerwowało łączenie jego nazwiska z nazwiskami ludzi, których nigdy nie lubił i uważał za snobów: Philby'ego, Macleana, Burgessa i Blunta.

Philby i pozostała trójka nie pracowali dla pieniędzy, odmawiali przyjęcia zapłaty za swoje usługi. Cairncross nie odmawiał. A najbardziej nie chciał, by nazywano go jednym z pierwszych szpiegów „atomowych”.

Przed śmiercią Cairncross napisał książkę, w której usiłuje oczyścić się z zarzutu zwykłego szpiegostwa dla pieniędzy. Uważał się za człowieka, który przekazał pewne tajemnice sojusznikom - Związkowi Radzieckiemu - tylko w imię zwycięstwa nad wspólnym wrogiem - faszystowską III Rzeszą.

Pisze, że nigdy nie był komunistą i dystansował się od Moskwy, ponieważ wiedział o zbrodniach, jakich dopuszczają się komuniści. Dlaczego zatem nie odmówił wtedy współpracy z radzieckim wywiadem? Możliwe, że przyczyną były duże pieniądze, które dostawał od NKWD.

John Cairncross pracował dla radzieckiego wywiadu pełne czternaście lat, aż do chwili, gdy cała „Piątka” wpadła.

- Po dekonspiracji - wspomina pułkownik Modin - Centrala kazała dać mu pieniądze i rozstać się z nim.

John Cairncross musiał opuścić Anglię. Mieszkał w wielu krajach, pracował w międzynarodowych organi-

zacjach charytatywnych. Powodziło mu się niezbyt dobrze. Ale do Związku Radzieckiego przyjechać nie chciał... Nawiasem mówiąc, wszystkie te wydarzenia miały miejsce już po odwołaniu Wsiewołoda Nikolajewicza Mierkułowa z urzędu ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego.

Pomysł na swoją powieść „Siedemnaście mgnień wiosny” Julian Siemionów znalazł w dwutomowym zbiorze wojennej korespondencji Stalina z przywódcami aliantów - premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem i prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Delano Rooseveltem, którego pod sam koniec wojny zastąpił Flarry Truinan.

Aż do ostatnich dni wojny Stalin obawiał się, że Niemcy mimo wszystko dogadają się z Amerykanami i Anglikami, podpiszą rozejm na Froncie Zachodnim i wszystkie siły przerzucą na wschód, przeciwko Armii Czerwonej.

Takie separatystyczne pertraktacje rzeczywiście były prowadzone.

W marcu 1945 roku Brytyjczycy i Amerykanie rozpoczęli rozmowy z naczelnym dowództwem niemieckim na temat kapitulacji oddziałów Wehrmachtu we Włoszech i nie wyrazili zgody na udział przedstawicieli strony radzieckiej w tych rozmowach. Rezydent wywiadu amerykańskiego Allan Dulles w Szwajcarii prowadził także rozmowy z wysokimi osobistościami III Rzeszy.

Przyszły dyrektor CIA, z zawodu adwokat, już w latach I wojny światowej pracował jako agent amerykańskiego wywiadu w Szwajcarii. Lubił wspominać, jak pewnego razu dostał krótki list od rosyjskiego emigranta, który proponował spotkanie i rozmowę. Dulles uznał tego człowieka za polityka pozbawionego szerszych perspektyw i możliwości, i odmówił. Emigrant nazywał się Władimir Lenin...

Gdy Stalin dowiedział się o prowadzonych przez Dullesa rozmowach, zaczął podejrzewać, że Amerykanie chcą dogadać się z Niemcami za jego plecami. Był oburzony i wściekły. Ale rozmowy Dullesa nie były spiskiem przeciwko Rosji. Amerykanie chcieli zapobiec wysokim stratom w ludziach w czasie operacji we Włoszech.

Przywódca Związku Radzieckiego przesłał list z protestem do nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Harry'ego Trumana. Ten ostatni, nie chcąc drażnić Rosjan, rozkazał wstrzymać wszelkie pertraktacje. Dopiero później znaleziono rozsądne wyjście i 28 kwietnia 1945 roku w obecności obserwatorów radzieckich została podpisana kapitulacja wojsk niemieckich w północnych Włoszech.

Gdy Julian Siemionów pisał powieść „Siedemnaście mgnień wiosny”, a potem scenariusz filmu pod tym samym tytułem, nic nie wiedział o działalności radzieckiego wywiadu w hitlerowskich Niemczech. Nie miał dostępu do tajnych dokumentów, a zresztą, nie były mu potrzebne. Pisarz potrafił wymyślić bardziej interesującą fabułę, niż pisało samo życie.

Julian Siemionów był bardzo zdolnym pisarzem, a Tatiana Lioznowa, reżyser filmu - nie mniej zdolnym filmowcem. Ludzie uwierzyli w istnienie Stirlitza, kochali go i podziwiali. Część tej miłości i podziwu dostała się wywiadowi. Do historyków należy rozstrzygnięcie, czy słusznie.

Polowanie na generała Własowa

Gdy Wsiewołod Nikołajewicz Micrkułow po raz drugi objął stanowisko ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego, powierzono mu zadanie szczególnej wagi - miał zlikwidować byłego generała-lejtnanta Armii Czerwonej Andrieja Andriejewicza Własowa, który przeszedł na stronę Niemców.

Dowódca 2. Armii Uderzeniowej Własow dostał się do niewoli 13 lipca 1942 roku. Komunikat niemieckiego radia nic wywołał w Moskwie specjalnego zainteresowania: Własow nie był pierwszym radzieckim generałem, który trafił do niewoli niemieckiej. Gdy jednak niemieckie samoloty zaczęły zrzucać nad oddziałami Armii Czerwonej ulotki z odezwą Własowa, Moskwa poważnie się zaniepokoiła. Stało się jasne, że generał przeszedł na stronę Hitlera. Informacja o zdradzie byłego dowódcy 2. Armii Uderzeniowej i tworzeniu przezeń własnej armii spośród radzieckich jeńców, przebywających w niemieckiej niewoli, rozeszła się lotem błyskawicy po wszyst-

kich frontach. Zdrajcę uznano za śmiertelnie niebezpiecznego wroga, tym bardziej, że cieszył się w wojsku dużą popularnością, chwalono go, szybko awansował, miał wiele odznaczeń.

Własow wywarł spore wrażenie na Chruszczowie dzięki swemu spokojowi, odwadze i znajomości rzeczy. W tragicznych dniach lata 1941 roku, gdy wydawało się, że wszystko już skończone i nie ma żadnego ratunku, generał swym zachowaniem potrafił wzbudzić w ludziach wiarę i przekonanie. Chruszczow, będący wówczas członkiem Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego, oraz generał-pułkownik Michaił Pictrowicz Kirponos, dowódca Frontu, powierzyli mu dowództwo 37. Armii, która miała bronić Kijowa.

Stolicy Ukrainy nie udało się utrzymać, ale nie było w tym żadnej winy Własowa. Następnie wyróżnił się w walkach pod Moskwą.

Zimą 1941 roku, po udanej kontrofensywie pod Moskwą, pisarz Ilja Frenburg odwiedził sztab 20. Armii, która odegrała znaczącą rolę w bitwie o Moskwę. „Żołnierze z miłością i zaufaniem patrzają na swojego dowódcę: imię Własowa kojarzy się z ofensywą - pisał Erenburg w gazecie «Czerwona Gwiazda». - Generał jest wysoki, liczy ponad metr dziewięćdziesiąt, i mówi prostym, żołnierskim językiem”.

Generał Piotr Grigorienko pisał w swoich pamiętnikach: „Rok 1940 dobrze pamiętam. Nie było dnia, żeby „Czerwona Gwiazda” nie pisała o 99. Dywizji, którą dowodził Własow. W dowodzonej przez niego jednostce na bardzo wysokim poziomie stało przygotowanie strzeleckie żołnierzy. Nawet najlepsi mistrzowie w strzelaniu przyjeżdżali do niego, by podzielić się z nimi swym doświadczeniem. Niejednokrotnie rozmawiałem z ludźmi, którzy służyli pod jego dowództwem, i słyszałem od nich wręcz cuda o metodach pracy generała z żołnierzami. Po raz drugi usłyszałem o Własowie w listopadzie 1941 roku... Wszędzie cieszył się opinią znakomitego dowódcy”.

Chruszczow wspominał, jak Stalin poszukiwał głównodowodzącego Frontu Stalingradzkiego:

- Świetnym dowódcą byłby Własow, ale Własowa nie mogę teraz dać, bo jest w okrążeniu razem ze swoją armią. Gdyby można było go stamtąd ściągnąć, to od razu bym go mianował na głównodowodzącego. Ale Własowa nie ma. Wybierajcie, kogo chcecie.

Zdrada Własowa była dla Stalina osobistym policzkiem. Lubi! generała i doceniał jego umiejętności.

Oficerowie operacyjni Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego zaczęli szukać dojścia do zwolenników i współpracowników Własowa, licząc na to, że któryś z nich zgodzi się pomóc zlikwidować byłego dowódcę armii. Jednym z ludzi z najbliższego otoczenia Własowa był Gieorgij Nikołajewicz Żylenkow, który sam siebie nazywał generałem. Przed wojną był sekretarzem partii w rejonie Rostokino w obwodzie moskiewskim. W Armii Czerwonej był oficerem politycznym w stopniu komisarza brygady; wchodził także w skład Rady Wojennej 32. Armii. W październiku 1941 roku zaginął bez wieści; w rzeczywistości dostał się cło niemieckiej niewoli. NKGB postanowiło zwerbować go i zlecić mu zabójstwo generała Własowa. Plan akcji zatwierdził osobiście ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow.

Gazeta „Ścisłe tajne” opublikowała w 1996 roku materiały archiwalne, dotyczące prób dotarcia do Własowa.

Czekiści odnaleźli żonę Żylenkowa i zmusili ją do napisania listu do męża. List przekazano następnie grupie operacyjnej NKGB ZSRR, którą zrzucono w okolicach Pskowa. Wiadomości z domu miały przekonać Żylenkowa, że jego rodzina nie jest na razie represjonowana, a jej los zależy od jego postępowania. Byłemu sekretarzowi komitetu rejonowego obiecano amnestię, jeśli pomoże zlikwidować generała Własowa.

Mierkułow rozkazał użyć wszystkich możliwych sił i środków, jakimi NKGB dysponowało na terenach okupowanych, aby odnaleźć i zabić Własowa, który w dokumentach operacyjnych nosił pseudonim Woronow.

Wśród żołnierzy i oficerów, którzy przeszli na stronę Niemców razem z generałem, poszukiwano ludzi gotowych pomóc w likwidacji głównego zdrajcy w zamian za darowanie winy.

Jednak Mierkułowowi nie udało się zorganizować zamachu na Własowa. Zresztą, zabójstwo samego generała na wiele by się nie zdało. Rosjanie zakładali niemieckie mundury z naszywkami Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej nie dla niego. Mierkułow i jego ludzie z Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego nie odważyli się głośno powiedzieć, jakie były prawdziwe przyczyny przechodzenia Rosjan na stronę Hitlera.

W ciągu całej II wojny światowej do niemieckiej niewoli trafiło 5,24 miliona żołnierzy radzieckich, z czego 3,8 miliona w pierwszych miesiącach wojny. Są to liczby przerażające. Radzieckie oddziały wojskowe wpadały w zasadzki, które latem 1941 roku wymyślali i świetnie organizowali niemieccy generałowie, umiejętnie wykorzystując w tym celu jednostki czołgowe i zmotoryzowane.

Stalin nie przyjmował do wiadomości faktu, że wojska niemieckie masowo brały radzieckich żołnierzy do niewoli. W Związku Radzieckim nie istniało pojęcie „jeniec wojenny” - byli tylko „dezterterzy, zdrajcy ojczyzny i wrogowie ludu”.

Podpisany przez Stalina rozkaz nr 270 Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej z 16 sierpnia 1941 roku nakazywał czerwonoarmistom w każdej sytuacji trwać do ostatniego żołnierza i nie poddawać się, a już pod żadnym pozorem nie iść do niewoli. Dowódcy otrzymali prawo rozstrzeliwania wszystkich, którzy woleli pójść do niewoli zamiast ginąć.

Rozkaz nr 270, którego treści nie ujawniano przez długie lata, między innymi głosił:

„Czy można tolerować w szeregach Armii Czerwonej tchórzy, którzy dezterterują na stronę wroga i oddają się do niewoli, którzy z chwilą pojawienia się pierwszych trudności na froncie zrywają pagony i ukrywają się na tyłach? Nie, nie wolno! Jeśli będziemy tolerować tych tchórzy i dezterterów, to w ciągu krótkiego czasu zdemoralizują całą naszą armię i zgubią naszą Ojczyznę. Tchórzy i dezterterów trzeba likwidować...”

Rozkazuje:

1. Dowódców i oficerów politycznych, którzy w czasie walki zrywają pagony i dezterterują na tyły lub oddają się

do niewoli wroga, uznać za szczególnie szkodliwych dezertów, których rodziny należy aresztować jako krewnych dezertów łamiących przysięgę lub zdradzających ojczyznę...

2. Oddziałom, które dostały się w okrążenie, ofiarnie walczyć do ostatka, strzec sprzętu jak źrenicy oka, przebić się do swoich za linią frontu wojsk nieprzyjaciela, zadając ciosy faszystowskiemu psom.

Zobowiązać każdego wojskowego, niezależnie od jego stopnia służbowego, aby zażądał od swojego przełożonego, jeśli oddział znajduje się w okrążeniu, aby bić się do ostatka i starać się przebić do swoich, a jeśli taki dowódca lub oddział czerwonoarmistów zamiast dać odpór wrogom podda się do niewoli - zlikwidować ich przy pomocy wszystkich dostępnych środków, zarówno naziemnych, jak i powietrznych, a rodziny czerwonoarmistów, którzy oddali się do niewoli, pozbawiać zasiłków i pomocy za strony państwa.

3. Zobowiązać dowódców i komisarzy dywizji, aby w trybie natychmiastowym zwalniali ze stanowisk dowódców batalionów i pułków, którzy w trakcie walki kryją się w okopach i boją się dowodzić na polu bitwy, dymisjonowali ich i degradowali do stopnia szeregowego, a w razie konieczności rozstrzeliwali na miejscu, zastępując ich ludźmi odważnymi i męжными spośród młodszej kadry dowódczej lub wyróżniających się czerwonoarmistów...".

Rozkaz podpisali: Stalin, zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony Molotow oraz. marszałkowie: Budionny, Timoszenko, Woroszyłow, Szaposznikow i generał armii Żuków.

Artykuł pięćdziesiąty ósmy Kodeksu Karnego ZSRR przewidywał oddanie pod sąd i zesłanie na Syberię rodzin czerwonoarmistów, którzy dostali się do niewoli. Innymi słowy, Stalin żądał, aby miliony oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej, którzy w wyniku jego własnych błędów i zbrodni znaleźli się w okrążeniu, wybierały śmierć zamiast niewoli.

Surowe rozkazy, które zgodnie z intencjami ich autorów miały zapobiegać oddawaniu się czerwonoarmistom do niewoli, odniosły wręcz przeciwny skutek. Jeńcy wo-

jenni bali się wracać do ojczyzny, gdzie uważano ich za zdrajców (ich obawy potwierdziły się w 1945 roku, gdy prosto z niemieckich stalagów i oflagów trafiali do radzieckich obozów pracy).

Niemcy dzielili jeńców na kilka kategorii. W uprzywiilejowanej sytuacji byli przedstawiciele narodów środkowoazjatyckich, mieszkańcy Kaukazu i Kozacy, którym od razu proponowali przejście na swoją stronę.

Już w 1941 roku kilkaset tysięcy obywateli radzieckich służyło w szeregach Wehrmachtu. Nazywano ich „dobrowolnymi pomocnikami” (*Hilfswillige*), nosili niemieckie mundury bez dystynkcji. Pełnili przede wszystkim funkcje kierowców i mechaników. Potem powstały rosyjskie oddziały ochrony i bataliony policyjne.

Dlaczego tak wielka liczba Rosjan pomagała Niemcom walczyć z ZSRR? Przyczyny tego porażającego zjawiska wielu historyków i pisarzy próbowało zrozumieć przez, cały czas, który minął od zakończenia wojny.

Na IX zjeździe emigracyjnego Związku Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, który odbył się w 1982 roku w Kanadzie, jeden z referentów powiedział: „Była to kontynuacja ruchu wyzwolenczego, odpowiedź naszego narodu na uzurpowanie sobie władzy nad nim, na krwawe tłumienie wszystkich powstań narodowych, na przymusową kolektywizację, na wielkie i małe czystki, na tysiące więzień i obozów koncentracyjnych, na miliony rozstrzelanych i zamęczonych ludzi, na podeptanie wszystkich praw i swobód, na skazanie wszystkich narodów Rosji na nędzną, głodową egzystencję. Naród nie chciał bronić tych «dobrodziejstw» władzy radzieckiej... Naród rosyjski stanął do walki ze zniechęconą władzą radziecką”.

Brzmi to zbyt patetycznie, by mogło być prawdą. Rzeczywistość była o wiele bardziej złożona i zagmatwana.

Według najnowszych szacunków, w niemieckiej niewoli zginęło dwa i pół miliona radzieckich jeńców wojennych.

Niemiecki historyk II wojny światowej, Joachim Hoffman, niezbyt skory do obwiniania Wehrmachtu za masową śmierć radzieckich jeńców wojennych, pisze: „Żołnierze trafiali do niewoli w stanie skrajnego wyczerpania.

Niekiedy w ciągu sześciu-ośmiu dni nieustających walk niczego nie jedli". 8 grudnia 1941 roku kwatermistrz dowództwa zaplecza Grupy Armii „Środek” meldował: „Nawet jeśli otrzymują wystarczającą ilość pożywienia, nie są w stanie przyjmować jedzenia. Z prawie wszystkich obozów otrzymujemy meldunki, że jeńcy po zjedzeniu pierwszego posiłku tracili przytomność i umierali”.

Brzmi to niewiarygodnie. Niemcy traktowali jeńców wojennych w inhumaniczny sposób. Dopiero później w stosunku do niektórych kategorii więźniów zaczęli stosować łagodniejsze środki.

Hoffman twierdzi, że tylko część jeńców radzieckich „korzystała z uprzywilejowanej pozycji, otrzymywała żywność i dach nad głową. Dotyczyło to głównie przedstawicieli narodowości nierosyjskich: narodów Azji Środkowej, Kaukazu oraz Kozaków. Wszyscy oni mogli na życzenie wstąpić do Wehrmachtu jako «pełnoprawni żołnierze», a wówczas otrzymywali takie same racje żywnościowe, jak żołnierze niemieccy”.

Anglik Nicholas Bethell, autor książki o losach radzieckich jeńców wojennych, zatytułowanej „Ostatnia tajemnica”, pisze: „Oprócz ludzi, którzy dobrowolnie walczyli po stronie faszystów, znacznie więcej obywateli radzieckich założyło niemieckie mundury pod wpływem głodu, wyniszczającej pracy ponad siły i groźby śmierci... Trudno było odmówić pracy w niemieckich batalionach roboczych, gdzie warunki życia i wyżywienie były odrobinę lepsze... Pracowali przy żniwach i budowie dróg... Jednak gdy tylko Rosjanin zgadzał się pracować na rzecz Niemców, wkraczał na wąską i niebezpieczną ścieżkę, i zmuszenie go do ściślejszej współpracy z niemiecką machiną wojenną było jedynie kwestią czasu... W wielu przypadkach Rosjanie stawali przed strasznym wyborem: albo przejdą na stronę wroga, albo zostaną rozstrzelani na miejscu”.

Jeńcy wojenni, jak twierdzi jeden z byłych liderów emigracyjnej organizacji Rosyjski Związek Narodowy, Jurij Czykarlejew, nie wierzyli w zwycięstwo Armii Czerwonej:

„Podczas niekończących się dyskusji pod gołym niebem, za drutami, ludzie roztrząsali perspektywy na przyszłość, mówili o losach Rosji po zwycięstwie Niem-

ców nad Stalinem, ale przede wszystkim zastanawiali się, jak wyrwać się z obozu, gdyż obóz oznaczał nieuchronną śmierć...

Potem rozszły się pogłoski o naborze ochotników spośród radzieckich jeńców wojennych do oddziałów pomocniczych armii niemieckiej. Rozumie się samo przez się, że prawie wszyscy z różnych przyczyn byli gotowi zgłosić się «na ochotnika».

Nietrudno sobie wyobrazić, że w takich warunkach pojawienie się w obozach „komisji Ministerstwa ds. Wschodnich Lii Rzeszy”, prowadzącej nabór do organów administracji na terenach okupowanych, na której czele stał Władimir Poremski, przyszły przewodniczący NTS, natychmiast wywołało ożywienie, rozbudziło nadzieje na przeżycie.

Chętnych przyprowadzano do pomieszczenia, w którym Poremski prowadził z nimi miłą rozmowę, zadawał różne pytania i w zależności od uzyskanych odpowiedzi stawiał na liście jakieś znaczki przy nazwiskach. Kandydaci z zamierającym sercem usiłowali rozszyfrować ich znaczenie, ponieważ znaczyły dla nich życie albo śmierć”.

Najprawdopodobniej także dla generała Własowa głównym powodem podjęcia współpracy z Niemcami była chęć pozostania przy życiu.

Później, gdy zdobył już jakąś pozycję polityczną, tok jego rozumowania uległ zapewne zmianie: „Czyż dalszy przelew krwi nie jest zbrodnią? Czyż to nie bolszewizm, a zwłaszcza Stalin, są głównymi wrogami narodu rosyjskiego? Czyż pierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego Rosjanina nie jest walka ze Stalinem i jego kliką? Tam, w lasach i bagnach, ostatecznie zrozumiałem, że moim obowiązkiem jest poderwać naród rosyjski do walki z władzą bolszewicką o powstanie Nowej Rosji”.

Wątpliwe, czy takie myśli kłębiły mu się w głowie, gdy jeszcze dowodził skazaną na zagładę 2. armią szturmową Frontu Wołchowskiego. Okoliczności wzięcia Własowa do niewoli opisał tłumacz niemieckiego 38. Korpusu, Sonderführer Klaus Pelchau, obecny przy pojmaniu generała.

Pelchau wspomina: „Po drodze Własow zapytał, czy zdaniem Niemców, generał, który znalazł się w takiej sytuacji jak on, powinien się zastrzelić. Kapitan Schwerdtner odpowiedział, że dla generała, który do ostatniej minuty walczył wraz ze swoimi żołnierzami, niewola nie jest hańbą”.

Gdyby Własow celowo oddał się do niewoli, aby walczyć ze Stalinem, nie zadawałby takich pytań... Wszystkie jego idee dojrzywały już w niemieckim oflagu. Administracja obozowa traktowała generałów z pewnym szacunkiem, ale mimo wszystko życie w obozie było ciężkie i pozbawione jakichkolwiek perspektyw. Gdy Własow trafił do niewoli, szala zwycięstwa w wojnie radziecko-niemieckiej przechylała się na stronę Niemców. Z perspektywy obozu, do którego wciąż napływały nowe transporty jeńców, klęska Armii Czerwonej wydawała się nieuchronna.

Trudno obwiniać szeregowych żołnierzy, którzy umierali z głodu w niemieckich obozach, że mówili niemieckim werbownikom „tak”, wybierając życie.

Własow doszedł widocznie do wniosku, że Armia Czerwona poniosła ostateczną klęskę i już się nie odrodzi, i postanowił zacząć nowe życie, zamiast siedzieć za drutami oflagu.

W liście otwartym, zatytułowanym „Dlaczego wkroczyłem na drogę walki z bolszewizmem?”, generał-lejtnant Własow pisał:

„Wzywając wszystkich Rosjan do walki przeciwko Stalinowi i jego klice, za Nową Rosję, wolną od bolszewików i kapitalistów, uważam za swój obowiązek wyjaśnić przyczyny mojego postępowania... Dwadzieścia cztery lata służyłem w szeregach Armii Czerwonej. Przeszedłem drogę od szeregowego żołnierza do dowódcy armii i zastępcy dowódcy frontu. Otrzymałem order Lenina i order Czerwonego Sztandaru... Od 1930 roku byłem członkiem WKP (b)...

Widziałem, że w wyniku zwycięstwa bolszewików naród rosyjski nie dostał niczego, o co walczył w latach wojny domowej. Widziałem ciężkie życie rosyjskiego robotnika, widziałem chłopów siłą zagnanego do kołchozu,

widziałem, jak znikają miliony ludzi, aresztowanych i skazywanych bez śledztwa i sądu...

Komisarze demoralizowali i rozkładali Armię Czerwoną. Bezkarność komisarzy, inwigilacja, szpiegowanie przyczyniały się do tego, że dowódca stawał się zabawką w rękę partyjnych urzędników w cywilnym garniturze lub wojskowym mundurze... Tysiące najlepszych dowódców, nie wyłączając marszałków, aresztowano i rozstrzelano lub wysłano do obozów koncentracyjnych, gdzie zniknęli na zawsze. Represje dotykały nie tylko armię, ale cały naród...

Widziałem, że przegrywamy wojnę z dwóch powodów: niechęci rosyjskiego narodu do obrony władzy bolszewickiej i panującego w kraju systemu przemocy oraz nieumiejętnego dowodzenia armią...

Doszedłem do wniosku, że moim obowiązkiem jest wezwać naród rosyjski do walki o obalenie władzy bolszewików, do walki o pokój dla narodu rosyjskiego, o położenie kresu krwawej i niepotrzebnej rosyjskiemu narodowi walce o cudze interesy, do walki o Nową Rosję, w której każdy Rosjanin będzie szczęśliwy...

Interesy narodu rosyjskiego zawsze szły w parze z interesami narodu niemieckiego, z interesami wszystkich narodów Europy... Bolszewizm odgradził naród rosyjski od Europy murem nie do przebycia... Naród rosyjski w sojuszu z narodem niemieckim powinien zburzyć ten mur nienawiści i nieufności.

W sojuszu i współpracy z Niemcami powinien zbudować nową szczęśliwą Ojczyznę i wrócić do rodziny równoprawnych i wolnych narodów Europy...”.

Warto tu zauważyć, że tylko niewielka część rosyjskiej emigracji, nienawidzącej komunistów i władzy radzieckiej, uznała za możliwą współpracę z niemieckimi narodowymi socjalistami i służbę w szeregach Wehrmachtu.

Niemcy nie chcieli, żeby nadal istniało państwo rosyjskie.

Hitler wciąż powtarzał: „Nie chcę mieć nic wspólnego z Rosjanami... W naszym interesie leży, by Rosjanie nie rozmnażali się zbyt szybko; zmierzamy przecież do te-

go, by pewnego dnia te wszystkie ziemie, uważane do tej pory za rosyjskie, były zamieszkałe przez Niemców".

Według Hitlera Rosja, jak dżuma, może zarazić i zgaubić cały świat zachodni: „Zupełnie mnie nie interesuje, co się stanie z Rosjanami albo Czechami... Jeśli dziesięć tysięcy rosyjskich bab zdechnie z wycieńczenia, kopiąc rów przeciwczołgowy, to ten fakt zainteresuje mnie tylko z tego punktu widzenia, czy skończyły rów, czy nie, ponieważ Niemcy go potrzebują”.

Wszystkie służby propagandowe hitlerowskich Niemiec pracowały nad stworzeniem odrażającego obrazu Rosji i Rosjan.

W kwietniu 1942 roku na rozkaz ministra propagandy Rzeszy, Josepha Goebbelsa, w Berlinie zorganizowano wystawę „Radziecki raj”, na której pokazano życie ludzi w Rosji jako prymitywne i nędzne. Po zamknięciu wystawy ministerstwo wydało obszerny album, rozpowszechniany w całych Niemczech.

Rosyjskich żołnierzy przedstawiano jako zwierzęta, pozbawione uczuć i rozumu. Minister propagandy polecił prasie przekazywać reakcje walczących na froncie wschodnim niemieckich żołnierzy na fatalne warunki życia w Rosji. Goebbelsa drażniły wytrwały opór Rosjan, których porównywał do szczurów: „Szczury są bardziej przystosowane do walki niż zwierzęta domowe, ponieważ żyją w takich okropnych warunkach, że muszą umieć walczyć, aby przeżyć”.

Wiosną 1943 roku na rozkaz Himmlera Zarząd Główny SS wydał broszurę o Rosjanach, zatytułowaną „Untermensch”. Zalecano ją wykorzystywać na froncie wschodnim jako materiał szkoleniowy dla żołnierzy.

Głównym przesłaniem tej broszury było ukazanie Rosjan jako mongoloidalnych potworów, które należy wytepić: „Podludzie, choć biologicznie wydają się takimi samymi istotami jak my, w rzeczywistości są potwornymi stworzeniami, z podobnymi do ludzkich rysami twarzy, ale w sensie duchowym stojącymi na niższym poziomie niż zwierzęta”.

Hitler nie wierzył, że Rosjanie, znając zamierzenia nazistów wobec Rosji, mogą szczerze służyć hitlerowskiemu Niemcom. Reichsführer SS Heinrich Himmler w kręgu

swych najbliższych współpracowników nazywał Własowa „świnia i zdrajca”, mając na myśli jego przejście na stronę Niemców.

Po pierwszym publicznym wystąpieniu generała Własowa w 1943 roku w okupowanym Pskowie feldmarszałek Keitel wydał surowy rozkaz:

„Wobec nieodpowiedzialnych, bezwstydnich wypowiedzi pozostającego w niemieckiej niewoli rosyjskiego generała Własowa, wygłaszanych podczas podróży, która odbyła się bez zezwolenia Fuhrera i bez mojej wiedzy, rozkazuję przewieźć rosyjskiego generała Własowa pod specjalnym konwojem do obozu jenieckiego, którego nie ma prawa opuszczać.

Fuhrer nie życzy sobie więcej słyszeć o Własowie. Jeśli okoliczności będą tego wymagały, jego imię można w przyszłości wykorzystać w celach propagandowych, kiedy będziemy potrzebowali jego nazwiska, a nie jego osobowości. Jeśli natomiast generał Własow po raz kolejny zabierze głos publicznie, to należy przekazać go tajnej policji państwowej i unieszkodliwić”.

Hitler rzeczywiście nie chciał nawet słyszeć nazwiska Własowa i wszelkich innych Rosjan, którzy proponowali mu swoje usługi. Fuhrer wypowiedział się wystarczająco jasno: prowadzić propagandę przy pomocy rosyjskich jeńców wojennych można w każdym zakresie, ale „tylko pod warunkiem, że nie będzie się wyciągać z tych działań żadnych praktycznych wniosków, a przecie wszystkim, nie będą one wpływać na pojawienie się niepożądanych nastrojów, jakie niestety zauważyłem już u niektórych... Muszę powiedzieć, że nigdy nie utworzymy rosyjskiej armii - to czysta fantazja... Rosjan potrzebujemy tylko w charakterze robotników na terenie Niemiec”.

Tymczasem wielu przywódców Narodowego Związku Robotniczego (NTS), którzy uważali siebie za rosyjskich nacjonalistów, nadal współpracowało z Niemcami. Charakterystyczne, że pakt o nieagresji, podpisany przez Stalina i Hitlera w 1939 roku, bardzo oburzył członków NTS. Solidaryści obrazili się jednak nie na Stalina, ale na Hitlera.

W artykule wstępnym „Zadania, działalność i cele związku” gazeta „Za Rosję”, organ Narodowego Związku

Robotniczego, pisała: „Z zadowoleniem powitaliśmy narodziły się faszysty - obozu społeczno-reformatorskiego we współczesnym świecie. Ale faszysty skompromitowały się sojuszem z marksizmem, ujawniając w ten sposób swą ideową niedojrzałość”.

22 czerwca 1941 roku Hitler „dojrzał” i solidaryści pojechali do Rosji jako pełnomocnicy administracji okupanta. Pracowali w różnych instytucjach: w ministerstwie propagandy Goebbelsa, w wydziale propagandy naczelnego dowództwa Wehrmachtu, a przede wszystkim w Ministerstwie ds. Wschodnich Alfreda Rosenberga, które zarządzało okupowanymi terytoriami radzieckimi.

Możliwe, że istotnie uważali się za zbawców Rosji, ale działali zgodnie z ideologią i praktyką państwa faszystowskiego, faszysty nie budził w nich odrazy, a wręcz podzielali niektóre idee narodowego socjalizmu.

18 listopada 1944 roku w Berlinie odbył się uroczysty wieczór z okazji utworzenia Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji. Na uwagę zasługuje wystąpienie oficera armii Własowa, Dmitrijewa: „Agenci NKWD i cała bolszewicka propaganda będzie usiłowała obrzucić nas oszczerstwami, przedstawić jako bezideowych najemników armii niemieckiej. Ale my zachowujemy spokój. Nie jesteśmy najemnikami Niemiec i nie zamierzamy nimi być. Jesteśmy sojusznikami Niemiec, którzy przyłączyli się do walki o realizację naszych wspólnych zadań narodowych, o urzeczywistnienie naszych idei narodowych, o utworzenie wolnej i niepodległej ojczyzny”.

„W sali zerwała się taka burza oklasków - pisze wrzuczonej protorej Aleksander Kisielów, kapelan w sztabie armii Własowa - że Dmitrijew długo nie mógł kontynuować swojego wystąpienia. Wielu ludzi płakało. Była to rzadka chwila wzniosłego patriotycznego uniesienia. Rosyjski ruch od razu pokazał, że nie mieści się w wąskich ramach, w jakie chcieli go wcisnąć Niemcy”.

Protojerej Kisielów nawet się nie zająknął, że równie hańbiące jest bycie najmitą, jak i sojusznikiem nazistowskich Niemiec...

Dopiero w ostatnich miesiącach istnienia III Rzeszy Berlin był już gotów na wszystko. 16 września 1944 ro-

ku po spotkaniu z Reichsführerem SS Himmlerem Własow uzyskał zgodę na formowanie własnej armii.

28 stycznia 1945 roku Hitler mianował generała Własowa głównodowodzącym rosyjskimi siłami zbrojnymi. Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (ROA) uzyskała status armii mocarstwa sprzymierzonego, w sensie operacyjnym podporządkowanej Wehrmachtowi.

18 stycznia 1945 roku rząd III Rzeszy, reprezentowany przez sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, oraz Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji, w osobie swego przewodniczącego, generała-lejtnanta Własowa podpisały porozumienie, zgodnie z którym III Rzesza zobowiązywała się zapewnić komitetowi niezbędne środki finansowe. Spotkanie przebiegło w podniosłej atmosferze.

Własow chciał przekształcić komitet w swojego rodzaju rząd na uchodźstwie. Udało mu się nawet ulżyć doli milionów przymierających głodem jeńców wojennych i robotników ze Wschodu. „Śmiertelność w obozach zdecydowanie spadła, a poczynając od 1943 roku jeńcy mieli jakiegokolwiek szanse przeżyć niewolę” - pisał jeden ze współpracowników generała.

W tym czasie nawet Goebbels doszedł do wniosku, że nie ma sensu dłużej przedstawiać Rosjan jako „podludzi” - lepszy efekt propagandowy można uzyskać, podsycając rosyjski nacjonalizm. W 1944 roku hitlerowskie kroniki filmowe, ku zdziwieniu niemieckich widzów, zaczęły pokazywać „bohaterskiego generała Własowa”.

Wiosną 1945 roku Joseph Goebbels zapisał w swym dzienniku: „W południe odbyłem zasadniczą rozmowę z generałem Własowem. Generał Własow jest w najwyższym stopniu inteligentnym i energicznym rosyjskim dowódcą wojskowym; wywarł na mnie doskonałe wrażenie. Uważa, że jedynym ratunkiem dla Rosji jest wyzwolenie jej spod wpływu ideologii bolszewickiej i zaszczepienie w tym kraju ideologii podobnej do tej, jaką narodowi niemieckiemu dał narodowy socjalizm...”.

W połowie 1943 roku, twierdzi Hoffman, w Wehrmachcie było 90 rosyjskich batalionów, 140 jednostek bojowych o liczebności odpowiadającej pułkowi, 90 batalionów połowych i inne niewielkie oddziały. Były one

wykorzystywane w walce z partyzantami. W oddziałach Wehrmachtu służyło od 400 do 600 tysięcy ochotników, którzy w większości obsługiwali jednostki niemieckie.

Pod dowództwem niemieckim znajdowało się kilka dużych formacji: 1. Dywizja Kozaków, kilka pułków kozackich i Kałmucki Korpus Kawaleryjski.

Żołnierze nosili rosyjskie mundury, a niektóre oddziały nosiły „narodowe” nazwy. Należały do nich:

1. Rosyjska Narodowa Armia Nacjonalistyczna, o liczebności około 10 000 ludzi;

2. Rosyjska Narodowa Armia Wyzwoleńcza, o liczebności około 20 000 ludzi, w składzie: 5 pułków piechoty, batalion czołgowy, dywizjon przeciwlotniczy;

3. 120. (później przemianowany na 600.) pułk Kozaków dońskich, w sile 3000 ludzi;

4. brygada „Drużyna” w sile 8000 ludzi, utworzona przez służbę bezpieczeństwa SS;

Wymienione jednostki broniły zaplecza armii niemieckiej i walczyły z partyzantami.

Jak liczna była natomiast armia samego Własowa?

1. Dywizję Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej zaczęto formować już pod koniec 1943 roku. Jej dowódcą zostały były pułkownik Armii Czerwonej i dowódca 389. Dywizji Pancерnej, Siergiej Buniaczenko. Formowanie dywizji ostatecznie ukończono w marcu 1945 roku. Przy jej tworzeniu wykorzystano wzorzec niemieckiej narodowej dywizji grenadierów: stan osobowy 18 000 żołnierzy, pułk artyleryjski, artyleryjski dywizjon niszczylielsko-przeciwczołgowy, batalion saperów...

Formowanie 2. Dywizji zaczęto w styczniu 1945 roku. Jej dowódcą został pułkownik G. A. Zwieriew, także były pułkownik Armii Czerwonej.

3. Dywizji, pod dowództwem byłego generała-majora Armii Czerwonej, Michaiła Szapowałowa, byłego dowódcy korpusu strzeleckiego, nigdy nie sformowano do końca.

Ponadto w skład Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej wchodziła brygada rezerwy, brygada przeciwczołgowa i szkoła oficerska.

ROA miała też własne lotnictwo. Zdaniem Hoffmana, na niemiecką stronę przedostało się ponad 80 radziec-

kich lotników razem ze swoimi maszynami. Utworzyli oni grupę bojową pod dowództwem byłego pułkownika Armii Czerwonej Wiktora Malcewa. Grupa brała udział w działaniach bojowych razem z trzema eskadrami estońskimi i dwiema łotewskimi.

19 grudnia 1944 roku marszałek Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i głównodowodzący wojskowych sił powietrznych Hermann Göring podpisał rozkaz o utworzeniu sił powietrznych Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej.

W połowie kwietnia 1945 roku sformowano eskadrę myśliwców (16 Messerschmidów) pod dowództwem byłego kapitana Armii Czerwonej, Bohatera Związku Radzieckiego Byczkowa, oraz eskadrę nocnych bombowców (12 Junkersów) pod dowództwem byłego starszego łejtnanta, Bohatera Związku Radzieckiego Antylewskiego.

Zacząto formowanie jeszcze jednej eskadry bombowców, eskadry transportowej i pułku obrony przeciwlotniczej...

Według obliczeń Hoffmana, Rosyjska Armia Wyzwoleńcza liczyła prawie 50 tysięcy ludzi. W jej skład wchodziłi przede wszystkim byli żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej. Przedstawiciele białej emigracji początkowo nieufnie odnosili się do Własowa, ale pod koniec wojny również wielu z nich wstąpiło do ROA. Dotyczyło to zwłaszcza oddziałów kozackich.

Generał Krasnow, który stanął na czele Głównego Zarządu Wojska Kozackiego w hitlerowskich Niemczech, odnosił się do Własowa nieufnie i bronił niezależności oddziałów kozackich. Powoływał się na oświadczenie rządu niemieckiego z 10 listopada 1943 roku, w którym uznawano Kozaków za sojuszników nazistowskich Niemiec i gwarantowano im szerokie prawa oraz przywileje.

W 1945 roku było już za późno na podejmowanie kwestii samodzielności wojska kozackiego. Jako pierwsza przystąpiła do armii Własowa kozacka grupa generała Turkula, przebywającego na emigracji w Paryżu. Grupę tę przekształcono następnie w brygadę. Za jej przykładem poszedł kozacki oddział byłego majora Armii Czerwonej Domanowa. Ostatni zaciągnął się pod sztandary Własowa liczący 40 tysięcy żołnierzy kozacki kor-

pus generała Pannwitza. Przedtem wchodził w skład wojsk SS.

Do Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej przyłączył się także rosyjski korpus generała-lejtnanta B.A. Steifona, który zaczęto formować na terytorium Serbii spośród emigrantów już w 1941 roku. Szesnastotysięczny korpus uczestniczył w walkach z partyzantami Tity i poniósł ogromne straty.

Współpracy z Własowem odmówił były kapitan armii carskiej Holmstone-Smysłowski, który już w lipcu 1941 roku utworzył rosyjski batalion i uczestniczył w walkach na froncie wschodnim. Wehrmacht nie zgodził się także na oddanie pod komendę Własowa 599. Brygady (13 000 ludzi), 4. rosyjskiego pułku ochotniczego, 3. ukraińskiego pułku ochotniczego oraz 14. Dywizji SS, utworzonej spośród Ukraińców.

Pierwsza grupa wojsk Własowa wzięła udział w walkach na froncie wschodnim 9 lutego 1945 roku, gdy Niemcy cofali się już na zachód.

W lutym i marcu 1. Dywizja pułkownika Buniaczenki walczyła u boku Wehrmachtu nad Odrą. Do końca kwietnia Buniaczenko stracił ochotę na przelewanie krwi na froncie wschodnim. Odmówił wykonywania rozkazów feldmarszałka Schórnera i przemieścił się na południe, aby połączyć się z innymi jednostkami ROA w rejonie Alp. Kwatera Główna armii Własowa znajdowała się w Karlsbadzie (Karkwycy Varach).

Rosyjska Armia Wyzwoleńcza ostatecznie odmówiła współpracy z Wehrmachtem. Własow i jego sztab postanowili zwrócić się do aliantów. Wiosną 1945 roku podjęli również rozmowy z krajami neutralnymi - Szwecją i Szwajcarią, ale nie udało się im osiągnąć żadnego porozumienia.

ROA znalazła się w Czechosłowacji w momencie wybuchu powstania zbrojnego w Pradze. Czesi przeliczyli się jednak z siłami. Przywódcy powstania drogą radiową zwrócili się o pomoc.

W radzieckiej historiografii obowiązuje wersja, że praskim powstańcom pomogła armia generała Koniewa, która wyzwoliła stolicę Czechosłowacji.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się inaczej.

Do sztabu 1. Dywizji Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej przybyła delegacja czeskich oficerów. Poprosili własowców o pomoc. Dowódca dywizji pułkownik Buniaczenko postanowił wykorzystać to do własnych celów. Przekonywał Własowa, że przyszły czechosłowacki rząd w dowód wdzięczności udzieli ROA azylu politycznego i wstawi się za nią u aliantów.

5 maja dywizja Buniaczenki zawarła umowę z czeskimi partyzantami w sprawie „wspólnej walki z narodowym socjalizmem i faszyzmem”. Wieczorem pierwsze oddziały Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej wkroczyły do Pragi. W mieście trwały ciężkie boje. Wieczorem 7 maja ROA zajęła główne dzielnice miasta, robiąc wyłom w wojskach niemieckich i dzieląc je na dwie grupy. Własowcy walczyli zażarcie i wyzwolili Pragę.

Rosyjska Armia Wyzwoleńcza uratowała Pragę, ale jej własny los był przesądzony. Dowódca wojsk alianckich, amerykański generał Dwight Eisenhower, odrzucił propozycje generała wojsk pancernych Pattona, aby przystąpić do szturm na Pragę. W kierunku stolicy Czechosłowacji posuwały się radzieckie dywizje pancerne. W nocy z 7 na 8 maja Buniaczenko wydał rozkaz opuszczenia Pragi. Wojska marszałka Koniewa wkroczyły do miasta 9 maja.

II lutego 1945 roku w Jałcie Roosevelt, Churchill i Stalin podpisali porozumienie o przekazaniu Moskwie wszystkich obywateli radzieckich, którzy znaleźli się w strefie amerykańskiej i brytyjskiej, a zwłaszcza żołnierzy i oficerów, którzy w momencie wzięcia do niewoli nosili niemieckie mundury.

Własowców, którzy poddali się armii amerykańskiej, odesłano do Związku Radzieckiego. Całe dowództwo Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej powieszono razem z Własowem. Pozostałych żołnierzy i oficerów zesłano do obozów...

W toku dokonywanej w ostatnich latach rewizji przeszłości pojawiła się pokusa diametralnej zmiany oceny wydarzeń: miejsce Własowa-zdrajcy zajął Własow-patriota, walczący z reżimem stalinowskim. Bo i rzeczywiście - w czym Stalin był lepszy od Hitlera?

Jednak w 1941 roku to nie Stalin walczył przeciwko Hitlerowi, ale narody Związku Radzieckiego, ludzie, którzy bronili swojej ziemi, swoich domów i rodzin. Dlatego to oni odnieśli zwycięstwo, a nie Hitler i Własow. Oczywiście, zwycięstwo Armii Czerwonej jeszcze bardziej umocniło stalinowski despotyzm i przeniosło go na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Ale okupacja hitlerowska i reżim faszystowski nie byłyby lepszym rozwiązaniem ani dla Związku Radzieckiego, ani dla tej części Europy.

Alain Delon na próżno zginaj za Stalina

Tę banalną historię opowiedziano w popularnym niedawno filmie „Teheran - 43”. Niemiecki wywiad postanowił zabić Stalina, Roosevelta i Churchilla podczas spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie pod koniec 1943 roku. Ale legendarny agent radzieckiego wywiadu Nikołaj Kuzniecowa dowiedział się o tym od pijanego esesmana w Równem i przekazał tę informację do Moskwy. Ludzie Mierkułowa w Teheranie unieszkodliwili dywersantów i uratowali życie przywódcom państw alianckich.

Amerykański prezydent Franklin Delano Roosevelt mieszkał w Teheranie nie w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, której zabezpieczenie pozostawiało wiele do życzenia, ale w znakomicie chronionym przez oficerów Szóstego Zarządu NKGB budynku przedstawicielstwa radzieckiego...

W rzeczywistości ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow nie mógł przypisać sobie żadnych zasług w tej głośniejszej sprawie. Nikt nie zdemaskował niemieckiego spisku przeciwko Wielkiej Trójce - po prostu nigdy go nie było. Wszystkie filmowe ofiary były niepotrzebne. Igor Kostolewski mógłby oszczędzić się w Teheranie, a Alain Delon niepotrzebnie umarł w Paryżu w walce z niemieckimi dywersantami.

Profesor Danił Siemionowicz Komissarow, wybitny specjalista od spraw irańskich, w latach wojny pracował jako sekretarz prasowy ambasady radzieckiej w Iranie. Był naocznym świadkiem spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie.

Opowiadał mi, że w przededniu wojny w Iranie rzeczywiście osiedliła się duża liczba Niemców. Ale już jesienią 1941 roku niemiecką kolonię wypędzono z Iranu, a jednocześnie aresztowano praktycznie wszystkie osoby współpracujące z hitlerowskimi służbami wywiadowczymi.

Gdy Stalin, Roosevelt i Churchill spotkali się w Teheranie, w stolicy Iranu nie pozostał ani jeden żywy agent niemiecki - pisze Jurij Kuzniec, autor bardzo interesującej książki „Długi skok» donikąd. Jak zlikwidowano spiszek przeciwko «Wielkiej Trójce» w Teheranie”.

W korespondencji między niemieckim wywiadem a jego agenturą w Teheranie nic nie znaleziono ani jednego szyfragramu, w którym byłaby mowa o wysłaniu agentów z jakkolwiek misją do Teheranu w związku z wizytą Wielkiej Trójki.

„Nie było w Iranie nikogo, kto mógłby przyjąć i ukryć grupę dywersantów, nawet gdyby udało im się nieopatrzenie i bez przeszkód wylądować - pisze Jurij Kuzniec. - Nie było nikogo, kto mógłby zorganizować wspólne działania z proniemieckim podziemiem, ponieważ, takie podziemie praktycznie przestało istnieć. A tym bardziej nie było nikogo, kto mógłby dokonać zamachu na Roosevelta, Churchilla i Stalina”.

Dlaczego po wybuchu wojny duża część społeczeństwa irańskiego sympatyzowała z Niemcami? Otóż pod koniec sierpnia 1941 roku wojska radzieckie i brytyjskie z dwóch stron wkroczyły do Iranu, żeby zdławić wpływy i sympatie proniemieckie w tym kraju, kontrolować wydobycie ropy naftowej i zapewnić bezpieczeństwo dostaw wojskowych dla Związku Radzieckiego. Akcja ta była ogromnym upokorzeniem dla Irańczyków, a zwłaszcza dla irańskich oficerów.

Anglicy aresztowali i zamknęli do więzień praktycznie wszystkich Irańczyków, którzy sympatyzowali z Niemcami. Nawiasem mówiąc, Moskwa wcale się nie śpieszyła z sankcjonowaniem tych aresztowań. Rezydentura radzieckiego wywiadu w Teheranie doszła do wniosku, że „Anglicy chcą zapewnić sobie nasz udział w likwidacji przywódców wojskowych i politycznych o przekonaniach antybrytyjskich”.

Rezydentura radziecka w Teheranie, licząca ponad stu pracowników operacyjnych, zajmowała się nie tylko rozpracowywaniem niemieckich agentów, ale na rozkaz ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego Mierkułowa śledziła także Anglików. Rezydentem w Iranie był wówczas znakomity (zdaniem profesjonalistów) Iwan Agajanc. Wiciu weteranów uważa go za najlepszego radzieckiego agenta.

Zapytałem profesora Komissarowa:

- Czy przed przyjazdem Stalina do Teheranu ktokolwiek uprzedzał pracowników ambasady - wśród których większość stanowili agenci NKGB - że możliwy jest zamach na życie wielkiego przywódcy, wzywał do wzmożonej czujności?

- Oczywiście nie - roześmiał się profesor. - Żadnych niemieckich spadochroniarzy w Iranie wtedy nie było. Nawet gdyby jakiś się pojawił, to nie byłby w stanie nic zrobić.

Przywódcy trzech mocarstw czuli się w Teheranie całkowicie bezpiecznie. Stalin opuścił gmach ambasady i spokojnie złożył wizytę szachowi Iranu.

Profesor Komissarow mówi:

- Stalin przejechał przez całe centrum Teheranu i nic się nie wydarzyło. Gdyby istniało choćby minimalne niebezpieczeństwo, nie wyjechałby z ambasady.

Konferencję w Teheranie ochraniał 131. pułk motorowo-strzeczki wojsk ochrony pogranicza NKWD ZSRR, w którego skład wchodził najlepszy oficerowie i żołnierze.

Pułk pilnował ambasady radzieckiej, konsulatu, przedstawicielstwa handlowego, komendantury, pałacu szacha, poczty, telegrafu, magazynów wojskowych i lotniska. Dowódca pułku, Bohater Związku Radzieckiego pułkownik N. Kajmanów podpisywał się: „komendant garnizonu wojsk radzieckich w Teheranie”.

Znany rosyjski profesor zajmujący się historią Niemiec, Lew Aleksandrowicz Biezymiński, badał niemieckie dokumenty z tego okresu. Nie ma w nich żadnej wzmianki o przygotowaniach do akcji w Teheranie.

Uważa się, że na dowódcę operacji w Teheranie Hitler wyznaczył swego ulubieńca, dowódcę grupy dywersyjnej

wojsk SS, Ottona Skorzenego. Była to postać wręcz legendarna. Przypisuje mu się wiele akcji, chociaż w rzeczywistości mógł zapisać na swoim koncie więcej porażek niż sukcesów. Ale wszystkie działania Skorzenego przyćmiła sławetna operacja porwania Mussoliniego.

Latem 1943 roku król Włoch, pragnąc jak najszybciej zakończyć wojnę, polecił aresztować przywódcę włoskich faszystów, Benito Mussoliniego. Wówczas Hitler rozkazał Skorzenemu ratować Mussoliniego, a ten wraz z grupą spadochroniarzy porwał „Duce” i dostarczył go do kwatery Fiihrera.

Lew Biezymiński opowiadał mi:

- Zachowały się wszystkie dokumenty, na podstawie których można ustalić, gdzie przebywał Skorzeny i czym się zajmował. Wiosną 1943 roku rzeczywiście otrzymał zadanie zorganizowania akcji dywersyjnej w Iranie, ale nie zdążył jej przeprowadzić.

Na terytorium Iranu zrzucono kilku niemieckich spadochroniarzy; wylądowali jednak w rejonie dość odległym od Teheranu, ponieważ mieli organizować akcje dywersyjne na terenach roponośnych.

Historyk wywiadu, Witalij Giennadiewicz Czerniawski uważa, że niemieckie służby specjalne nawet nie planowały takiej akcji. A już na pewno nie mógł uzyskać o niej informacji przebywający w Równem niejaki Nikołaj Kuzniecowa.

- W archiwach niemieckich służb specjalnych, które trafiły do nas lub do aliantów, nie ma żadnej wzmianki o przygotowaniach do operacji „Długi skok”.

Podczas wojny i w pierwszych latach po wojnie podpułkownik Witalij Czerniawski służył w wydziale, który zajmował się operacjami w Niemczech i Austrii. W szczególności analizował dokumenty archiwalne niemieckiego wywiadu.

Dlaczego Moskwa postanowiła nastraszyć amerykańskiego prezydenta nieistniejącym spiskiem? Chodziło o to, by skłonić Roosevelta do zamieszkania w gmachu ambasady radzieckiej w Teheranie.

Profesor Komissarow opowiadał mi, że to właśnie jego gabinet w ciągu jednej doby przerobiono na mieszka-

nie i oddano do dyspozycji prezydenta USA. Mieszkał w nim przez cały czas trwania konferencji.

Syn Ławrientija Pawłowicza Berii, Sergo, twierdzi, że wszystkie rozmowy, jakie Roosevelt przeprowadził w budynku radzieckiej ambasady, były podsłuchiwane. Zapis tych rozmów przekazywano Stalinowi. Nie ma żadnych dokumentów na potwierdzenie tej tezy, ale nie to jest najważniejsze.

Lew Biezymiński twierdzi:

- Najważniejsze było, żeby odseparować Roosevelta od Churchilla. Gdy Roosevelt zamieszkał w budynku ambasady radzieckiej, automatycznie znalazł się pod wpływem Stalina.

Dziwne uczucie nas ogarnia, gdy oglądamy stare fotografie: Stalin, Churchill i Roosevelt prowadzą przyjacielską rozmowę...

Wymieniali pozdrowienia i przyjacielskie posłania, spotykali się, omawiali wspólną strategię i kształt przyszłej Europy. Nazwano ich „Wielką Trójką”. W oczach świata wszyscy trzej byli jednomyślni, dążyli do tego samego.

W rzeczywistości łączyło ich tylko jedno: wspólny wróg. Traktowali się z podejrzliwością, nie ufali sobie wzajemnie.

Najbardziej staroświeckim politykiem z całej trójki był Winston Churchill. Ciągłe żył ideami rozpadającego się Imperium Brytyjskiego. Pomimo cynizmu, z którego słynął, nie były mu obce również szlachetne uczucia. Bardzo szybko przywiązywał się emocjonalnie do ludzi, z którymi współpracował, czasami żywił takie uczucie nawet wobec Stalina.

Stosunek Churchilla do Stalina i Rosji był bardzo chwiejny. Raz. namawiał Roosevelta do wypracowania wspólnej strategii przeciwko Rosji, innym znów razem jechał do Moskwy, by prowadzić rozmowy o podziale powojennej Europy Środkowo-Wschodniej na strefy wpływów. Gdy Stalin poparł jego pomysł, zachwycony Churchill wrócił do Londynu i w październiku 1944 roku oświadczył w Izbie Gmin:

- Nasze stosunki z ZSRR nigdy jeszcze nie były tak bliskie i serdeczne, jak w chwili obecnej.

Franklin Delano Roosevelt był najbardziej zagadkową osobistością z Wielkiej trójki. Drobne wykręty i szlachetne zasady - wszystko to w jakiś niepojęty sposób łączyło się w jego charakterze. Miał nienaganne maniery, ale w polityce nie kierował się żadnymi sympatiami.

W Rosji Roosevelta traktowano o wiele lepiej niż Churchilla, którego wciąż jeszcze kojarzono z interwencją wojsk Ententy po rewolucji październikowej. Wystąpienia amerykańskiego prezydenta były obszernie cytowane w radzieckiej prasie i komentowane w bardzo przychylnym tonie. Poza tym Roosevelt, w odróżnieniu od Churchilla, był skłonny wierzyć Stalinowi. Jak widać, dał się złapać również na wymyśloną historię o niemieckich dywersantach.

Czyżby twórcy filmu „Teheran - 43” naprawdę nie wiedzieli, że w rzeczywistości nie było żadnego zamachu?

Danii Komisarow opowiada:

- Autorzy filmu zaproponowali mi, bym został konsultantem. Zaproсили mnie do studia, pokazali scenariusz. Powiedziałem im: wszystko było inaczej. Szczególnie głupio---wypadły sceny w- studni, w której znalazł schronienie niemiecki dywersant - grał go ormiański aktor Armen Dżigarchanian. Do irańskiej studni nie da się wejść - są bardzo wąskie. Powiedziałem to i wyszedłem...

Jak powstała ta legenda? Najprawdopodobniej całą historię wymyślił były podwładny Mierkułowa, podobnie jak jego szef parający się pisarstwem, Michaił Borisowicz Maklarski. Pracował w Zarządzie NKWD do spraw jeńców wojennych, między innymi zajmował się Polakami, których potem rozstrzelano w Katyniu. W latach II wojny światowej został przeniesiony do Czwartego Zarządu (terror i dywersja na zapleczu wroga), na którego czele stał generał Sudopłatow. Podpułkownik Maklarski pracował w wywiadzie radiowym, prowadził „rozgrywki w eterze” z Niemcami, co wymagało dużej pomysłowości.

Po wojnie Maklarskiego zwolniono z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, zajął się twórczością dramatyczną, według jego scenariusz nakręcono słynny film „Czyn

wywiadowcy". Mierkułow pewnie zazdrościł swemu byłemu podwładnemu rozgłosu i sławy...

Atomowi szpiedzy

Kilka lat temu odwiedził mnie pewien emerytowany generał wywiadu. W latach II wojny światowej pracował w ambasadzie radzieckiej w Japonii jako sekretarz attache wojskowego.

Opowiedział mi następującą historię.

W sierpniu 1945 roku, dzień po zrzuceniu przez Amerykanów bomby atomowej na Hiroszimę, do ambasady w Tokio nadeszła pilna depesza z Moskwy z poleceniem, aby natychmiast wysłać kogoś do Hiroszimy i sprawdzić na miejscu, jakiego rodzaju bomby użyli Amerykanie.

Związek Radziecki nie przystąpił jeszcze do wojny z Japonią i dwaj młodzi oficerowie z paszportami dyplomatycznymi pojechali do Hiroszimy. Pierwszą część drogi przebyli pociągiem, resztę - okazją. W Hiroszynie zobaczyli to samo, co potem pokazywano całemu światu w kronice filmowej: gruzy, trupy, martwe, zniszczone miasto.

Zgodnie z otrzymanymi rozkazami napełnili przywiezione ze sobą worki ziemią, popiołem, śmieciami i odpadkami. Oderwali jednemu trupowi głowę i też schowali ją do worka. Następnie worki wysłano w trybie pilnym do Moskwy, gdzie zajęli się ich zawartością radzieccy uczeni, którzy sami pracowali nad bombą atomową.

Jeden z oficerów, którzy odwiedzili Hiroszimę bezpośrednio po wybuchu, wkrótce potem umarł w wyniku choroby popromiennej, ponieważ nikt ich wcześniej nie uprzedził o skażeniu. Drugi, który odwiedził mnie po latach, powiedział, że ciężko chorował, a lekarze wówczas nie wiedzieli, co mu jest i jak go leczyć. Uratowało go dobre zdrowie.

Misja w Hiroszynie była częścią ogromnej operacji wywiadowczej, mającej na celu wykradzenie sekretów produkcji broni atomowej. Radzieccy agenci szukali tych tajemnic w Kanadzie, w Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstawała pierwsza instalacja do przeprowadzania próbnego wybuchów jądrowych.

W latach II wojny światowej i bezpośrednio po niej, do końca 1945 roku, radzieccy agenci pracowali w Stanach Zjednoczonych prawie bez przeszkód. Ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow mógł meldować Stalinowi o kolejnych sukcesach, federalne Biuro Śledcze nie interesowało się Rosjanami.

We wrześniu 1945 roku uciekł szyfrant ambasady ZSRR w Kanadzie, Igor Guzienko. Był pracownikiem wywiadu, od dłuższego czasu nosił się z zamiarem ucieczki i przekazał kanadyjskiej policji wiele tajnych dokumentów. Kanadyjczycy byli wstrząśnięci, gdy dowiedzieli się, że Związek Radziecki szpieguje swoich sojuszników.

2 marca 1956 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR zaocznie skazało Igora Guzienkę na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku stwierdzano: „w zmo-wie z żoną odmówił powrotu do ZSRR i przekazał kanadyjskim służbom specjalnym wiele ściśle tajnych dokumentów”.

Największym zagrożeniem było to, że Guzienko opowiedział o radzieckich agentach działających w amerykańskich laboratoriach atomowych. W ośrodkach badań jądrowych wzmocniono środki ostrożności, ale amerykański kontrwywiad potrzebował wielu lat, żeby ujawnić i zlikwidować radziecką siatkę wywiadowczą. Do tej pory Amerykanie nie mają pewności, czy udało im się złapać wszystkich szpiegów.

Szpiegostwem atomowym zajmował się zarówno wywiad wojskowy, jak i polityczny, ale Pierwszy Zarząd NKGB odgrywał rolę pierwszoplanową. Ludzie Mierkułowa dostarczali mnóstwa niezwykle cennych informacji o tym, jak przebiegają prace nad bronią jądrową w amerykańskich laboratoriach.

Do dzisiaj trwają spory, jaką rolę odegrał wywiad polityczny w budowie pierwszej radzieckiej bomby atomowej. Wszystkie strony uparcie trwają na swoim stanowisku.

Nieżyjący już profesor, członek Akademii Nauk ZSRR, Jurij Borisowicz Charitonow, który przez długie lata kierował pracami nad stworzeniem radzieckiej broni jądrowej, twierdził: „Badania nad radziecką bombą wodorową

i jej budowa od początku do końca były pomysłem i dziełem radzieckich fizyków i matematyków, którzy dokonywali niezbędnych obliczeń”.

Kierownik projektu atomowego Igor Kurczatow uważał, że zasługi należy podzielić równo po połowie między uczonych i agentów.

W lutym 1943 roku sam Kurczatow jeszcze nie wiedział, czy można skonstruować bombę atomową. NKGB pokazało mu materiały, uzyskane od wywiadowców w Ameryce. Dokumenty te zrobiły na uczonym ogromne wrażenie.

Pracownicy wywiadu skromnie mówią, że oni zawsze tylko pomagali uczonym. Ale ich pomoc była bezcenna. Obecnie zdjęto już klauzulę tajności z raportów, które wywiad przekazywał bezpośrednio Kurczatowowi. Były to wielostronicowe opisy przebiegu amerykańskich badań, najeżone wzorami. Kurczatow pokazywał te raporty swoim współpracownikom, którzy analizowali je i mówili, co jeszcze chcą wiedzieć. Po niedługim czasie otrzymywali szczegółową odpowiedź na wszystkie pytania.

Nawet jeśli materiały, które nasi fizycy otrzymywali od wywiadu, nic były dla nich niczym nowym, to przynajmniej stanowiły potwierdzenie słuszności obranej przez nich drogi.

Głównym informatorem radzieckiego wywiadu był niemiecki fizyk Klaus Fuks. W wieku dwudziestu jeden lat wstąpił do Komunistycznej Partii Niemiec. W 1933 roku uciekł z hitlerowskich Niemiec do Anglii. Pod koniec 1941 roku zaoferował swoje usługi radzieckiemu wywiadowi. Dwa lata później wyjechał z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych. Od 1944 roku prowadził prace badawcze w najbardziej tajnym amerykańskim laboratorium atomowym w Los Alamos.

Pułkownik wywiadu zagranicznego Aleksander Siemionowicz Fieklisow opowiadał mi, że spotykał się z Fuksem sześć razy. Uczony praktycznie pracował według poleceń Kurczatowa.

Gdy w 1930 roku fizyka aresztowano, "LASS oświadczyła, że Związek Radziecki „o żadnych fuksach” niczego nie słyszał. Sąd skazał Fuksa na 14 lat więzienia. W 1959 roku został zwolniony za dobre sprawowanie

i wyjechał do Niemiec Wschodnich, gdzie pracował na uczelni.

Klaus Fuks nawet nie podejrzewał, że oprócz niego na rzecz radzieckiego wywiadu pracuje wielu innych uczonych...

Kilka lat temu prezydent Jelcyn zrobił wywiadowi prezent - przyznał tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej pięciu oficerom, którzy uczestniczyli w operacji wykradzenia tajemnic atomowych mocarstw zachodnich: Władimirowi Barkowskiemu, Leonidowi Kwasnikowowi, Anatolijowi Jackowowi, Aleksandrowi Feklisowowi i Leontynie Cohen, żonie Morissa Cohena, który także otrzymał tytuł Bohatera, ale na mocy innego rozporządzenia.

Amerykańskie małżeństwo Cohenów od 1943 roku było najważniejszym ogniwem radzieckiej sieci wywiadowczej w Stanach Zjednoczonych. Byli łącznikami, otrzymywali materiały od amerykańskich inżynierów i uczonych, i przekazywali je radzieckiemu oficerowi prowadzącemu. Obydwoje zostali aresztowani w Wielkiej Brytanii i skazani na wiele lat więzienia. Wywiad radziecki wymienił ich na zachodnich szpiegów i wywiózł do Moskwy.

Oficerowie i funkcjonariusze radzieckiego wywiadu starszego pokolenia od samego początku byli przekonani, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są jawnymi i niebezpiecznymi wrogami Związku Radzieckiego, a nie sprzymierzeńcami we wspólnej walce.

Wywiad amerykański zaczął pracować przeciwko Związkowi Radzieckiemu dopiero po II wojnie światowej, gdy sprzeczność interesów obu państw stała się oczywista, a skala radzieckiego szpiegostwa w USA przestała być tajemnicą.

Gwiazdę Bohatera dostali tylko nieliczni, którzy przesyli do naszych dni. Przedtem nie wynagradzano wywiadowców i agentów zbyt szczerze. Nikt spośród oficerów, którzy walnie przyczynili się do zbudowania radzieckiej bomby atomowej, nie dosłużył się szlifów generałskich.

W latach Mierkułowa najlepszy i najzdolniejszy oficer mógł co najwyżej liczyć na stopień pułkownika.

- Oficerów wywiadu uważano wtedy za żołnierzy zaplecza - powiedział mi Aleksander Siemionowicz Fekli-sow.

Za to teraz w wywiadzie zagranicznym mamy więcej generałów niż kiedyś było w całym KGB.

„Za dużo wiesz”

Mierkulow stał na czele organów bezpieczeństwa państwowego w najlepszych latach wywiadu. Jednak Stalina interesowały nie tyle sukcesy służb wywiadowczych, ile surowa kontrola nad własnym państwem. W tym zakresie zawsze zdarzały się jakieś niedociągnięcia. A Stalin uważał, że nie ma zadań nie do rozwiązania - zdarzają się jedynie nieumiejętni i nie dość konsekwentni ludzie.

Kontakty z sekretarzem generalnym budziły strach w sercach całego otoczenia. Za każdym razem, gdy żądał przedstawienia jakiejś sprawy, ludzi oblatywał strach. Stalin oddziaływał w ten sposób nie tylko na swoich podwładnych, którzy byli całkowicie w jego władzy.

Nieprzyjemne wrażenia ze spotkania ze Stalinem zachował prezydent Francji, generał Charles de Gaulle, który odwiedził Moskwę w grudniu 1944 roku jako przywódca rządu tymczasowego Francji, dopiero co wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej.

Po oficjalnych rozmowach - pisał de Gaulle w swoich pamiętnikach - Stalin zaczął wznosić toasty za każdego z obecnych. Zwracając się do dowódcy wojskowych sił powietrznych, mówił:

- Dowodzisz naszym lotnictwem. Wiesz, co cię czeka, jeśli będziesz niewłaściwie wykorzystywał samoloty.

Dowódcy zaplecza Armii Czerwonej powiedział:

- Szef zaplecza ma obowiązek dostarczać na front zaopatrzenie materiałowe i ludzi. Rób to, jak należy, bo w przeciwnym razie będziesz wisiał. Tak postępuje się w naszym kraju.

Po wygłoszeniu toastu Stalin krzyczał w kierunku osoby, do której się zwracał:

- Podejź!

Marszałek albo generał spieszenie podbiegał do przywódcy, żeby stuknąć się z nim kieliszkiem. Francuski gość opuścił salę bankietową przy pierwszej nadarzają-

cej się okazji. Odprowadzając de Gaulla, Stalin ponuro spojrzął na tłumacza Borysa Podceroba, sekretarza Mototowa, i nagle powiedział do niego:

- Za dużo wiesz. Mam ochotę wysłać cię do obozu.

„Wyszedłem razem z towarzyszącymi mi osobami - pisze w pamiętnikach generał de Gaulle. - Gdy na progu sali odwróciłem się na chwilę, zobaczyłem Stalina, siedzącego samotnie za stołem. Znów coś jadł”.

Z okazji zwycięstwa nad Niemcami Stalin ułaskawił żonę członka Biura Politycznego i przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Michaiła Iwanowicza Kalinina.

Jekaterina Iwanowna Kalinina spędziła w więzieniu prawie siedem lat.

W 1939 roku w więzieniu etapowym w Swierdłowsku pisarka Galina Sieriebriakowa, o której już wspominałem w tej książce, spotkała wiele mieszkanki Moskwy, skazanych jako żony zdrajców ojczyzny.

- Wie pani, kto tam siedzi na worku w kącie i popija wTzątek? Nie poznaje jej pani? - zapytała jedna ze starych znajomych.

Sieriebriakowa uważnie przyjrzała się wysokiej, chudej kobiecie z prostymi włosami.

- Nie znam jej.

- Ależ skąd! To przecież Jekatierina Iwanowna Kalinina, żona Michaiła Iwanowicza Kalinina.

Sieriebriakowa była wstrząśnięta.

- Ma pani rację, to faktycznie ona. Mąż jest naszym prezydentem, a ona siedzi za szpiegostwo. Taki los... A byli zawsze takim dobrym małżeństwem... Jak on teraz sobie radzi?

W swym poprzednim życiu Sieriebriakowa znała żonę Kalinina. Zawsze podobała jej się ta prosta, radosna kobieta, mówiąca z ledwo wyczuwalnym, przyjemnym estońskim akcentem.

- Najważniejsze to nie rozpaczać - mówiła jej żona Kalinina. - Na pewno nas wkrótce wypuszczą, pocierpiemy rok-dwa, nie dłużej. To wrogowie z obcych służb wywiadowczych przeniknęli do naszego NKWD i przekonali Stalina, że wszędzie czai się zdrada, ale on szybko się we wszystkim połapie. Partii nikt nie szuka.

Leonid Mleczin

9 maja 1945 roku żona prezydenta napisała prośbę do Stalina:

„Ja, Kalinina, Jekatierina Iwanowna, w 1938 roku zostałam aresztowana i skazana na podstawie art. 58. na wysyłkę do obozu pracy poprawczej na okres 15 lat. Popełniłam ciężki błąd, tym cięższy, że Wy osobiście wskazaliście mi go wcześniej, a ja nie skorzystałam z waszych wskazówek. Brak uświadomienia sobie własnej sytuacji i krytycyzmu wobec otaczających mnie ludzi stał się przyczyną poważnych wykroczeń, za które ponoszę obecnie konsekwencje.

W pełni uznaję swoją winę i bardzo jej żałuję. Popełniłam te czyny nie ze świadomej wrogości, ale z powodu niezrozumienia sytuacji i bezkrytycznego stosunku do otaczających mnie osób. Od kilku lat jestem inwalidką. Liczę już tylko na waszą wielkoduszność: mam nadzieję, że wybaczycie mi moje błędy i postępkę, i pozwolicie mi spędzić resztę moich dni z moimi dziećmi”.

12 maja Kalinina wystąpiła list do przewodniczącego Rady Najwyższej RFSRR, Nikołaja Michajłowicza Szwerownika:

„Ja, Kalinina Jekatierina Iwanowna, urodzona w 1882 roku, zostałam aresztowana 25 października 1938 roku i skazana na podstawie art. 58. na 15 lat obozu pracy poprawczej. Popełniłam ciężkie wykroczenia, za które zostałam surowo ukarana. Mam świadomość mojej winy i głęboko żałuję mojego postępowania. Nigdy nie byłam wrogiem partii komunistycznej i władzy radzieckiej, i wszystkie wykroczenia popełniłam nieświadomie.

Obecnie mam 63 lata. Kilka lat temu komisja lekarska przyznała mi najwyższą grupę inwalidzką. Proszę o uznanie mojej szczerzej skruchy i życzliwe potraktowanie mojej ciężkiej sytuacji oraz o ułaskawienie”.

24 maja ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Mierkułow przekazał ten list do adresata, czyli Szwerownika, co jednak nie miało i nie mogło mieć żadnego znaczenia - o losach członków Biura Politycznego lich żon decydował wyłącznie Stalin.

List adresowany do przywódcy Mierkułow przekazał 5 czerwca Poskriebszewowi, który pokazał go Stalinowi,

Wielka Czystka

dołączając potrzebne dokumenty, w tym informację z NKWD o sprawie Kalininej:

„Kalinina, Jekatierina Iwanowna, urodzona w 1882 roku w mieście Weisenstein w Estońskiej SRR, Estonka, obywatelka ZSRR, były członek WKP (b), aresztowana 25 października 1938 roku przez 2. wydział GUGB NKWD ZSRR na mocy oskarżenia o działalność antyradziecką i kontakty z trockistami i pravicowcami.

W toku śledztwa ustalono, że Kalinina od 1929 roku była organizacyjnie związana z członkami antyradzieckiej dywersyjnej i terrorystycznej organizacji pravicowców i wspólnie z nimi prowadziła działalność antyradziecką.

Po nawiązaniu bliskich kontaktów z szeregiem osób wrogo ustosunkowanych do WKP (b): była dyrektorem Instytutu Prawa Radzieckiego, Miszel A.O., byłym zastępcą dyrektora Trustu Zbożowego Gierczykowem M.G., była pracownicą Głównego Zarządu Lotnictwa Cywilnego Ostroumową W.P., była pracownicą KC WKP (b) Ostrowską N.F. i innymi członkami tej organizacji, skazanymi następnie za działalność pravicowo-trockistowską, Kalinina udostępniała im swoje mieszkanie, gdzie odbywały się spotkania kontrrewolucjonistów, podczas których omawiano kwestie antyradzieckiej działalności organizacji, skierowanej przeciwko polityce i kierownictwu WKP (b) i rządu radzieckiego.

Pozostając w bliskich stosunkach z Ostroumową W.P., przekazywała tej ostatniej informacje o charakterze poufnym, które Ostroumową wykorzystywała w celach szpiegowskich. Pracując od 1936 roku na stanowisku członka Sądu Najwyższego RFSRR, Kalinina podtrzymywała kontakty z pravicowcami: byłymi pracownikami Sądu Najwyższego Bermanami oraz z byłym pracownikiem Instytutu Prawa Radzieckiego Paszakunis (skazani).

Ponadto w toku śledztwa ustalono, że Kalinina do 1924 roku ukrywała fakt, że jej brat Łorberg Władimir (skazany) był agentem carskiej ochrany.

Kalinina J.I. przyznała się do popełnionych czynów.

Wyrokiem Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR skazana 22 kwietnia 1939 roku na podstawie artykułów 17-58-6, 17-58-8 i 58-11 Kodeksu Karnego RFSRR

na wysyłkę do obozu pracy poprawczej na okres 15 lat z pozbawieniem praw publicznych na lat pięć".

Na liście Kalininej Stalin napisał: „Ułaskawić i natychmiast uwolnić, zapewnić przejazd do Moskwy”.

11 czerwca Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło: „Kalininę, Jekatierinę **Iwanowna** ułaskawić, zwolnić przed terminem z odbywania kary, przywrócić prawa publiczne i wykreślić informację o karalności z akt”.

Niespodziewaną łaskawość wodza tłumaczy fakt, że Michaił Iwanowicz Kalinin był śmiertelnie chory, a jego dni były policzone. Przebywająca w obozie żona była swego rodzaju zakładnikiem, przykładem dla wszystkich członków Biura Politycznego - nikt nie miał gwarancji, że nie dotknie go gniew wodza.

Jeszcze na początku lat trzydziestych członkowie Biura Politycznego czuli się pewnie i myśleli samodzielnie, prowadzili prawdziwe dyskusje między sobą i nawet odważali się sprzeciwiać Stalinowi. Przywódca partii musiał brać pod uwagę ich opinię i zawierać z nimi kompromisy. W większości przypadków spory te nie dotyczyły pryncypiów politycznych, a skupiały się na sprawach funkcjonowania państwa i administracji. Każdy walczył o interesy swojego resortu, o wpływy i środki materialne.

Aresztowanie żon, zastępców i sekretarzy członków Biura Politycznego postawiło ich na słabszej pozycji w stosunku do Stalina, musieli się usprawiedliwiać, wyjaśniać, dowodzić własnej niewinności. Członkowie Biura Politycznego stracili pewność siebie, zostali pozbawieni nawet pozorów samodzielności. Stalin wręcz przestał zwoływać posiedzenia Biura Politycznego - było mu już niepotrzebne. Nie musiał już więcej przekonywać swoich towarzyszy. Z góry zgadzali się z każdą jego propozycją.

Stalin gardził Kalininem, dlatego przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR nawet nie śmiał prosić wodza o łaskę dla żony. Stalin wypuścił ją z obozu dopiero wtedy, gdy Kalinin umierał.

Nie było im dane spędzić ze sobą dużo czasu.

15 marca 1946 roku Kalinina zwolniono ze stanowiska, które piastował przez prawie trzydzieści lat. W czerwcu zmarł...

Chcesz być dyrektorem herbaciarni?

11 lipca 1945 roku „Prawda” opublikowała uchwałę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, na mocy której znoszono odrębne stopnie dla kadry dowódczej organów bezpieczeństwa państwowego - NKWD i NKGB. W ich miejsce wprowadzono stopnie wojskowe, obowiązujące dla korpusu oficerskiego i generalskiego Armii Czerwonej, jednakowe mundury i znaki dystynkcyjne.

Na pierwszej stronie „Prawdy” zamieszczono wielki portret Berii w paradnym mundurze i tekst uchwały Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o przyznaniu mu stopnia marszałka Związku Radzieckiego. Uchwałę podpisali: Kalinin oraz sekretarz Prezydium, Aleksander Piodorowicz Gorkin.

Nieco niżej zamieszczono zdjęcie Mierkułowa i uchwałę o nadaniu mu stopnia generała armii. Uchwałę podpisał Stalin jako przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR oraz kierownik kancelarii RKL, Jaków Jermołajewicz Czadajew.

Obok opublikowano podpisaną przez Stalina długą listę czekistów, którzy otrzymali stopnie wojskowe.

Na generała-pułkownika mianowano: szefa kontrwywiadu wojskowego Smiersz, Abakumowa; pierwszych zastępców ludowych komisarzy spraw wewnętrznych i ludowych komisarzy bezpieczeństwa państwowego, Krugłowa, Sierowa, Kibułowa i Czernyszowa; pełnomocnego przedstawiciela NKGB na rejon Dalekiego Wschodu, Goglidze; szefa Zarządu Głównego NKWD cis. Budowy Dróg, Karpa Aleksandrowicza Pawłowa (popełni samobójstwo po przejściu władzy przez Chruszczowa).

Stopień generała-lejtnanta otrzymało pięćdziesiąt jeden osób, a wśród nich tacy znani i zasłużeni dla reżimu ludzie, jak: szef ochrony Stalina, Nikołaj Sidorowicz Własiak; szef wydziału dochodzeniowego do spraw specjalnych NKGB, Lew Jemielianowicz Włodzimirski; przewodniczący zarządu NKGB w Kraju Nadmorskim, Michaił Maksimowicz Griszianin (jego syn zostanie później zięciem Kosygina); młodszy z braci Kibułowów, Amajak; Siergiej Iwanowicz Ogołcow, który omal nie został ministrem bezpieczeństwa państwowego; Paweł Sudopłatow;

szef wywiadu Paweł Michajłowicz Fitin; Ławrientij Fomicz. Canawa...

Ponadto prawie półtorej setki czekistów dostało stopień generała-majora. W tym dniu cała Łubianka świętowała - Stalin docenił i uhonorował swoich czekistów.

15 marca 1946 roku Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła ustawę) „O przekształceniu Rady Komisarzy Ludowych ZSRR w Radę Ministrów ZSRR oraz Rad Komisarzy Ludowych republik związkowych i autonomicznych w Rady Ministrów republik związkowych i autonomicznych”.

Dotychczasowe ludowe komisariaty przemianowano na ministerstwa. Tydzień później NKGB zostało zastąpione Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego. Mierkułow był ministrem tylko przez, półtora miesiąca - 4 maja 1946 roku został odwołany ze stanowiska.

Nie warto dłużej zatrzymywać się nad pytaniem, dlaczego Stalin zdjął go z urzędu. Mierkułow utrzymał się przez całe trzy lata, co na tym stanowisku było okresem bardzo długim. Poza tym nie został aresztowany - opuścił Łubiankę na własnych nogach, jako wolny człowiek.

Generał-lejtnant Paweł Anatoljewicz Sucopłatow, kierujący jednym z zarządów MGB, napisał w swoich pamiętnikach, że Stalinowi nie spodobał się przedstawiony przez Mierkułowa plan reorganizacji służb specjalnych.

Zdaniem Sudopłatowa, Stalin chciał mianować ministrem bezpieczeństwa państwowego Siergieja Iwanowicz Ogołcowa, pierwszego wiceministra. Generał-lejtnant Ogołcow ukończył dwuletnią szkołę średnią i przed rewolucją pracował jako goniec. Po rewolucji od razu został oficerem śledczym powiatowego zarządu CzK w guberni rizańskiej. Potem przeniesiono go do guberni połtańskiej, gdzie kierował biurem przeszukiwań CzK. Od 1923 roku pracował w wydziałach do zadań specjalnych w armii i przez rok uczył się Wyższej Szkoły Wojsk Ochrony Pogranicza OGPU. W 1939 roku stanął na czele leningradzkiego zarządu NKWD. Podczas II wojny światowej był przewodniczącym zarządu NKWD w Kujbyszczewie i ludowym komisarzem bezpieczeństwa państwowego w Kazachstanie.

W grudniu 1945 roku wezwano go do Moskwy, gdzie objął stanowisko pierwszego zastępcy Mierkułowa. Po

dymisji Mierkułowa zrzekł się stanowiska ministra, swoją odmowę uzasadniając brakiem doświadczenia i wykształcenia. Wtedy Stalin wymienił nazwisko Abakumowa, który w latach wojny kierował kontrwywiadem wojskowym Smiersz.

Wezwany na posiedzenie Biura Politycznego Abakumow też zaczął się wahać, wyrażając wątpliwość, czy podoła zadaniu:

- Towarzyszu Stalin, przecież nie mam odpowiedniego doświadczenia...

Taką lekką kokieterię zazwyczaj wybaczano. Tym razem jednak Stalin spochmurniał i bezceremonialnie przerwał kandydatowi na ministra:

- Towarzyszu Abakumow, mamy teraz dużo wakatów na stanowisku kierownika herbaciarni. Jeśli wątpicie w swoje możliwości, to może chcecie być szefem herbaciarni?

Abakumow został ministrem bezpieczeństwa państwowego.

Nie sądzę, by ta historia była prawdziwa. Stalin zawsze starannie analizował swoje decyzje personalne, a szefów organów' bezpieczeństwa państwowego zmieniał często, żeby nie tracili czujności i nie obrastali w kontakty i znajomości wewnątrz samego aparatu bezpieczeństwa. Abakumow cieszył się względami wodza. Stalin uważał, że Abakumow wykazał się w czasie wojny, i powierzył mu urząd ministra bezpieczeństwa państwowego.

Po kilku dniach specjalna komisja pod przewodnictwem nowego sekretarza KC ds. nadzoru nad aparatem bezpieczeństwa, Aleksieja Aleksandrowicza Kuznicowa, dokonała analizy błędów poprzedniego kierownictwa ministerstwa bezpieczeństwa państwowego. Mierkułowowi przedstawiono poważny zarzut: zaniechanie dochodzenia w sprawie trockistowców w latach wojny.

Kariera byłego ludowego komisarza nie dobiegła jednak jeszcze końca. Został zastępcą przewodniczącego Głównego Zarządu ds. Mienia Radzieckiego Za Granicą na terytorium Austrii. Wkrótce awansował - 25 kwietnia 1947 roku mianowano go na stanowisko przewodniczą-

Leonid Mleczin

cego Głównego Zarządu ds. Zarządzania Mieniem Radzieckim Za Granicą przy Radzie Ministrów ZSRR.

Trzy lata później, 27 października 1950 roku, zostaje ministrem kontroli radzieckiej ZSRR. Zastąpił na tym stanowisku słynnego Lwa Zacharewicza Mechlisa, który wcześniej był sekretarzem Stalina.

Po aresztowaniu Berii Mierkułow, będący wówczas członkiem Komitetu Centralnego, uczestniczył w plenium KC, podczas którego jego byłego zwierzchnika i opiekuna obwiniano o wszystkie możliwe grzechy. Po posiedzeniu Chruszczow zaprosił Mierkułowa na rozmowę.

Nikita Siergiejewicz pisze w swych pamiętnikach:

„Przyznaję, że wcześniej szanowałem Mierkułowa. Był człowiekiem kulturalnym i ogólnie mi się podobał. Dlatego powiedziałem towarzyszą: «Fakt, że Mierkułow był zastępcą Berii w Gruzji, jeszcze nie świadczy o tym, że jest jego współnikiem. To chyba nie tak. Przecież. Beria zajmował bardzo wysokie stanowisko i sam dobierał sobie ludzi, a nie na odwrót. Ludzie mu wierzyli, pracowali z nim. Dlatego nie wolno uważać każdego, kto u niego pracował, za jego współnika i współwinnego. Wezwijmy Mierkułowa, porozmawiajmy z nim. Niewykluczone, że nawet pomoże nam lepiej rozpoznać sprawę Berii».

Wezwałem Mierkułowa, mówię mu, że zatrzymaliśmy Berię i trwa postępowanie wyjaśniające. «Prz. epracowaliście z nim wiele lat, moglibyście pomóc KC». «Z przyjemnością, powiada, zrobię wszystko, co w mojej mocy»".

Mierkułow napisał wielostronicowy list, w którym usprawiedliwia swoje postępowanie, wyrzeka się Berii i oświadcza, że gotów jest pracować na każdym miejscu, na jakim postawi go partia. Ale radzieckie kierownictwo chciało jak najszybciej pozbyć się ludzi Berii.

Wsiewołod Nikołajewicz Mierkułow zawdzięczał swoją błyskotliwą karierę Berii. Teraz przyszło mu za to zapłacić: miał podzielić los swego zwierzchnika i protektora.

„Gdy wysłałem jego materiały do prokuratora generalnego Rudenki - pisze dalej Chruszczow - ten otwarcie odpowiedział, że Mierkułowa trzeba aresztować, ponieważ bez tego śledztwo w sprawie Berii będzie utrudnio-

Wielka Czystka

ne i niekompletne. KC wydało zgodę na zatrzymanie Mierkułowa. Ku mej rozpaczy okazało się, że niesłusznie mu wierzyłem. Mierkułow był współodpowiedzialny za takie zbrodnie, że razem z Berią zasiadł na ławie oskarżonych i poniósł jednakową karę.

W swym ostatnim słowie, gdy sąd ogłosił już wyrok, Mierkułow przeklinał dzień i godzinę, kiedy spotkał na swej drodze Berię".

22 maja 1953 roku na mocy rozporządzenia Rady Ministrów Mierkułowowi udzielono urlopu ze względu na stan zdrowia. Nie zdążył z niego skorzystać - tego samego dnia zdjęto go z urzędu ministra kontroli radzieckiej, a nazajutrz aresztowano.

KONILC TOMU II

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza
im. W. L. Anczyca S.A. Kraków

**Prokurator generalny ZSRR Wyszyński wysłał
zaszyfrowany telegram do wszystkich prokuratorów
w całym kraju: „Proszę zapoznać się w NKWD
z rozkazem operacyjnym Jeżowa nr 00447
z 30 lipca 1937 roku...**

**Od tej pory zachowanie przepisów proceduralnych
i uprzednia zgoda prokuratora
na aresztowanie nie są potrzebne”.**

**W całym kraju planowano rozstrzelać prawie
76 tysięcy ludzi, a ponad 200 tysięcy wysłać
do obozów. Rozkaz przeprowadzenia czystek wywołał
niebываły entuzjazm w terenie - władze obwodowe
prosiły KC o zgodę na rozstrzelanie i wysłanie
do obozów jeszcze większej liczby osób.
Zwiększenie limitu w kategorii pierwszej
zatwierdzał osobiście Stalin.
Nie zdarzyło się, by komuś odmówił...**

 **WYDAWNICTWO
AIB ADAMSKI I BIELIŃSKI**

cena det. 28,00 zł

<http://www.nepo.pl/alb>

PREKGB
2/04
01133

ISBN 83-89187-35-3



9 788389 187352